



MADELINE

**NIEKOCHANA**

SHEEHAN



**MADLINE SHEEHAN**

# **NIEKOCHANA**

Przekład  
Piotr Grzegorzewski



Tytuł oryginału: *Unbeloved*

Copyright © Madeline Sheehan, 2013

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Copyright © for the Polish translation by Piotr Grzegorzewski

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Dawid Czarczyński

Fotografia na okładce: © Getty Images

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-746-5

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

# Dedykacja

To książka dla braci i ich starych, dla ewentualnych i rzekomych dziwek; dla harleyowców, ich motorów i kurewek. Dla wszystkich wyrzutków, małych rudych chłopców z piegami na policzkach, kobiet ze złamanymi sercami na rękawach bluzek i staruszków opowiadających smutne historie. Dla dziur w naszych koszulkach, dla naszych znoszonych dżinsów i ulubionych bandanek, dla śmiechu, brzęku kieliszków, spontanicznego seksu, zapachu spalin i papierosowego dymu. Dla miłości, która zabija i leczy, dotyku skórzanej kurtki, do której się tulisz, gorącego słońca na plecach, wiatru we włosach, dla drogi pod tobą, za tobą i tej dopiero cię czekającej...

Dla prawdziwej wolności.

Jednak najbardziej to książka dla mojego klubu. Klubu składającego się z ludzi, którzy podali mi rękę, kiedy potrzebowałam pomocy, opowiadali dowcipy, gdy chciało mi się płakać, przeprowadzili mnie przez bolesny, rozdzierający serce proces związany z powstawaniem książki.

Danielle, to książka dla ciebie za to, że trwasz przy mnie niezależnie od okoliczności.

Dla ciebie, Christino, bo trzymasz mnie w ryzach. I robisz to najlepiej, jak tylko można. Dziękuję ci za to. Za to niesamowite, wspaniałe coś. Kocham cię, siostrze.

Dla Ashley, która jest tak próżna, że pewnie myśli, że to książka dla niej. I wiecie co? Ma rację. Więcej nie powiem.

Dla Nicole, za to, że ukrywa swoje smutki pod poczuciem humoru i dostarcza mi mnóstwa cennych bon motów.

Dzięki, mała.

Dla Pam, która zawsze na mnie uważa.

Dla Claire, która niezależnie od zawirowań losu, zawsze znajduje powód do uśmiechu. Jesteś dla mnie wzorem do naśladowania.

Dla Gail M., która rozumie moje szaleństwo.

Dla Gail H., która zna moje postacie prawie równie dobrze jak ja.

Dla Ellie, Virginii, Hillary, Heather, Courtney i Toski, ponieważ bez was nigdy niczego bym nie osiągnęła. A może raczej z wami bym niczego nie osiągnęła? ;-)

Dla Emmy, Cindy, Syreety, Kariny, za bezwarunkowe wsparcie i bezwarunkową przyjaźń.

Dla mojego męża, bez którego miłości moje marzenia pozostałyby... tylko marzeniami.

I dla moich dzieci, bo kim byłabym bez nich?

Wolę nie wiedzieć.

# Prolog

*To nieszczęście wyprało jej życie z barw, sprawiło, że zboczyła ze ścieżki i zabłądziła. Długo się błąkała, niepewna i nieświadoma, aż wreszcie zrozumiała, że od samego początku drogę miała przed sobą. Pograżona w mroku rozpaczy odnalazła ścieżkę i barwę w swym bijącym, pięknym i jasnoczerwonym sercu.*

Nie zawsze byłam życiowym rozbitkiem, przecież nikt z nas się nim nie rodzi. To życie obarcza nas ciężarami i prowadzi na manowce. Błędy ściągają w dół i obciążają poczuciem winy i wstydu, z każdym trudnym doświadczeniem grzebiąc nas coraz głębiej. Do nas należy wyjście z tego, pogodzenie się z porażkami i niedoskonałościami oraz ponowne odnalezienie ścieżki, z której zboczyliśmy.

Byłam prostą dziewczyną. Dorastałam w miasteczku w Montanie w otoczeniu mocno stąpających po ziemi, prostych ludzi ze skromnymi, prostymi marzeniami. Z całego serca kochałam mamę, tatę i starszą siostrę. A także książki z *happy endem* i komedie romantyczne. Nie mogłam się doczekać, kiedy sama się zakocham.

W odróżnieniu od pragmatycznej i ambitnej siostry byłam urodzoną romantyczką. Odkąd pamiętam, wierzyłam w prawdziwą miłość, a mój umysł wypełniały płuche marzenia o prawdziwym szczęściu. Wydawało mi się, że mogę go zaznać jedynie w ramionach mężczyzny...

Mężczyzny, który mnie pokocha.

Pragnęłam motylków w brzuchu, trzymania się za ręce, pocałunków na tylnym siedzeniu samochodu, nocnych telefonów i tak dalej. Niepokoję, desperacji, tego pięknego, przejmującego bólu, który zwie się miłością. I dlatego wszystko idealizowałam.

Nie miałam aspiracji i wielkich marzeń. Żadnego celu, do którego mogłabym dążyć, żadnych dokonań. Zamiast o college'u marzyłam o małżeństwie, zamiast o karierze – o rodzinie.

Wyobrażałam sobie tradycyjne wesele i dzieci. Chciałam mieć trójkę: chłopca i dwie dziewczynki, a także piękny dom otoczony białym płotem, kota i psa. W wieku czternastu lat miałam już wszystko zaplanowane. Krój sukni moich druzhen, rozkład miejsc gości, kolor zasłon w salonie, wystrój dziecięcych pokoi... Żaden szczegół nie umknął mojej uwadze. Pragnęłam życia jak w bajce, chciałam stać się dla kogoś całym światem, księżniczką.

Pragnęłam miłości do grobowej deski.

Był tylko jeden problem.

Nie znalazłam księcia, za to kłopoty znalazły mnie. W wieku piętnastu lat zaszłam w ciążę, w wieku osiemnastu byłam żoną człowieka, którego nie kochałam, a w wieku dwudziestu zaczęłam zdradzać męża z żonatym facetem.

Cztery lata później zakochałam się w jeszcze innym facecie i ten błąd radykalnie odmienił koleje mego losu.

Moje słabości, moje wybory i moje decyzje – te, które podejmowałam, i te, których unikałam – wszystko to zaprowadziło mnie na kamienistą drogę pełną żalu, cierpienia i bólu. A w końcu o mało mnie nie zabiły.

Czy coś bym zmieniła? Czy postępowałabym inaczej, gdybym mogła cofnąć czas?

Nigdy w życiu.

To nie tylko moja historia, historia przegranej kobiety, która zgubiła drogę. To również historia moich dzieci,



mężczyzn, których kochałam, i przyjaciół, którzy byli dla mnie ważniejsi od rodziny.

To historia wszystkich nas, bo nasze losy się splatały. I choćby z tego względu, mimo bólu i śmierci, nic bym w niej nie zmieniła.

# Rozdział pierwszy

Był piękny dzień. Cała Montana kwitła, a zieleń była widoczna po horyzont. Słońce świeciło, dzieci dokazywały, a zewsząd dobiegał śmiech. Kolejny typowy letni grill w siedzibie klubu motocyklowego Hell's Horsemen. Wszyscy doskonale się bawili.

Wszyscy z wyjątkiem mnie.

Dla mnie słońce było zbyt jasne, dzieci stanowiły bolesne przypomnienie, że nie ma przy mnie mojej córki, a śmiech wydawał mi się stanowczo za głośny. To wszystko mnie przytłaczało, sprawiało, że żałowałam, że nie ma mnie gdzie indziej, że nie jestem kimś innym... kimkolwiek, byle nie sobą.

– Dorothy?

– Hm?

Popatrzyłam na niewielki krąg otaczających mnie przyjaciół: Kami, Micka, jego żonę Adrianę oraz Evę, która wpatrywała się we mnie z ciekawością, przewiercając mnie swoimi ogromnymi, szokująco szarymi oczami. Nieważne, jak bardzo starałam się ukryć swoje uczucia, i tak zawsze umiała je rozpoznać. W sumie to chyba należało do jej obowiązków.

Jako żona Deuce'a Westa, prezesa Hell's Horsemen, Eva musiała między innymi trzymać nas, kobiety, w ryzach, upewniając się, że żaden nasz problem nie przeszkodzi mężczyznom w interesach.

Była moją najbliższą przyjaciółką, chociaż ja wcale nie

byłam najbliższą przyjaciółką dla niej.

Ten tytuł należał do Kami, jej kumpeli z dzieciństwa i żony jednego z chłopaków. Nie byłam zazdrosna, wystarczało mi, że należę do kręgu zaufanych. Nie zawsze tak było. Zanim Deuce sprowadził tutaj Evę, życie tych z nas, które nie miały szczęścia poślubić jednego z chłopaków, wyglądało zupełnie inaczej.

Takie kobiety jak ja – czasami nazywane flamami, gachiniami lub dupami na boku – były w gruncie rzeczy klubowymi dziwkami. Nawet jeśli jako matka miałam nieco wyższą pozycję i płacono mi za gotowanie i sprzątanie, to i tak uważano mnie za człowieka drugiej kategorii, zbędnego i łatwego do zastąpienia.

Dopiero Eva to wszystko zmieniła. W ogóle zmieniła mnóstwo rzeczy i stała mi się o wiele bliższa niż własna siostra.

– Nic mi nie jest – skłamałam, siląc się na uśmiech. – Mały po prostu kopie.

To już ósmy miesiąc i bez trudu mogłam obwiniać dziecko o wszelkie spadki nastroju, jednak Eva nie była naiwna. Popatrzyła na mnie ze współczuciem, skinęła głową i się odwróciła. Zrobiłam to samo, szukając wzrokiem powodu, dla którego tu byłam, dla którego przyszedłam do klubu pełnego zatwardziałych kryminalistów i ich rodzin.

Jase patrzył już w moim kierunku, a jego oczy się śmiały. Kiedy opuścił wzrok na mój brzuch, jego uśmiech zmienił się w grymas.

Nawet po siedemnastu wspólnych latach nie mogłam wyjść ze zdziwienia, jak Jason Brady, zwany Jase'em, żonaty facet z dziećmi, zdołał nakłonić oddaną żonę, którą kiedyś byłam, do stania się jego klubową dziwką. Wystarczyło, że przymknęłam oczy, a znów słyszałam dzwonek w drzwiach sklepu, czułam drewnianą podłogę skrzypiącą i uginającą się pod moimi stopami, a w głowie rozlegał się mój głos, wołający tak jak tego dnia wiele lat temu...

\*\*\*

– Cześć, Joey! – zawołałam, wchodząc do spożywczaka w mojej dzielnicy.

Siedzący za ladą Joe Weaver, mój dawny kolega ze szkoły, oderwał wzrok od „Playboya” i błysnął w uśmiechu krzywymi, pożółkłymi zębami.

– Cześć, gnomie – odparł pogodnie. – Przyniosłaś babeczki?

– Przepraszam, ale nie – rzuciłam przez ramię, wchodząc do alejki z lekarstwami. – Teg złapała grypę. Biedaczka wymiotowała całą noc.

Wzięłam to, czego potrzebowałam, po czym podeszłam do lady i zaczęłam wyłuskiwać drobniaki z kieszeni.

– Pete został z nią w domu? – zapytał Joey.

– Znowu jest w trasie, wróci dopiero za miesiąc. – Pokręciłam głową.

– Dla kogo teraz pracuje?

– Nie jestem pewna – odparłam, wzruszając ramionami.

Moje małżeństwo nie należało do typowych. Byliśmy bardziej współlokatorami niż mężem i żoną. Współlokatorami, którzy zupełnie się o siebie nie troszczą.

Dzięki temu, że mój mąż jeździł ciężarówką po całym kraju, żyliśmy osobno, a jednocześnie mogliśmy zaspokoić pragnienie naszych rodziców, byśmy wspólnie wychowywali córkę.

Pete nie opowiadał mi, co robi ani dokąd jedzie, chyba że bezpośrednio dotyczyło to mnie, a ja nie interesowałam się tym na tyle, by zadawać pytania.

– Pracuje teraz dla jakiejś małej firmy – dodałam. – Chyba przewozi bele papieru.

Joey, kasując moje zakupy, pokiwał z roztargnieniem głową.

– Więc Teg zajmują się wasi rodzice?

Prychnęłam. Sama myśl, że moi starzy mieliby z własnej woli opiekować się małą, wywoływała moją wesołość. W te lepsze dni uważali mnie za zakałą, a przez większość czasu nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

– Została u Mary.

Joey skrzywił się na samą wzmiankę o mojej starszej siostrze, a ja z trudem powstrzymałam śmiech. Nikt nie lubił Mary. Była religijna i konserwatywna, podobnie jak większość mieszkańców Miles City, jednak zdecydowanie przesadzała, odnosząc się protekcyjnie do wszystkich, którzy nie podzielali jej poglądów, bez ustanku prawiąc kazania każdemu, kto tylko słuchał, a nawet tym, którzy nie słuchali. Chyba nie trzeba dodawać, że nie cieszyła się zbyt dużą sympatią. Tyle że była jedyną agentką nieruchomości w mieście i chcąc nie chcąc, ludzie musieli się z nią kontaktować.

– Bidulka – wymamrotał Joey, wydając mi resztę. – Chora oraz zdana na łaskę i niełaskę świętojebliwej Mary.

– Źle wydałeś – zauważyłam, podając mu paragon. – Za mało o trzy dolary...

Ponownie rozległ się dzwonek u drzwi. Odwróciłam się, spodziewając się zobaczyć Marty'ego, miejscowego pijaczka, który pewnie będzie chciał wyżebrać kasę na gorzałę.

Zamiast niego ujrzałam młodego mężczyznę w mundurze z wielkim, zielonym workiem marynarskim przewieszonym przez ramię. Zatrzymał się i zdjął wojskową czapkę, rozglądając się po niewielkim sklepie. Kiedy jego wzrok padł na mnie, wstrzymałam oddech.

Wyglądał bosko. Jego oczy miały głęboki, cudowny odcień błękitu, blond włosy były krótko ścięte, a rysy twarzy wyraziste. Do tego był szeroki w barach, wąski w talii i tak nieziemsko przystojny, że aż oniemiałam z wrażenia.

Co więcej, widziałam go pierwszy raz, a to zdarzało się nieczęsto w Miles City w stanie Montana, malutkim

miasteczku, w którym wszyscy się znali. Dziwne – z tego, co wiedziałam, nikt się tu ostatnio nie wprowadził.

– Ma pan łazienkę? – zapytał, unosząc brwi.

W odpowiedzi Joey pokazał na tyły sklepu. Oboje patrzyliśmy, jak nieznajomy z workiem na ramieniu przechodzi przez sklep.

– Przestań się ślinić, D. – Joey z trudem powstrzymał śmiech. – Wyglądasz jak krasnal z wyłupiastymi oczami. To nie dodaje ci uroku.

Pokręciłam głową, czując, że moje policzki płoną.

– Po prostu zastanawiałam się, kto to, nic więcej.

– Jeden z chłopaków Deuce'a. Z tego, co słyszałem, przeniesiony z oddziału Horsemenów w Wyoming. Nazywa się Jason Brady i jeśli wierzyć chłopakom Deuce'a z warsztatu samochodowego w mieście, służy w rezerwach Marines.

Jeden z chłopaków Deuce'a.

Deuce, prezes miejscowego klubu motocyklowego, był jednym z najbardziej przerażających, a zarazem fascynujących mężczyzn, jakich znałam. Słowo „znałam” trzeba traktować dosyć swobodnie, w sumie miałam z nim bardzo mało do czynienia, zaledwie kilka razy przypadkowo spotkałam go w mieście. Deuce strzegł swojej prywatności, ale z tego, co wiedziałam, był całkiem przyzwoitym gościem.

W odróżnieniu od swojego ojca Reapera, poprzedniego prezesa klubu, Deuce troszczył się o Miles City. Przejął kilka upadających miejscowych firm i uratował je przed niechybnym bankructwem, stale dotował szkołę i bibliotekę, a kilka lat wcześniej, kiedy żona sąsiada moich rodziców zmarła na raka, a on miał stracić farmę, bo zrujnował się na leczenie, to właśnie Deuce mu pomógł.

Chociaż krążyły plotki, że jest wplątany w nielegalne interesy, prezes i jego chłopaki byli dla nas dobrzy, więc w sumie nikt nie miał problemu z ich obecnością

– Można kupić u pana fajki?

Kiedy Jason Brady wyszedł z łazienki, nie wyglądał już na amerykańskiego bohatera. Miał na sobie skórzane buty, takie same spodnie, opiętą czarną koszulkę i skórzaną kamizelkę z logo Hell's Horsemen. Teraz wyglądał jak jeden z chłopaków Deuce'a. No, tyle że nie widziałam jeszcze tak czystego harleyowca. A do tego tak ładnie pachnącego.

To ostatnie było tylko przypuszczeniem. Czy też raczej marzeniem. Z jakiegoś powodu naprawdę zależało mi na tym, żeby znaleźć się tak blisko niego, żeby móc go powąchać.

– Nazywam się Brady – powiedział, uśmiechając się do Joeya. – Jase Brady.

– Joe Weaver – odparł sklepikarz, po czym wskazał na mnie i dodał: – A to jest Dorothy Kelley Matthews, nasza ruda karlica.

Poczułam, że się czerwienię. Miałam na sobie dziurawe dżinsy i poplamioną koszulkę, włosy zebrane w niechlujny kok, a poza tym byłam spocona z powodu upału.

– Miło cię poznać, mała – powiedział, wykrzywiając usta w uśmiechu, po czym zwilżył koniuszkiem języka dolną wargę.

Kiedy to zobaczyłam, paliło mnie już całe ciało, nie tylko twarz. Nie mogłam pozbierać myśli i w oszołomieniu przycisnęłam dłoń do brzucha, z trudem przełykając ślinę.

– Ciebie... też – wyszeptałam.

– Masz jakąś ksywkę, Dorothy Kelley Matthews? – zapytał.

– Bo kurewsko długo się to wszystko wymawia.

Czułam, że nie mogę oddychać. Co się ze mną działo? Dlaczego nie mogłam mówić ani się ruszać?

Jase uśmiechnął się do mnie.

– Nie, żebym miał coś przeciwko ładnym dziewczynom o długich nazwiskach...

Jezu, niby jak mam na coś takiego zareagować?

Stojący za mną Joey zakasłał wymownie, przywracając mnie do rzeczywistości. Uśmiech Jase'a zdawał się mówić,

że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak na mnie podziałał.

– Przepraszam – wyjąkałam. Zgarnęłam zakupy z lady i pospieszyłam do drzwi.

Co się ze mną stało? Flirtowałam! I to z kompletnie obcym facetem!

Przecież byłam mężatką. Może i nie kochaliśmy się z Pete'em i mój mąż więcej czasu spędzał w trasie niż w domu, ale wspierał nas finansowo, no i mieliśmy córkę. Powinnam to doceniać, a zachowywałam się jak zadurzona nastolatka. Pokręciłam głową i westchnęłam, jednak to ani trochę nie uspokoiło walącego serca.

Doszłam do swojej półciężarówki, wrzuciłam zakupy przez otwarte okno i już miałam otworzyć drzwi, gdy poczułam dotyk na lewym ramieniu. Odwróciłam się i ujrzałam przed sobą... Jasona Brady'ego.

– Zapomniałaś reszty – powiedział.

Kiedy oderwałam wzrok od jego ust i popatrzyłam na wyciągniętą dłoń, ujrzałam w niej trzy zmięte banknoty jednodolarowe. Moja uwaga jednak nie skupiła się na reszcie, ale na nim. Był tak blisko i wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że poczułam się speszona.

I niech mnie diabli, ale pachniał po prostu zachwycająco! Wyczuwałam subtelny, choć nieco ostry zapach jego skóry, a wraz z nim nieznaczną woń potu i skórzanej kamizelki.

Z trudem przełknęłam ślinę i drżącą ręką sięgnęłam po pieniądze. Kiedy to zrobiłam, chwycił mnie za dłoń. Zamarłam.

– Powinnaś kiedyś wpaść do klubu – powiedział, wpatrując się we mnie z uśmiechem, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do jego intencji. Serce podeszło mi do gardła.

Odchrząknęłam i zdołałam wydukać:

– Jestem... mężatką.

Jase nie przestawał się uśmiechać.



– Spokojnie, nie chcę się z tobą ożenić.

Puścił mnie, po czym uniósł lewą rękę i pokiwał serdecznym palcem. Cienka obrączka z platyny zabłysła w promieniach słońca.

– Też jestem zaobrączkowany.

Wpatrywałam się w niego, podczas gdy przez głowę przebiegały mi myśli o nas leżących razem, nago, przytulonych do siebie i spoconych. Widziałam namiętne pocałunki, gorączkowe uściski i...

Zniesmaczona bardziej sobą niż jego bezczelnością, odwróciłam się i szybko otworzyłam drzwi. Wsiadłam, zamknęłam je za sobą, włożyłam kluczyk do stacyjki, wrzuciłam wsteczny i ruszyłam z piskiem opon. Kiedy wyjeżdżałam z parkingu, widziałam w lusterku, że wciąż stoi tam, gdzie go zostawiłam.

Śmiał się.

A to drań.

Bosko zbudowany, pięknie pachnący... drań.

\*\*\*

Ponieważ byłam młoda i nieszczęśliwa w małżeństwie, zaledwie kilka miesięcy później uległam Jase'owi, a jeszcze wcześniej się w nim zakochałam. Ta miłość przesłoniła mi wszystko – moje małżeństwo się rozpadło, a rodzice się mnie wyrzekli, uważając za cudzołożnicę. Co za wstyd.

Poświęciłam więc również swoją godność.

I po co? Żeby zostać klubową dziwką?

Byłam niedostępna dla innych chłopaków, bo należałam do Jase'a, ale smutna prawda była taka, że on nigdy nie stał się mój. Minęło wiele lat, a on wciąż był żonaty, ciągle znajdował dziesiątki wymówek, dlaczego jeszcze nie zostawił żony, i cały czas obiecywał, że pewnego dnia to zrobi.

W końcu przestałam wierzyć w spełnienie tej obietnicy.

Mogłam albo pogodzić się z losem i swoją rolą w życiu Jase'a – a była to rola dziwki z klubu, wiecznie czekającej na ochłapy, które mi łaskawie rzuci – albo od niego odejść.

Ale jak miałam to zrobić? Po tym wszystkim, czego się wyrzekłam, co poświęciłam, po tym, jak zadałam sobie tyle trudu, aby pewnego dnia stał się mój i tylko mój, czy mogłam tak po prostu odejść?

Oczywiście, że nie.

Porzucenie go oznaczało utratę poczucia bezpieczeństwa, jakie mi zapewniał. Utratę mieszkania, które mi wynajął w mieście, i mojego jedyne źródła dochodu: pracy w klubie.

Dlatego teraz, na grillu, kiedy na mnie patrzył, robiłam dobrą minę do złej gry i miałam nadzieję, że wygląda na szczerą. Na szczęście w odróżnieniu od Evy nie umiał czytać w moich myślach.

Nie miałam powodów do obaw. Jase jak zwykle pozostawał nieświadomy moich potrzeb i pragnień, był skupiony tylko na sobie. Tak bardzo, że nie zdawał sobie sprawy z mojego największego sekretu.

Dotyczącego dziecka, które nosiłam pod sercem.

Ani on, ani ktokolwiek inny nie wiedział, że życie, które we mnie rosło, nie miało nic wspólnego z Jase'em. Było efektem romansu z innym Horsemanem. Zaczął się od pijackiej chwili zapomnienia, tak potrzebnego pocieszenia w ramionach innego, ale z biegiem czasu stał się czymś więcej. Nawet po latach nie mogłam tego do końca zrozumieć, choć równocześnie... w końcu zaczęłam być od tego uzależniona. Po prostu tego potrzebowałam.

Ten drugi mężczyzna zapewniał mi to, czego nie mógł nikt inny. Będąc z nim, nigdy nie czułam się niedoskonała, nie bałam się, że będę porównywana do innej kobiety. Czułam się z nim prawie wolna.

Odwróciłam się od Jase'a i zamknęłam oczy, wyobrażając sobie tego mężczyznę. Trzymał piwo w jednej ręce, papierosa

w drugiej, i był spokojny i milczący jak zawsze.

James Young, zwany Hawkiem, miał ciemniejszą cerę od Jase'a, a rysy szlachetniejsze. Był od niego wyższy, bardziej barczysty, bardziej muskularny i przez to bardziej onieśmielający.

Początkowo rzeczywiście mnie onieśmielał. Po naszej pierwszej wspólnej nocy przyszedł po więcej. Kiedy odmówiłam, zagroził, że opowie o wszystkim Jase'owi. Przerażona perspektywą utraty jedynej mężczyzny, jakiego kochałam, uległam.

I w końcu przestał mnie onieśmielać.

Tak oto... pokochałam dwóch mężczyzn.

Kolejny błąd.

Ledwie jednak o tym pomyślałam, w mojej głowie rozległ się niski głos Hawka. Zobaczyłam, jak patrzy na mnie z miną wyrażającą pewność siebie i mówi: „Nie ma czegoś takiego jak błędy, Dorothy. Po prostu czasami przytrafiają się nam złe rzeczy, a czasami nie”.

Przełknęłam ślinę i zamrugałam, starając się powstrzymać łzy. Nieważne, co myślał Hawk, w głębi serca wiedziałam, że zrobiliśmy coś złego. On sprzeniewierzył się zasadom braterstwa, a ja zdradziłam Jase'a, wpuszczając innego mężczyznę do swojego łóżka. Co gorsza, pozwoliłam Jase'owi wierzyć, że dziecko było jego.

Ale czy miałam wybór? Gdybym wyznała grzechy, straciłabym wszystko. Także Hawka.

Wciąż widziałam radość malującą się na jego twarzy, gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży. A potem cierpienie, gdy dodałam, że to nie jego dziecko.

Od samego początku podejrzewał, że to kłamstwo zdezorientowanej kobiety. Jednak nie protestował. Po prostu wyszedł.

Nie winałam go za to, że wybrał życie włóczęgi zamiast dalszej egzystencji wśród sekretów i kłamstw. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo zmieni się moje życie. Nie

zdawałam sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia zależałam od niego, jak bardzo będzie mi go brakować.

Jezu, co jest ze mną nie tak? Będąc prawie trzydziestosiedmioletnią kobietą z dorosłym dzieckiem i w ciąży z drugim, w gruncie rzeczy sama pozostawałam dzieckiem. Nie miałam celu w życiu, wciąż nie byłam pewna siebie i swoich uczuć, zakochiwałam się z taką łatwością, z jaką inni oddychają, przemierzałam życie na oślep... O ile ten emocjonalny chaos w ogóle można nazwać życiem.

Delikatny dotyk ręki na moim brzuchu sprawił, że oderwałam się od depresyjnych myśli i spojrzałam na młodą kobietę, która stanęła obok i się do mnie uśmiechnęła. Blondwłosa, piękna i z dołeczkami w policzkach, znakiem rozpoznawczym wszystkich dzieci Deuce'a. Danielle West, zwana Danny.

Westchnęłam, nie wiedząc, czy głos mi nie zdrzży, kiedy odpowiem, po czym wzięłam ją za rękę i delikatnie ścisnęłam.

– Jeszcze tylko kilka tygodni – powiedziałam. – Nie mogę się doczekać. Chyba jestem za stara na ciążę.

Uśmiech Danny ustąpił miejsca współczuciu, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, pojawił się przy niej ZZ, jej chłopak. Objął ją i przyciągnął.

– Cześć, kotku – wymruczał.

Dziewczyna odwróciła się do niego, otoczyła go ramionami i cmoknęła w pierś.

Cieszyłam się, że znów widzę ją szczęśliwą. Do niedawna była pogrążona w rozpacz i bez przerwy się zamartwiała, co przeczyło jej zwykle towarzyskiej i pogodnej naturze.

To właśnie ZZ wyciągnął ją z dołka i przywrócił do życia. Początkowo Deuce nie był tym zachwycony, jednak nawet on nie mógł zaprzeczyć, że ten związek wywarł na córkę zbawienny wpływ, podobnie jak nie mógł zaprzeczyć, że ZZ jest dobrym człowiekiem. Inteligentnym, miłym i wiernym. Po prostu idealna partia dla córki prezesa.

Mimo całego mojego zachwytu Danny, nie mogłam nic poradzić na to, że przypominała moją córkę, Tegen.

Niewiele młodsza od Danny, studiowała w college'u w San Francisco. Rzadko dzwoniła, a jeszcze rzadziej przyjeżdżała. Chociaż nigdy nie przepadała za Miles City i zawsze pragnęła żyć w większym i ładniejszym mieście, podejrzewałam, że jej przeprowadzka i nieczęste wizyty to wyraz dezaprobaty dla moich życiowych wyborów.

– Jezu! – krzyknęła nagle Kami. – On się, kurwa, oświadcza!

Wyrwałam się z zamyślenia i uniosłam wzrok, by sprawdzić, co jest przyczyną jej nagłego wybuchu. Pochłonięta myślami nie zauważyłam, że nagle wszyscy zamilkli, a para, która jeszcze kilka chwil temu stała przy mnie, teraz znajduje się na środku podwórka i wszyscy na nią patrzą.

ZZ ukląkł na jedno kolano, trzymając przed sobą czarne pudełeczko. Danny stała przed nim, gapiąc się na niego w szoku.

Nagle zaschło mi w gardle. Zaczęłam przełykać ślinę, próbując je nieco nawilżyć i zachować spokój.

To nigdy nie stanie się moim udziałem. Nigdy.

– Zaraz się rozpłaczę – wyszeptała Adriana i zakryła usta dłonią. Mick przewrócił oczami, ale uśmiechnął się i ją przytulił.

Nawet Kami, cyniczka bez przerwy kłócąca się z mężem, miała wilgotne oczy.

– Córeczko!

Spojrzałam w kierunku, z którego nadchodził Deuce wraz z Evą. Przystanęli i uśmiechnęli się do Danny.

– Powiedz, kurwa, słowo – krzyknął prezes – a przypierdołę temu dupkowi! W sumie nieważne, co mu odpowiesz, i tak mu przyjebię!

Eva poklepała Deuce'a żartobliwie po brzuchu, a on w odpowiedzi objął ją i przyciągnął do siebie.

Jezu, otaczało mnie tak wiele miłości. Tyle szczęśliwych par, zarówno z długim stażem, jak i znajdujących się dopiero na początku drogi. Miłość kwitła wszędzie, dosłownie dookoła mnie, tylko nie tam, gdzie jej pragnęłam i potrzebowałam najbardziej.

Tym razem nie mogłam powstrzymać płaczu. Byłam w ciąży i nie umiałam zapanować nad emocjami. Często w klubie podczas przyjęć urodzinowych lub grillów, kiedy musiałam patrzeć na Jase'a w towarzystwie żony i dzieci, i za każdym razem umierałam trochę w środku, szukałam wzrokiem Hawka. Nasze spojrzenia się spotykały i już nie czułam się rozbita, w pełni koncentrowałam się na jego pożądanu, ogrzewałam się nim, wzmacniałam. Jednym spojrzeniem potrafił uratować mnie przed samą sobą.

Potrzebowałam teraz jego siły, jego całego.

Kiedy łzy zaczęły płynąć mi po policzkach, odwróciłam się szybko, chcąc schronić się w budynku klubu.

I wtedy ją zobaczyłam.

Na przeciwnym krańcu trawnika, w pewnym oddaleniu od pozostałych gości, stała Chrissy, żona Jase'a.

Natychmiast przestałam płakać i poczułam, że strach ściska mi żołądek. Ona nie przyszła tutaj imprezować. Od razu się tego domyśliłam. Nie dzięki łzom spływającym po jej pięknej twarzy ani rozczochranym włosom czy pomiętym ciuchom. Ani nawet przez jej dziki wzrok. Wystarczyło, że spojrzała mi w oczy, tak jakby po raz pierwszy mnie naprawdę zobaczyła. Dotąd nigdy na mnie nie patrzyła, co najwyżej prześlizgiwała po mnie wzrokiem.

Wiedziała. Wiedziała o wszystkim.

Przez tyle lat wpadałyśmy na siebie, mieszkając w tym samym mieście, uczestnicząc w tych samych imprezach, kochając jednego mężczyznę, a mimo to byłyśmy dla siebie obce.

To się skończyło.

Spojrzała na mój brzuch. Odruchowo położyłam na nim

rękę. Zupełnie jakbym chciała chronić to życie rozwijające się we mnie przed tym, co nastąpi, osłonić jego niewinność przed ohydnyimi tajemnicami, które wychyną z wrzaskiem z mroku.

Ostrożnie cofnęłam się o krok i już miałam zrobić kolejny, kiedy gwałtowny ruch przyciągnął moją uwagę.

Światło.

Błysk metalu.

Z krzykiem odwróciłam się, by uciec, jednak mój krzyk został zagłuszony przez huk. Głowa nagle poleciała mi do tyłu i upadłam.

Ludzie dookoła zaczęli wrzeszczeć. Ich krzyki zagłuszały wszystko inne, a mimo to dobiegały z oddali.

– Dorothy!

Głosy dookoła.

Chwytające mnie ręce.

Twarz pochylająca się nade mną.

Znałam tę twarz, znałam ją, to była moja... moja...

Łzy spływały jej po policzkach, a usta się poruszały, jednak nie słyszałam, co mówi. Niczego nie słyszałam. Dlaczego nic nie słyszę?

Próbowałam ją o to zapytać, ale nie mogłam.

Kolejna twarz, mężczyzny o błękitnych oczach, pojawiła się obok kobiety. Kiwał gorączkowo głową. Jego też znałam. Próbowałam sobie przypomnieć, kim jest, ale wiedziałam tylko, że go znam.

On również płakał i też poruszał bezgłośnie ustami. Próbowałam unieść rękę, sięgnąć do niego, do...

Zaczęło mi ciemnieć w oczach, twarze nade mną stały się zamazane. Zamrugałam powiekami, starając się coś zobaczyć, starając się zrozumieć.

Wiedziałam tylko, że stało się coś strasznego. Chciałam pomóc tym wszystkim ludziom, nieważne, kim byli.

Tyle że nie mogłam się poruszyć, nic nie słyszałam, a przed oczami latały mi mroczki. Coraz większe, aż wreszcie nic nie

widziałam.

Byłam zmęczona. Tak bardzo zmęczona...

Musiałam po prostu... zamknąć oczy... chociaż na chwilę.

Otoczył mnie mrok.

A potem nie było już nic.

Nawet mroku.



## Rozdział drugi

### *Siedem lat później*

Tęskniłam za śniegiem. W Montanie zawsze mieliśmy białe święta.

W San Francisco zamiast śniegu padał deszcz. Padał i padał.

Siedziałam na kanapie w salonie z kubkiem kawy w jednej ręce i telefonem w drugiej i patrzyłam na krople spływające strumieniami po szybie, zmieniające wszystkie barwy zewnętrznego świata w jedną szarą masę.

Pomyślałam, że można uznać to za symbol mojego nieco nazbyt kolorowego życia, i wykrzywiłam usta w ironicznym uśmiechu. To życie na początku obfitowało w róże i błękity, potem stało się pełne połyskujących czerwieni i żółci, a w końcu zdominowała je burzliwa, pełna smutku szarość.

Od powrotu do zdrowia robiłam, co mogłam, aby zmyć większość tych barw, zostawić za sobą chaotyczne życie z Miles City i zacząć wszystko od nowa w San Francisco.

Niezbędnym krokiem w tym procesie wydawała się rezygnacja z jaskrawości na rzecz bardziej stonowanych, neutralnych kolorów. Kiedy człowiek otarł się o śmierć, zaczyna doceniać ciche, spokojne barwy życia.

Upuściłam komórkę na kolana, po czym uniosłam rękę i odgarnęłam kosmyk rudych włosów, żeby dotknąć podłużnej, wąskiej blizny, która biegła przez moją czaszkę.

Ta kula mogła zabić zarówno mnie, jak i moje dziecko. Na

szczęście mój syn i ja przeżyliśmy. Christopher wyszedł z tego bez szwanku, jednak ja długo borykałam się ze stresem pourazowym. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, kim jestem, że mam dzieci, nie mogłam sobie przypomnieć nawet swojego imienia.

Dzięki pomocy niezrównanych lekarzy i terapeutów oraz wielkiemu szczęściu w końcu odzyskałam pamięć. A kiedy to się stało, natychmiast tego pożałowałam.

Powiada się, że co nas nie zabije, to nas wzmocni. Chociaż w wielu przypadkach pewnie to się sprawdza, w moim było dokładnie odwrotnie. Długo nie mogłam sobie poradzić z tym, co robiłam, z cierpieniem, jakiego przysporzyłam tak wielu ludziom, nie mówiąc już o tych, których moje czyny bezpośrednio dotknęły.

Chrissy została skazana za próbę morderstwa i poszła siedzieć. Jase o mało się nie zabił z rozpacz. Ich trzy córki zaczęły się wychowywać bez matki, za to z nieporadnym ojcem, który nagle musiał dorosnąć.

Kiedy Hawk dowiedział się, co mnie spotkało, wdał się w publiczną awanturę, podczas której ujawnił, kto jest prawdziwym ojcem Christophera. Po tym, jak przyznał się do nielojalności względem brata, zamknął się w sobie jeszcze bardziej i rzadko pojawiał w Montanie.

Tak bardzo nie mogłam sobie poradzić z przepełniającym mnie smutkiem i poczuciem winy, że zaczęłam udawać, że wcale nie odzyskałam pamięci.

Dopiero gdy o mało nie doszło do kolejnej tragedii, tym razem związanej z Tegen, w końcu przestałam widzieć tylko czubek własnego nosa i zdałam sobie sprawę, że nie mogę całe życie uciekać. Uciekać przed przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, na którą miałam nadzieję.

Nie chcąc, by historia się powtórzyła, przeprowadziłam się z synem do San Francisco. Zamierzałam zamieszkać z córką i zacząć wszystko od nowa.

Chciałam, żeby nasza trójka stała się tak silną i zżyłą

rodziną, jaką powinna być od samego początku. Byśmy żyli w taki sposób, by nikomu nie przysporzyć bólu, i mieli wreszcie wspomnienia warte zapamiętania.

Zajęło to trochę czasu, ale w końcu się udało.

Potem Tegen przeprowadziła się z powrotem do Miles City i wyszła szczęśliwie za mąż za syna Deuce'a, Cage'a. Christopher w tej chwili wiecie spokojne i beztrudne życie siedmiolatka. Mimo że Hawk wciąż żywi do mnie urazę, jest stale obecny w życiu naszego syna, a to bardzo ważne.

Mały miał na nas dobroczynny wpływ, chociaż stosunki między nami pozostały napięte. Christopher był naszą Szwajcarią, spłachetkiem ukwieconej neutralnej ziemi rozciągającym się między dwoma strawionymi pożogą państwami.

Moje dzieci były bezpieczne, szczęśliwe i otoczone osobami, które je kochały. Czy matka może prosić o więcej?

Jednak sklejona szklanka nigdy nie będzie szklanką, którą była przed z biciem.

To ja byłam tą sklejoną szklanką. A moje dzieci, chociaż ich rany się zabiżniły, skaleczyły się o moją wyszczerbioną krawędź.

Westchnęłam i ponownie spojrzałam na komórkę.

Był świąteczny poranek. Christopher niedługo się obudzi, a Hawka jeszcze nie było. Ostatni esemes, jaki od niego dostałam, pochodził sprzed kilku dni. Pisał, że przyjedzie w Wigilię. Odtąd się nie odezwał i nie odbierał telefonów.

Jakkolwiek nie byłyby napięte nasze stosunki, Hawk nigdy nie ignorował moich telefonów i nigdy nie przegapiał okazji, by spędzić trochę czasu z synem.

Coś się stało.

Odstawiłam kubek na parapet i szybko napisałam wiadomość: „Martwię się. Zadzwoń, proszę”.

Wcisnęłam przycisk „wyślij” i czekałam. Czekałam i czekałam.

Minęło dziesięć minut i ciągle nic.

Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie – trochę głupie, biorąc pod uwagę, że przed chwilą sprawdzałam godzinę na telefonie, jednak stare nawyki trudno wykorzenić, a z zegarów korzystałam na długo, nim sprawiłam sobie komórkę.

Szósta rano. W Montanie była siódma trzydzieści. Deuce i Eva mieli dwoje małych dzieci. To pierwszy dzień świąt, więc na pewno wstali.

Napisałam kolejnego esemesa, tym razem do Ewy: „Macie jakieś wiadomości od Hawka? Nie przyjechał i nie odpowiada na telefony. Martwię się”.

I znów czekałam, ściskając komórkę i gapiąc się w jej wyświetlacz tak intensywnie, że kiedy nagle zabłysnął na nim napis „NUMER NIEZNANY”, a po nim rozległ się niedorzecznie głośny dzwonek, którego nie nauczyłam się jeszcze ustawiać, podskoczyłam gwałtownie.

– Halo?

– Dorothy?! – rozległ się tubalny głos Deuce’a. – Powinnaś, kurwa, wiedzieć, że takich esemesów nie wysyła się na niezabezpieczoną komórkę.

– Też ci życzę wesołych świąt – odparłam, nie przejmując się jego wymogami bezpieczeństwa. – Lepiej mi powiedz, gdzie jest Hawk? Dlaczego nie odbiera?

– Co masz na myśli?

Deuce, jak na takiego łośkiego gościa, czasami wydawał się zadziwiająco tępy.

– Dokładnie to, co powiedziałam. Od przedwczoraj nie oddzwania ani nie odpowiada na esemesy.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, tylko powiększyła mój niepokój.

– Deuce?

– Jestem. Po prostu się zastanawiam... – Znów zamilkł, po czym dodał: – Muszę kończyć. Eva da ci znać, jeśli się czegoś dowiem.

– Poczekaj! – krzyknęłam, ale zdążył się rozłączyć. – Niech

to szlag! – Z wściekłością ścisnęłam telefon.

Dlaczego w ogóle wysłałam tego esemesa? Horsemeni nigdy nie wtajemniczali mnie w swoje ciemne interesy. A próby wydobycia jakichkolwiek informacji od Deuce'a można porównać do mówienia do obrazu. Odpowiedź nigdy nie nadchodziła.

– Mamo?

Spojrzałam na drugi koniec pokoju. Christopher opierał się o framugę i przecierał zaspane oczy.

Rzuciłam komórkę na kanapę i zerwałam się na równe nogi.

– Wesołych świąt, kochanie – powiedziałam łagodnie i z uśmiechem pokazałam na choinkę i leżące pod nią prezenty.

Jego wciąż zaspana twarzyczka od razu się rozjaśniła. Otworzył szeroko oczy, po czym przebiegł po drewnianej podłodze. Już myślałam, że mnie minie, kiedy nagle się zatrzymał, odwrócił i rzucił mi w ramiona.

Ledwo go utrzymałam. Mimo siedmiu lat miał krzepę i mocną budowę ciała. Podobnie jak Tegen odziedziczył po mnie tylko kolor oczu i włosów. Poza tym skóra zdjęta z ojca.

– Wesołych świąt, mamusiu – powiedział, ściskając mnie w talii. Serce podeszło mi do gardła. Od lat nie nazywał mnie mamusią.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go jako noworodka, nie przypomiinałam sobie, że w ogóle byłam w ciąży. Mimo to natychmiast go pokochałam.

Chociaż miałam mętlik w głowie i byłam obolała po operacji, w chwili, gdy na mnie spojrzał, natychmiast zrozumiałam, że jest mój.

I gdy wszystko wokół wydawało mi się obce, mimo że rodzina i przyjaciele rozpaczliwie starali się pobudzić moją pamięć, Christopher okazał się wyjątkiem. Świat był dla niego równie nowy jak dla mnie i nie oczekiwał ode mnie

niczego poza miłością.

Na szczęście miałam w sobie ogromne pokłady uczucia.

– Wesółych świąt – wyszeptalam, mierzwiąc palcami jego niesforne rude włosy, których nie pozwalał ściąć.

Odchylił głowę do tyłu i odwzajemnił mój uśmiech.

– Gdzie tata?

Nie przestając się uśmiechać, odgarnęłam loki wpadające mu do oczu.

– W drodze – skłamałam. – Mamy na niego nie czekać.

– Ale przyjedzie?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, szybko zmieniłam temat:

– Zobacz lepiej, co jest w tym wielkim pudle, które przysłała twoja siostra. – Popchnęłam go delikatnie w kierunku choinki i pokazałam na absurdalnie wielki prezent, który kilka tygodni temu dostałam od Tegen i Cage’a.

Christopher popędził do drzewka, momentalnie zapominając o ojcu. Pociągnął za wielką czerwoną kokardę znajdującą się na górze paczki, a potem zaczął pospiesznie zdzierać kolorowy papier, w który był zawinięty pakunek. Znajac Tegen i Cage’a, spodziewałam się najgorszego. Perkusji, motocyklu – czegoś, co bez wątpienia uszczęśliwi Christophera, a mnie przysporzy zgryzot.

– Mamo! Popatrz!

To było jeszcze gorsze, niż myślałam. Słowa „Wielki zestaw do paintballa” zaświeciły złowrogo niczym latarnia morska w mglistą noc. Przeszyłam prezent gniewnym wzrokiem, obiecując sobie, że zemszczę się na córce i jej mężu. Kiedy będą mieli własne dziecko, zostanę kochającą babcią i będę kupować mu prezenty napełniające ich podobnym przerażeniem.

Christopher odłożył karabin do paintballa na bok i zaczął radośnie otwierać kolejne prezenty. Wzięłam kubek z kawą i usiadłam z powrotem na kanapie. Przyglądałam się mu, uśmiechałam się wtedy, kiedy on się uśmiechał, i kiwałam

z entuzjazmem głową za każdym razem, gdy pokazywał nowo otwarty prezent.

Byłam jednak nieobecna myślami. Ciągłe sprawdzałam telefon, mając nadzieję, że pojawiła się wiadomość od Hawka albo Deuce'a. Nic z tego.

Tak bardzo się przyzwyczaiłam do naszego spokojnego życia i naszych rytuałów, że to niespodziewane odejście od ustalonego porządku głęboko mnie zaniepokoiło.

W sumie „zaniepokoiło” to mało powiedziane. Strasznie się przestraszyłam... Wszystko to wydawało się aż nazbyt znajome.

– To dla ciebie, mamo. – Christopher stanął przede mną, trzymając przed sobą niewielką paczuszkę. – Ode mnie – dodał z dumą.

Gorzka kawa zalegająca w moim żołądku zmroził nagły strach. Prezent od Christophera oznaczał w rzeczywistości prezent od Hawka. Prawdopodobnie kupili go wspólnie podczas jego ostatniej wizyty.

Odstawiłam kubek i trzęsącymi się dłońmi wzięłam pudełeczko. Obróciłam je w rękach, dostrzegając, jak nieporadnie jest zapakowane, i uśmiechnęłam się, szczerze wzruszona.

– Dziękuję – powiedziałam, starając się ze wszystkich sił zdjąć papier bez rozrywania go. Chciałam zachować i zapamiętać wszelkie przejawy aktywności mojego syna. Nigdy tak nie miałam z Tegen.

Kiedyś byłam zbyt pochłonięta sobą, zbyt rozpaczliwie pragnęłam miłości i nie potrafiłam docenić tego, co miałam – czyli Tegen i jej miłości.

Teraz przechowywałam każdy rysunek, każdy zapisek, każde świecełko lub pamiątkę – wszystkie trzymałam w kuferku pod łóżkiem.

Dzięki Christopherowi mogłam zrehabilitować się pod wieloma względami jako matka, ale jeszcze bardziej jako człowiek. Bez niego, bez okoliczności, w jakich został

poczęty, nigdy nie zdałabym sobie sprawy z rozmiarów swoich błędów, przez co nigdy nie miałabym szansy wyprostowania tego wszystkiego.

Udało mi się bezpiecznie zdjąć papier i ujrzałam aksamitne pudełeczko. Zaskoczona spojrzałam na uśmiechniętą twarz Christophera.

– To jakaś biżuteria? – zapytałam nieco zmieszana. Moja kolekcja świecidełek sprowadzała się do niewielkich złotych kolczyków, które kiedyś należały do mojej babci. Zawsze ceniłam prostotę, nigdy nie przywiązywałam wagi do krzykliwych strojów czy błyskotek.

Christopher wzruszył ramionami.

– Tata powiedział, że ci się spodoba.

Z wahaniem uniosłam wieczko i moje oczy wypełniły się łzami.

Hawk wiedział, co robi. Znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Widział moje wzloty, upadki i wszystko pomiędzy.

Podczas gdy inni mężczyźni, w tym mój mąż, a nawet Jase, nigdy tak naprawdę nie zwracali na mnie uwagi, Hawk zawsze mnie bacznie obserwował. Nieważne, czy kryliśmy się w mroku, leżeliśmy obok siebie w łóżku czy staliśmy po przeciwnych stronach pokoju, zawsze patrzył prosto na mnie.

Koniuszkiem palca wskazującego przejechałam po srebrnym łańcuszku, aż dotarłam do małego srebrnego serduszka, na którym wygrawerowano słowo „mama”. Piękny, a zarazem prosty drobiazg. Idealny.

– Podoba ci się? – zapytał Christopher.

Odchrząknęłam, położyłam pudełeczko na kolanach, po czym przyciągnęłam syna do siebie.

– Bardzo – wyszeptałam ochryple.

Jak na chłopca w jego wieku przystało, nie mógł długo wytrzymać w moich objęciach, już po kilku chwilach się wyrwał i z powrotem zajął prezentami.

Podwinęłam nogi i oparłam się wygodnie na poduszce,



rozkoszując się widokiem Christophera cieszącego się z Gwiazdki.

Na razie pewnie tego nie doceniał, jednak kiedyś przypomni sobie, że miał zawsze mamę dla siebie, że zawsze mógł liczyć na jej uścisk. I za każdym razem, kiedy będzie to wspominał, na jego twarzy pojawi się uśmiech.

Tegen nie zaznała tego w dzieciństwie, a i mnie nie było to dane, bo bezustannie rozczarowywałam swoich rodziców. Co innego Christopher. Zadbam o to.

Popatrzyłam na komórkę leżącą obok i znów poczułam niepokój. Miałam nadzieję, że mój syn podobnie będzie wspominał swojego ojca.

Boże, czy ktoś mi wreszcie powie, co się stało?

\*\*\*

Mój telefon zadzwonił dopiero wczesnym popołudniem. To była Tegen.

– Mamo... – zaczęła łagodnie, zbyt łagodnie. Moja córka nigdy nie mówiła łagodnym tonem, chyba że wydarzyło się coś złego.

Zacisnęłam palce na komórce i przełknęłam ślinę.

– Co się dzieje? – wyszeptałam. – Gdzie Hawk?

– Mamo – powtórzyła. – To nie jest rozmowa na telefon. Musisz przyjechać do domu.

## Rozdział trzeci

### *Dwa dni wcześniej*

Mając przed sobą i za sobą jedynie nitkę asfaltu, James Young zwany Hawkiem wreszcie odetchnął.

Ta dziura, w której tkwił przez prawie miesiąc, zaczynała mu się już nudzić. Dlatego gdy Deuce zadzwonił i powiedział mu, żeby zabierał dupę do Vegas, z radością się zgodził i zostawił za sobą klejącą się do niego barmankę, z którą usiłował zerwać od dnia, kiedy ją wyruchał. Młode laski nie stanowią najlepszego towarzystwa na dłużej i po kilku numerkach nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

W końcu jednak się od niej uwolnił i wrócił na drogę, jedyne miejsce, gdzie mógł swobodnie oddychać.

Nie, to nieprawda. Było jeszcze jedno takie miejsce, czy też raczej osoba, w towarzystwie której czuł się podobnie. Która zapełniała pustkę jednym, kurwa, uśmiechem.

To już przeszłość, ale gdy jeszcze był z kobietą, którą kochał, ten jebany uśmiech wydawał mu się po prostu magiczny.

Kiedy jechał w nocy i na drodze nie było nikogo oprócz niego i od czasu do czasu jakiegoś samochodu, wspominał ten uśmiech, oczy i malutki, kształtny nosek pokryty piegami. Pustka zaczynała się wypełniać, przynajmniej chwilowo.

Najbardziej lubił wracać pamięcią do jedyne go poranka, kiedy obudził się u jej boku...

\*\*\*

– Dzień dobry – powiedziała Dorothy, przeciągając się.

Hawk już nie spał, zawsze budził się o świcie. Przez ostatnie dwie godziny wpatrywał się w jej nagie ciało, przyglądał się jej, jak śpi.

Po raz pierwszy spędzili razem całą noc. Z powodu konieczności wychowywania córki i śmiesznego związku z Jase'em, znalezienie czasu dla Hawka było dla Dorothy nie lada wyzwaniem. Jednak tym razem zostali tylko we dwoje – klub opustoszał. Po raz pierwszy mógł wyraźnie poczuć, co do niej czuje i jak głębokie jest to uczucie.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – Roześmiała się. Kochał jej śmiech. Po prostu, kurwa, go kochał. – Dzień dobry.

Zamiast odpowiedzieć, przewrócił ją na plecy, sycąc wzrok jej drobnym ciałem i delikatną, mleczną cerą. Dorothy próbowała się zakryć, lecz chwycił ją za rękę i położył się na niej.

A potem zaczął ją łaskotać.

Dopiero gdy zaczęła się wić, wyjąc ze śmiechu, wyszeptał:

– Dzień dobry.

\*\*\*

Zbliżając się do celu, Hawk włączył migacz i skręcił w zjazd prowadzący do centrum Las Vegas. Wspomnienia wyparowały i momentalnie powróciła pustka.

Kwadrans później zatrzymał się przed starym, opuszczonym magazynem. Zgasił silnik i rozejrzał się dookoła, przypatrując się z niepokojem swojemu dawnemu miastu. Nie, żeby nie lubił przyjeżdżać do Vegas, wręcz przeciwnie. Ilekroć Deuce szukał kogoś, kto pojedzie do

Miasta Grzechu, zawsze się zgłaszał. Zestarzał się, ale w Vegas zawsze czuł się jak w domu.

A to dlatego, że Vegas naprawdę było jego domem, a on nie do końca tym, za kogo pragnął uchodzić.

Jasne, był harleyowcem. Jedną z plamek na słupie totemicznym pełnym ubranych w skórzane stroje motocyklistów, którzy wiedli życie przestępców nie dla forsy ani nawet dla przyjemności, lecz dlatego, że to było wszystko, co znali. Tak właśnie egzystowali, tak płacili rachunki i dbali o swoje rodziny. Nie chodziło o chciwość czy brak umiaru, raczej o to, by żyć w określony sposób, być ludźmi, którzy mają w dupie prawo i władze, które je narzucały. Chodziło o braterstwo. O przeżycie swojego życia tak, jak się chce.

Chodziło o...

Wolność.

Tyle że Hawk właściwie nie wiedział, co to znaczy wolność. Nigdy jej nie zaznał. I nigdy nie zazna.

Był szumowiną, którą Deuce wyłowił z rynsztoka – podobnie jak wielu jego braci. Jednak w odróżnieniu od Coxa czy Dirty'ego nie żył na ulicy. W każdym razie nie zawsze. Chociaż daleko mu było również do Rippera, który wiódł porządne życie, niczym z amerykańskiego snu, dopóki w wieku siedemnastu lat nie stracił obojga rodziców.

Nie, Hawk początkowo był uprzywilejowanym sukinsynem. Jego matka była uzależnioną od kokainy tancerką, która przedawkowała, kiedy miał zaledwie trzy latka, a ojciec bossem rosyjskiej mafii, nikiem innym jak Avgustem Polachevem z kartelu Polacheva.

Przez osiemnaście lat wiódł życie rozpuszczonego darmozjada, pływającego się w pysze i grzechu. Nie, rozpuszczonego to mało powiedziane. Miał więcej kasy, niż mógłby wydać przez dziesięć żyć, a oprócz tego do dyspozycji samochodu, dragi, wódę i kobiety. Miał wszystko.

A potem to stracił.

Tego lata, kiedy skończył osiemnastkę, jego ojciec został zastrzelony we własnym domu podczas nalotu FBI. Pozostawał zachłanny i właśnie to uczyniło go nieostrożnym, a z kolei nieostrożność sprawiła, że wpuścił pomiędzy swoich ludzi agenta pod przykrywką. A nawet kilku agentów.

Skończyło się na tym, że federalni, ubrani w kamizelki kuloodporne i uzbrojeni po zęby, wyważyli drzwi i wpadli do domu, przedstawili ojcu Hawka zarzuty i zapowiedzieli mu, że już nigdy nie ujrzy światła dziennego, a jego ostatnim wspomnieniem będzie widok strzykawki z trucizną.

Hawk nigdy nie zapomni tego, co następnie się wydarzyło. Jego ojciec spojrzał na niego i wyszeptał tylko jedno słowo:

– Bieży.

Uciekaj.

A potem odwrócił się do agentów i sięgnął po broń. To samo zrobili federalni, a także Hawk. Powietrze przeszył grad kul. Chłopak nie czekał na dalszy rozwój wypadków. Wybiegł z domu najszybciej, jak tylko mógł.

Uciekał, a ponieważ był poszukiwany, żaden z kompanów ojca nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Stał się czarną owcą. Jego zdjęcie pojawiło się w wiadomościach i wyznaczono nagrodę za jego schwytanie. Musiał więc dalej uciekać i ukrywał się przez dwa lata, aż wreszcie Deuce znalazł go, gdy grzebał w poszukiwaniu jedzenia w śmietniku przy jednym z kasyn.

Z miejsca się rozpoznali, ponieważ w przeszłości widzieli się kilka razy. Nie można powiedzieć, że prezes klubu motocyklowego Hell's Horsemen przyjaźnił się z jego ojcem, ale był lojalnym kontrahentem, a ponieważ wiedział, co się stało, zrobiło mu się żal Hawka i go przygarnął.

Kontakty Deuce'a umożliwiły Hawkowi wyrobienie fałszywego aktu urodzenia i prawa jazdy, dzięki czemu zyskał nową tożsamość. Stał się Jamesem Alexandrem Youngiem, nowojorczykiem z czystą kartą. Deuce dał mu harleya i zaproponował nową fryzurę, nazwał go Hawk,

a potem zabrał do swojego domu w Miles City, gdzie mógł rozpocząć nowy rozdział życia.

Pierwsze, czego musiał się pozbyć, to rosyjski akcent. Na szczęście był nieznaczny w porównaniu do słowiańskiego akcentu jego ojca i przyjaciół, nabawił się go tylko dlatego, że często z nimi przebywał. Mimo to jego przemiana z mafijnego księżątka w bezdomnego wydawała się stosunkowo łatwa w porównaniu z przemianą z bezdomnego w harleyowca.

Nauka jazdy na motocyklu przyszła mu bez trudu, o wiele gorsze było przyzwyczajenie się do chromu, skóry i sposobu życia. Klub Hell's Horsemen, mimo że był zyskowną przestępczą organizacją, nie dorównywał światu, z którego przybywał Hawk. Jego ojciec znajdował się na samym szczycie, a goście tacy jak Deuce i jego chłopcy byli płótkami. I oto Hawk znalazł się na ich łasce i niełasce. Zabawne, jak toczy się życie.

Jako kandydat na członka klubu siedział cicho i robił, co mu kazano. Pracowitość i silnie rozwinięty instynkt przetrwania sprawiły, że szybko się zaaklimatyzował, zdobył wiernych przyjaciół i ostatecznie został jednogłośnie przyjęty w szeregi klubu.

Nikt – z wyjątkiem Deuce'a – nie wiedział, kim naprawdę był. Prezes wyjaśnił mu, że powinno to zostać tajemnicą ze względów bezpieczeństwa – nie chciał, aby wykorzystaly to w jakiś sposób konkurujące z nimi kluby. Dlatego nawet najbardziej zaufane chłopaki Deuce'a nie miały o niczym zielonego pojęcia. Hawkowi to nawet odpowiadało, bo przecież kiedyś także i najbardziej oddani bracia mogli się od nich odwrócić.

To właśnie z tego powodu pojechał do Las Vegas.

Tego ranka Deuce dostał cynk, gdzie przebywa ZZ, były członek Hell's Horsemen, który, jeśli tylko Deuce go dorwie, nie pozostanie długo wśród żywych.

Przez ostatni rok ZZ jeździł po całym kraju, uczestnicząc

w nielegalnych walkach. Kilka razy widziano go w Vegas, jednak za późno informowano o tym Deuce'a, żeby mógł go dopaść.

Nie tym razem.

Hawk wypuścił powietrze z płuc, po czym opuścił nóżkę i zsiadł z motocykla. Wcale nie chciał znaleźć ZZ, nie zależało mu na tym. Chociaż to było ostatnie kurewstwo, że ZZ postrzelił Cage'a, syna Deuce'a, Cage sam przyznał, że to nie ZZ pierwszy wyciągnął broń i w tym przypadku można mówić o obronie własnej.

Jednak Deuce był nieprzejednany. Facet władował jego synowi kulkę prosto w pierś. I to dwa razy. A potem się zwinął, wypiął się na to, co zrobił, a przy okazji na klub. Teraz szukała go nie tylko policja, ale i Deuce. Prezes Horsemenów łaknął jego krwi, a kiedy już Deuce wbije sobie coś do łba, nie można się mu sprzeciwić. Robisz, co ci każe, albo masz, kurwa, przejebane. Tak jak ZZ.

Jedno jest pewne: dojdzie do rozlewu krwi. I to Hawk będzie musiał ją przelać. Złożyć ZZ życzenia z okazji świąt. Pocięsz się tylko tym, że potem jedzie do San Francisco, żeby zobaczyć się z synem... i Dorothy.

Zupełnie jak na znak zawibrowała komórka w kieszeni na piersi. Wyciągnął ją i ujrzał esemesa od Dorothy: „Christopher pyta, kiedy przyjedziesz”.

Chociaż powinien już się do tego przyzwyczaić, zmarszczył brwi. Wszystkie wiadomości od niej, wszystkie ich rozmowy telefoniczne, a nawet twarzą w twarz, dotyczyły Christophera. Minęło tyle czasu, a ona wciąż robiła wszystko, byle tylko nie przyszło mu do głowy, że łączy ich coś więcej. Zupełnie jakby bała się, że zrobi coś głupiego.

A przecież nie zaciśnie palców na jej pierdolonym gardle i nie potrząśnie nią. Mimo tego, co sobie myślała, nie był jakimś jebanym kretyńcem czepiającym się dziecięcej nadziei, że któregoś dnia Dorothy zrozumie, że wciąż go kocha. Może kiedyś tak było, w czasach, gdy przychodziła do niego po

coś, czego nigdy nie dał jej Jase. Po wolność. Ta wolność wynikała z tego, że z nim nie musiała się starać, nie towarzyszyło jej poczucie niższości ani ciągła groźba, że jeśli nie dorówna Chrissy, tej pięknej, kochającej i szczodrej Chrissy, Jase ją zostawi.

A potem doszły do głosu tłumione przygnębienie, rozpacz, skrywana wściekłość i uraza. Kiedy Dorothy zorientowała się, że nie jest jej bezpiecznym schronieniem, nie powróciła już do płaczu i krzyku, a po prostu pozbawiła go wszystkiego... zarówno jego, jak i jego kutasa.

Ale to było kiedyś, teraz to coś zupełnie innego. Zupełnie.

Tego dnia, kiedy powiedziała mu, że dziecko, które nosi, to dziecko Jase'a, chociaż oboje doskonale wiedzieli, że to kłamstwo, przekonał się, kogo tak naprawdę pragnęła.

Cóż, sam to wszystko spierdolił. Szantaż z pewnością nie jest najlepszym sposobem na zdobycie kobiety, której się pragnie. Jednak nawet teraz, gdy był starszy i mądrzejszy, nie żałował ani jednej, kurwa, sekundy tego, co się stało. Zwłaszcza że dało mu to syna. Kiedy słyszał, jak ten chłopiec nazywa go tatą, kiedy widział wielkie oczy wpatrujące się w niego, nie było, kurwa, mowy, żeby żałował choćby jednej sekundy, dzięki której miał Christophera. Po prostu nie było takiej opcji.

Mimo to zawsze trzymał swoje uczucia, pragnienia i rozczarowania dla siebie. Z jednym wyjątkiem: wtedy, gdy oznajmił wszystkim, że Christopher jest jego. Kiedy dowiedział się, że Dorothy została postrzelona i nawet nie wiedział, czy żyje, zrozumiał, że nie może pozwolić, aby taki kłamliwy, wiarołomny kutas jak Jase Brady wychowywał jego dziecko.

Na szczęście Jase nie mógł na to nic poradzić.

„Będę jutro”.

Kiedy pisał tę wiadomość, czuł, że jego ponury nastrój nieco łagodnieje. Może i między nim a kobietą, którą kochał, się nie układało, ale to jeszcze nie znaczyło, że nie cieszył się



z perspektywy spędzenia z nią czasu. W końcu byli czymś w rodzaju rodziny. Kiedy jesteś ciągle w trasie, uczysz się doceniać takie drobnostki.

– Bracie.

Hawk poznał Hammera po głosie, zanim mężczyzna wyłonił się z mroku. Był prezesem oddziału Hell's Horsemen w Las Vegas. Miał ogoloną głowę, bródkę a'la Jack Sparrow i był wielki jak czołg. Z pewnością mógł budzić postrach. Swoją ksywkę zawdzięczał temu, że kiedyś gołymi pięściami prawie kogoś zatłukł.

Gdyby Hawk nie ufał własnemu refleksowi i umiejętnościom strzeleckim, pewnie by się przestraszył.

– Koszmarnie wyglądasz – stwierdził Hammer, podchodząc do niego. – Długa droga?

Hawk schował komórkę do kieszeni, po czym pokręcił głową.

– Długie życie. Długie, kurwa, życie.

Hammer prychnął.

– Coś o tym wiem. Stara się na mnie wściekła. Ma już dosyć moich dziwek i chce forsy... Chyba będę musiał zacząć żreć tynk.

– Strasznie długo jestem w trasie – powiedział Hawk, patrząc na sakwę. W środku leżał emblemat klubu z Miles City, którego się wyrzekł, gdy został tułaczem. – Zaczynam mieć tego dosyć.

Na twarzy Hammera pojawił się uśmiech.

– Rozumiem, bracie. Ja też najbardziej ze wszystkiego lubię być tutaj z chłopakami. Pewnie zaraz po robocie zapylasz prosto do domu?

Hawk wzruszył ramionami. Tak naprawdę nie miał domu. Chociaż kochał Deuce'a i klub, po tym wszystkim, co się stało, nie mógł usiedzieć zbyt długo w jednym miejscu. Zaczynał rozpamiętywać mnóstwo rzeczy, na które nie miał wpływu, żałując, że w określonych sytuacjach nie zachował się inaczej. Droga była dla niego lepszym miejscem. Dzięki

temu, że wypełniał różne zadania w całym kraju, nie miał czasu na myślenie o tym, jak popaprane miał życie. Jednak nigdy z nikim nie rozmawiał o swoich problemach lub, co gorsza, uczuciach. I nie będzie rozmawiać również teraz, zwłaszcza z takim dupkiem jak Hammer.

– Więc to dziadostwo to prawda? – zapytał, wskazując zrujnowany magazyn. – ZZ serio tam jest?

– To dziadostwo to prawda – potwierdził Hammer. – Widziałem na własne oczy. Ma do pokonania jeszcze dwóch łąbków. Można do tego czasu władować w niego pięćdziesiąt kulek. – Hammer zacisnął zęby. – Chętnie bym się tym zajął. Gość na to zasłużył.

Hawk chciałby, żeby tak było, żeby już było po wszystkim, i żeby zrobił to ktoś inny. Tyle że ZZ był jednym z najlepszych chłopaków Deuce'a. Dlatego to on musiał go załatwić, jako jeden z równych. Tak mówił ich kodeks honorowy.

Hawk wyjął z kurtki papierosy i zapalił, a potem przyjrzał się hali.

– Ile tu jest wejść? – zapytał.

– Ta jebana buda ma tak wykurwiście dużo dziur, że w każdej chwili może się zawalić.

– Kurwa – wymamrotał Hawk.

– Taaa... Jest tutaj trzech moich chłopaków, każdy obstawia jedno wejście. Ale ten kutas ma jakiś dar, umie się wyślizgiwać. Ile to już razy go namierzaliśmy, a on i tak się wymknął?

– Za dużo – odparł ponuro Hawk. Poczul nagłą falę zmęczenia obmywającą całe ciało. Zaciągnął się, mając nadzieję, że nikotyna pozwoli mu się obudzić. Po całym dniu w drodze padał ze zmęczenia. Był cholernie otepiały.

Wydmuchał obłok dymu i rzucił niedopałek na ziemię.

– Do roboty – powiedział i razem z Hammerem ruszyli w kierunku magazynu. W miarę, jak się do niego zbliżali, hałas dobiegający ze środka potęgował, a pełne podniecenia

krzyki były lepiej słyszalne.

Pokonali zdezelowane stalowe drzwi i znaleźli się w dużym pomieszczeniu wypełnionym zardzewiałymi maszynami i stosami śmieci. Tak jak spodziewał się Hawk, hałas dobiegał z piwnic, co tylko spotęgowało jego ostrożność.

W milczeniu zaczęli schodzić po schodach. Z każdym krokiem krzyki były coraz głośniejsze, aż wreszcie, kiedy dotarli na sam dół, stały się ogłuszające.

Wymienili spojrzenia. Sądząc z wyrazu twarzy Hammera, był gotów rozprawić się z ZZ. Hawk chwycił krawędź uchylonych drzwi i pchnął je. Nędznie oświetlony, zasnuty dymem papierosowym magazyn okazał się ściśle wypełniony mężczyznami i kobietami krzyczącymi, ile sił w płucach.

To nie była pierwsza tego typu walka, jaką widział Hawk. Vegas z nich słynęło. W młodości brał udział w wielu nielegalnych bijatykach w opuszczonych magazynach.

Kiedy jednak przeciskał się wśród zebranych, a słuch zaczął mu się przyzwyczajać do hałasu, wrzaski tłumu przestały przypominać zwyczajny doping, a zaczęły kojarzyć się z wojennymi okrzykami żadnej mordy tłuszczy.

– Zabij! Zabij! Zabij! – powtarzali wszyscy.

I wtedy to do niego dotarło. To nie była zwyczajna walka – to był, kurwa, pojedynek na śmierć i życie.

Ludzie wokół niego napierali na siebie, unosili ręce, trzymając w nich pieniądze, o mało się nie tratując, byle mieć jak najlepszy widok na krwawe widowisko.

Coraz bardziej wystraszony Hawk obejrzał się za siebie, szukając w tłumie Hammera. Mężczyzna został z tyłu. Dostrzegł go tylko dlatego, że był naprawdę potężny – torował sobie drogę łokciami.

Kiedy wreszcie do niego dotarł, stanęli obok siebie i ruszyli naprzód, tworząc razem coś w rodzaju ludzkiego tarana, który bez problemu roztrącał widzów na boki.

Na środku pomieszczenia stała stalowa klatka, której podłogę pokrywały plamy zaschłej i świeżej krwi.

– Tam jest! – krzyknął Hammer i pokazał brodą na ZZ.

A w każdym razie na kogoś trochę przypominającego dawnego ZZ, a o wiele bardziej dziecko ZZ i Terminatora, które dorastało na diecie złożonej z surowych jajek i sterydów.

Ten facet miał wielkie mięśnie, zmarszczone brwi i pięści, które miały tylko jeden cel: zabić.

Lewy prosty, prawy sierpowy, lewy prosty... Hawk patrzył, jak ZZ wali zakrwawionymi pięściami w brzuch, pierś i twarz przeciwnika z niebywałą precyzją, z każdym uderzeniem sprawiając, że z tamtego tryskały krew i zęby.

ZZ zachowywał się jak robot, ani na chwilę nie przestawał i nie chybiał. Bezwzględnie walił pięściami ślaniającego się na nogach przeciwnika i unikał jego ciosów.

Hawkowi stanęły włosy na karku. Dotarło do niego, że wcale nie oglądał teraz ZZ, bo to już nie był ZZ, to już nie był nawet człowiek. Oglądał kawał mięcha pokryty skórą, chodzącego, mówiącego i oddychającego trupa.

Nie miał jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać. ZZ właśnie zapędził przeciwnika w róg klatki, po czym chwycił za włosy, pociągnął w dół, uniósł kolano, uderzył prosto w twarz, a potem złamał kark.

Kiedy mężczyzna padł bez życia, tłum zaczął wiwatować. Tylko Hawk i Hammer pozostali nieruchomi wśród krzyczącej z podniecenia ciżby.

Co tu się, kurwa, wyprawia?

Były brat Hawka, spokojny gość, któremu z twarzy nie schodził uśmiech i bez przerwy żartował, zamienił się w swój własny cień, psychopatycznego zabójcę o kamiennej twarzy...

Nie mógł powiedzieć, że ten widok go uszczęśliwił. Właściwie to wręcz przeciwnie. Dalej by tam stał, gapiąc się na niego, i ZZ w końcu by go zauważył, gdyby Hammer nie chwycił go za ramię i nie odciągnął do tyłu. Wiwatujący tłum skutecznie ich zasłonił.

ZZ się wyprostował i przez chwilę patrzył na swoich fanów, po czym się odwrócił i wyszedł z klatki. Wziął plik banknotów od jakiegoś obmierzłego typa, chwycił kurtkę wiszącą na krześle i ruszył przed siebie, roztrącając na boki tych, którzy mieli pecha stanąć mu na drodze. Po chwili zniknął za drzwiami, które Hawk zauważył dopiero teraz.

– Idź za nim! – ryknął Hammer. – Ja wrócę po schodach i zabezpieczę front!

Przeklinając pod nosem, Hawk zmusił się do działania i zaczął przedzierać przez tłum. Gdy tylko pokonał drzwi, za którymi zniknął ZZ, wyjął z kabury pistolet.

Zrobił kilka kroków w mrocznym korytarzu, kiedy drzwi za nim nagle się zatrzasnęły. Odwrócił się z palcem na spuście, ale przed sobą ujrzał Hammera i dwóch jego ludzi.

Zmieszany opuścił broń.

– Przecież miałeś...

Przerwał, kiedy poczuł coś twardego i chłodnego, bez wątpienia lufę pistoletu, na swoim karku.

– Naprawdę myślałeś, że mnie dopadniesz? – Głos i śmiech ZZ były tak zimne i wyprane z emocji, że Hawka przeszył dreszcz. Jednak jeszcze gorsze było to, że Hammer unikał jego wzroku.

Kurde. Czy już, kurwa, naprawdę nie można nikomu ufać? Żaden bandzior nie wie już, co to lojalność? Jedynym wyjątkiem jest Deuce.

Lufa pistoletu ZZ zagłębiła się w jego karku.

– Rzuć tego jebanego gnata.

Hawk zabezpieczył broń i pozwolił jej wypaść z dłoni. Uderzyła o podłogę z głuchym brzękiem, który odbił się echem od ścian pustego pomieszczenia.

ZZ chwycił go za ramię i gwałtownie pchnął na ścianę.

Hawk domyślił się, o co mu chodzi. Położył dłonie na płask i rozszerzył nogi.

ZZ pospiesznie go przeszukał i po chwili zarówno jego nóż, jak i telefon dołączyły do pistoletu.

Hawk westchnął ciężko. W tym telefonie miał jedyne zdjęcia syna. Życie w trasie oznaczało konieczność zabierania ze sobą tylko najniezbędniejszych rzeczy. Nie, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, jeśli opuści ten magazyn z kulką w głowie.

– Cokolwiek chcesz zrobić – powiedział cicho – lepiej zrób to teraz. Bo jeśli nie, mam sprawy do załatwienia.

– Serio? – prychnął ZZ. – Jeszcze jakieś głupie zadania zlecane przez prezesa?

– Kiedyś był też twoim prezesem.

– Chce mojej krwi, a to znaczy, że w tej chwili jest dla mnie nikim.

– Postrzełeś Cage'a – przypomniał mu Hawk. – To tak, jakbyś postrzelił nas wszystkich. Swoich braci. Chyba nie jesteś aż tak tępy, żeby myśleć, że prezes ci to daruje.

– To Cage we mnie wycelował! – krzyknął ZZ.

– Dosyć!

Hawk odwrócił się w kierunku, z którego dochodził głos. Hammer i jego ludzie rozstąpili się, a w korytarzu pojawiło jeszcze czterech mężczyzn. Ubrani w kosztowne garnitury i z idealnymi fryzurami, z pewnością nie wchodzili w skład obstawy Hammera.

Ich przywódca – sądząc z siwych włosów i zmarszczek jakieś dwadzieścia lat starszy od Hawka – przystanął przed nim i uśmiechnął się. Nie był to przyjacielski uśmiech, wręcz przeciwnie. To był uśmiech, który wywołał wspomnienia.

– Luca – powiedział starszy mężczyzna. Mówił z silnym akcentem. – Miło cię widzieć... wśród żywych.

Hawk zamrugał powiekami. To imię, jego prawdziwe jebane imię, i do tego jeszcze ten rosyjski akcent...

To mogło znaczyć tylko jedno... Ten facet był członkiem mafii. Ziomkiem Hawka.

ZZ wybuchnął śmiechem.

– Nie wierzę, że przez tyle lat miałem za towarzysza pierdolone mafijne książątko.

Hawk milczał. Nie ruszał się i nie oddychał, usiłując zrozumieć, co się stało. I przede wszystkim, dlaczego.

– Nie pamiętasz mnie, co? – zapytał stary.

Hawk wpatrzył się w jego twarz, rozpaczliwie usiłując go rozpoznać, ale za nic w świecie nie mógł. Udało się to dopiero wtedy, gdy spojrzał w jego oczy, tak ciemnobrązowe, że nie można było odróżnić źrenic od tęczy. Gdy zobaczył w nich lustrzane odbicie oczu swojego ojca, a także swoich.

– Yenny – powiedział beznamiętnie.

Uśmiech mężczyzny się pogłębił, podobnie jak gniew Hawka.

Yevgeniy Polachev, wujek Hawka i zastępca jego ojca. Hawk myślał, że Yenny zginął.

Jednak Yenny żył i na dodatek, sądząc z drogich ciuchów i ochrony, całkiem nieźle mu się wiodło.

– To ty – warknął – zdradziłeś mojego ojca i zabrałeś mu wszystko, co miał!

Yenny wzruszył ramionami.

– Twój ojciec był za chciwy, Luca. I tak by w końcu wpadł.

Zapadła niezręczna cisza. Za drzwiami wciąż było słychać okrzyki widzów, a z góry dobiegał pomruk samolotu. Jednak wszystkie te odgłosy zagłuszały przyspieszone bicie serca Hawka i krew pulsującą mu w żyłach. Za wszelką cenę usiłował nie rzucić się z pięściami na człowieka, którego kiedyś nazywał wujkiem. Niewątpliwie nie skończyłoby się to dla niego najlepiej, biorąc pod uwagę, że jako jedyny z zebranych nie miał broni.

– Luca! – ZZ się roześmiał. – Ciągle nie mogę w to, kurwa, uwierzyć.

Hawk spojrzał na Hammera.

– To ty mnie wrobiłeś? Ty to wszystko zaplanowałeś?

Chociaż każdy oddział Hell's Horsemen miał swojego prezesa, własne interesy i sposób działania, to jednak wszystkie podlegały Miles City i Deuce'owi. Postępowanie

Hammera nie było zwykłą nielojalnością, lecz zdradą. Kiedy Deuce to odkryje, oddział w Nevadzie zostanie rozpędzony na cztery wiatry i odbudowany od podstaw, o ile w ogóle.

Nagle ktoś rzucił się na Hawka od tyłu, przygważdżając go do ściany. Poczul lufę przyciśniętą do policzka. Jego wewnętrzna strona przywarła boleśnie do zębów.

– Ja to zaplanowałem – wysyczał ZZ, owiewając go swoim oddechem. – Deuce kupuje coraz mniej rosyjskiego towaru, odkąd zbratał się z Preacherem i tymi chińskimi kutasami.

Hawk popatrzył na Yenny'ego.

– Bzdura, Deuce wcale nie kupuje mniej. Tak naprawdę wcale nie chodzi o niego, co? Tobie chodzi o Preachera. Chcesz przejąć Wschodnie Wybrzeże.

– Zawsze byłeś bystrym chłopcem, Luca. Szkoda, że tak skończyłeś...

Yenny z wyraźnym obrzydzeniem spojrzął na skórzany strój Hawka. Kiedyś, gdy jeszcze miał na imię Luca, podobnie patrzył na harleyowców. Jednak nie był już Lucą. Teraz był, kurwa, Jamesem Hawkiem Youngiem, oddanym chłopakiem Deuce'a.

– Nigdy ci nie pomogę – wycedził.

ZZ nagle odwrócił go twarzą do siebie i wyszczerzył zęby. Nie, to nie był uśmiech, tylko udający uśmiech okrutny grymas.

– Bracie – powiedział kpiącym tonem. – Już pomogłeś. Teraz tylko przekonamy się, czy twój jebany prezio w ogóle się tym zainteresuje.

– Dosyc – przerwał mu Yenny. – Samochód czeka. Kończ z nim.

Te słowa zaskoczyły Hawka, ale miał mało czasu na rozmyślenia, bo rozległ się wystrzał i jego lewa noga nagle zgięła się, a potem stała bezwładna. Czując palący ból, zatoczył się do tyłu i uderzył plecami o ścianę, po czym odbił od niej i upadł na podłogę.

Mrugając załzawionymi oczami, próbował oszacować



rozmiary obrażeń.

Kula uderzyła w lewą stronę jego nogi i przeszła na wylot, rozrywając mięśnie, kości i rozpryskując krew. Kiedy popatrzył na ranę i zobaczył zakrwawione sterczące kawałki kości, zrobiło mu się niedobrze.

Zaczął się trząść z zimna, które szybko zaczęło się rozchodzić po całym jego ciele. Popatrzył na ZZ i mimo bólu spróbował się uśmiechnąć. Nie ma, kurwa, takiej opcji, żeby pozwolił tym kutasom wykorzystać się przeciwko Deuce'owi. Prędzej zginie.

– Danny nigdy nie patrzyła na ciebie tak, jak patrzy na Rippera – wyszeptał ochryple. – Myśl, że kocha go bardziej od ciebie, musi doprowadzać cię do szału.

Nozdrza ZZ zadrżały, a ręka zaciśnięta na pistolecie zadygotała.

– A jeszcze do tego Tegen – kontynuował Hawk przez zaciśnięte zęby. – Kurde, bracie... naprawdę nie masz... szczęścia do kobiet...

Drgnął gwałtownie, gdy rozległ się wystrzał i ZZ odrzuciło do tyłu. Zanim jednak udało mu się dojrzeć, jak poważnie ZZ oberwał, Yenny zasłonił mu widok.

– Luca, Luca, Luca – westchnął i zacmokał. – Przez ciebie musiałem poczęstować kulką swojego najlepszego zawodnika.

– Taa... – wychrypiał Hawk. Wyczerpany oparł głowę o ścianę. – Jakoś... kurwa... mi... nie... żal.

# Rozdział czwarty

## *Wigilia*

– Po prostu podpisz te papiery, Jason.

Znajdowali się w sali widzeń Montana Women's Prison. Jase siedział obok swojej najstarszej córki Maribelle i wpatrywał się w wielkie błękitne oczy swojej żony siedzącej po drugiej stronie metalowego stołu. Oczy, które kiedyś wpatrywały się w niego z bezgraniczną miłością i oddaniem, teraz wypełniały gorycz i cierpienie.

Chrysanthemum Montgomery, zwana Chrissy, niegdyś przyciągała wzrok wszystkich mężczyzn. Żaden nie przeszedł obok niej obojętnie. Ale to już przeszłość.

Obecnie jak na swoje czterdzieści kilka lat wyglądała wyjątkowo staro, prawie nie przypominała kobiety, w której kiedyś się zakochał.

To przez niego, to on ją zniszczył, ją i całą swoją rodzinę, a także...

Wyobraził sobie piękne zielone oczy i pokrytą piegami twarz, którą okalały rude loki. Przymknął powieki, odcinając się od widoku żony i przypominając sobie Dorothy, kobietę, dzięki której kiedyś poczuł, że naprawdę żyje.

Te zielone oczy też kiedyś wpatrywały się w niego z miłością.

Jase otworzył oczy i osunął się na krześle, żałując, że się nie napił. W sumie nie zrobił tego, bo wiedział, że nie wpuszczą go do więzienia, jeśli poczują od niego wódę. Jednak gdy tylko się stąd wyniesie i wróci do klubu...

Już sobie to wyobrażał, widział, jak nalewa sobie pełną szklankę, żeby utopić smutki w alkoholu. Tylko to mu pozostało.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał cicho.

Jej żądanie rozwodu było chyba mniejszym zaskoczeniem niż to, że chciała się z nim zobaczyć. W przeszłości w ogóle nie zgadzała się na wizyty. A potem nagle, w zeszłym tygodniu, zadzwoniła do niego Maribelle – kolejna niespodzianka, bo żadna z jego trzech córek nie chciała mieć z nim nic wspólnego, odkąd się usamodzielnily – i powiadomiła go o żądaniu matki.

– Pańska żona za kilka lat będzie mogła się starać o zwolnienie warunkowe. Powiązania z panem i klubem mogą jej w tym przeszkodzić.

Jase przeniósł wzrok na adwokata o nalanej twarzy siedzącego obok Chrissy.

– Zamknij się, kurwa. Nie twój zaszraniony interes.

Nie sprzeciwiał się rozwodowi, ale równocześnie, chociaż ciężko mu to było przyznać, myślał o zerwaniu wszelkich więzi z żoną, a prawdopodobnie również z dziećmi, przerażała go. Nie licząc klubu, te dziewczyny były wszystkim, co mu zostało. Więzy z nimi trudno uznać za silne, w zasadzie wisały na włosku, jednak nie mógł zaprzeczyć ich istnieniu.

Jeśli miał być szczery sam ze sobą, musiał przyznać, że to przede wszystkim jego strach i niepewność doprowadziły do tego bałaganu.

Jeśli dalej będzie całkowicie ignorował potrzeby i życzenia najbliższych, przedłużając to, co nieuniknione, znów może dojść do tragedii.

– Po prostu podpisz te papiery – powtórzyła beznamiętnie Chrissy. – Przecież nie chcesz ze mną być. Nigdy nie chciałeś.

Popatrzył na nią i poczuł straszliwe wyrzuty sumienia. To nieprawda. Oczywiście, że chciał. Kiedyś, gdy jeszcze oboje byli nastolatkami o nieograniczonych możliwościach.

Uwielbiał wtedy patrzeć na jej jędrne ciało wciśnięte w strój cheerleaderki i piękną, nieskazitelną twarz, którą rozjaśniał uśmiech, gdy go widziała. Tyle że to jeszcze nie oznaczało, że w wieku siedemnastu lat chciał zostać ojcem, a rok później mężem, i być skazanym na wieczne wysłuchiwanie jej paplania o jakichś głupich, pozbawionych znaczenia bzdurach, które go nie obchodziły. Okazała się wprost stworzona do małżeństwa i macierzyństwa, podczas gdy on...

Zaciągnął się do rezerw Marines, żeby uciec od piekła, którym stało się jego życie. W tamtych czasach też zdrowo popijał. To podczas jednej z wielu pijackich nocy w miejscowym barze poznał prezesa Horsemenów.

Niedługo później został członkiem jednego z najgroźniejszych gangów motocyklowych w kraju i starszym szeregowym Marines.

Dobrze wiedział, że to dziwaczne – za dnia żołnierz, nocą harleyowiec – ale prawda była taka, że strasznie się miotał. Ciągle niezadowolony, nie mógł usiedzieć w jednym miejscu, wciąż rozglądał się za czymś nowym, potrzebował różnorodności.

Służba w Marines zapewniała mu bazę, zmuszała do pozostawania w jednym miejscu, bycia człowiekiem spełniającym oczekiwania rodziny, klub natomiast dostarczał podnieć, których zawsze mu brakowało. Jednak pomimo prowadzenia podwójnego życia, wciąż szukał czegoś więcej.

Znalazł to tam, gdzie się najmniej spodziewał.

Jego oddział Horsemenów akurat wpierdolił się w nieźle gówno. Dwóch chłopaków poszło siedzieć. Krążyły plotki, że zdradzili i zgodzili się współpracować z prokuratorem. Wszyscy w oddziale musieli na jakiś czas wyluzować, zwłaszcza on. Jako członek rezerw Marines nie mógł sobie pozwolić na konflikt z prawem. Miał fart. Nie co dzień się zdarza, że Deuce cię wybierze i przydzieli misję. W pierwszej

chwili nie był z tego powodu zadowolony, aż do czasu, gdy poznał...

Dorothy Kelley Matthews.

Powinien był zostawić ją w spokoju, nie powinien był się w niej zakochiwać, jednak trudno było nie zakochać się w Dorothy. Wszyscy na swój sposób ją kochali, wszystkie chłopaki w klubie, a nawet stale zmieniające się klubowe kurewki. Matkowała im wszystkim.

Każdego do niej ciągnęło, czekał tylko na chwilę, aż nadejdzie jego kolej, by objęła go ta przepiękna poświata, która zawsze ją otaczała.

Tyle że on, jak zwykle, musiał postawić własne pragnienia ponad pragnieniami innych i w efekcie wszystko zniszczyć.

Siedząca po jego lewej Maribelle pochyliła się i spojrzała mu w oczy.

– Mało ci jeszcze zniszczeń? – zapytała kwaśno. – Podpisz te papiery i daj jej szansę wyjścia stąd przed czasem.

W odróżnieniu od bliźniaczek Meghan i Marisy, Maribelle była łudząco podobna do Chrissy z czasów jej młodości. Wraz z błękitnymi oczami, kasztanowymi włosami i brązową, nieskazitelną skórą odziedziczyła również wysokie i szczupłe, a jednocześnie wysportowane ciało matki. Gdyby jego żona nie była tak wyniszczona, mogłyby uchodzić za siostry. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Podczas gdy Chrissy zawsze była rozrywkową dziewczyną, większość czasu tracąc na głupoty, Maribelle chodziła wiecznie wkurzona. To też jego wina.

Jase spojrzał na żonę i widząc jej twarde spojrzenie, zrozumiał, że nie ma wyjścia. Dlatego, po raz pierwszy, odkąd się poznali, postawił dobro Chrissy nad własne. Przynajmniej to jedno mógł zrobić po tym wszystkim... do czego doprowadził.

– Gdzie podpisać? – zapytał łamiącym się głosem.

Adwokat przysunął do niego papierową teczkę.

– Dla ułatwienia zaznaczyłem wszystkie miejsca, w których

należy złożyć podpis. Proszę użyć pełnego imienia i nazwiska oraz inicjałów i wpisać dzisiejszą datę.

Mruczając pod nosem coś o bezcelowości wpisywania zarówno nazwiska, jak i inicjałów, Jase otworzył teczkę i szybko wypełnił pierwszą stronę. Łatwizna. Nie chciała od niego niczego, ani domu, ani pieniędzy. Jeśli chodzi o dzieci, wszystkie były już pełnoletnie.

Kurwa, musi się napić.

Długopis wydawał się chłodny w jego lepkich od potu palcach i pierwsza próba podpisu skończyła się ledwo czytelnymi bazgrołami. Jednak do czasu, gdy dotarł do ostatniej strony, trzymał już długopis pewnie. Zamknął teczkę i przysunął ją do adwokata, a ten pospiesznie schował ją do aktówki.

– Dziękuję, panie Brady. Skontaktuję się z panem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jase skinął głową. Co jeszcze mógł zrobić? Co powiedzieć? Chrissy właśnie formalnie z nim skończyła. Zmarnowali razem tyle lat... Pozostawał z nią tylko ze względu na dzieci, ona natomiast go kochała, przymykając oko na jego grzeszki, tylko po to, by wszystko wybuchło w najgorszy możliwy sposób... i rozpadło się na kawałeczki.

Kurwa, co za marnotrawstwo.

– Możemy zostać na chwilę sami? – zapytała Chrissy, patrząc na prawnika i Maribelle.

Jase uniósł brwi ze zdziwienia. Nie spodziewał się, że będzie chciała porozmawiać z nim na osobności, ale uznał, że w sumie ma to sens, skoro chciała się z nim zobaczyć.

Adwokat nie protestował, spakował się i wyszedł. Maribelle jednak nie ruszyła się z miejsca. Siedziała na krześle z kamienną twarzą i gapiła się na matkę.

– Belle – powiedziała Chrissy, przypominając mu zdrobnienie, którego używali, gdy córka była mała. – Proszę.

Maribelle zacisnęła wargi, przeszła matkę wściekłym spojrzeniem i pokręciła głową.

– Nie – odparła stanowczo. – Nie sądzę, żebyś miała o czym rozmawiać z człowiekiem, który ci zniszczył życie.

Z człowiekiem, który ci zniszczył życie.

Nie z tatą. Od dawna już go tak nie nazywała. Teraz był po prostu człowiekiem, który zniszczył życie jej matce. Kurwa mać, w zasadzie już w tej chwili czuł na języku trunek, którego tak rozpaczliwie potrzebował.

– Belle – powtórzyła Chrissy, tym razem bardziej stanowczo. Wpatrywały się w siebie, a Jase czekał, zastanawiając się, która z nich wyjdzie z tej potyczki zwycięsko.

Kiedy Maribelle uderzyła pięściami w stół, Jase wiedział już, że to Chrissy wygrała. Stojąca w drzwiach strażniczka, niska, dobrze zbudowana kobieta o męskim wyglądzie, spojrzała na nich groźnie. Jase uśmiechnął się do niej, ale ponury wyraz twarzy tylko się pogłębił.

Pierdolone baby. Wszystkie go nienawidziły. Nawet te z wąsami.

Maribelle poderwała się z krzesła.

– Rób, co chcesz – warknęła. – Rób, kurwa, co chcesz. Tylko niech to nie trwa cały dzień. Prognozy przewidują śnieżycę. Nie chcę utknąć w pierdolonym Miles City.

Jase patrzył, jak córka wybiega z malutkiego pomieszczenia, po czym odwrócił się do Chrissy. Kiedy spojrzała na niego zmęczonymi oczami, ogarnęły go poczucie winy, smutek i żal. Miał ochotę spuścić wzrok, uciec z tego pokoju, od tego, co jej zrobił. Czuł się tak, jakby siedział w samochodzie, który wpadł w poślizg, a on nie mógł zareagować, tylko patrzeć, jak zbliża się drzewo.

Chrissy zrobiła głęboki wdech, po czym powoli wypuściła powietrze.

– Dorothy – powiedziała ku zaskoczeniu Jase'a. – Chcę wiedzieć, co u niej. I co z jej dzieckiem? Dziewczynki nie mówią mi za wiele, docierają do mnie tylko strzępki informacji...

– Chris – przerwał jej. – Dlaczego chcesz o tym gadać?

Zmarszczyła z poirytowaniem brwi.

– Dlatego że postrzeliłam kobietę, ciężarną kobietę – odparła. – Mogłam zabić ją i niewinne dziecko. Muszę z tym żyć. I żyję. Codziennie, przez wszystkie te lata, odkąd to się stało. Nie mogę sobie darować tego, co jej zrobiłam.

To nawet miało sens, nie chciał jednak rozmawiać z nią o Dorothy. Tyle że on się w tej chwili nie liczył. Jeśli Chrissy miała na coś ochotę, powinien spełnić jej prośbę. Był jej to winien.

– Z tego co wiem, wszystko u niej w porządku. – Wzruszył ramionami.

– Widujecie się? – zapytała. – W ogóle?

Czuł się niezręcznie, rozmawiając o długoletniej kochance ze swoją żoną, a właściwie już byłą żoną.

– Nie – odparł, kręcąc głową. – Czasami zjawia się na krótko w mieście, żeby odwiedzić Tegen albo Evę.

– Nie ciebie – powiedziała Chrissy. To nie było pytanie.

– Nie mnie – potwierdził. Dorothy nie chciała z nim gadać nawet wtedy, gdy cierpiała na amnezję. Po tym, jak został postrzelony Cage, kiedy zagroziła, że go zabije, jeśli się do niej jeszcze kiedyś zbliży, dał za wygraną.

– Wszystko straciłeś – stwierdziła Chrissy.

Spojrzał jej w oczy. Chyba z niego nie kpiła, nie sprawiała również wrażenia wkurzonej czy rozgoryczonej. Wyglądało na to, że naprawdę ciekawiła ją jego reakcja na te słowa.

– Wszystko straciłem – przyznał, po czym dodał cicho: – A przeze mnie również ty.

Chrissy pokręciła głową.

– Ja mam dziewczynki.

Jase'owi nie pozostało nic innego, jak przytaknąć. Taka była prawda. Brutalna prawda. Kiedy to wszystko się stało, córki stanęły po stronie matki. Ledwo dostrzegały jego istnienie, a potem się wyprowadziły. Chociaż strasznie bolało, nie mógł mieć do nich pretensji. Nikt bardziej od



niego nie żałował tego, co zrobił.

– Przez długi czas obwiniałam cię o wszystko – kontynuowała Chrissy. – Nienawidziłam cię za to, że mnie okłamywałeś i zdradzałeś. A najbardziej nienawidziłam cię za to, że zniszczyłeś naszą rodzinę. Miałam jednak dużo czasu na przemyślenia. I w końcu zrozumiałam, że to nie tylko twoja wina. Pozwalałam, żebyś się zadawał z tą drugą, z Dorothy. Wiedziałam, że nie jesteś szczęśliwy, zawsze to wiedziałam, więc przymykałam na to oko. Dopiero gdy dowiedziałam się, że jest w ciąży... – Przerwała i odwróciła od niego błyszczące od łez oczy.

– Chris – powiedział łagodnie. – Nie możesz...

– Nieprawda – odparła, prostując się i ocierając powieki. – Właśnie, że mogę. Chcę, żebyś wiedział, że mi przykro. Specjalnie ściągnęłam tu Maribelle. Chciałam, żebyście spędzili razem trochę czasu, miałam nadzieję, że... – Przełknęła z trudem ślinę. – W końcu są święta. Miałam nadzieję, że wspólnie spędzony czas jakoś wam pomoże.

– Dziewczynki mnie nie potrzebują – wydukał z trudem, starając się zapanować nad emocjami. Do kurwy nędzy, co on się ostatnio tak rozkleja? Miał nadzieję, że to nie jest kwestia wieku, bo jeśli tak, do sześćdziesiątki stanie się jebaną płaksą. Będzie gorszy niż baba.

Ku jego zaskoczeniu Chrissy sięgnęła przez stół i nakryła dłońmi jego lewą rękę. Przez chwilę wpatrywał się w ich złączone dłonie, już bez obrączek, i obmyła go kolejna fala żalu.

– Potrzebują – wyszeptała, ściskając jego palce. – Tylko musisz im to uzmysłwić.

Jase obejrzał się za siebie na korytarz, gdzie stała jego córka. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach i kamienną twarzą z łatwością mogłaby uchodzić za strażniczkę. Tyle że taką, która z wyglądu nie przypomina mężczyzny.

– Spróbuję – obiecał, odwracając się z powrotem do Chrissy.

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

– Wszyscy powinniśmy spróbować.

\*\*\*

– Nie musisz odprowadzać mnie do samochodu – wymamrotała Maribelle, przyspieszając. – Nie jestem małą dziewczynką.

Szli razem przez więzienny parking. Nie chciał się z nią kłócić, jednak wszystko, co mówił, jakimś cudem przeradzało się w awanturę. Zawsze. Skrobiąc się dłonią po zarośniętej szczęce, usiłował wymyślić coś, co jej nie rozzłości.

– Czeka nas niezła śnieżycyca! – zawołał. – A przed tobą długa droga. Czy ta popierdółka, którą jeździsz, ma opony zimowe?

Maribelle zatrzymała się tak raptownie, że niemal na nią wpadł. Cofnął się o krok, przygotowując się na to, co zaraz nastąpi.

– Przestań! – wysyczała. – Przestań wreszcie zgrywać troskliwego tatusia!

Czując zarówno irytację, jak i zmęczenie, uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Belle... – powiedział błagalnym tonem. – Ja tylko próbuję z tobą porozmawiać, to wszystko. Dziś jest Wigilia, dziecko. Na miłość boską, daj szansę swojemu staruszkowi.

Uśmiechnęła się szyderczo.

– Masz rację! – krzyknęła. – Dzisiaj Wigilia! I jak zwykle spędzam ją bez matki! A czyja to wina? Czyja to, kurwa, wina?!

Jase otworzył usta. Za cholerę nie wiedział, co powiedzieć, ale wiedział, że coś musi, żeby uśmierzyć jej gniew, zanim przyciągną uwagę strażników. Jednak Maribelle w ogóle się tym nie przejmowała.

– Twoja! – wrzasnęła i zacisnęła pięści. – To ty zniszczyłeś naszą rodzinę, ty zniszczyłeś wszystko i jesteś teraz starym, obrzydliwym pijusem, któremu się wydaje, że święta dają mu prawo do gadki na temat opon zimowych. Zupełnie jakby cię to, kurwa, obchodziło! Dobrze wiemy, że obchodzi cię tylko twój jebany klub i twoja jebana dziwka!

– Kurde, mów trochę ciszej – upomniał ją szeptem – bo zaraz zakują cię w kajdanki i będę musiał wyciągać cię z pierdła.

Pod jej gniewną miną wciąż dostrzegał smutek i rozczarowanie, które starała się przed nim ukryć. Przypomniało mu się, jak w dzieciństwie uczyła się jeździć na rowerze. Wciąż się przewracała, zdzierając kolana, ale była małą uparciuchą. Nie chciała, żeby zaniósł ją zakrwawioną do domu, zacisnęła zęby, otarła łzy i wróciła na ten cholerny rower. To wspomnienie tylko go dobiło. Nie miał ich zbyt wiele, bo nigdy nie było go w pobliżu.

– Belle – powiedział, wzdychając ciężko. – Wziąłem na siebie całą winę już dawno temu, nigdy się, kurwa, jej nie wypierałem. Nigdy. Ale nie zmienię przeszłości. Mogę tylko spróbować wyprostować teraźniejszość. I właśnie to robię. Próbuję i nigdy nie przestanę próbować. Jesteś moim dzieckiem, moją córeczką, i to coś dla mnie znaczy. Zawsze znaczyło.

Maribelle dalej mierzyła go wściekłym wzrokiem, wydając się zapiekła w swojej nienawiści, zauważył jednak, że warga zaczęła jej nieznacznie drżeć.

To obudziło w nim nadzieję. Podeszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

– Wiem, że nie zasługuję, żeby cię o to prosić, zwłaszcza po tym, co zrobiłem tobie i twoim siostram, jednak mimo to poproszę.

Maribelle popatrzyła mu w oczy.

– O co?

Spojrzał na nią, na to lustrzane odbicie swojej żony sprzed

dwudziestu lat, uświadamiając sobie po raz pierwszy, że jeśli nie rozegra tego dobrze, jeśli naprawdę się nie postara, oczy jego córki będą się robić coraz chłodniejsze, aż wreszcie stracą blask tak samo jak oczy jej matki.

– Chcę zaprosić cię na święta – powiedział. – Chcę, żebyś spędziła je u mnie.

W sumie pragnął, aby wszystkie jego córki spędziły u niego święta, ale prawda była taka, że bliźniaczki zawsze brały przykład ze starszej siostry. To ona, wraz z rodzicami Chrissy, się nimi opiekowała. Jase był persona non grata. Jeśli Maribelle zgodzi się do niego przyjść, jej siostry na sto procent pójdą w jej ślady.

Przez dłuższy czas panowało niezręczne milczenie. Zaczął padać śnieg.

Spojrzał na pociemniałe niebo, martwiąc się długą drogą, jaką miała przed sobą Maribelle. Córka skorzystała z okazji i odsunęła się od niego.

– Nie mogę – powiedziała. – Przykro mi... – Pokręciła głową.  
– Nie, wcale nie jest mi przykro, ale po prostu... nie mogę.

A potem odwróciła się i odeszła.

Jase nie ruszył się z miejsca, patrząc, jak wyjmuje kluczyk z torebki, znika bezpiecznie w aucie i wyjeżdża z parkingu. W końcu spuścił wzrok.

– Pora do klubu – wyszeptał. Nie było opcji, żeby w Wigilię wrócił do pustego domu. Nie znajdzie tam ani choinki, ani indyka dochodzącego w piekarniku, ani chichotu dzieci dobiegającego z pokoi na górze.

Tylko cztery ściany, pokryte kurzem meble i brudna podłoga.

Od wyprowadzki bliźniaczek spędzał w klubie więcej czasu niż kiedykolwiek, nie mógł znieść wiecznej pustki, która zagościła na dobre nie tylko w jego domu, ale również w jego sercu.

Szkoda, że nie zrozumiał trochę wcześniej, że to nie cztery ściany i dach stanowiły o domu, ale przede wszystkim

osoby, które w nim mieszkały, jego żona i córki. To one podtrzymywały tę konstrukcję. Bez nich dach się zapadł, ściany runęły, a fundament się rozkruszył.

Kiedy szedł do swojej półciężarówki, przyłapał się po raz nie wiadomo który na myśli, że po postrzeleniu Dorothy Cox niepotrzebnie wyrwał mu broń z ręki.

## Rozdział piąty

Mój dziadek zwykł mawiać, że jeśli ktoś ma pecha, po jego wyjściu na ulicę nawet niewinny deszczyk zmieni się w ulewę, która skończy się powodzią. W moim przypadku ta powódź oznaczała święta w San Francisco. W końcu wciągnęło mnie pod wodę i chociaż wymachiwałam rękami i nogami, walcząc o oddech, wiedziałam, że mi się nie uda.

Po telefonie od Tegen następane trzydzieści sześć godzin spędziłam w powodzi problemów. Wydawało się, że cały wszechświat i Matka Natura sprzysięgli się, by utrzymać mnie z dala od Miles City.

Po pierwsze, musiałam zostawić u kogoś Christophera. Nie wiedziałam, co mnie czeka w klubie, więc za nic w świecie nie mogłam zabrać syna ze sobą i narazić go na znalezienie się w niebezpiecznej sytuacji.

To był poważny problem, ponieważ prawie nie miałam znajomych w San Francisco. Z powodu skutków ubocznych rany głowy i braku wykształcenia, nie zdołałam znaleźć pracy zapewniającej mi większe dochody niż moja renta inwalidzka, a to znaczyło, że nie miałam żadnych koleżanek z pracy, z którymi mogłabym się zaprzyjaźnić. Starłam się miło odnosić do innych matek w szkole Christophera i w ciągu ostatnich lat byłam na kilku randkach, ale nigdy nie zamieniło się to w nic poważniejszego, a już na pewno nie poznałam nikogo, komu mogłabym powierzyć swój najcenniejszy skarb.

Wreszcie Tegen zaproponowała pomoc Hayley, jednej ze

swoich najbliższych przyjaciółek, i aż postukałam się w głowę, że sama na to nie wpadłam. Heyley i jej mąż byli przemiłymi ludźmi, pełnymi radosnej energii, a na dodatek sami mieli małe dziecko.

Hayley z ochotą przystała na propozycję, teraz jeszcze musiałam przekonać Christophera. Najtrudniej było wyjaśnić mu, dlaczego jego mama musi go zostawić, i to w święta. W końcu go okłamałam, chociaż przyrzekałam sobie, że nigdy tego nie zrobię, i powiedziałam, że zachorował jego dziadek.

Ponieważ od rozwodu z ojcem Tegen nie utrzymywałam kontaktów ze swoimi rodzicami, o czym Christopher doskonale wiedział, podszedł do tej informacji dosyć sceptycznie. Ale czy miałam wybór? Nie mogłam mu powiedzieć, że jego ojciec ma kłopoty. Ostatecznie podszedł do tego wszystkiego spokojnie, udowadniając tym samym, jak wiele ma w sobie z Hawka. Przez to czułam się jeszcze gorzej ze świadomością, że go okłamałam.

Kiedy już zostawiłam go u Hayley, przyszło mi uporać się z kolejnymi problemami. Z powodu śnieżycy, która nawiedziła cały Środkowy Zachód, loty do Montany zostały odwołane albo przesunięte.

Godzinami koczowałam na lotnisku, a mój niepokój nasilał się coraz bardziej, aż wreszcie darowałam sobie podróż samolotem i wypożyczyłam samochód. Kolejną dobę spędziłam w podróży, pozwalając sobie tylko na czterogodzinną drzemkę na parkingu przy drodze międzystanowej.

W Montanie znalazłam się w samym środku śnieżycy. Widoczność wynosiła nie więcej niż metr i nie mogłam jechać szybciej niż pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. To mnie trochę spowolniło. Jediną zaletą tego stanu rzeczy wydawało się to, że droga była pusta.

W końcu zatrzymałam się przed zwieńczoną drutem kolczastym bramą klubu. Puściłam kierownicę

i odetchnęłam z ulgą, patrząc na pobielony budynek wznoszący się przede mną.

Wielki, onieśmielający gmach miał namalowane na fasadzie logo Hell's Horsemen. Z pewnością nie zachęcał do wejścia. Jestem pewna, że Deuce zrobił to specjalnie.

Byłam tu setki razy, nawet po przeprowadzce do Kalifornii, jednak tym razem coś mi nie grało.

Czułam się, jakbym stała nad przepaścią. Miałam wrażenie, że kiedy już pokonam tę bramę, moje obecnie spokojne życie, moja cicha egzystencja i wszystko, co udało mi się zbudować, nagle runie, a ja spadnę w niekończącą się otchłań nieznanego.

Ta myśl i strach, który mnie przeszył, o mało nie sprawiły, że zawróciłam i odjechałam z powrotem do Kalifornii.

Jednak w tym wszystkim nie chodziło o mnie. Chodziło o Hawka i tego chłopczyka, którego zostawiłam za sobą.

Zrobiłam głęboki wdech, odsunęłam na bok lęki i ruszyłam. Po chwili opuściłam szybę, wystawiłam rękę na przejmujący ziąb i wcisnęłam guzik domofonu. Zatrzeszczał i w głośniku rozległ się znajomy głos:

– Właśnie tak się zastanawiałem, ile tam jeszcze będziesz czekać.

Natychmiast rozpoznałam Worma, starego członka klubu, i mimo zdenerwowania uśmiechnęłam się.

– Przygotowywałam się psychicznie do spotkania z tobą – zażartowałam.

– Witaj w domu, mała – odparł z rechotem.

Po całym dniu spędzonym za kółkiem i ciągłym zamartwianiu się o Hawka, ta odpowiedź wypowiedziana głosem ochrypłym przez lata palenia wydała mi się nadzwyczaj miłym powitaniem.

Zamek kliknął i brama zaczęła się wolno otwierać. Ledwo to widziałam przez zasłonę ciągle padającego śniegu. Ujrzałam przed sobą ciepłe światło wydobywające się z ciemności – niczym latarnia morska pośród mroku.



Kiedy podjeżdżałam do budynku, w drzwiach pojawiła się potężna postać. Tak potężna, że wypełniła sobą prawie całe wejście. Mimo braku słońca i wciąż padającego śniegu wszędzie rozpoznałabym te ramiona. Podtrzymywały cały świat, a mimo to nigdy nie opadały.

Zatrzymałam się, wyjęłam walizkę z bagażnika i zaczęłam brnąć przez pokryty śniegiem parking, borykając się z zimnem i wiatrem, aż wreszcie, szczękając zębami i się trzęsąc, dotarłam do drzwi.

Deuce wziął ode mnie walizkę. Uniósł ją bez trudu, zupełnie jakby ważyła tyle co nic, zarzucił sobie na ramię i szybko wprowadził mnie do środka. Kiedy już drzwi się za nami zamknęły, przyciągnął mnie do siebie niezręcznie jedną ręką i uściskał. Stałam w bezruchu, zaskoczona tym niezwykłym dla niego gestem. Deuce nigdy nie brał nikogo w ramiona, uściski miał zarezerwowane dla żony i dzieci.

– Witaj w domu, Dorothy – powiedział szorstko, po czym poklepał mnie po plecach tak mocno, że gdyby jednocześnie mnie nie przytulał, pewnie przeleciałabym na drugi koniec sali.

Spojrzałam na niego przez wciąż pokryte śniegiem rzęsy: skórzana kamizelka z naszywką prezesa klubu, tatuaże ze smokami na odkrytych ramionach. Poczułam otaczający go cały czas zapach gorzały i fajek. W końcu popatrzyłam w jego lodowate, błękitne oczy.

Nie można powiedzieć, by uśmiechał się przyjacielsko, nigdy tego nie robił. W jego przypadku zawsze był to bardziej grymas niż uśmiech. Jednak jego spojrzenie wydawało się łagodne i serdeczne. Trochę się postarzał, odkąd ostatni raz się widzieliśmy. Miał około sześćdziesiątki i to zaczynało być widoczne. Jego długie blond włosy i broda posiwiały, a zmarszczki na czole i wokół oczu się pogłębiły.

Zdjęłam czapkę narciarską, potrząsnęłam mokrą głową i uśmiechnęłam się do niego.

– Widzę, że syn przysporzył ci dodatkowych siwych włosów.

Uśmiechnął się szerzej, dzięki czemu w jego policzkach pojawiły się dołeczki, i nagle jakby ubyło mu lat. Miałam teraz przed sobą tego samego nieustraszonego, przystojnego chłopaka, którego pamiętałam z młodości – budzącego strach, ale zarazem intrygującego. Tego, który przejął po ojcu klub motocyklowy i zmienił życie wielu osób.

– Za to przez twoją córeczkę i jej niewyparzoną buzię znów będę miał atak serca – wymamrotał, kręcąc głową. – Przez nią i moje własne jebane córki, synów, wnuczkę i... Jezu, tego skurwiela Coxa... – Przerwał i wykrzywił usta w grymasie.

– Hm... – Rozejrzałam się po klubie. Nie licząc Worma, który stał przy barze i właśnie nalewał sobie drinka, nie było tu nikogo. Kiedy przeniosłam wzrok z powrotem na Deuce'a, zauważyłam, że uważnie mi się przypatruje. Na widok jego poważnej miny przestałam się uśmiechać.

– Niedobrze z Hawkiem, D. – powiedział. – Zwykle nie podaję starym moich chłopaków tego rodzaju informacji, ale tym razem zrobię wyjątek. Po pierwsze dlatego, że to Hawk, i musisz, kurwa, czegoś się o nim dowiedzieć, a po drugie dlatego, że to ty, a ty należysz teraz do rodziny. Chodźmy do mojego gabinetu – dodał, odwracając się. – Powiem ci, co wiem.

Przez chwilę stałam nieruchomo, patrząc, jak idzie w głąb sali z moją walizką na ramionach.

Rodzina. Uznał mnie za swoją rodzinę. Co prawda nasze dzieci wzięły ślub i pewnie kiedyś będą mieć własne dzieci, ale wciąż nie mogłam przywyknąć do myśli, że dzięki temu stałam się członkiem rodziny Deuce'a.

Mało tego, nazwał mnie też starą jednego ze swoich chłopaków.

Starą Hawka. To nawet miało sens, biorąc pod uwagę, że byłam matką jego dziecka i mieszkałam w jedynym miejscu poza klubem, które uważał w jakimś sensie za swoje.

Mimo to... nigdy bym nie pomyślała...

Ciepła łza wypłynęła z kącika mojego oka i spłynęła po zimnym policzku.

Dom.

## Rozdział szósty

Jase cieszył się, że się napił. Gdyby na trzeźwo wysłuchał wyjaśnień Deuce'a, że Hawk tak naprawdę nie jest Hawkiem, ale Lucą Kurwaczewem czy jakimś tam, synem bossa jednego z najniebezpieczniejszych karteli narkotykowych w historii, pewnie wkurwiłby się, że prezes tak długo utrzymywał to w tajemnicy. Każdy by się wkurwił.

Ponieważ jednak miał w czubie, uznał całą sprawę za zajebicie zabawną. Zwłaszcza to, że Hawk dostał kulkę, ale według Rosjan żyje i przeżyje, o ile tylko Deuce i Preacher zgodzą się na ich warunki.

Jase nie był pewien, na czym te warunki polegają, bo w pewnym momencie przestał słuchać. Wiedział tylko, że miało to związek z bronią i Wschodnim Wybrzeżem, Preacherem, jego klubem i Silver Demons. Z tego, co się zorientował, jeśli Deuce nie pozyska Preachera, Hawk zostanie zabity, a pomiędzy klubem a kartelem rozgorzeje wojna. I tak dalej, i tak, kurwa, dalej.

Oczywiście nie chciał, żeby Hawk zginął. Kiedyś, zaraz po tym, jak doszło do tej całej zadymy i odkrył, że dziecko Dorothy wcale nie jest jego, tylko Hawka, i że Hawk miał z nią romans dosłownie pod jego nosem, rzeczywiście życzył mu śmierci.

Jednak to już należało do przeszłości. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Właśnie się rozwiódł, dzieci się na niego wypięły, a on spędzał kolejne święta w klubie pijany w trzy dupy i patrzył, jak Bucket i jego dziewczyna pierdola się

niczym króliki na kanapie obok. Życie jest piękne!

Więc w sumie gównu go obchodziło, czy Hawk żyje, czy nie. Jego zdaniem, gdyby trzeba było wybierać między nim a klubem, należałoby wybrać klub. Hawk niech idzie do diabła. Nie można dać dojść do głosu uczuciom, ten dupek nie był nawet jednym z nich, właściwie wykorzystywał klub, żeby ukryć się przed policją.

– Preacher już jedzie – oznajmił Mick. – Jako wyraz dobrej woli względem ruskich, zabrał ze sobą zastępcę i trzech swoich chłopaków.

Deuce skinął do niego głową, ale Mick odwrócił wzrok.

– Co jest? – zagrzemiał prezes. – Co masz, kurwa, za problem?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Od samego jebanego początku jestem twoim zastępcą i chociaż kilka razy dałeś dupy, zawsze stałem po twojej stronie. Kurwa, siedziałem dla ciebie w pierdлу, a ty nie zaufałeś mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć?! – Mick pokręcił głową. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Nigdy cię nie prosiłem o to, żebyś poszedł za mnie siedzieć! – krzyknął Deuce. – Przestań pierdolić głupoty, i to, kurwa, już, w tej chwili!

Mick zerwał się z krzesła i walnął pięściami w stół.

– Ale to, kurwa, zrobiłem! Bo twój stary właśnie odwalił kitę i ten pierdolony klub potrzebował odrobiny stabilizacji, a nie kolejnego prezesa siedzącego w pierdлу!

– To było, kurwa, prawie czterdzieści lat temu – wycedził Deuce. Zaciśnął palce na krawędzi stołu konferencyjnego, pochylił się i przybliżył do Micka. – Dlaczego wyskakujesz z tymi pierdoletami właśnie teraz? Mam ci w nagrodę obciągnąć?

Słyszając takie słowa w normalnych okolicznościach, reszta chłopaków wybuchnęłaby śmiechem, a potem posypałyby się niewybredne żarciki i wymowne gesty. Tego dnia jednak napięcie było tak duże, że nawet najwięksi dowcipnisie

siedzieli cicho.

– Nigdy mi, kurwa, nie powiedział – odezwał się nagle Ripper. – Ja pierdolę...

Ze wszystkich zgromadzonych w gabinecie Deuce'a Ripper wydawał się najbardziej urażony, nawet bardziej niż Mick. Pewnie dlatego, że był bliskim przyjacielem Hawka, najbliższym ze wszystkich członków klubu.

Z wyjątkiem Dorothy, pomyślał Jase z goryczą. Ona oczywiście znała Hawka o wiele lepiej niż Ripper.

Deuce oderwał wściekłe spojrzenie od Micka i przeniósł je na Rippera.

– Wypełniał moje rozkazy. Zakazałem mu, kurwa, o tym mówić! Zrobiłbyś coś, gdybym ci tego zabronił? – Przerwał i zamknął oczy. – Nieważne – powiedział, wzdychając. – Ty akurat byś zrobił. Bo przecież zrobiłeś.

Siedzący obok Rippera Cox dał mu kuksańca w żebra.

– Chodzi mu o to, że pierdoliłeś jego córkę – powiedział teatralnym szeptem. – Zabronił nam tego, a ty nie posłuchałeś.

Ripper popchnął Coxa, a ten popchnął jego, i już po chwili popychali się i okładali dłońmi niczym dwie małe dziewczynki, a reszta zebranych zaśmiewała się do łez. Napięcie wyraźnie zelżało. Nawet Deuce i Mick, którzy obok Jase'a jako jedyni się nie śmiali, wyglądali na odrobinę bardziej zrelaksowanych.

Co innego Jase. Jego to wszystko nie tylko nie rozbawiło, ale jeszcze bardziej wkurwiło.

Rąbnął pięścią w stół i zerwał się na równe nogi. Był pijany, więc na wszelki wypadek przytrzymał się blatu, żeby nie zatoczyć się do tyłu i nie upaść razem z krzesłem.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Nie zwracając na nich uwagi, ruszył chwiejnie do drzwi. Miał już dosyć tego gównianego zebrania.

– Jase! – ryknął Deuce. Zatrzymał się z ręką na kłamce. – Nie pozwoliłem ci wyjść. To zebranie, zaraz będziemy

głosować. Chyba wyraziłem się, kurwa, jasno?

Jase obejrzał się za siebie i zmrużył oczy.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi Hawk, Luca, czy kim on tam, kurwa, jest – wycedził. – Głosuję na klub.

Otworzył podwójne drzwi gabinetu, po czym napał na nie całym ciałem i wyszedł. Trzasnął z taką siłą, że aż zadrżały ściany.

Chcąc iść do baru, żeby wlać w siebie jak najwięcej wody przyzywającej go z półek za ladą, ruszył przed siebie.

– Jase?

Rozpoznając ten głos, zatrzymał się tak raptownie, że prawie się przewrócił.

Wiedział, że Dorothy jest w mieście, ale podejrzewał, że robiła wszystko, co w jej mocy, żeby się z nim nie spotkać. W życiu by nie przypuszczał, że zjawi się w klubie.

Powoli odwrócił się do niej i zmrużył oczy, ponieważ stała dalej, przed korytarzem prowadzącym do kuchni. Przez dłuższą chwilę wodził wzrokiem po jej ciele, rozkoszując się jej widokiem. Stanowczo zbyt długo jej nie widział.

Nie była już tą młodziutką dziewczyną, w której się zakochał. Nie roztaczała już aury niewinności i naiwności charakteryzującej ją w wieku dwudziestu kilku i trzydziestu kilku lat. Nie, Dorothy wreszcie wyglądała na dojrzałą kobietę. Jej rysy się wyostrzyły, nie była już cukierkową ślicznotką, lecz wyrafinowaną pięknoską.

– Dorothy – wyszeptał, wpatrując się w jej twarz i wielkie, przepiękne, zielone oczy. Akurat one się nie zmieniły. Z jakiegoś powodu to go uspokoiło. – Nie wiedziałem, że...

– Głosowanie. – Przerwała mu. – Głosowałeś już?

Jase dopiero teraz zwrócił uwagę, że usta jej drżą i stoi sztywno, wykręcając nerwowo ręce.

Ona się bała.

O jebanego Hawka.

No tak, jasne. Po tym wszystkim, co ją spotkało, przyjechała tu z Kalifornii, żeby się przekonać, co się z nim

stanie. To, co Jase początkowo brał za zwykłą troskę o ojca jej syna, w istocie było czymś więcej.

Kurwa mać, czy to możliwe, że ona wciąż kochała tego faceta? Czy tych dwoje znów połączyło tajemne uczucie?

Nagle poczuł się niezręcznie i zaczął masować sobie kark, przy okazji spuszczać wzrok. Miał nadzieję, że nie zauważyła jego rozczarowania.

– Ja... yyy... – Usiłował wymyślić jakąś wymijającą odpowiedź, żeby nie zdradzić się, że właśnie obwieścił wszystkim, że nic go nie obchodzi, czy Hawk przeżyje. Cóż, ją to najwyraźniej obchodziło. – Jeszcze nie głosowałem – odparł w końcu. – Wyszedłem się odlać.

Dorothy kiwnęła głową, zacisnęła usta i otworzyła szeroko oczy. Dobrze znał tę minę, widział ją setki razy. Pojawiała się na jej twarzy za każdym razem, kiedy rozpaczliwie próbowała się nie rozpłakać. Na ten widok serce podeszło mu do gardła. Nie cierpiał tej miny, kurwa, po prostu jej nienawidził... bo to on zawsze stanowił jej przyczynę.

– Nie martw się – powiedział pospiesznie. – Ściągniemy go do domu.

– Dobrze – wyszeptała, bardziej do siebie niż do niego. – Będę... Będę w kuchni.

Patrzył, jak znika za rogiem. Po chwili usłyszał skrzypienie drzwi wahadłowych i brzęk patelni i garnków.

Nagle zrobiło mu się ciepło na sercu, tak jakby zeszło z niego napięcie. Wróciła, nie tylko do Miles City, ale i do klubu, a nawet do kuchni.

To było tak kurewsko znajome, a zarazem – niech go szlag! – tak niesamowicie kojące. Przez tyle lat nie zaznał ciepła, zarówno ona, jak i jego najbliżsi traktowali go oziębło, a teraz odniósł wrażenie, że powróciła przeszłość, czasy, gdy był szczęśliwy.

Nie chciał tego stracić.

Odwrócił się i wpadł z powrotem do gabinetu Deuce'a. Ignorując zdziwione spojrzenia zgromadzonych, ruszył



naprzód, zgonił Angera z krzesła, które zajmował przed wyjściem, i ponownie zajął miejsce.

Kiedy nadeszła pora na oddanie głosu, popatrzył Deuce'owi w oczy, uniósł rękę i powiedział:

– Sprowadźmy go do domu.

Nie miał pojęcia, czy sprowadzenie tu Hawka nie spowoduje, że Deuce i Preacher znajdą się na łasce i niełasce Rosjan. Wiedział tylko, że dzięki temu Dorothy pozostanie tu na trochę... i nie będzie płakać.

Przynajmniej tyle z tego będzie miał.

## Rozdział siódmy

*Im bardziej coś się zmienia,  
tym bardziej pozostaje takie samo.*

Jean-Baptiste Alphonse Karr

– Dziwaczne, prawda?

Przeniosłam wzrok z mojej córki i grupy otaczających ją młodych kobiet na Evę, która siedziała obok mnie na skórzanej kanapie. Miejsce przy Evie zajmowała Kami, a po mojej lewej Kajika, kobieta z pobliskiego rezerwatu Indian, którą Cox i Kami początkowo zatrudnili jako nianię, ale ostatecznie przejęła moje obowiązki klubowej kucharki i sprzątaczk. Właśnie to odkryłam, gdy zrugła mnie za odstępstwa od jej systemu porządkowania naczyń w szafkach. Skąd mogłam wiedzieć, że układa talerze według rozmiarów i kształtów?

– Niby co jest takie dziwaczne? – zapytałam.

Eva wyjęła z uszu słuchawki i uśmiechnęła się do mnie.

– One – powiedziała, pokazując na Tegen i inne kobiety. – I my. Kiedyś byłyśmy takie jak one, młode i seksowne, faceci w klubie zwracali na nas uwagę. A teraz? Teraz stałyśmy się ich starymi. O dziwo – podjęła po chwili – nic mnie to nie obchodzi. Myślę, że taka jest naturalna kolej rzeczy i znajdujemy się dokładnie w tym momencie życia, w którym powinnyśmy się znajdować.

Wiedziałam, o co jej chodzi, chciała po prostu oderwać

mnie od gorączkowych myśli, podczas gdy wszyscy czekaliśmy na przyjazd Prechera z Nowego Jorku. Postanowiłam podjąć tę grę, zamiast zastanawiać się, co się stało i czy Hawk przeżyje.

Albo... nad tym, kim naprawdę jest Hawk. Na razie wolałam o tym nie myśleć. Siedziałam w gabinecie Deuce'a i w milczeniu słuchałam jego opowieści o synu mafijnego bossa znalezionym na ulicy. W zamian za uratowanie mu życia i zapewnienie ochrony, Deuce żądał tylko jednego – lojalności.

A teraz Hawk został uprowadzony przez własnego wujka, o którym wszyscy myśleli, że nie żyje, i który zagroził, że jeśli Deuce i Precher nie spełnią jego warunków, zabije go albo odda w ręce federalnych.

Miałam problem z przyswojeniem aż tylu informacji naraz, a na dodatek Hawka nie było tutaj i nie mógł tego potwierdzić ani pozwolić mi, żebym go opieprzyła za to, że przez tyle lat mnie okłamywał.

Chociaż wreszcie zrozumiałam, dlaczego nigdy nie nalegał, aby Christopher nosił jego nazwisko. Po prostu wcale nie nazywał się Young.

Z jakiegoś powodu myśl, że się ukrywał i dlatego właśnie nie mógł nadać synowi swojego prawdziwego nazwiska, sprawiła, że serce zabiło mi jeszcze bardziej.

– Mnie też to nie obchodzi – powiedziałam. To prawda, nigdy nie lubiłam znajdować się w centrum uwagi, nawet w młodości. Podczas gdy większość innych kobiet szwendających się po klubie zawsze próbowała być bardziej atrakcyjna od innych, mnie na tym zupełnie nie zależało. Nie dążyłam do tego, żeby być pożądaną przez wszystkich, jednak życie zdecydowało inaczej.

– Mów za siebie – prychnęła Kami. Odchyliła się do tyłu na kanapie i skrzyżowała kościste ręce na piersiach, celowo eksponując dekolt. – Ja tam ciągle jestem gorącą laską. Czterdziestka to nowa dwudziestka, moje drogie.

Uniosłam ze zdziwieniem brwi i wybuchnęłam śmiechem.

– Serio?! – krzyknęłam. – Naprawdę czterdziestka to nowa dwudziestka?

Moja czterdziestka zdecydowanie różniła się od dwudziestki. W większość poranków stałam przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie i zastanawiając się, gdzie się podziała moja młodość. Nie chodzi o to, że czułam się brzydka lub stara. Nie licząc zmarszczek przy oczach, moja piegowata skóra miała się całkiem dobrze i zachowała elastyczność mimo urodzenia dwojga dzieci, chociaż nie wszystkie części mojego ciała były tak jędrne i sterczące jak dawniej. Nie o to jednak chodziło. Rzecz w tym, że od rozstania z Jase'em nie uprawiałam seksu. Wszystko, na co się zdobyłam, to kilka pocałunków po niezręcznych randkach z mężczyznami, którymi w ogóle nie byłam zainteresowana.

Zerknęłam w kierunku baru i zobaczyłam, że Jase mi się przygląda. Odstawił szklanekę i uśmiechnął się do mnie. Niezbyt dobrze poczułam się z tym uśmiechem, nagle nappełnił mnie dyskomfortem, dlatego szybko odwróciłam wzrok.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powiedziała Eva ze śmiechem.  
– Plecie bzdury. Odkąd uświadomiła sobie, że jest matką nastolatka, co roku musi zrobić coś nowego i absurdalnie kosztownego, żeby zatrzymać czas. W tym roku dała sobie spokój z seksem.

Otworzyłam szeroko usta i spojrzałam ze zdziwieniem na Kami.

– Dałaś sobie spokój z seksem? – wydukałam. – Znów szantażujesz Coxa?

Oprócz spółdzenia dwóch ślicznych chłopców Cox i Kami byli znani z dwóch rzeczy: kłótni i seksu. Robili to cały czas. Jak nie jedno, to drugie, a czasami jedno i drugie w tym samym czasie.

Kami założyła nogę na nogę, eksponując swoje drogie

czarne buty na wysokich obcasach, po czym prychnęła lekceważąco:

– Pierdolę tego dupka. Ma czterdzieści trzy lata, a ciągle wkłada we mnie swojego zaganiacza, kiedy tylko może. Zużył mnie! To jego wina, że mam zmarszczki!

Eva przewróciła oczami.

– Wcale nie masz zmarszczek.

– Mam! – Kami obstawała przy swoim. – Po prostu nie widać ich pod botoksem! A jeszcze do tego te włoski, które pojawiają się w najgorszych miejscach! To wszystko wina Coxa!

Wciąż gapiłam się na nią z otwartymi ustami.

– Poczekaj – powiedziałam. – Przepraszam, ale wciąż jestem zszokowana tym, że ty i Cox nie uprawiacie seksu.

Eva odwróciła się do mnie, otworzyła szeroko oczy i powiedziała bezgłośnie:

– To Kami nie uprawia seksu. – A potem zmarszczyła nos i niemal niedostrzegalnie pokręciła głową.

Dobrze wiedziałam, co próbuje mi przekazać. Chociaż pochodziłyśmy z zupełnie różnych środowisk – ona wychowała się wśród motocyklistów, ja w tradycyjnej rodzinie – to spędziłam w klubie wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, jak to wszystko na ogół wygląda.

Kiedy Eva powiedziała, że Kami nie uprawia seksu, miała na myśli to, że Cox najprawdopodobniej go uprawia.

– Przyzwyczajają się – dodała Kami. – Ostatnio musiałam potraktować go paralizatorem, żeby dał mi spać.

Siedząca obok mnie Kajika westchnęła ciężko. Jedno spojrzenie na jej minę powiedziało mi wszystko o związku Coxa i Kami.

– Niektórzy myślą, że praca dla bandy harleyowców jest gorsza od bycia nianią – włączyła się do rozmowy – ale po tym, jak mieszkałam z tobą i twoją rodziną... wiem, że nie ma nic gorszego.

– Wcale ci się nie dziwię. – Eva się roześmiała.

– Przestań – powiedziała Kami. – Akurat ty nie powinnaś mnie osądzać. Mój mąż przynajmniej nie jest jeszcze dziadkiem.

– A ile lat ma córka Coxa? – zapytała Eva i mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Może zostać dziadkiem wcześniej, niż myślisz.

Kami zmarszczyła nos.

– Nie jestem pewna, ile ma lat. Nie pojawia się za często, bo jej matka powiedziała Coxowi, że mam na nią zły wpływ.

Eva zacisnęła wargi, po czym odwróciła się do mnie i wtuliła twarz w moje ramię. Jej śmiech był tak zaraźliwy, że nie mogłam się opanować, zanurzyłam twarz w długich brązowych włosach Ewy i też zaczęłam chichotać.

– A więc to tak?! – wrzasnęła Kami. – Walcie się, suki! Wcale nie mam na nikogo złego wpływu!

– Jasne – powiedziała szyderczo Kajika. – Jesteś wzorem do naśladowania dla każdej nastolatki.

– Pierdol się – warknęła Kami. – To, że nie łożę dookoła, powtarzając indiańskie przysłowia bandzie dupków na motorach i ich kurwom w nadziei, że to odmieni ich życie, nie znaczy jeszcze, że jestem kompletnie do niczego!

– Jezu – wydyszała Eva. – Przestań wreszcie... Kami, musisz wreszcie dać Coxowi, bo nie można z tobą wytrzymać... O kurde, muszę siusiu... Po prostu przestań.

– A siusiaj se, siusiaj – warknęła Kami. – Skorzystamy z okazji i wyrzucimy te twoje beznadziejne dżinsy! I tę okropną koszulkę. Kto to słyszał, żeby nosić ciuchy swojego męża? No kto?

– Co was tak bawi?

Uniosłam wzrok i zobaczyłam przed nami Tegen i Danny. Rude włosy mojej córki zebrane były w dwa długie warkocze, a Danny ubrała się jak zwykle na różowo, a jej blond fryzura była zaskakująco krótka. Wpatrywały się w nas z mieszanką ciekawości, rozbawienia i zdziwienia.

– Nic, co zmarszczyłoby wasze pozbawione zmarszczek

twarze – odparła Kami, machając lekceważąco ręką. – Jesteście za młode, żeby zrozumieć nasze bolączki.

Eva wybuchnęła tak gwałtownym śmiechem, że o mało nie spadła z kanapy. Złapałam ją dosłownie w ostatniej chwili. Zdziwiony wyraz twarzy Tegen wywołał kolejne salwy śmiechu. W końcu przestałam się kontrolować i zaczęłam śmiać się tak bardzo, że rozboleł mnie brzuch.

\*\*\*

Siedzący przy barze Jase przypatrywał się tej scenie, uśmiechając do siebie. Kiedy ostatni raz widział śmiejącą się Dorothy? Nic już go nie obchodziło, że to Hawk jest powodem jej pojawienia się tutaj. Ważne było tylko to, że tu przyjechała i go nie unika. Zawsze to jakiś postęp.

– Chcesz usłyszeć coś obrzydliwego?

Jase nawet nie spojrzał na Coxa.

– Nie chcę.

Nikt nigdy nie chciał słyszeć tego, co Cox ma do opowiedzenia. Zwykle jego opowieści osiągały tak wysoki poziom obrzydliwości, że powinno się dla nich stworzyć oddzielną kategorię.

– Znasz tę nową dziwkę, która się tu ostatnio kręci?

Jase spojrzał na niego.

– Tę młodą? – zapytał. – Trochę przy kości?

Cox skinął głową.

– Taa, o niej mówię. Prawdziwy z niej pulpecik. Ostatnio ruchałam ją w dupala i wyobraź sobie, nagle się na mnie zesrała. Nie żeby popuściła jakiegoś pojedynczego wypierdka. Z jej dupy nagle chlusnęła jebana Niagara gówna!

Jase popatrzył na niego, po czym się wzdrygnął, kiedy to sobie wyobraził. Żałował, że nie ma daru niesłyszenia tego, co zwykle wygadywał Cox. Mimo to, patrząc na tego faceta

pokrytego od szyi aż po czubki palców najbardziej paskudnymi i prymitywnymi tatuażami, jakie można sobie wyobrazić, gościa, który prawie wszędzie miał kolczyki, siedzącego tutaj z szeroko otwartymi oczami, na przemian to kiwającego, to kręcącego głową i wyglądającego na cholernie zrozpaczonego z powodu tego, co mu się przytrafiło, Jase nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

– Bracie, to było kurewsko obrzydliwe!

Cox westchnął i wzruszył ramionami.

– Jasne, koleś, wiem – odparł, po czym dodał raczej żałośnie: – Ale Kami się ze mną nie pierdoli, a jeśli nie będę regularnie opróżniał kutasa, w końcu szlag mnie trafi!

– Kurde – wymamrotał Jase, kręcąc głową. – Dlaczego ty, kurwa, zawsze musisz opowiadać mi takie bzdety?

Cox spojrzał mu w oczy i nagle spowaźniał.

– Żebyś wreszcie przestał się gapić na Dorothy, żałując, że to spierdoliłeś, i wiedząc, że to już nigdy nie powróci.



## Rozdział ósmy

Preacher ze swoimi ludźmi przyjechał dopiero wieczorem. Do tego czasu klub opustoszał. Na miejscu pozostała zaledwie garstka Horsemenów, a wszystkie kobiety oprócz Tegen i mnie pojechały do domu, do dzieci.

Preacher wparował do klubu cały w śniegu i nieźle wkurzony. Na ten widok zaczęłam spodziewać się najgorszego. Pomyślałam, że pewnie zmienił zdanie i nie będzie chciał już uczestniczyć w planie, który miał na celu zapewnienie Hawkowi bezpiecznego powrotu do domu. Dlatego zamiast do niego podejść, czałam się z tyłu, wstrzymując oddech i patrząc, jak Deuce z chłopakami witają gości.

– Kto, do kurwy nędzy, wpadł na jebany pomysł, żeby założyć pierdolony klub motocyklowy w samym środku choleralnej Alaski?! – ryknął Preacher. – Chyba was, dupki, kompletnie pogrzało! Przez jaki czas można tu jeździć na motorze? Przez dwa miesiące w roku?

Cage wybuchnął śmiechem, Deuce przeszył go gniewnym wzrokiem, a Mick pokazał mu środkowy palec. Wymieniono jeszcze kilka podobnych uprzejmości, poklepano po plecach i podano sobie ręce, zanim wreszcie odetchnęłam z ulgą i poczułam się na tyle rozluźniona, by podejść i się przywitać.

– Cześć, Preacher – powiedziałam z uśmiechem, wyciągając do niego rękę.

Uśmiechnął się do mnie lubieżnie, po czym przyciągnął

i uściskał. Skończyło się na tym, że zaczął mnie obmacywać po pupie.

– Jesteś dzisiaj wolna, złotko? – wyszeptał mi do ucha. – Zawsze rajcowały mnie rude.

Śmiejąc się, wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Jestem zaledwie dwa lata starsza od twojej córki – zauważyłam.

Preacher uśmiechnął się jeszcze szerzej, przekrzywił głowę i omiótł mnie wzrokiem.

– Nie byłem z kobietą w swoim wieku od...

Jeden z jego ludzi, starszy gość o imieniu Tiny, poklepał go po plecach.

– Co ty pierdolisz, przecież ty nigdy nie byłeś z kobietą w twoim wieku!

Preacher uniósł ręce w przeproszającym geście i wzruszył ramionami.

– Tu mnie masz.

Ojciec Evy zbliżał się do siedemdziesiątki i lata palenia i picia zaczęły odciskać się na jego przystojnej twarzy. Jego niegdyś brązowe długie włosy obecnie były siwe, a głębokie bruzdy na twarzy głębsze niż kiedyś, jednak najbardziej wyraźna wydawała się zmiana w jego sylwetce – znaczący spadek masy mięśniowej wywoływał wrażenie, że się skurczył.

Przyglądając się mu, zorientowałam się, że moi rodzice są mniej więcej w jego wieku, a to z kolei przypomniało mi, że okłamałam Christophera. Przyłapałam się na tym, że zastanawiam się, jak się mają, czy nie są chorzy i czy nie potrzebują pomocy. Niemal natychmiast porzuciłam te myśli. To nie był najlepszy czas na oddawanie się wspomnieniom mogącym jeszcze bardziej rozbudzić emocje, z którymi i tak ledwo sobie radziłam.

Po mojej prawej stanął Cage. Poczułam na ramieniu jego ciężką rękę.

– Zabieraj te brudne łapska od mojej teściowej – powiedział

żartobliwie. Tegen, która zmaterializowała się po mojej lewej, wzięła się pod boki i spiorunowała Prechera spojrzeniem.

– Serio – wysyczała. – Nie waż się, kurwa, jej dotykać.

Precher poruszył brwiami, wpatrując się w Cage’a.

– Ach, te rude – powiedział, obdarzając moją córkę lubieżnym uśmiechem. – Niezłe z was diablice. Pofarciło ci się, młody.

Zanim Tegen zdołała otworzyć usta i niechybnie wpaść w kłopoty, wzięłam ją pod rękę, posłałam mężczyznom olśniewający uśmiech i odciągnęłam ją od nich.

Oni ruszyli do gabinetu Deuce’a, a ja zaprowadziłam ją do jednej z kanap.

– Świnie – wymamrotała i zajęła miejsce obok mnie. Po chwili położyła się wygodniej i westchnęła z irytacją.

Przyglądałam się jej uważnie, zaczynając od długich warkoczy, okularów w grubych oprawkach przesłaniających kocie oczy, potem sunąc wzrokiem po wytatuowanych ramionach i długich nogach, a kończąc na jej również wytatuowanych stopach, które położyła na moich kolanach.

Kiedy wpatrywałam się w jej wielokolorowe tatuaże, pomyślałam sobie, że jest równie barwna jak one. Była kobietą-tęczą. Poczułam dumę. To ja sprowadziłam na świat tę piękną, barwną, silną dziewczynę i niezależnie od tego, jak nieciekawie skończyło się moje małżeństwo z jej ojcem, i że nie była owocem miłości, kochałam ją tak samo gorąco jak zawsze.

– Dobrze wyglądasz – stwierdziłam, ściskając jej kostkę. – Sprawiasz wrażenie szczęśliwej i zdrowej.

Wykrzywiła usta.

– Czy to po prostu uprzejmy sposób na powiedzenie mi, że grubo wyglądam?

– Nie – odparłam ze śmiechem. Kiedyś była odrobinę za szczupła, a teraz faktycznie się zaokrągliła, jednak daleko jej było do grubej. – To uprzejmy sposób na powiedzenie ci, że lepiej ci w džinsach o rozmiarze cztery niż w džinsach

o rozmiarze zero.

– Sześć – sprostowała. – Noszę teraz szóstkę. Widzisz, co ten kutas ze mną zrobił? Po prostu mnie spaść!

– On cię uszczęśliwił – powiedziałam, masując jej łydkę. – Cage cię uszczęśliwił. A to zupełnie co innego.

Prychnęła, wydając się rozbawiona, ale szybko spoważniała, zabrała nogi z moich kolan i usiadła prosto.

– On chce mieć dzieci, wiesz? – wyszeptała. – A ja... chyba nie chcę. Ma z nimi dobry kontakt i powinien je mieć, ale ja... chyba nie dam rady.

W oczach mojej córki pojawił się strach. Doskonale ją rozumiałam, sama uważałam się za złą matkę i miałam wyrzuty sumienia, że nie było mnie przy niej, kiedy mnie najbardziej potrzebowała. Nie mogła wiedzieć, jak to jest być matką, ponieważ nie miała dobrych wzorców.

– Tegen... – zaczęłam, ale od razu mi przerwała.

– Nie, mamó. Wiem, co myślisz, ale to nie tak. Nie boję się macierzyństwa ani tego, że okażę się złą matką. Boję się, że gdy zostanę matką, stracę wszystko, co czyni mnie... no cóż... mną. Ale przede wszystkim boję się utraty Cage'a.

Po tym wyznaniu zwiesiła ze wstydem głowę i wpatrzyła się w dłonie złożone na kolanach.

– Pierdolona egoistka ze mnie – wyszeptała. – Wiem. Ale nie chcę być taka jak inne kobiety, które zdecydowały się na dzieci i nagle ich mężowie przestali się nimi interesować. Czasami wydaje mi się, że mnie i Cage'a wiąże najbardziej to, że nigdy nie wie, czego się po mnie spodziewać, a bierze się to z tego, że w większości przypadków ja również tego nie wiem. Jeśli będziemy mieć dzieci, będę musiała stać się niezawodna i przewidywalna. Nie będę już sobą, a jeśli...

– Skończ z tym – warknęłam. – Tegen, Cage West był największym dziwkarzem, jakiego znałam. Jeśli taki facet się z kimś żeni, nie robi tego tylko dlatego, że ten ktoś wydaje mu się interesujący. Żeni się, bo w końcu znalazł kobietę, przy której zmieniła mu się optyka i postanowił wyrzec się

dotychczasowego stylu życia. A poza tym – dodałam szybko – jestem pewna, że Cage nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli staniesz się odrobinę mniej... interesująca.

Tegen zmrużyła oczy.

– Czy to uprzejmy sposób na powiedzenie mi, że jestem zbyt interesująca?

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się do niej.

– To uprzejmy sposób na powiedzenie córce, którą kocham, że czasami jest za głośna i wyszczekana.

Roześmiała się. Wiedziałam, że jej śmiech nigdy mi się nie znudzi. Odchyliłam się na oparciu skórzanej kanapy i śmiałam się wraz z nią, dopóki obie nie zamilkłyśmy. Ponownie położyła stopy na moich kolanach, a ja je ścisnęłam. Czas mijał powoli, a my wciąż czekałyśmy na mężczyzn. Wreszcie Tegen zaczęły się zamykać oczy.

Kiedy zasnęła i zaczęła cichutko chrapać, delikatnie zdjęłam jej nogi ze swoich kolan i wstałam z kanapy. Przycisnęłam ucho do drzwi gabinetu Deuce'a i usłyszałam ożywioną rozmowę. Nie chcąc przeszkadzać, zaczęłam chodzić po ciemnych i cichych korytarzach, sunąc palcami po gładkich ścianach, aż wreszcie zatrzymałam się przed drzwiami pewnego pokoju. I dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że go szukałam.

Był zamknięty tak jak większość pokoi chłopaków, których akurat nie było w klubie. Mnie jednak wcale nie zależało na dostaniu się do środka. Z wyjątkiem tego mieszczącego się w suterenie, znałam doskonale wszystkie pokoje, przez lata sprzątałam w każdym z nich.

Jednak to nie był zwyczajny pokój.

To był pokój Hawka.

Przycisnęłam dłoń do drewnianych drzwi, oparłam o nie czoło i wróciłam myślami do tego dnia, kiedy weszłam do środka i wszystko się zmieniło...

\*\*\*

Poprzednia noc była błędem. Głupim, pijackim błędem.

Urznąłam się, pogrążona w uzalaniu się nad sobą, bo Jase pojechał do domu. Hawk kompletnie mnie zaskoczył.

I zrobiłam to, czego nie powinnam była robić.

A teraz Hawk chyba myślał, że ma na mnie haka, skoro zaczął się domagać, żebym przyszła do jego pokoju.

Nie ma sprawy, mogę się z nim tam spotkać. Jednak nie na randce, ale po to, by wytłumaczyć mu, że to bez sensu.

Przebiegłam jak burza przez salę na tyłach, a kiedy stanęłam przed drzwiami pokoju Hawka, nie zawracałam sobie głowy pukaniem. W końcu wszyscy w klubie wiedzieli, że tu sprzątam.

Pchnęłam drzwi, weszłam do środka i szybko zamknęłam je za sobą.

Omiotłam spojrzeniem gołe ściany, nieliczne meble, samotną książkę leżącą na komodzie, a potem zatrzymałam wzrok na mężczyźnie przede mną. Stał, opierając się o parapet, z jedną ręką włożoną pod pachę, podczas gdy drugą przystawiał papierosa do ust.

– Dlaczego? – zapytałam drżącym głosem. – Dlaczego to robisz? Czy to dla ciebie zabawa? Jakaś chora gra?

Hawk zdusił niedopałek w popielniczce, po czym odsunął się od okna.

Skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył mi w oczy. Jego spojrzenie było mroczne, intensywne i władcze, przez co czułam się jeszcze mniejsza niż w rzeczywistości.

– Kobieto – powiedział niskim głosem – nie gram w żadne gierki.

– Więc co? – zapytałam. – Po prostu pomyślałeś sobie, że jestem łatwa, tak? Że zwykła ze mnie dziwka?!

Kąciki jego ust się podniosły. Gdybym miała do czynienia z kimś innym, pomyślałabym, że to uśmiech, ale Hawk się nie uśmiechał, jego mina nie wróżyła niczego dobrego, była

groźna.

– Nie jesteś dziwką – wychrypiał. – Nie pierdolę się z dziewczkami z klubu.

To wyznanie sprawiło, że zaczęłam grzebać w pamięci, próbując sobie przypomnieć Hawka z którąś z dziewczyn. Wiedziałam tylko, że co jakiś czas pozwalał sobie na sprośne żarty, opowiadał o swoich podbojach i flirtował.

Pozwalał, aby siadały mu na kolanach, obmacywał je, ale ani razu nie widziałam, żeby szedł z którąś do pokoju. Pokoje większości chłopaków były zwykle pełne dowodów nocnych igraszek. Ale nie Hawka. Nigdy nie Hawka.

Właściwie trzymał się zawsze na uboczu. Od czasu do czasu napił się z Ripperem, toczył też półgłosem krótkie rozmowy z Blue.

Kiedy już zdałam sobie z tego sprawę, zeszło ze mnie powietrze i wściekłość ustąpiła zmieszaniu.

– Dlaczego? – wyszeptałam, kręcąc głową. – Dlaczego ja?

Naprawdę nie rozumiałam, czemu zainteresował się właśnie mną. W porównaniu z kobietami kręcącymi się po klubie, a nawet z tymi w mieście, byłam szarą myszką. Nudną szarą myszką.

Zapadła cisza. W końcu ruszył w moim kierunku. Wpatrywałam się w niego i nagle wszystko w nim wydało mi się jakieś... inne. To, jak na mnie patrzył. To, jak szedł. Wszystkie te onieśmielające mięśnie nie wydawały się już wielkie, lecz idealnie pasujące do jego ciała, a ruchy zręczne i płynne.

Zatrzymał się tuż przede mną, a ja, nie wiedząc, co zamierza zrobić, wstrzymałam oddech. Serce waliło mi jak młotem. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać i co zaraz nastąpi.

Chwycił mnie za ramię i zaczął ciągnąć do przodu. Byłam zbyt zszokowana, żeby z nim walczyć, i pozwoliłam mu się przeprowadzić przez cały pokój. Pchnął mnie w kierunku okna. Przywarł do mnie całym ciałem i otoczył ramionami.

– Popatrz na swojego faceta – powiedział.

Pokój Hawka znajdował się z tyłu, z jego okna widziałam toczącą się imprezę. Niektórzy imprezowicze stali w małych grupkach, jednak większość zebrała się wokół stołów piknikowych pełnych talerzy z jedzeniem, które zaledwie kilka godzin temu przygotowałam.

Zaczęłam już się zastanawiać, czy ktoś dokończył za mnie sałatkę... kiedy nagle go ujrzałam. Jase stał obok swojej żony z ręką na jej ramionach, podczas gdy drugą gestykulował, podkreślając to, co mówi. Chrissy z uśmiechem wpatrywała się w męża i chłonęła każde jego słowo.

Była naprawdę piękną kobietą. Wysoką, szczupłą i wysportowaną. Miała piękną opaleniznę, a jej długie kasztanowe włosy zawsze były nienagannie uczesane. Nie potrzebowała makijażu ani obcisłych ubrań, nie musiała w żaden sposób podkreślać swojej urody. Po prostu była naturalnie piękna.

Jednak to nie jej wygląd mnie przygnębił, ale to, jak dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Po prostu para idealna, uśmiechająca się do siebie, pograżona w rozmowie i niezwracająca uwagi na resztę świata.

Gorące łzy upokorzenia zaczęły spływać mi po policzkach.

Gdzie w tym wszystkim było miejsce dla mnie?

Każdego innego dnia po prostu uznałabym, że Jase gra kochającego męża dla dobra dzieci. Powtarzałam to sobie wiele razy. Jednak po tym dniu i po ostatniej nocy nie byłam już niczego pewna.

Czy ja naprawdę myślałam, że mogę mieć Jase'a tylko dla siebie?

Tam nie było dla mnie miejsca. Byłam kochanką. Dziwką. Dlaczego w ogóle ten facet miałby brać mnie pod uwagę, skoro miał wszystko – piękną żonę i szczęśliwą rodzinę. Nagle dotarło do mnie, że to bez sensu.

Czy widział we mnie tylko zabaweczkę? Czy było mu mnie



żał?

Może na początku chodziło mu jedynie o seks, lecz po pewnym czasie poczuł się do czegoś zobowiązany? A ja cały czas przechodziłam piekło, pozwalając innym, by traktowali mnie jak kogoś gorszego, czekając na coś, co pewnie nigdy nie nadejdzie, co prawdopodobnie nigdy się nie wydarzy.

Próbowałam się odwrócić i odsunąć od Hawka, ale jego uścisk był zbyt silny.

– Czy to cię naprawdę nie wkurwia, D.? – Pochylił się nade mną i owiał mnie gorącym oddechem przesyconym zapachem papierosów. – Przecież wiesz, że wróci z nią do domu i pójdą razem do łóżka.

– Nie – wyszeptałam. – Nie rób mi tego, proszę, nie chcę przez to znów przechodzić.

– Popatrz, jak jej dotyka – ciągnął. – Chyba nie tak wygląda facet, który planuje odejście, co?

Nie mogłam odpowiedzieć, nie mogłam mówić, nie byłam w stanie nawet patrzeć. Łzy zaczęły mi lecieć ciurkiem, a z gardła wydobył się szloch.

Wszystko mnie bolało, o wiele bardziej niż przedtem. Po ostatniej nocy i teraz po tym... Boże...

Byłam taka... taka...

Taka cholernie wściekła.

Nie, to było coś więcej niż wściekłość. Czułam się upokorzona i zraniona, a wszystkie od dawna skrywane uczucia nagle wypłynęły na powierzchnię. Nie mogłam ich już dłużej wstrzymywać, już nie. Moje lęki przerodziły się w furię, a ból w gniew. To wszystko tam było i dzięki Hawkowi to zobaczyłam, a ponieważ nie miałam niczego ani nikogo, kto by mnie uspokoił, to wszystko zaczęło kipieć, sprawiając, że stałam się roztrzęsiona. Moje emocje musiały znaleźć ujście.

– Przestań! – krzyknęłam, wijąc się w jego objęciach. – Przestań... Nie mogę... Nie mogę!

Pozwolił mi się odwrócić, a kiedy to zrobiłam, znów

przywarł do mnie całym ciałem. Spanikowałam, zaczęłam mu się wrywać, wściekle uderzać w jego pierś. Nadaremnie. Był ode mnie dwa razy większy i o wiele silniejszy, więc bez trudu złapał mnie za nadgarstki i uniósł moje ręce nad głowę.

– Będę krzyczeć! – zagroziłam.

– Dlaczego? – zapytał znudzony.

Spojrzałam na niego przez łzy.

– Co takiego? – wyszeptałam.

– Dlaczego? – powtórzył. – Chyba nie zamierzasz znów pograżyć się w rozpacz? Wrócić do użalania się nad sobą?

Nie dałam rady odpowiedzieć.

– Znam cię – kontynuował. – Chciałaś mieć wszystko, a nie dostałaś nic. Ja też to mam. Do diabła, też tak się czuję. Nic o mnie nie wiesz, ale ja ciebie znam. Kurwa, znam cię lepiej niż ty sama.

Puścił mnie i nagle zaczął się wycofywać. Zatrzymał się na środku pokoju, po czym ściągnął przez głowę swoją czarną koszulkę i rzucił ją na podłogę. Potem zdjął buty i cisnął je na drugi koniec pokoju, gdzie uderzyły z hukiem o ścianę. Następnie jednym płynnym ruchem wyskoczył ze skórzanych spodni i bokserek.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptałam. Nagle zabrakło mi tchu.

– Coś ci daję – odparł.

Coś ci daję. Nie powiedział nic więcej.

Wpatrywałam się w niego w równej mierze przerażona, co zafascynowana.

– Ostatnia noc była błędem – wyszeptałam, podejmując ostatnią próbę wmówienia sobie, że rzeczywiście tak było.

– Nie ma czegoś takiego jak błędy, Dorothy – odparł. – Po prostu czasami przytrafiają się nam złe rzeczy.

Kiedy popatrzyłam na twarz Hawka, zauważyłam, że jego mina się nie zmieniła. Stał przede mną niewzruszony, jak zawsze. Do tego wkurzająco zagadkowy i... nagi! Wciąż był

nagi! Mimo szoku wywołanego jego bezwstydną, przyłapałam się na tym, że uważnie mu się przyglądałam. Jego szerokie ramiona, klatka piersiowa, potężne uda – wszystko pokrywały ciemne tatuaże. Głównie jednak nie mogłam oderwać wzroku od sterczącego penisa.

W ogóle się nie przejmował. Stał nagi przed kobietą, która należała do jednego z jego braci, a mimo to... w ogóle się nie przejmował! Zupełnie nie rozumiałam tej bez troski, spontaniczności, tej wolności, ale bardzo mu ich zazdrościłam.

Wspomnienia poprzedniej nocy z Hawkiem znów do mnie wróciły, chociaż wydawało mi się, że je wyparłam. Przypomniałam sobie, że udało mi się przy nim zapomnieć. Nie było w tym niepokoju, żadnych wątpliwości, ale przede wszystkim nie wiązały się z tym żadne oczekiwania. Krzyczałam i śmiałam się, w ogóle nie myśląc, tylko czując. Czegoś chciałam i Hawk mi to dał.

Wbiłam paznokcie w jego plecy, a on jęknął z bólu, kiedy przejechałam nimi po jego skórze. Nasze ciała uderzały o siebie, wydając przy tym głośne plaśnięcia.

A potem chwycił mnie, podniósł z kontuaru i nagle znalazłam się na podłodze za barem. W plecy wbijał mi się sztywny chodniczek, mokry od rozlanego alkoholu. Ale nie miałam czasu, aby się na tym skoncentrować, bo Hawk ukląkł przed mną, a potem uniósł moje nogi i zarzucił je sobie na ramiona.

Wszedł we mnie tak szybko i gwałtownie, że zapomniałam o wszystkim wokół, o tym, gdzie jestem, kim jestem i przede wszystkim – czyją kobietą jestem.

Dał mi to, czego potrzebowałam.

Sprawił, że cały świat zniknął.

Jezu, czy w ogóle brałam pod uwagę, że będę niewierna?

Co się ze mną stało? Dziewczyna, którą kiedyś byłam, nigdy by sobie na coś takiego nie pozwoliła.

Z drugiej strony dziewczyna, którą kiedyś byłam, również

nigdy nie poślubiłaby mężczyzny, którego nie kochała, i nigdy nie zadawałaby się z żonatym, by wypełnić pustkę w sobie. Nie byłam już tą dziewczyną marzącą o miłości. Teraz byłam kobietą, którą błędy i okoliczności zmusiły do obrania całkiem innej ścieżki. Wciąż błądziłam.

Po raz kolejny znalazłam się na rozstaju dróg. Jeśli skręcę w prawo, pozostanę wierna Jase'owi i będę wiecznie czekać i patrzeć na jego życie z ławki rezerwowych. Jeśli skręcę w lewo, znajdę się na całkiem nowej ścieżce, prowadzącej w nieznaną z niewiadomymi konsekwencjami.

– Przestań myśleć, D. – powiedział Hawk i o mało się nie roześmiałam. Mam przestać myśleć? Równie dobrze mógł kazać mi przestać oddychać. – To proste – ciągnął. – Wyjdiesz, a Jase o wszystkim się dowie. Zostaniesz, a nigdy nie pozna prawdy.

Rzeczywiście, dzięki niemu to stało się proste. Uprościł wszystko, pozbawiając mnie wyboru.

Nie pamiętam, kto zrobił pierwszy ruch. Wiem tylko, że oboje dopadliśmy siebie i nasze usta i ręce zetknęły się z żarem, jakiego dotąd nie znałam. Początkowo czułam się niezręcznie, bo było to coś zupełnie innego niż to, czego doświadczyłam z Peterem i Jase'em, ale równocześnie czułam się zaspokojona. Gorączkowe, bezładne pocałunki i pieszczoty, które nie miały nic wspólnego z delikatnością, zastępowały niepokój rozpaczliwą tęsknotą. Za czym to była tęsknota, nie miałam pojęcia, ale nie mogłam się zatrzymać. Chciałam więcej, coraz więcej, aż wreszcie poczułam, że kapituluję, że kapitułuje zarówno moje ciało, jak i umysł, i daję się całkowicie ponieść.

Kiedy czułam się zmęczona, jego silne ramiona mnie podtrzymywały. Kiedy moje dłonie się wahały, jego były pewne, a kiedy doszłam, on dołączył.

Wyszłam z pokoju Hawka na drżących nogach, lecz zarazem silniejsza niż przedtem.

Od tego dnia dalej byłam sekretem Jase'a, ale sama

również miałam sekret. I z jakiegoś powodu ten sekret nagle zmienił cały mój świat...

\*\*\*

Zmarnowałam tyle czasu, czekając na Jase'a, wylałam tyle łez z powodu jego kłamstw, a potem pojawił się Hawk, jak zawsze czekający w cieniu...

– Potrzebujesz czegoś ode mnie, kotku?

Jezu, jeszcze takie słowa. Moje piersi unosiły się, gdy zdyszana próbowałam złapać oddech, mój umysł został pozbawiony zdolności rozumowania, stałam się bezbronna i obnażona emocjonalnie. Hawk wkroczył między mnie i Jase'a, jednak to ja zdecydowałam, że pozostał tam tak długo.

– Tak – wyszeptałam. Bo zawsze tak robiłam. Zawsze potrzebowałam kogoś, na kogo mogłabym liczyć w życiu. Zawsze mi tego brakowało.

– A czego potrzebujesz? – odpowiadał.

– Ciebie – mówiłam mu. – Potrzebuję ciebie.

Z ciężkim westchnieniem uniosłam głowę i odsunęłam się od drzwi.

– Potrzebuję cię teraz – wyszeptałam, patrząc na nie. – I nie chcę, żeby coś ci się stało.

Wróciłam tą samą drogą, którą przyszłam, i usiadłam na kanapie obok Tegen. Położyłam jej stopy z powrotem na swoich kolanach, po czym oparłam się i zamknęłam oczy.

Znów to poczułam, znów miałam to dziwne wrażenie, że wszystko się zmieni.

Że mój świat po raz kolejny wymknie się spod kontroli i jak zwykle nie będę w stanie tego powstrzymać.

Tyle że wcale się tego nie bałam, lecz... ja tego pragnęłam.

## Rozdział dziewiąty

– Mmm... – zamruczałam, wtulając twarz w poduszkę i z lubością wciągając jej woń.

Uwielbiałam zapach wody po goleniu Jase'a. Subtelny, a zarazem ostry. Często przyłapywałam się na tym, że obwąchiwałam jego twarz i szyję.

Zaraz... Co takiego?

Woda po goleniu Jase'a?

Zamrugalam powiekami, będąc totalnie zdezorientowana.

Jak to możliwe...

Otworzyłam gwałtownie oczy i usiadłam. W następnej chwili nagły atak promieni słonecznych wpadających do pokoju przez częściowo uniesione żaluzje przywrócił mnie do przytomności. Rozejrzałam się po pokoju, mrugając powiekami i usiłując ustalić, co się stało.

Zaraz... to był nie tylko zapach Jase'a, to w ogóle był jego pokój!

Jak to możliwe? W następnej chwili zobaczyłam go na podłodze. Spał.

– Chryste – wymamrotałam i odrzuciłam kołdrę. Na szczęście byłam ubrana w bluzkę i dżinsy, które miałam na sobie wczoraj. Jednak znalezienie się w tym pokoju, obok tego człowieka, wydało mi się naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebowałam. Moje życie i bez tego było skomplikowane.

Wstałam ostrożnie z łóżka, nie chcąc, żeby zaskrzypiało, po czym zaczęłam iść na palcach do drzwi.

– Dorothy.

Zastygłam i zamknęłam oczy z przerażenia. Dlaczego? Dlaczego?! Dlaczego nigdy mi się nic nie udaje? Moja mama miała rację, kiedy przed laty powiedziała mi, że rozczarowałam nie tylko rodzinę, ale i Boga. Bóg musiał mnie naprawdę nienawidzić.

Skrzyżowałam ręce na piersiach, jakbym w ten sposób mogła osłonić się przed szantażem emocjonalnym Jase'a, i odwróciłam się do niego.

Stał zaledwie jakiś metr ode mnie, pocierając dłonią nieogoloną twarz, i próbował się uśmiechnąć. Gdyby to był ktokolwiek inny i wyglądałby tak jak on, stałby przede mną niechłujny, ze zmierzwionymi krótkimi włosami i nieogolony, uznałabym go za uroczonego. Ale to był on, jedyna osoba na tym świecie, której widoku nie mogłam znieść. Jego twarz, ciało, wszystko w nim stanowiło bolesne przypomnienie tragicznych wydarzeń, które wywołaliśmy tylko dlatego, że byliśmy razem.

– Znaleźliśmy ciebie i Tegen śpiące na kanapie – wyjaśnił, pokazując na łóżko. – Cage zabrał Tegen do swojego pokoju, a ja po prostu nie mogłem pozwolić, żebyś tam została. W nocy jest kurewsko zimno.

Kiwnęłam głową.

– Dziękuję.

Opuścił głowę, ale nic nie powiedział, po prostu dalej stał nieruchomo, jak zawsze pożerając mnie wzrokiem.

– No dobrze – powiedziałam. – Yyy... dzięki.

– Kochasz go?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Słucham?

– Hawka – sprecyzował. – We śnie powtarzałaś jego imię.

Czułam, że czerwienieję, w równej mierze z gniewu, jak i ze wstydu.

– To nie twoja sprawa! – wycedziłam.

– Jak to nie moja? – oburzył się. – Ty byłaś moja, myślałem, że to dziecko jest moje! TO BYŁA, KURWA, MOJA

SPRAWA! Przyznaję, wszystko spierdoliłem i zasłużyłem na to, co mnie spotkało, ale, do kurwy nędzy, to było siedem lat temu. Odzyskałaś pierdoloną pamięć, a i tak ze mną nie gadasz!

Przestraszona cofnęłam się o krok. Wahania nastrojów Jase'a zawsze były nieprzewidywalne, ale od czasu, gdy zostałam postrzelona i oświadczyłam mu, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, czasami mu odbijało, zwłaszcza gdy przesadził z alkoholem.

– Siedem pierdolonych lat, Dorothy! – powtórzył. – Jesteś mi winna jakieś wyjaśnienia!

Mój strach szybko przeszedł w gniew.

– Niczego nie jestem ci winna – powiedziałam, kipiąc ze złości.

Jego nozdrza zadrżały i zrobił krok w moją stronę. Chociaż miałam wielką ochotę wybiec z pokoju, uciec od niego, nie ruszyłam się z miejsca.

– Za to jemu jesteś? – wycedził. – Dlaczego? Dlaczego tu przyjechałaś? W czym on się różni ode mnie?

– Co jest z tobą? – krzyknęłam. – Jesteś taki samolubny! Po tym wszystkim, co się stało, wciąż myślisz tylko o sobie!

Odwróciłam się od niego i ruszyłam do wyjścia. Koniuszkami palców prawie już dotykałam klamki, kiedy nagle Jase doskoczył do mnie i przygwoździł do drzwi. Opuszczył głowę i zanurzył twarz w moich włosach.

– Kochasz go? – zapytał łagodnie. Jego oddech był ciepły i znajomy. Kiedy wciągnął powietrze, by poczuć mój zapach, zadrżałam pod wpływem uczuć, które niebezpiecznie zbliżały się do wybuchu.

– Niech cię piekło pochłonie – wyszeptałam.

– Już tam jestem – odparł.

– Nie masz pojęcia, co to piekło – powiedziałam drżącym głosem. – Nie masz pojęcia, co się czuje, gdy się wie, że przez twój egoizm mój syn o mało nie zginął! Ani co się czuje wtedy, gdy się nie rozpoznaje twarzy własnej córki i nie wie,



jak ją pocieszyć, gdy rozpaczliwie próbuje zrobić coś, żebyś sobie ją przypomniała, ale za każdym razem jej się to nie udaje. Nie masz, kurwa, bladego pojęcia, co to piekło!

Jase odwrócił mnie twarzą do siebie, położył ręce na moich ramionach i znów pchnął mnie na drzwi.

– Nic mi nie zostało – wymamrotał, a oczy wypełniły mu się łzami. – Moje dziewczynki nie chcą ze mną gadać, ty nie chcesz ze mną gadać, a bracia mają mnie za bezwartościowego kutasa.

– To tylko projekcja! – krzyknęłam, usiłując się wyswobodzić z jego uścisku. – To ty uważasz się za bezwartościowego kutasa, nie oni!

– BO JESTEM BEZWARTOŚCIOWYM KUTASEM! – ryknął i potrząsnął mną tak mocno, że kilka razy uderzyłam głową o drzwi i rozplakałam się z bólu.

Odsunął się ode mnie, otworzył szeroko oczy z przerażenia i uniósł ręce.

– Przepraszam – wyszeptał, kręcąc głową. – Kurwa, przepraszam.

Przeszyłam go gniewnym spojrzeniem, zaciskając pięści. Byłam wściekła, ale chodziło też o coś więcej, o wiele więcej. Bolesnie zdałam sobie sprawę z tego, że ciągle nie mogę mu wybaczyć. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej zła byłam, a im bardziej byłam zła, tym bardziej skupiałam się na swoich błędach, a tak się składa, że niemal wszystkie błędy, jakie popełniłam w swoim życiu, wiązały się z mężczyzną stojącym przede mną. Nie pasowaliśmy do siebie, nigdy nie pasowaliśmy, ale zaślepiały nas inne rzeczy i zbyt dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego.

On dalej nie rozumiał.

Ale ja tak.

A kiedy już to zrozumiałam, nagle poczułam, że wszystko się ze mnie wylewa, zupełnie jakby puściła jakaś tama. Wszystko, co tak długo skrywałam w środku, nie zdając sobie z tego sprawy, nagle wybuchło w niemożliwej do

powstrzymania powodzi emocji. Podobnie jak nie mogłam powstrzymać tego, co stało się w następnej chwili.

Podbiegłam do niego i uderzyłam go w pierś. Następnie zaczęłam okładać go po twarzy, aż wreszcie stała się czerwona.

Łzy spływały po naszych twarzach, ale nie mogłam przestać. Jase nie ruszał się, po prostu to znosił, a im dłużej to znosił, tym mocniej pragnęłam zrobić mu krzywdę – za to, że krzywdził mnie, swoją żonę, dzieci, siebie, za to, że krzywdził wszystkich i wszystko zniszczył.

– Zobacz, co zrobiłeś! – szlochałam. – Zobacz, co zrobiłeś ze mną!

– MAMO!

Nie słyszałam, jak weszli, nawet nie słyszałam, że otwierają się drzwi. Byłam tak zanurzona w swoich emocjach, tak pochłonięta swoim gniewem i bólem, że dopiero gdy ktoś mnie odciągnął od Jase'a i pomiędzy nami stanęła Tegen, uświadomiłam sobie, że nie jesteśmy już sami.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła moja córka, uderzając dłońmi o klatkę piersiową Jase'a i sprawiając, że się cofnął.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Nie! – wrzasnęłam, próbując się wyrwać z objęć osoby, która mnie przytrzymywała od tyłu. – Nie, Tegen! To ja! W tej chwili przestań!

Wszyscy nagle zamarli i wbili we mnie wzrok.

Uścisk zelżał i kiedy się odwróciłam, ujrzałam za sobą Cage'a.

– Wynocha! – krzyknęłam, pokazując na drzwi. – Oboje się stąd wynoście!

Tegen pokręciła głową. Sprawiała wrażenie zdezorientowanej i zasmuczonej.

– Mamo?

– WYNOCHA! – wrzasnęłam z całych sił.

– Kotku – powiedział łagodnie Cage i podszedł do Tegen. Wziął w swoją wielką dłoń malutką i drżącą rękę mojej córki.

– Chodźmy.

Nie chcąc mnie zostawiać, z wahaniem patrzyła to na Jase'a, to na mnie. Zawsze się mną opiekowała, kiedy nie miałam siły, by o siebie zadbać. Kiedy byłam zbyt słaba, żeby sama się obronić, Tegen stawiała do walki w obronie mojego honoru.

Dzisiaj to się skończy.

Od dzisiaj przestanę nienawidzić siebie za błędy przeszłości, a zacznę czerpać z nich siłę.

Od dzisiaj wiele rzeczy będzie wyglądać inaczej.

– Idźcie – dodałam łagodniejszym tonem. – Spokojnie, nic mi nie jest.

Tegen nic nie odpowiedziała, ale nie protestowała, kiedy Cage pociągnął ją za sobą. Zaczekałam, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym odwróciłam się do Jase'a.

Stał przede mną, sprawiając wrażenie zdruzgotanego. Twarz miał czerwoną i podrapaną, wargę rozbitą w dwóch miejscach, a po jego brodzie spływały strużki krwi.

Podeszłam do niego i spojrzałam w te jego błękitne oczy, na które kiedyś nie mogłam się napatrzeć.

– Pamiętasz dzień, kiedy się poznaliśmy? – wyszeptałam głosem zachrypniętym od krzyku.

Po jego policzkach spływały łzy. Skinął głową.

– W sklepie – powiedział łamiącym się głosem – przy granicy hrabstwa.

– Tegen miała grypę – przypomniałam mu. – Zostawiłam ją u siostry, a sama poszłam po lekarstwa.

– Miałaś zarzyganą koszulkę – wyszeptał Jase.

– A ty byłeś w mundurze – odparłam. – Wydałeś mi się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu.

Zamknęłam oczy, przypominając sobie tego młodego człowieka w mundurze i z wielkim zielonym workiem przewieszonym przez ramię.

– Powiedziałaś: „Nazywam się Brady. Jase Brady” – wyszeptałam.

Nie otwierając oczu, usłyszałam, jak Jase podchodzi do mnie, wyczułam ciepło jego ciała. A kiedy mnie objął, wbrew sobie przytuliłam się do niego.

Uśmiechnęłam się z twarzą przy jego piersi.

– A potem zapytałeś: „Masz jakąś ksywkę, Dorothy Kelley Matthews? Bo kurewsko długo się to wszystko wymawia. Nie, żebym miał coś przeciwko ładnym dziewczynom o długich nazwiskach”.

Jase prychnął.

– Ale ze mnie był dupek.

Kiwnęłam głową.

– Najgorszy rodzaj dupka – wyszeptałam. – Jeden z tych, co to się mają za dobrych ludzi.

Poczułam, że Jase delikatnie wbija paznokcie w moje plecy i wyczułam napięcie jego ramion, gdy próbował powstrzymać się od dotykania mnie w bardziej intymny sposób.

Jezu, znałam tego faceta jak własną kieszeń. Nawet po tylu latach rozłąki pamiętałam każdy centymetr jego ciała, każdy drobiazg, każde odstępstwo od normy.

Ta bezużyteczna obecnie wiedza mnie niszczyła.

– Przepraszam, Dorothy – wyszeptał.

Łzy spływały mi po policzkach.

– Ja ciebie też.

Powoli sunął dłonią w górę moich pleców, w końcu dotarł do włosów i delikatnie zacisnął na nich palce. Otworzyłam oczy, gdy drugą rękę przyłożył do boku mojej twarzy. Pochylił się i przybliżył usta do moich.

Nie odwróciłam się ani się nie wzdrygnęłam. Po prostu czekałam, aż znajdą się tuż przy moich wargach, a wtedy stanęłam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję i go pocałowałam.

To był delikatny pocałunek, nie mający nic wspólnego z tymi dawnymi, namiętnymi, ani z chaotycznym życiem, jakie prowadziliśmy.

To był wybaczący pocałunek, łagodny i słodki.

Pocałunek na pożegnanie.

Odsunęłam się od niego, oblizałam usta i poczułam na nich jego krew.

– Byłeś moją pierwszą miłością, Jasonie Brady – wyszeptałam, zwalczając szloch.

Opuścił ręce i spojrzał na mnie z wyraźnym zawodem.

– Nie – wychrypiał. – Nie zostawiaj mnie znowu.

Serce o mało mi nie pękło. Kto by pomyślał, że ostateczne pożegnanie po tylu latach rozłąki może być aż tak bolesne? Zwłaszcza że tak łatwo byłoby powiedzieć „tak”, pocałować go raz jeszcze i znów odmienić swój los. Przecież już nic nie stało nam na przeszkodzie.

A jednak coś stało. A raczej ktoś. Ktoś, kogo dłużej nie mogłam już ignorować.

Zrobiłam głęboki wdech i poczułam się tak, jakby w moich płucach wybuchły setki kawałeczków szkła.

– Zostawiłam cię już dawno temu – wyszeptałam, przykładając rękę do bolącego serca. – Tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Jase wykrzywił twarz w bolesnym grymasie.

– Kochasz go – stwierdził.

Te dwa słowa były ledwie szeptem, poruszeniem powietrza, zupełnie jakby chciał je jak najszybciej wypowiedzieć, jakby sam proces mówienia sprawiał mu ból.

Otworzyłam usta. Do tej pory powiedziałam to tylko raz, i to na dodatek Tegen, kiedy usiłowałam jej coś wytłumaczyć. Nikt inny o tym nie wiedział, nawet ten, którego to dotyczyło.

– Kocham go – powiedziałam i w tej samej chwili zrozumiałam, jak bardzo prawdziwe są te słowa.

To prawda, kochałam Hawka od dawna, ale aż dotąd nie zdawałam sobie sprawy z siły tego uczucia i z tego, jak głęboko we mnie siedzi.

Nie wyjechałabym z domu, rozpaczliwie pragnąc ustalić, co się dzieje z Hawkiem, gdyby chodziło mi tylko o syna.

Wyjechałam z domu, wiedząc, że to być może moja ostatnia szansa na zejście się z mężczyzną, którego kochałam.

Zrozumienie tego było najbardziej wyzwalającym doświadczeniem mojego życia. A przy okazji jednym z najbardziej bolesnych.

\*\*\*

Jase cieszył się, że bolą go policzki i wargi. Naprawdę się z tego, kurwa, cieszył.

Gdyby nie piekła go twarz, skupiłby się na bólu serca, który wydawał się nigdy go nie opuszczać, a teraz jeszcze dodatkowo spotęgowały go ostatnie wydarzenia.

Nie powinno tak bardzo boleć.

Po prostu nie powinno. Nie po tak długim czasie.

Jednak mimo wszystko wciąż miał nadzieję, prawda? Uczepił się wspólnych wspomnień niczym, kurwa, niemowlak zaciskający palce na kocyku i nieumiejący się z nim rozstać, chociaż kocyk jest już obgryziony, poplamiony, przetarty, a w końcu rozedrze się na kawałeczki.

Nieumiejący się z nim rozstać nawet wtedy, gdy po kocyku pozostało już tylko wspomnienie.

Tym właśnie byli w tej chwili Dorothy i on. Jebanym wspomnieniem.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Jase zachwiał się i upadł do tyłu na łóżko.

Musiał się napić, ale jeszcze bardziej potrzebował przejażdżki. Na dworze jednak było tak dużo śniegu, że po przejechaniu kilku metrów zakopałby się w zaspach.

Jezu, nie mógł pozostać w klubie, skoro jest w nim Dorothy, ale nie mógł też wrócić do pustego domu. Co teraz? Co robić? Dokąd ma, kurwa, iść?

Przez lata nie robił zupełnie nic, po prostu egzystował –

jadł, pił i spał.

Więc co teraz?

CO, KURWA, TERAZ?

Usiadł na łóżku i zaraz potem wstał. Popatrzył na swoją skórzaną kurtkę leżącą na komodzie i kluczyki do półciężarówki rzucone obok.

– A, jebać to – wymamrotał. To, że nie da rady jeździć na motorze, nie znaczy jeszcze, że będzie tkwił w tej jebanej norze i użalał się nad sobą.

Wziął kurtkę, schował kluczyki do kieszeni, otworzył drzwi pokoju i wyszedł na korytarz.

– Jase? – Usłyszał głos Cage'a, ale go zignorował. – JASE!

– Kurwa! – wrzasnął i odwrócił się. – Co jest?

Cage podbiegł do niego.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

Na jego twarzy, będącej młodszą wersją twarzy Deuce'a, Jase ujrzał zmartwienie. Poczul się jeszcze gorzej.

– Na dwór.

– Szykuje się niezła zadyma. To na pewno dobry pomysł?

– Nie jesteś jeszcze prezesem – odgryzł się.

Mina Cage'a ani trochę się nie zmieniła.

– Nie, ale jestem twoim kumplem. Twoim bratem.

Jase zamknął oczy i zwiesił ramiona.

– Po prostu muszę stąd na chwilę wyjść, przewietrzyć się, trochę pojeździć.

Coś zabręczało tuż obok. Kiedy otworzył oczy, ujrzał przed nosem kluczyki od samochodu Cage'a.

– Weź mój wóz, sprawuje się lepiej od twojego.

– Moja bryka to zabytek – zaprotestował Jase.

– Jasne. Dla ciebie zabytek, dla innych złom na kółkach.

Jase wziął kluczyki i ruszył korytarzem.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował! – krzyknął za nim Cage. – I nie wsiadaj za kółko po pijaku!

– Spierdalaj! – odkrzyknął Jase, uśmiechając się pod nosem.

Zdaniem Jase'a nikt nie zastąpi Deuce'a, jednak kiedy stary w końcu przekaże rzędy w klubie Cage'owi...

Cóż, chociaż miał za żonę jedną z najdzikszych suk w historii, Cage był przyzwoitym gościem, oddanym klubowi. Szkoda, że Jase nie mógł tego samego powiedzieć o sobie.



## Rozdział dziesiąty

Wczesnym rankiem kawalkada dotarła do Willard Bay Reservoir. Słońce ledwo wzniosło się ponad horyzont i większość chłopaków nadal smacznie spała z tyłu vanów.

Deuce wjechał na pokryty śniegiem parking. Zostawiając silnik na chodzie, wysiadł. Kiedy zatrząskiwał drzwi od strony kierowcy, uderzył go powiew mroźnego powietrza.

Przyciągnął poły skórzanej kurtki, na którą miał narzuconą kamizelkę, i zaczął mocować się z suwakiem, ale uświadomił sobie, że to utrudni mu działanie, jeśli zrobi się gorąco i będzie potrzebował łatwego dostępu do dwóch pistoletów w kaburach pod ramionami. Wyciągnął broń i jeden pistolet włożył do tylnej kieszeni, a drugi do kabury pod kamizelką, po czym zaczął zapinać kurtkę.

Wypuścił powietrze, formując przed sobą biały obłoczek, po czym wsunął gołe dłonie pod pachy i oparł się o vana. Jechali całą noc, aby spotkać się z Rosjanami. Na miejsce spotkania wybrali Utah. Z dwóch powodów: leżało w połowie drogi do Vegas i mogli się spotkać na neutralnym gruncie. Żadna ze stron w tych okolicznościach nie narażałaby się na takie spotkanie na terytorium drugiej. A jednak patrząc na spokojnie płynące wody zatoki po lewej stronie i otaczający go pusty teren, zastanawiał się, czy nie wpadli w pułapkę.

Chociaż w przeszłości mieli przyjazne kontakty z Rosjanami, to nadal byli oni skurwielami, których nie obchodziło, kto zginie, jeśli tylko wynik mógł być dla nich korzystny. Odkrycie, że wszystkim rządził Yenny, bydlak

i zdrajca własnego brata, tylko pogłębiało obrzydzenie Deuce'a.

Sam również był na bakier z prawem, ale on i jego pobratymcy mieli zasady, których się trzymali. Gdyby nie było pewnego systemu, hierarchii i uczciwości, zapanowałaby całkowita anarchia.

Nawet przestępcy powinni mieć swój kodeks, bez niego wszystko zmieniało się w jazdę bez trzymanki. Jeśli nie można ufać nawet swojemu cholernemu bratu, jaki to wszystko ma sens?

Przez cały ten czas myślał, że to ten rosyjski kretyn Valentin zarządza tym cyrkiem, podczas gdy w rzeczywistości spaślak był tylko figurantem, a w rzeczywistości szefował Yenny, który przez lata ukrywał się tak samo jak Hawk.

Brak honoru Rosjan był jednym z powodów, dla których Deuce robił, co tylko mógł, żeby ograniczyć relacje z nimi. Od czasu, gdy zbratał się z Preacherem i Silver Demons, przyzwyczajał się do myśli o współpracy z Chińczykami. Nie spieszyło mu się, ponieważ nie chciał zrywać więzi z Rosjanami na wypadek, gdyby w pewnym momencie potrzebował wsparcia, ale jego gasnące zainteresowanie nie uszło ich uwadze i oczywiście nie byli zbyt zadowoleni. Teraz używali Hawka do szantażu, żeby Deuce wrócił do wyłączności, a Deuce'a do szantażowania Preachera, żeby rozszerzył kanały dystrybucji. Chciwe gnojki.

Obok niego stanął przygarbiony Preacher, z rękami w kieszeniach.

– Co jeśli twój chłopak już nie żyje? – Wyciągnął papierosy z kurtki, zapalił i wypuścił dym.

Deuce zamknął oczy, żałując, że sam nie może tego zrobić. Od ataku serca Eva była cholernie czujna, odmawiając mu nawet najprostszych przyjemności. Takich jak pierdolona fajka. Lub sól. Kurewsko brakowało mu soli.

– Nie ryzykowałiby tego – odparł. – Chcą prowadzić z tobą

interesy, a nie będą, jeśli zabiją mojego chłopaka. Są wystarczająco inteligentni, żeby to wiedzieć. Ale jeśli mimo to go zabili, już po nich. – Skierował wzrok z powrotem na jezioro. – Żaden z nich nie ujdzie z życiem.

– To oznacza wojnę. Wojnę z jebanym kartelem.

Fala złości sprawiła, że mięśnie ramion Deuce'a zacisnęły się na jego piersi.

– Zgadza się.

– To znaczy, że mnie pakujesz w wojnę.

Deuce spojrzał na Prechera.

– To nie ja wciągnąłem cię w to szambo, tylko oni.

– Nie doszłoby do tego, gdybyś nie ukrywał uciekiniera, który okazał się jednym z nich.

Nie odpowiedział. Bo i co miałby odpowiedzieć? Preacher miał rację, jak zwykle. Głupi skurwiel. Mimo wszystko Deuce nie żałował, że zaopiekował się Hawkiem. Ani przez chwilę. Ten chłopak okazał się jednym z jego najlepszych ludzi.

– Wtajemniczyłeś swoich chłopaków w plan?

Deuce skrzywił się. Nie, kurwa, w nic ich nie wtajemniczał. Oprócz Prechera tylko Mick wiedział, o co biega, a i to tylko dlatego, że Deuce nie chciał, aby jego zastępca znów zaczął go przy wszystkich opierdalać. Jeśli chodzi o pozostałych, nie mógł im tego powiedzieć, jeszcze nie w tej chwili. Wszyscy musieli się wydawać przekonani, przyjmując od Rosjan więcej towaru. Jedna pomyłka, jedno złe spojrzenie mogło kosztować Hawka – a może nawet ich wszystkich – życie. Konsekwencje tej niebezpiecznej gry, którą prowadzili, były wystarczająco złe. Nie ma potrzeby dolewać oliwy do ognia.

– Dostaliśmy od Aces obietnicę wsparcia, nie? – zapytał Deuce, celowo zmieniając temat. – Jeśli nie dogadamy się ze Slidem, zanim Rosjanie skapną się, co robimy, to dla wszystkich źle się to skończy.

Preacher skinął głową.

– Również dla Hellionów. Roundman strasznie się jara tym pierdolonym dealem.

Deuce westchnął ciężko.

– Nie jest to Wschodnie Wybrzeże, ale lepsze to niż nic. W najgorszym wypadku, jeśli nie złapią się na przynętę, przynajmniej dodatkowe dwa kluby nas poprą.

Preacher znowu skinął głową.

– To dobre chłopaki, obaj z silnymi klubami. Zanosi się, kurwa, na krwawą jatkę, ale nie martwię się, że przegram. Pamiętaj jednak, że w końcu będziesz musiał powiedzieć swoim chłopakom.

– Na razie nie – mruknął Deuce. – I tak już są wkurwieni na mnie za to, że nie powiedziałem im o Hawku. Dziwię im się, przecież ZZ był jednym z nich i postrzelił mojego syna. Myślisz, że masz oddanego człowieka, a tak naprawdę to mięczak, który nie wytrzymuje, gdy traci dostęp do cipki.

Cipki, która należy do mojej córki, dodał w myślach, krzywiąc się. I drugiej, należącej do córki Dorothy.

Preacher wybuchnął śmiechem, który szybko przeszedł w kaszel. Deuce zacisnął zęby. Wiele by dał, żeby móc teraz się tak wykaszleć.

– Może powinieneś zrezygnować? – zapytał gorzko, mając nadzieję, że jego towarzysz się zgodzi.

– Po co rezygnować, skoro i tak umieram?

Deuce mrugnął, usłyszawszy wyznanie Preachera. Odwrócił się do niego i zapytał:

– Coś ty, kurwa, powiedział?

Preacher skierował wzrok do nieba.

– Rak.

Deuce wpatrywał się w niego.

– Czego?

– Wszystkiego

O kurwa.

– Nie mogą czegoś zrobić?

Preacher prychnął i pokręcił głową.

– Chcesz powiedzieć, że pozwoliłbyś torturować się jakiemuś konowalowi, żebyś tylko mógł umrzeć rok czy dwa lata później, suchy jak szczapa i bez włosów?

– Tak, dupku! – krzyknął Deuce. – Tak właśnie bym zrobił. Mam, kurwa, małe dzieci i żonę! A twoja córka? Duże oczy, seksowne usta i zabójcze piersi... Pamiętasz ją?

Preacher rzucił na ziemię papierosa i odwrócił się do niego z uśmiechem i uniesionymi brwiami.

– Mnie raczej kojarzy się z warkoczykami i tym, że nie umie śpiewać, ale niech ci będzie, miło mi, że nadal doceniasz walory mojej dziewczynki.

– Owszem – mruknął Deuce, czując się zakłopotany i żałując swoich słów. – I wiesz co? Pierdol się.

– Skoro już o mojej córce mowa, nie chcę, żebyś jej mówił. Zajmę się tym, kiedy przyjdzie czas.

Deuce wyobraził sobie zdruzgotaną i płaczącą Evę i nagle zabrakło mu powietrza. Zrobił głęboki wdech i szybko się uspokoił. Jeśli Preacher chce jej powiedzieć o tym osobiście, jego sprawa. Z przyjemnością nie będzie się wtrącał.

– Myślę też – kontynuował Preacher wesołym tonem – nad połączeniem klubów i przekazaniem moich chłopaków tobie. I wiesz co? Ty też się pierdol.

Deuce o mało się nie udławił z wrażenia. A kiedy już mu przeszło, strasznie się wkurwił. Preacher nie miał jednego czy dwóch klubów, ten człowiek rządził całym cholernym imperium, pierdolonym światowym imperium.

– Pojebało cię? Ja też umieram! Nie możesz wszystkiego zwalić na mnie, mam wystarczająco dużo własnych problemów!

– Wcale nie umierasz.

– Umieram – odparł Deuce i położył dłoń na piersi. – Lekarze powiedzieli mi, że nie przeżyję, kurwa, kolejnego ataku serca.

Preacher przewrócił oczami.

– Nie umierasz, dupku, tacy goście jak ty nie umierają,

brną przez życie, dopóki ktoś ich nie załatwi, kiedy się najmniej spodziewają, ale nawet wtedy wciąż kopią i wrzeszczą z cholernego grobu.

Preacher uśmiechnął się do niego.

– Jeśli ten twój chłopak ma w sobie choć połowę tego, co ty, jeszcze będziemy z niego dumni – stwierdził.

Deuce ciągle się na niego gapił, nadal zszokowany i trochę niespokojny.

– Najpierw do mnie strzelasz – mruknął – a teraz dajesz mi swój cholerny klub i recytujesz wiersze miłosne.

– Miała szesnaście lat, skurwielu, sam byś do siebie strzelił.

– Nie, dupku, zabiłbym siebie.

Preacher tylko się uśmiechnął.

Jego uwagę przyciągnęło skrzypnięcie drzwi. To Ripper wysiadał z tyłu furgonetki.

– Mamy towarzystwo, prezesie – powiedział, kiwając głową.

Deuce podążył za jego wzrokiem. Na drodze zobaczył trzy duże SUV-y zmierzające w ich kierunku.

– Dokładnie na czas – mruknął.

Odwrócił się do Preachera i spiorunował go wzrokiem.

– Nie ma mowy, żebym przejął twój interes.

To dopiero byłoby szambo. Nawet swoich chłopaków na granicy stanowej nie potrafił utrzymać w ryzach. Jego oddział w Nevadzie znajdował się pod ochroną rosyjskiej mafii i chociaż pozbawił tamtejszych szefów funkcji, nie mógł tknąć żadnego z nich.

Przynajmniej... na razie. Jednak znajdzie sposób na ukaranie ich za zdradę.

Ale wzięcie na siebie Silver Demons? Był sam, lata świetności miał za sobą i nie podobały mu się gierki, które były niezbędnym elementem rządzenia ludźmi, którzy nie lubili mieć nad sobą żadnej władzy.

Bardziej niż kiedykolwiek chciał przekazać komuś pałeczkę. Był zmęczony i nie wstydził się przyznać, że chciał

spędzać więcej czasu z rodziną. Co do jego następcy, Cage musiał się jeszcze wiele nauczyć.

Tak, to byłoby szambo.

Jednak ten skurwiel Preacher nie wydawał się tak myśleć i po prostu się uśmiechał.

Jezu, ale mu się chciało pierdolonego papierosa.

\*\*\*

Erik Jacobs, zwany Ripperem, trzymał się z tyłu, czego od niego oczekiwano, i patrzył, jak Rosjanie ustawili swoje pojazdy w rzędzie. Siostrzeniec Preachera, Trey, stanął obok i razem obserwowali okolice, szukając czegoś, co wydawałoby się podejrzane, jakichś ukrytych zagrożeń. Nieważne, że miał, kurwa, tylko jedno oko, był w tym tak dobry jak zawsze, a może nawet lepszy. Zabawne, jak to działa. Życie rzuciło mu kilka kłód pod nogi, nikt nie przypuszczał, że będzie w stanie przez nie przejść, ale to zrobił. Rozbił te cholerne przeszkody na kawałki, starł je na proch.

– Jeden z tych kutasów w garniakach to wasz chłopak? – zapytał Trey, spoglądając w stronę Rosjan.

Ripper przypatrzył się stojącym w jednej linii pięciu mężczyznom. Nie znalazł wśród nich Hawka. Ale to nic nie znaczyło, podobno został postrzelony, więc albo nie żyje, a to była ustawka, albo znajdował się w samochodzie.

– Nie – odparł, przewyciężając strach i gniew. Od wielu dni był bliski wybuchu. Miał tak, odkąd dowiedział się, kim naprawdę był Hawk... Co za chujoza.

Przez te wszystkie lata, przez dziesiątki lat, myślisz, że znasz człowieka, a potem dowiadujesz się, że tak naprawdę nic o nim nie wiedziałeś. Ni chuja. Hawk nie był Hawkiem, wszystko to kłamstwo wymyślone przez Deuce'a. Ripper nie wiedział, jak sobie z tym poradzić, miał ochotę przywalić im

obu. Wiedząc, że nie da rady uderzyć Deuce'a, zaspokoi się wyładowaniem swojej frustracji na Hawku. Ale aby to zrobić, potrzebował go w domu, a co ważniejsze, żywego. Skurwiel dostanie wpierdol.

– Słuchaj – powiedział Trey, wyciągając papierosa z ust i wrzucając go w śnieg. – Preacher mówi o połączeniu klubów.

Ripper uniósł brwi. Coś nowego.

– Oczywiście nie każdemu się to podoba – ciągnął Trey – ale nikt się nie sprzecza z prezesem, jak już się na coś zdecyduje. Pomyślałem sobie, że jeśli faktycznie do tego dojdzie i będziemy razem pracować, lepiej, żeby nie było między nami jakichś kwasów z przeszłości.

Bez względu na to, o jakich kwasach mówił Trey, Ripper nie uważał, żeby były ważniejsze niż scena rozgrywająca się przed nim. Chociaż nie słyszał, co mówią mężczyźni, Deuce wydawał się wzburzony, przeczesał dłońmi włosy, co często robił, kiedy miał wybuchnąć. A Rosjanie też nie wyglądali na zbyt zadowolonych. Mick, jak zwykle, stanowił bufor. Dla niewprawnych oczu wyglądało to tak, jakby po prostu stał obok swojego prezesa w geście solidarności, ale Ripper wiedział, że w rzeczywistości czekał na wybuch bomby, którą był Deuce.

– Chodzi mi o tę sprawę z Frankiem, o to, jak ci pociął twarz, po prostu chciałem mieć pewność, że nie ma między tobą a mną złej krwi.

Przed oczami Rippera pojawiła się mgła, jego uwaga zwrócona na Deuce'a zaczęła słabnąć, i przez chwilę czuł, że wraca do tego magazynu, do tego ostrza i szaleńca. Zamrugał, ponownie skupił się na Deuce'u i wziął głęboki oddech.

– Preacher nie miał pojęcia, co ten dupek kołuje na boku – mruknął. – Odpuściłem dawno temu.

– Dobrze to słyszeć – powiedział Trey. – Pomyślałem, że możesz mieć coś do tych z nas, którzy tam byli.



Ripper zamarł. Wszystko się zatrzymało i stało się rozmyte, gdy bezskutecznie próbował przetworzyć to, co powiedział Trey.

Tych z nas, którzy tam byli.

Tych z nas, którzy tam byli.

Tych z nas, którzy tam byli...

Wyciągnął błyskawicznie ramię, chwycił kołnierz kurtki Treya, a potem szybko pociągnął mężczyznę za furgonetkę i rzucił na tylne drzwi. Puścił kołnierz, po czym zacisnął palce na gardle mężczyzny.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – zapytał.

Trey ani mrugnął. Był spokojny jak zawsze, patrząc na Rippera dużymi, szarymi oczami, które tak bardzo przypominały oczy Evy. W sumie był męskim odpowiednikiem swojej kuzynki, minus cycki i conversy. Jedyna różnica polegała na tym, że patrząc na niego, Ripper czuł ogarniający go chłód.

– Myślałem, że wiedziałeś – powiedział cicho Trey.

– Zabiłbym cię, gdybym wiedział – wycedził.

To oświadczenie sprawiło, że Trey uśmiechnął się odrażająco.

– Trzeba było spróbować – powiedział tonem tak martwym, jak jego oczy. – Dużo skurwieli próbowało, ale żadnemu się nie powiodło.

– Tak? – Oczy Rippera się zwięzły. – Dlaczego? Bo Frankie odwalał za ciebie brudną robotę? Lubieś oglądać, jak zabijał innych?

Trey spróbował pokręcić głową, ale bezlitosny uścisk Rippera na jego gardle nie pozwolił mu na to.

– Nikt nie chciał z tym dupkiem zadzierać i wtrącać się do tego, co robił dla podniety. Może nie jestem najmilszym skurwysynem na świecie, ale nigdy nie pokroiłem nikogo jak indyka na Święto Dziękczynienia. Jeśli mam z kimś problem, używam gnata. Frankie był jedyny w swoim rodzaju.

Ripper popatrzył na niego. Nie najmiłszy skurwysyn na świecie to łagodnie powiedziane. Trey zostawił za sobą długi rząd ciał. Podobnie jak Ripper.

Ripper zwolnił uścisk i cofnął się, a Trey zaczął masować szyję.

– Jesteśmy kwita? – wycharczał.

Już miał mu powiedzieć, żeby się pierdolił, kiedy nagle jego uwagę przyciągnął wściekły krzyk. Odwrócił się w samą porę, aby zobaczyć ciało wyrzucane przez drzwi jednego z SUV-ów. Gdy Hawk upadł bezwładnie na ziemię, drzwi się zatrzasnęły i kawalkada ruszyła. Nie spojrzawszy nawet na Treya, zaczął biec. Trey nie miał znaczenia. Frankie nie miał znaczenia.

Bo koniec końców to nie było miłe życie. Ciała wypadały z samochodów, ludzie cierpieli. Ale robiłeś, co w twojej mocy, by to ciągnąć. Znalazłeś sobie skrawek szczęścia i trzymałeś się tego gówna, jakby to był twój ostatni pierdolony oddech.

I właśnie tak zrobił. Znalazł spokój w ramionach pięknej dziewczyny. Znalazł spokój i dużo więcej.

Frankie był martwy, ten psychopata zapłacił za swoje grzechy w najgorszy możliwy sposób.

Kiedys Trey też za wszystko zapłaci.

Żaden z nich nie zasługiwał na dalszą, kurwa, uwagę. Nie byli tego warci.

Co innego Hawk.

– Złap go za nogi! – krzyknął Deuce, chwytając Hawka pod pachami i próbując podciągnąć wielkie ciało mężczyzny. – I uważaj na rany!

Odpychając Dirty'ego i Micka, Ripper upadł na kolana i prześlizgnął się po pokrytym śniegiem chodniku, zbliżając do nieruchomego ciała. Hawk miał na sobie tylko obsrane bokserki. Był cały posiniaczony, pokryty zaschlą krwią i innymi substancjami – Ripper wolał nie wiedzieć, jakimi. Po obu stronach jego prawej nogi dostrzegł dwie pobieżnie

zszyte rany, obydwie czerwone i ociekające ropą, brudna skóra wokół nich miała niezdrowe odcienie czerni i niebieskiego.

Tak ostrożnie, jak tylko mógł, wsunął ramiona pod jego uda, a gdy Deuce podniósł górną część ciała Hawka, Ripper podźwignął nogi.

– Oddycha? – wydyszał.

– Płytko – odparł Mick – ale oddycha.

## Rozdział jedenasty

*Mówią, że to, co cię nie zabije, to cię wzmocni. Cóż, nie był tego wcale pewien. Wiedział tylko, że to wszystko zmienia.*

James Young zwany Hawkiem

**B**ól to rzecz względna.

Istnieją dobre rodzaje bólu: palący ból mięśni po dodaniu kolejnych odważników do sztangi i jej podniesieniu; nacisk maszynki do tatuazu na skórze, małych igieł wbijających się raz za razem i wypełniających ją pięknym atramentem; albo ten rozdzierający ból w klatce piersiowej, kiedy myślałeś, że już nigdy nie będziesz miał rodziny, ale nagle zostaje ci włożony w ramiona rudowłosy bobas i patrzy na ciebie dużymi oczami i jest cały twój, jest twoją rodziną.

To był ból, z którym Hawk potrafił sobie poradzić.

Ale był też inny jego rodzaj. Ból spowodowany przez jakiegoś szemranego lekarza wyciągającego kawałki kości z nogi, a potem zszywający ją bez znieczulenia. Ból od wściekłej pięści uderzającej w twarz lub pary obutych stóp kopiających raz za razem w żebra. Albo najgorszy ból ze wszystkich, roześmiana twarz człowieka, którego kiedyś nazywałeś bratem, a który teraz zadaje ci rany.

Hawk nie pamiętał zbyt wiele z pobicia przez ZZ – na pewno była to zemsta za to, że oberwał przez niego kulkę.

Choć mężczyzna trzymał się za lewe ramię, wydawał się w dobrym stanie w porównaniu z Hawkiem.

Pamiętał za to igły. Ktoś przychodził co kilka godzin, żeby wstrzyknąć mu w ramię środek uśmierzający ból, ale zarazem sprawiał, że był całkowicie bezużyteczny i mógł tylko leżeć i wpatrywać się w ciemność w piwnicy, w której go przetrzymywano. To odzyskiwał, to tracił przytomność, a za każdym razem, gdy narkotyk przestawał działać, dostawał kolejną dawkę.

\*\*\*

Chwilami słyszał jakieś głosy, niewyraźne, jakby dobiegały z daleka. W większości mówiono po rosyjsku. W tych rozmowach powtarzało się imię Deuce'a. Trząsał się i dygotał, był głodny i spragniony, sikał i srał pod siebie, ale cały czas trzymał się myśli o Deuce'u i jego klubie. Pocieszał się też tym, że nie tylko on wciągnął Horsemenów w ten burdel, że zrobił to również ZZ.

Zaczął się uważać nad sobą. Myślał w kółko o wszystkim, co zrobił źle, o swoich cholernych błędach. Dawno temu nie wierzył w błędy – po prostu albo coś się działo, albo nie. Teraz już wiedział, że to nieprawda, że jedna decyzja może zmienić wszystko, a on przez lata dokonał wielu złych wyborów. Zbyt wielu, by je policzyć. Był samotny i zachłanny i dlatego stał się samolubny, był zdesperowany i dlatego stał się mściwy, odrzucono go i dlatego stał się obojętny. A najgorsze, że z żalu odchodził od zmysłów i dlatego zaczął wszystko lekceważyć.

Wszystko. Kurwa. Nie tak.

Nie należy jednego błędu naprawiać innym. Teraz już to wiedział.

Jedyna osoba musząca wiedzieć, jak mu przykro z powodu tych wszystkich błędów, które popełnił, znajdowała się wiele

kilometrów stąd i zaczął myśleć, że szansa na to, że kiedykolwiek będzie miał możliwość jej to powiedzieć, była bliska zeru.

Nagle, gdy już wydawało się mu, że umrze z głodu albo przedawkowania narkotyków, które nie opuszczały jego organizmu, usłyszał Deuce'a. Nie jego imię, ale jego samego.

Usłyszał Rippera.

Usłyszał Dirty'ego.

Usłyszał Micka.

Na początku nie mógł zrozumieć, co mówili, ale rozpoznał ich charakterystyczne głosy. I wtedy zdał sobie sprawę, że już nie znajduje się w pomieszczeniu, w którym marzyła mu dupa i gdzie srał pod siebie.

Poza znajomymi głosami usłyszał i poczuł ryk silnika i dźwięki muzyki. Wszystkie te piękne odgłosy mówiły mu, że jest w samochodzie, otoczony przez ludzi, którzy nie zamierzali go skrzywdzić.

I po raz pierwszy w życiu zrozumiał znaczenie słowa dom. Nie chodziło o miejsce, w którym się dorastało, gdzie kiedyś się mieszkało.

Dom tworzyli ludzie, którzy cię otaczali.

– Dawali mu dragi. – Usłyszał głos Deuce'a. – Ma pierdolone nakłucia na ramieniu.

– Noga jest złamana – powiedział Mick. – Przestrzelona piszczel.

– Mów po angielsku, nie w suahili, kutasie!

Słyszając wzburzony głos Rippera, Hawk się uśmiechnął. A w każdym razie starał się uśmiechnąć. Tak naprawdę nie mógł nic zrobić, tylko leżeć jak bezużyteczna pierdolona kłoda.

– Mówię po angielsku, kretynie. Nie moja wina, że nie skończyłeś ogólniaka.

– Zamknijcie się obaj. Ripper, dzwoń do klubu, powiedz Cage'owi, że będziemy potrzebować lekarza.

– Robi się, prezesie – wymamrotał Ripper.

– Poza tym – dodał Deuce – nie zabieramy go do klubu. Powiedz Cage’owi, że zajmiemy jego pokój gościnny.

– Tegen się to nie spodoba.

– Tegen zna swoje miejsce.

– Ta suka zna swoje miejsca tak samo jak Ripper wie, co to piszczał.

– Odpierdol się! – zawołał Ripper.

– Stulcie jebane ryje – warknął Deuce. – Ta suka, o której mówisz, wyprowadziła mojego chłopaka na prostą.

– I tak jest pojebana. Pierdolona wariatka.

Hawk roześmiałby się, gdyby mógł. Ciągłe nic nie widział, prawdopodobnie dlatego, że miał spuchnięte oczy. Zaczął się rozgrzewać i ból w nodze stał się palący, sprawiając, że myśli zaczęły kotłować mu się w głowie.

Nagle poczuł coś na policzku. Chyba dotyk ręki.

– Trzymaj się, bracie – powiedział cicho Deuce. – Nieszczęsna ruda przyjechała w śnieżycę, żeby sprawdzić, gdzie się, do chuja, podziewasz. Czeka na ciebie, pewnie da ci niezły wycisk za to, że ją okłamywałeś przez tyle lat. Możesz zwalić winę na mnie, tak jak reszta tych skurwieli.

Przez chwilę Hawk był zdezorientowany. Myślał, że Deuce mówi o Tegen, a wkurwiona Tegen to nic nowego.

Ale potem usłyszał, jak Ripper mamrocze:

– Pewnie wkurwiła się na maksa, gdy się dowiedziała, że ten ogr, z którym kręciła, to rusek z Czerwonej Mafii.

I wtedy zdał sobie sprawę, że to nie o Tegen Deuce mówił, ale o Dorothy.

Wróciła do Montany ze względu na niego?

O wszystkim już wiedziała? I się wkurwiła?

To znaczy, że jej na nim zależało.

– No co? – powiedział Ripper urażonym tonem. – Nikt nie uważa, że to zabawne? Chłopie, to było śmieszne. Cox uznałby to za śmieszne. Dirty? Nie? Kurwa, odkąd przestaliście brać, zrobiliście się strasznie sztywni.

– To było śmieszne – przyznał Mick.

- Ale tylko trochę - dorzucił Dirty.
  - Jezu Chryste - wymamrotał Deuce. - Zamknijcie jebane mordy. Wszyscy.
- Gdyby Hawk mógł się uśmiechnąć, na pewno by to zrobił.

\*\*\*

Minęły godziny. A może dni? Albo tygodnie? Nie wiedział.

To tracił, to odzyskiwał przytomność, czasami drżał ze straszliwego zimna, czasem płonął od potwornego ciepła, pocąc się obficie, a czasami jedno i drugie. Wyłapywał jedynie strzępki rozmów, przytłumione głosy towarzyszące odgłosowi kroków. Widział przebłyski niewyraźnych twarzy i czasami czuł dotyk. Bywał straszliwie bolesny, ból promieniował, rozprzestrzeniał się coraz wyżej, chwytając pierś jak imadło, aż tracił przytomność. Innymi razy był łagodny, czuł coś miękkiego i chłodnego na skórze, palce przesuwające się w górę i w dół ramion, ręce dotykające jego policzków. Pocałunek w usta.

Podczas krótkich chwil przytomności starał się uporządkować myśli, aby się przekonać, czy Dorothy była tutaj naprawdę, czy po prostu wyobraził sobie, że Deuce wspomniał o jej obecności. Podskakiwał na dźwięk delikatnego kobiecego głosu lub kiedy myślał, że zobaczył błysk rudych włosów, i uświadamiał sobie od razu, że nie może się ruszyć, nie może wymrużyć tej mgły spowijającej jego oczy, czy powiedzieć czegoś, co przypominałoby słowa.

Oprócz tego śnił. Śniło mu się dzieciństwo i czasy, kiedy myślał, że ma świat w zasięgu ręki, że jego ojciec jest królem i pewnego dnia on również nim zostanie. A potem śniła mu się śmierć ojca i czas spędzony na ulicy, gdy bał się o swoje życie. Śnił o Deuce'u, dniu, kiedy go znalazł, o klubie i chłopakach. I śnił o pierwszym spotkaniu z Dorothy, o jej długich rudych włosach i żywych zielonych oczach, i o tym,



jak się zeszli, o ich związku będącym ucieczką przed okrutną rzeczywistością, i o tym, że obróciło się to przeciwko nim.

Śnił o egoistycznym młodzieńcu, którym niegdyś był, myślącym, że świat winien jest mu coś za wszystko, co stracił.

I śnił o Christopherze, będącym środkiem prowadzącym do celu na wiele sposobów. Końcem człowieka, którym kiedyś był, i początkiem człowieka, jakim się stał. Lepszego człowieka. Ojca.

Śnił o tym, jak kiedyś było i jak jest teraz, a także o tym, jak mogłoby być i jak chciałby, żeby było.

Aż w końcu gorączka minęła i się, kurwa, obudził.

\*\*\*

Mrugając w półmroku, starał się skupić na otoczeniu, ale nie mógł dostrzec nic oprócz tego, że leżał w ciepłym, wygodnym łóżku, choć wcale nie było mu wygodnie.

Gardło miał boleśnie suche, w głowie łupało, a noga bolała dwa razy mocniej. Spróbował usiąść, ale poczuł, że ciało protestuje. No dobra, nie tędy droga. Zamiast tego zaczął macać rękami w ciemności. Lewą natrafił na blat stolika, a prawą...

O kurwa.

Ścisnął miękkie ciało raz, a potem drugi, i na jego twarzy pojawił się uśmiech. Tak, bez wątpienia była to pierś. Ścisnął drugą i jego uśmiech stał się szerszy. Znał te piersi, kiedyś nawet bardzo dobrze. Idealnej wielkości, pokryte piegami, zwieńczone sutkami, które kurczyły się i twardniały pod dotykiem jego palców i ust.

Mimo osłabienia Hawk poczuł, że jego ciało reaguje na samą myśl. Rozwazał przyjęcie bardziej wygodnej pozycji, aby mógł jej nadal dotykać, kiedy Dorothy nagle cicho westchnęła. Chwyciła jego rękę i przytuliła się do niego.

Trąciła jego ranną nogę, co spowodowało atak przeszywającego bólu. Oddychał głęboko, nie bardzo dbając o to, że cierpi, chcąc po prostu, żeby go nadal dotykała. Tak długo był bez niej, bez dotyku drugiego człowieka, który naprawdę się o niego troszczył, że ból nie miał znaczenia.

Jej ręka znalazła się na jego brzuchu, policzek dotykał klatki piersiowej. Przyciągnął ją bliżej, dłonią przesunął po jej plecach, po krągłych pośladkach, a potem powędrował w górę i zanurzył palce we włosach. Czując pod nimi bliznę, poczuł smutek. Ta rana nigdy nie powinna się tam pojawić. Gdyby tam był, został i walczył o Dorothy, być może nie doszłoby do tragedii.

Nigdy sobie tego nie daruje, będzie prześladować go to aż do śmierci. Przez to, że uniósł się dumą, nie mogąc znieść kolejnego odrzucenia, Dorothy została postrzelona, a on o mało nie stracił jej i syna.

Ale oprócz tego było coś jeszcze, coś, czego nie czuł przez bardzo długi czas. Trzymając ją, dotykając jej, nawet po tak długim czasie, nie mógł wyjść ze zdumienia, że przychodzi mu to tak naturalnie.

Zadowolony zamknął oczy. Znów zaczął odpływać, zarówno jego umysł, jak i ciało nadal były wyczerpane. Poczuł jednak, że się poruszyła.

– Hawk – wyszeptała sennie, a jej oddech połaskotał jego skórę. – Kocham cię.

Nie odpowiedział, tylko zamknął oczy i zanurzył się w tych dwóch głupich słowach. Wciąż była pogrążona w głębokim śnie, więc pomyślał, że może coś jej się przyśniło albo powiedziała to, bo się o niego martwiła. Ale niezależnie od tego, dlaczego je wypowiedziała, usłyszał te słowa po raz pierwszy od śmierci ojca.

Ból, który wywołały w jego klatce piersiowej, w jego sercu, był bólem, który Hawk z łatwością mógł znieść.

## Rozdział dwunasty

Świeżo po wyjściu spod prysznic, owinięta w duży biały ręcznik i myśląc, że Hawk nadal ma gorączkę i majaczy, przeszłam z łazienki do sypialni.

Okazało się, że byłam w błędzie. Nie spał, udało mu się usiąść i właśnie pił wodę z dzbanka, który zostawiłam przy łóżku.

Wpatrzył się we mnie tymi swoimi niezgłęzionymi ciemnymi oczami, które jeszcze pociemniały, gdy odstawił naczynie.

– Hej – powiedział ochryple, po czym otarł usta wierzchem dłoni.

To jedno słowo sprawiło, że moje ciało pokryło się gęsią skórką. Czując zdenerwowanie i wstyd, poprawiłam ręcznik i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Hej – odparłam łagodnie.

Rozejrzał się po pokoju i odchrząknął.

– Gdzie jesteśmy?

Popatrzyłam na urządzone po spartańsku pokój, w którym stały tylko łóżko, stolik nocny i komoda. Najwyraźniej Cage i Tegen nie mieli dekoratorskich zapędów.

– U mojej córki i jej męża – odparłam.

Skinął głową.

– Od jak dawna tu jestem?

Wzruszyłam ramionami.

– Jakies cztery dni. Złapałeś paskudną infekcję. Lekarz, którego sprowadził tu Deuce, musiał otworzyć ranę i ją

oczyścić.

Hawk zerknął na zabandażowaną nogę. Leżała na kilku poduszkach i miał na niej aparat ortopedyczny. Przypomniałam sobie jego bezbarwną skórę i paskudne obrażenia, i o mało się nie wzdrygnęłam. Prosiłam Deuce'a, żeby zabrał go do szpitala, ale obstawał przy tym, żeby Hawk pozostał tutaj.

Na szczęście lekarz, który go zbadał, okazał się prawdziwy.

– Powinieneś nosić gips – ciągnęłam. – Ale w tych okolicznościach... – Przerwałam, nie wiedząc, jak poruszyć temat fałszywej tożsamości Hawka. Wciąż nie mogłam do końca uwierzyć w to wszystko, co powiedział mi Deuce, chociaż wiedziałam, że to prawda.

Hawk był i na zawsze pozostanie dla mnie Hawkiem.

Jego poprzednie życie, życie syna bossa rosyjskiej mafii, wydawało mi się naciąganą, a nawet zmyśloną historyjką, scenariuszem filmowym, a nie prawdziwym życiem ojca mojego dziecka.

– Deuce uznał, że zabranie mnie do szpitala to nie najlepszy pomysł – dokończył za mnie. – Rany postrzałowe wzbudziłyby zainteresowanie policji. Gliniarze mogliby zacząć węszyć... – Nie odrywał wzroku od swojej nogi. – Pewnie masz kilka pytań – powiedział cicho.

Miałam setki pytań, jednak teraz, gdy tak tu stałam i na niego patrzyłam, żadne nie przychodziło mi do głowy. W tej chwili liczyło się tylko to, że jest bezpieczny w domu i wraca do zdrowia.

– To może poczekać – wyszeptałam. – Najpierw musisz się lepiej poczuć.

Odetchnął i zmarszczki pokrywające jego twarz nieco się wygładziły. Gdybym go dobrze nie znała, mogłabym pomyśleć, że mu ulżyło, wiedziałam jednak, że Hawka nie obchodzi, co myślą o nim inni.

Tyle że tym razem najwyraźniej go to obchodziło.

– Przykro mi, że nie zdążyłem na święta – powiedział,

unosząc wzrok i patrząc na serduszko, które miałam zawieszona na szyi. Odruchowo sięgnęłam do niego i zacisnęłam na nim palce tak mocno, że aż zabolęło.

Nagle zaczęło ono dla mnie znaczyć coś więcej. Zupełnie jakby nie było jedynie miłym gestem, prezentem kupionym przez mężczyznę dla matki jego dziecka.

To serduszko na mojej szyi wydawało się symbolizować samego Hawka, pełnego tajemnic, ukrytych znaczeń i czegoś nieuchwytnego dla oka.

– Myślałem już, że nigdy więcej nie zobaczę Christophera – powiedział cicho. – Myślałem, że nie uda mi się...

Przerwał, ale cały czas patrzył mi w oczy. Nie odrywał ode mnie wzroku.

Milczałam, nie wiedząc, co powiedzieć. I chyba podobnie było z Hawkiem.

Po prostu dalej na mnie patrzył, w ten swój osądający sposób, świdrował mnie swoimi ciemnymi oczami, przytrzymał mnie nimi jak łańcuchem oślepioną reflektorami samochodu.

Życie pełne jest niewykorzystanych okazji, wszyscy tego doświadczyli. Spojrzenia rzucane z drugiej strony pokoju. Ukradkowe uśmiechy. Ciche rozmowy. Kiedy do głosu dochodzi pożądanie, słowa nie są potrzebne. Czujesz wewnętrzne poruszenie, ciepło rozlewa się po twoim ciele i po prostu już wiesz. Jesteście nieznajomymi, a potem nagle stajecie się kimś więcej... bratnimi duszami, podobnie myślącymi i wzajemnie się przyciągającymi.

Miałam to zarówno z Jase'em, jak i z Hawkiem.

Jednak tylko jeden człowiek może skraść ci duszę, to nietykalne, nieosiągalne miejsce, które istnieje tylko w twoim umyśle. Ten ktoś jednym spojrzeniem może pozbawić cię tchu, i sprawia, że pod jego wzrokiem wszystkie przeszłe ukradkowe uśmiechy i spojrzenia bledną.

Tym kimś był właśnie Hawk. Kiedy patrzył na mnie z końca pokoju, gdzie stał w cieniu, pożerał mnie wzrokiem.

I tak samo patrzył na mnie w tej chwili.

Zapomniałam już, jak bardzo obnażona i bezbronna czułam się pod wpływem tego spojrzenia, a równocześnie jak niezwykle pożądana. Jak mocno podniecona.

I jak cholernie wyzwolona.

Czując wzbierające we mnie emocje, przełknęłam ślinę i wyszeptałam:

– Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

Po moich słowach nastąpiła długa cisza. Wpatrywał się we mnie, a ja wlepiłam wzrok w podłogę, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

Nie wiedziałam, co myśleć. Po ostatecznym rozmówieniu się z Jase'em wyobrażałam sobie, że gdy Hawk wróci, powiem mu, co do niego czuję, co zawsze czułam. I że dzięki temu wszystko się nagle ułoży, te wszystkie lata, kiedy nasz dystans się powiększał, nagle przestaną się liczyć i znów będziemy sobie bliscy.

Okazało się jednak, że to nie takie proste. Teraz, gdy już tutaj był i odzyskał świadomość, czułam się jeszcze bardziej niezręcznie niż przedtem. Zupełnie jakby moje dopiero co uświadomione uczucia zastąpiły stare i bałam się, co nastąpi, jeśli pozwolę im rozkwitnąć.

Czy on w ogóle je odwzajemnia? Czy też minęło tak dużo czasu, że całkowicie je odrzuci?

– Przepraszam, Dorothy – powiedział w końcu.

Zaskoczona uniosłam głowę i zobaczyłam, że wyraźnie posmutniał, a twarz wykrzywił z bólu.

– To, co zrobiłem – powiedział – to, że się z tobą pierdoliłem, że wyciągnąłem rękę po cudzą własność, było złe. Nigdy za to nie przeprosiłem, bo myślałem, że nie mogę przeproszać za coś, czego efektem jest nasz syn. Teraz jednak uważam inaczej. Przepraszam. Głównie za to, że odszedłem. Gdybym nie wyjechał, nie zostałabyś postrzelona. Gdybym tam był, nic by ci się nie stało.

Wpatrywałam się w niego zaskoczona. Hawk nigdy nie był

aż tak wylewny.

– Odtrąciłam cię – powiedziałam w końcu. – Nie mogę cię winić za to, że wyjechałeś.

– Oboje popełniliśmy wiele błędów – odparł.

Roześmiałam się nerwowo. Co chciał przez to powiedzieć? Że żałuje wszystkiego z wyjątkiem Christophera? Żałuje, że byliśmy razem?

– Wydawało mi się, że nie wierzysz w błędy – powiedziałam, bojąc się, że drżenie głosu zdradzi moje uczucia.

– Mam czterdzieści pięć lat. – Uniósł brwi. – Mam też dziecko. Nie sądzisz, że najwyższy czas wziąć odpowiedzialność za swoje czyny?

Zacisnęłam usta, nie chcąc się rozplakać. Popatrzyłam na niego, po czym pokręciłam głową.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz?

Zmrużył oczy i zmarszczył brwi, przez co bruzdy na jego czole się pogłębiły.

– Do tego, że mi przykro, że...

– Przestań! – krzyknęłam, nie mogąc tego dłużej wytrzymać.

To było dla mnie za dużo. Najpierw nie wiedziałam, co się z nim stało, a potem dowiedziałam się, kim naprawdę jest. Później czekałam na wieści o nim i zrozumiałam, co do niego czuję. Następnie zobaczyłam go zmasakrowanego, zakrwawionego i połamanego, i cały czas, kiedy się nim opiekowałam, wyobrażałam sobie chwilę, gdy powiem mu prawdę. Jego przeprosiny, które uświadomiły mi, że żałuje tego, co zrobiliśmy, to było już dla mnie za dużo. Uwolniły emocje, których nie mogłam powstrzymać.

Wyglądało na to, że tama, którą otworzył Jase, jeszcze się nie zamknęła.

– Nie przyjeżdżałeś! – krzyknęłam, ocierając policzki z łez. – Nie przyjeżdżałeś, a ja bez przerwy do ciebie dzwoniłam. W końcu skontaktowałam się z Evą, a potem Deuce ze mną i właściwie nic mi nie powiedział, i musiałam znaleźć opiekę

dla Christophera, a potem odwołali wszystkie loty i musiałam jechać samochodem w śnieżycę, a kiedy już tu dojechałam, Deuce powiedział mi, kim naprawdę jesteś i po prostu... po prostu nie wiedziałam, co o tym myśleć, to wszystko wydawało się takie nierealne, a potem bałam się, że Preacher nam nie pomoże, ale zgodził się pomóc, a ja pobiłam Jase'a i powiedziałam mu, że cię kocham, a później on wyjechał, i Deuce wyjechał, i przywieźli cię, i byłam tu, kiedy zjawił się lekarz, i powiem ci, Hawk, że rana na twojej nodze tak paskudnie się babrała, byłeś w tak ciężkim stanie, tak koszmarnie wyglądałeś, że myślałam, że umrzesz, chociaż wszyscy zapewniali mnie, że na pewno przeżyjesz, i nie rozumiałam nic z tego, co mówiłeś, i tak potwornie się bałam, że znowu cię stracę, że nie dostanę szansy, żeby wszystko poukładać, i że nie będę mogła... nie uda mi się...

\*\*\*

Dorothy gadała jak najęta. Wyrzucała z siebie słowo za słowem, jak jedna z tych laleczek, co to jak się pociągnie za sznurek, to zaczynają, kurwa, trajkotać w nieskończoność.

Zawsze, kurwa, dużo gadała, zwłaszcza gdy się czymś przejęła. Hawk pamiętał niezliczone wieczory, kiedy musiał wysłuchiwać jej skarg na Jase'a, patrzeć, jak płacze, coraz bardziej roztrzęsiona z powodów, które dawno temu przestał się starać zrozumieć. Po prostu kazał jej się zamknąć i to działało... przynajmniej na jakiś czas.

Jednak w końcu wybrała Jase'a, a potem została postrzelona i cisza, jaka zapadła, była ogłuszająca.

Kurwa, minęło tyle lat, podczas których traktowała go oziębło, właściwie jak obcego, i ledwo się do niego odzywała, a jemu wciąż jej brakowało. Nie brakowało mu bycia z nią, ale właśnie jej. Całej jej. Nawet tej jej bezsensownej paplaniny i tego, że podchodziła do wszystkiego tak



emocjonalnie. Nawet tego mu brakowało. Nawet tych niekończących się łez i całego bagażu emocjonalnego, który ze sobą niosła.

Jezu, oboje byli wrakami. Ona, z sercem jak na dłoni, i on, tak zamknięty w sobie, że dopiero przypadkowe pierdolenie po pijaku, szantaż, ciąża, rana głowy, lata pustki, porwanie i kilka kulek, jakie zaliczył, sprawiły, że się, kurwa, otworzył.

Co za pierdolona strata czasu.

Czy było w tym coś pozytywnego? Cóż, przede wszystkim powiedziała, że go kocha. Zeszłej nocy i drugi raz przed chwilą, pomiędzy słowami o pobiciu Jase'a i wyjeździe Deuce'a, wyznała mu miłość i dodała, że boi się go stracić. Było to zaskakujące wyznanie, a zarazem jakoś się go spodziewał. Wiele razy podejrzewał, że czuje do niego coś więcej, tyle że nigdy się do tego nie przyznawała, więc on również nie.

Ale w tej chwili to wszystko nie miało już znaczenia. Miał dosyć rozpamiętywania przeszłości. Nie chciał już patrzeć za siebie.

– Dorothy.

Dalej paplała.

– Dorothy!

Nie zwracała na niego uwagi. Kurde, gdyby tak bardzo nie kochał tej baby, już dawno by ją zabił.

– DOROTHY! – Przyłożył rękę do gardła, natychmiast żałując tego krzyku. Jednak podziałało, przerwała i spojrzała na niego. – Do kurwy nędzy – wycharczał, masując szyję. – Zamknij się.

– Zamknij się... – powtórzyła szeptem. – Zamknij się? Naprawdę tak do mnie powiedziałeś?

– Tak – wycedził. – Naprawdę powiedziałem ci, żebyś się zamknęła, a teraz ci mówię, żebyś tu, kurwa, podeszła. – Usiłował się poruszyć, ale ból w nodze mu na to nie pozwolił, więc tylko wyciągnął do niej rękę. – Po prostu chodź tutaj – powiedział. – Zamknij się i chodź.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. W końcu Dorothy rzuciła:

– Muszę się ubrać.

– Nie! – krzyknął, coraz bardziej wkurzony na nią i na fakt, że nie może wstać z tego cholernego łóżka. – Podejdź tu, kurwa!

Zaczęła wolno do niego iść, stawiając niepewnie stopę za stopą. Czekał z wyciągniętymi ramionami, usiłując zachować cierpliwość, chociaż nie mógł się doczekać.

Zatrzymała się tuż przed łóżkiem, zaciskając palce na ręczniku. Twarz miała wciąż zapuchniętą i czerwoną od płaczu. Omiotła wzrokiem jego ciało, a potem spojrzała dalej, na okno, jakby chciała patrzeć wszędzie tylko nie na niego.

Zrozumiał, że Dorothy jest swoim najgorszym wrogiem, westchnął przeciągle i opuścił ręce.

– Kobieto – powiedział łagodnie. – Przestań, kurwa, tak dużo myśleć.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez, a w nim obudziła się potrzeba przyciągnięcia jej do siebie i poczucia dotyku jej ciała.

A poza tym chciało mu się łąć. Jezu, ale chciało mu się łąć. Kurwa, akurat teraz! Czekał dwadzieścia lat na jej wyznanie miłości, a prawie osiem na możliwość dotknięcia jej, i nie pozwoli, żeby jakieś głupie potrzeby fizjologiczne wszystko spierdoliły.

– Bałam się, że cię stracę – wyszeptała płaczliwie. – Myślałam, że nie dostanę kolejnej szansy.

– Myślałem, że już się skapnęłaś – odparł – że tak długo, jak oddycham, nie odejdę.

– Wiem, że byłeś tam... dla Christophera – powiedziała cicho i niepewnie.

– Dla was obojga – poprawił ją i popatrzył na serduszko wiszące na jej szyi. – Zawsze byłem tam dla was obojga.

Jedną ręką wciąż podtrzymując ręcznik, drugą sięgnęła do wisiorka.

Hawk przypomniał sobie, jak Christopher próbował go przekonać, że jego mama chce dostać na Gwiazdkę nową konsolę do gier, i prawie się uśmiechnął. Prawie. Bo znał Dorothy na tyle, żeby wiedzieć, że zrozumiałaby ten uśmiech opacznie.

– Wszystko spieprzyłam – powiedziała, kręcąc głową. – Wystraszyłam się i podjęłam złą decyzję. Nigdy nie zapomnę twojej miny... Wyglądałeś tak, jakbym cię zdradziła.

– To ja to spieprzyłem – warknął, wpadając w złość, bo znowu obarczała za wszystko winą siebie. Akurat do tej jej cechy nie tęsknił. – Wbij to sobie wreszcie do głowy. Zabrałem coś, co nie należało do mnie i spodziewałem się, że... kurwa! – Zacisnął pięści i jego oddech stał cięższy. – Nie wiem, czego się spodziewałem – wychrypiał. – Ale to już nieważne. Powiedziałaś, że mnie kochasz, wiesz, że ja kocham ciebie, więc nie rozumiem, co masz jeszcze za problem i dlaczego nie podeszłaś tutaj do mnie, żebym mógł cię, kurwa, dotknąć.

Jej oczy znów wypełniły łzy. No kurwa, ile można płakać?

– Ciągłe jeszcze mnie kochasz? – wyszeptała.

Ja pierdolę, ale z niej głuptas...

– Dorothy – powiedział. – Tak, kurwa, kocham cię. Nie sądziłem, że muszę to mówić. Myślałem, że wiesz.

Jeszcze raz odwróciła wzrok i domyślił się, że zastanawiała się nad każdą pierdoloną drobnostką, rozważając, co może sprzeciwić się jej szczęściu.

– Minęło tyle czasu. – Westchnęła. – Właściwie nawet się nie znamy.

Miał ochotę ją wyśmiać, może dać jej kilka klapsów albo złapać za stopę, unieść głowę w dół i potrząsnąć nią kilka razy, żeby wybić jej ze łba wszystkie jebane wątpliwości. Zamiast tego powściągnął emocje i stał się oazą spokoju, bo tego Dorothy zawsze potrzebowała od niego, ilekroć sama była w rozsypce.

– Co chcesz o mnie wiedzieć? – zapytał i wzruszył

ramionami, co wywołało niespodziewany atak bólu. – Nazywam się James Alexander Young. Urodziłem się i dorastałem w Nowym Jorku. Byłem...

Przerwał w chwili, gdy się uśmiechnęła.

– Ale to przecież nie ty – powiedziała łagodnie. – Nie do końca.

– Chodź tu – odparł, kiwając palcem, i chociaż raz, ku jego zaskoczeniu, posłuchała. Podeszła i pochyliła się nad łóżkiem. Wciąż stała za daleko, zmuszając go do tego, by przechylił się na bok, co oczywiście spowodowało kolejny atak bólu. Jednak nie poddawał się, w milczeniu tocząc bój ze swoim opornym ciałem.

Kiedy prawie dotknęli się głowami, przesunął dłonią po jej gładkim policzku i zanurzył palce we włosach.

– Luca Polachev umarł od chuja lat temu – powiedział. – Nazywam się James Young, jestem członkiem Hell's Horsemen, jednym z chłopaków Deuce'a i dumnym ojcem Christophera Kelleya. Tylko to ma teraz znaczenie.

Przytuliła twarz do jego ręki i obdarzyła go słodkim uśmiechem, tym samym, w którym kiedyś z miejsca się zakochał. Sprawiał, że chciało się zawładnąć tą niewinnością, tą chodzącą dobrocią, którą była Dorothy.

– Przydałaby ci się kąpiel – wyszeptała, marszcząc nos.

– Tak – odszepnął. Przydałyby mu się kąpiel, golenie i porządne mycie zębów. Najbardziej jednak tęsknił za tym, żeby się odlać.

Zanim jednak cokolwiek z tego nastąpiło, zanim wypowiedziała kolejne cholerne słowo, nachylił się do niej tak bardzo, jak tylko mógł bez okrzyków bólu.

– Wiesz, czego zawsze żałowałem? – wyszeptał. – Tego, że nigdy nie zabrałem cię na przejażdżkę motocyklem. Tylko ty i ja, w promieniach słońca. Bez żadnego, kurwa, ukrywania się.

Zaskoczona Dorothy zrobiła gwałtowny wdech. I wtedy Hawk, chociaż czuł, że jeśli coś powie lub zrobi, może

wszystko zniszczyć, uznał, że chuj z tym, po czym ją pocałował. Bo jeśli chodzi o Dorothy, nie miał nic do stracenia.

Po raz pierwszy od prawie ośmiu długich lat pocałował swoją kobietę.

Zadrżała, ale nie próbowała go powstrzymać. A on nie tracił czasu, nie zamierzał zmarnować ani chwili w tym świecie, gdzie nic nie jest pewne.

Początkowo oboje działali trochę niezręcznie – odzwyczaili się od siebie. Po chwili jednak coś zaskoczyło i niezręczność skapitulowała przed pragnieniem. Pochyliła się i jedną dłonią dotknęła jego piersi, a drugą zanurzyła we włosach, po czym położyła ją na jego karku.

I wtedy, zupełnie jakby minęły dni, a nie lata, jakby nic między nimi nie zaszło, jakby nie rozdzieliła ich żadna tragedia, zaczęła go żarliwie całować, pieszcząc pewnymi ruchami. Zaś on ścisnął ją mocno, a dotyk jej ust i ciała wydawał mu się znów tak naturalny jak dawniej.

\*\*\*

Przykryłam Hawka kocem. Poruszył się we śnie i wymamrotał coś pod nosem, po czym zaczął chrapać. Skrzywiłam się, przyglądając mu. Droga do wyzdrowienia będzie długa. Wciąż nie mógł wytrzymać zbyt długo bez środków przeciwbólowych i nie był w stanie sam korzystać z łazienki.

Ale był w domu, był bezpieczny i był mój.

Mój.

Tym razem tego nie spieprzę.

## Rozdział trzynasty

Jase nie miał, kurwa, pojęcia, w jaki sposób to wszystko tak się skończyło.

To znaczy z grubsza wiedział, jak to się stało. Nie wiedział tylko dlaczego.

Podobnie jak nie wiedział, ile czasu minęło, odkąd wyjechał z klubu, ani jaki właściwie był dzień.

Nagle ocknął się w Wyoming, w swoim rodzinnym mieście, przed domem, w którym spędził dzieciństwo, i próbował sobie przypomnieć, kiedy był tu ostatni raz. Potem go oświeciło, że to musiało być podczas procesu Chrissy. Był wtedy w takiej rozsypce, że nie mógł zająć się dziewczynkami. Przez jakiś czas pomieszkiwały to u rodziców żony, to u jego. W końcu udało mu się pozbierać, przynajmniej trochę. Tyle że było już za późno i całkowicie je stracił.

Tak bardzo się tego wstydził, że od tamtej pory nie pojawił się w domu. Sprawy nie ułatwiały plotki o strzelaninie – nie chciał jeszcze pogarszać sprawy.

A teraz z jakiegoś powodu zjawił się przed domem i nie miał zielonego pojęcia, co robić. Czy ma podejść do drzwi? Wprosić się do środka? Taa, to byłoby niezłe. „Cześć, mamo i tato, jak tam święta? Założę się, że cieszyacie się na widok synalka, który tak was, kurwa, rozczarował i zniszczył życie waszym wnuczkom. Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam smród rzygów i wody”.

A może jednak odjechać? Wrócić do Montany i zostawić ich

w spokoju?

Tylko do czego ma wracać? Do kolegów z klubu, którzy nim gardzili? Do kobiety, która ostatecznie się z nim rozstała?

To wciąż bolało jak skurwysyn.

Tak czy owak... musiał się napić, potrzebował łyka na oczyszczenie myśli. Potem rozkmini, co dalej. Pochylił się, żeby sięgnąć po butelkę, która stoczyła się z siedzenia na podłogę, kiedy nagle ktoś zapukał w szybę po jego stronie. Wyprostował się gwałtownie.

Kurwa.

Walter Brady nie zestarzał się tak dobrze, jak wszyscy się spodziewali. Ten kowboj o muskulaturze ujeżdżacza koni, którym zresztą kiedyś był, po tym, jak przestał uczestniczyć w rodeo, dorobił się okrągłego kałduna. Zawdzięczał go latom spędzonym za biurkiem oraz doskonałej kuchni swojej żony. Przerzedzone siwe włosy, zmarszczki i wyraz zgorzknienia na twarzy sugerowały, że nie miał łatwego życia, ale każdy, kto go znał, wiedział, że chociaż czasami rzeczywiście nie było najlepiej, ogólnie wiodło mu się całkiem dobrze. W wieku dwudziestu kilku lat, u szczytu kariery, ożenił się z Doreen Davies, jedną z młodych lasek kręcących się wokół kowbojów, i to nie z powodu wpadki, ale dlatego, że ją kochał. Po wypadku, który zakończył jego karierę, oboje ciężko pracowali, żeby zapewnić sobie satysfakcjonujące życie i dom, z którego mogliby być dumni.

Wypełnili ten dom trzema synami i dwiema córkami, zapachem domowych posiłków i śmiechem. Z większości dzieci byli dumni – uczciwie zarabiała na życie, wszystkie się ożeniły lub wyszły za mąż i zamieszkały niedaleko ze swoimi dziećmi.

Z wyjątkiem Jace'a. Udało mu się zawieść wszystkie nadzieje rodziców i dołożyć do tego całkiem pokaźną kolekcję własnych porażek.

Zrobił głęboki wdech, po czym opuścił szybę.

– Cześć, tato – powiedział, kiwając głową.

Ojciec przypatrywał mu się z gniewną miną.

– Co to za zwyczaj zatrzymywania się na czyimś trawniku, co?

Zaskoczony Jase rozejrzał się dookoła i zorientował, że po raz pierwszy w życiu nie trafił na podjazd. Na szczęście najbliższy sąsiad mieszkał kilka kilometrów stąd i tylko jego rodzice byli świadkami, jak zrobił z siebie głupka. Nie, żeby ktoś mógłby być tym zaskoczony.

Czując się jak nastolatek przyłapany z opuszczonymi gatkami, spojrzał z zakłopotaniem na ojca.

– Taa... – wymamrotał. – Sorki. Śnieg wszystko zakrył. Nie wycelowałem i...

– Przesuń się – przerwał mu ojciec – zanim jeszcze pogorszysz sprawę.

– Może powinienem stąd jechać... – wybełkotał.

– Niby dokąd? – warknął Walter. – Jesteś pijany jak bela. Nie wypuścimy cię stąd, zanim się nie najesz i nie odeśpisz tego wszystkiego.

– Nie chcę denerwować mamy – wyszeptał Jase, znów czując się jak niegrzeczne dziecko.

– Za późno. Jak myślisz, kto mnie obudził, żebym tu po ciebie wyszedł? – Ojciec otworzył drzwi i wsiadł do środka, zmuszając Jase'a do przesunięcia się na fotel pasażera. – Jezu, Jason, coś ci tu zdechło? Strasznie wali truchłem. – Ojciec z obrzydzeniem rozejrzał się po szoferce, po czym zatrzymał wzrok na zarzyganych spodniach syna.

Jase odruchowo chciał zakryć plamy, ale... po chuj? I tak już po ptakach. Nie tylko zaparkował na trawniku przed domem rodziców, ale pozwolił, aby ojciec zobaczył go w takim stanie. A jego stary był znany z tego, że wywlekał ludziom ich słabości i wycierał sobie nimi gębę.

Chociaż Jase doskonale o tym wiedział, jednak tu przyjechał. No właśnie – po co to, kurwa, zrobił?

Przeklinając pod nosem i kręcąc głową, ojciec włączył wsteczny i wyjechał z powrotem na ulicę. Kiedy już stali na



podjeździe, za czterodrzwiowym sedanem matki i obok pikapa ojca, Jase spojrzał na starego, nie wiedząc, co robić.

– Wskakuj do tego cholernego domu, zanim wystygnie to, co już na pewno nagotowała. – Ojciec pokazał na budynek, po czym schował kluczyki do kieszeni i wysiadł. Widząc, że Jase wciąż się waha, zaczął niecierpliwie stukać w szybę po stronie pasażera.

– Nie każ mi tego powtarzać!

Jase westchnął ciężko i otworzył drzwi. Kiedy wysiadał, zakręciło mu się w głowie i niechybnie stłukłby sobie dupę, gdyby ojciec go nie podtrzymał. Zawstydzony, zaklął i wyrwał się z uścisku rodzica, po czym walnął pięścią w drzwi samochodu. Wgniół lekko karoserię, zbyt późno uświadamiając sobie, że to pikap Cage'a, nie jego.

– Kurwa! – wrzasnął, chwytając się za bolącą pięść.

– Ej! – Ojciec chwycił go za ramiona i pociągnął do tyłu, zanim Jase zdążył się znów potknąć. Następnie otoczył go ręką w pasie i ruszył w kierunku drzwi. – Mogło być gorzej, synu – wymamrotał, wciągając go po schodach ganku. – Pamiętaj, zawsze mogło być gorzej.

– Nie mogło – wybełkotał Jase. Nagle poczuł się o wiele bardziej pijany niż jeszcze chwilę temu. – Spierdoliłem wszystko. Zrobiłem straszliwą chujnię.

– Ani mi się waż przeklinać przy matce.

Drzwi otworzyły się i za moskitierą pojawiła się sylwetka mamy Jase'a.

Doreen, w odróżnieniu od Waltera, starzała się z wdziękiem. Miała gęste, kręcone siwe włosy, delikatne rysy twarzy pozostały w zasadzie niezmienione mimo siateczki zmarszczek, a oczy, jej główny atut, pozostawały tak samo duże i błękitne jak zawsze.

– Powrót syna marnotrawnego – obwieścił Walter.

Na jej twarzy widać było mieszanię smutku i radości.

– Jason – powiedziała płaczliwie, po czym odsunęła siatkę i wyciągnęła do niego ramiona.

– Jest brudny jak nieboskie stworzenie – ostrzegł ją Walter.  
– Nic mnie to nie obchodzi – warknęła. – To mój syn.

Ojciec pomógł mu pokonać ostatni stopień, a kiedy znalazł się już w środku i matka wzięła go w ramiona, otoczył go znajomy zapach domu. W tej chwili kompletnie się załamał i zaczął płakać.

A gdy już zaczął, nie mógł przestać.

– Ciii... – uciszała go mama, gładząc po plecach. – Nie ma takiej rzeczy, której byśmy nie zdołali naprawić, słyszysz? Poradzimy sobie ze wszystkim.

Nie wierzył jej, ale nie miał też nic przeciwko pocieszeniu.

Poprowadziła go do krzesła w przedpokoju, pomogła mu usiąść, po czym uklękła i zaczęła zdejmować mu buty.

– Nie, mamó – zaprotestował, schylając się, ale od razu dostał po łapach.

– Daj mi kamizelkę – powiedział Walter, równocześnie mu ją ściągając. – Kurtkę też. – Gdy już miał powiesić je na wieszaku, odwrócił się i uniósł brwi.

– Deuce wie, że tu jesteś?

Jase pokręcił głową. W sumie nikt o tym nie wiedział, ponieważ nie miał pojęcia, gdzie zapodział swoją komórkę.

Pewnie została w jego pokoju w klubie. Tam przynajmniej widział ją po raz ostatni. Już sobie wyobrażał minę Deuce'a, kiedy do niego zadzwoni i ją tam znajdzie.

– No dobrze. Zadzwonię do niego w czasie, gdy twoja mama robi to, co robi.

– Nie mów mu wszystkiego! – zawołał za nim Jase.

– Nie powiem! – odkrzyknął. – Ale Deuce to łebski gość, na pewno sobie dośpiewa resztę.

Jase skurczył się na ławce. Znowu poczuł się jak bezwartościowy gówniarz.

– Jason?

– Hm?

– Jason, spójrz na mnie.

Czując się coraz słabszy, ostatkiem sił uniósł głowę

i popatrzył na matkę.

– Jesteś Bradym, prawda?

Kurwa, wolałby być posuwany w dupę jebanym widelcem, niż wysłuchiwać kolejnej motywacyjnej gadki rodu Bradych.

– Tak, mamó – wymamrotał. – Jestem Bradym.

– A jakie są przykazania rodziny Brady?

– Piwo, grill i rodeo?

– Jason... – zaczęła mama ostrzegawczym tonem i Jase z trudem powstrzymał się przed przewróceniem oczami.

– Po pierwsze, kochamy się – powiedziała z naciskiem. – Po drugie, szanujemy się wzajemnie, po trzecie, ciężko pracujemy, po czwarte, jesteśmy uczciwi, po piąte, bardzo się staramy.

– Mamusiu... – Westchnął. – Spierdoliłem te wszystkie przykazania, niektóre nawet wiele razy.

– I wreszcie, ostatnie – kontynuowała, nie zwracając uwagi na jego słowa. – Jakie jest ostatnie przykazanie, Jason?

Jase przełknął z trudem ślinę i spojrzał na drugi koniec korytarza, gdzie jego ojciec właśnie rozmawiał przez stary telefon z tarczą. Nie słyszał jego słów, ale z łatwością mógł sobie wyobrazić, co mówi. Myśl, że zabawiają się z Deucem historyjkami na jego temat, sprawiła, że się wzdrygnął.

Odwrócił się z powrotem do matki.

– Wybaczamy sobie.

Uśmiechnęła się do niego, poklepała go po kolanie i ściągnęła pierwszy but, po czym przeszła do drugiego.

– Dziewczynki mi nie wybaczą – wyszeptał.

Matka nawet na niego nie spojrzała.

– Wybaczą – odparła. – Też są Bradymi. Aha, Jason...

– Tak?

– Nie waż mi się więcej przeklinać w tym domu.

## Rozdział czternasty

- Szczegóły – wyszeptała Eva, opierając się o kuchenny blat.
- Chcę poznać szczegóły.

Minęły już prawie dwa tygodnie od mojego przyjazdu do Miles City, a dopiero pierwszy raz pojawiłam się w klubie, odkąd Hawk został przywieziony do domu. Tego ranka obudziła mnie zwyczajowa kłótnia Tegen i Cage'a. Nie mogąc już tego dłużej znieść, szybko wzięłam prysznic, ubrałam się, upewniłam, że z Hawkiem wszystko w porządku, i pomknęłam do klubu.

Tak bardzo cieszyłam się z perspektywy spędzenia czasu z Evą, że zaproponowałam, że zrobię nam lunch. Tylko że potem zaczęła ciągnąć mnie za język.

Wkurzyłam się. W odróżnieniu od Kami niełatwo mi się było zwierzać ze swojego życia miłosnego. Nawet kobiecie, którą uważałam za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Za wszelką cenę próbując się nie zarumienić, udałam, że całkowicie koncentruję się na przyrządzaniu sałatki.

- Jezu, Dorothy, musisz mi coś powiedzieć. Masz seksownego faceta w łóżku i wiem od Cage'a, że się całowaliście i pieściliście.

- Co takiego?! - krzyknęłam i walnęłam drewnianą łyżką w blat. - Szpieguje mnie?

Eva wykonała radosny taniec, podczas którego potrząsała tyłkiem i wymachiwała ramionami. Wyglądała tak niezdarnie i w ogóle okropnie, że postanowiłam powiedzieć jej, żeby nigdy więcej tego nie robiła.

- Wiedziałam! - krzyknęła, nie przestając tańczyć. -

Wiedziałam!

– Oszukałaś mnie!

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko, a ja westchnęłam z rezygnacją.

– No dobra – przyznałam. – Całowaliśmy się. To wszystko.

– Jezu... – wyszeptała dramatycznie. – Co ja mam z tobą zrobić? Czyim życiem mam żyć? Kami nie uprawia seksu, ty też nie, a moje życie toczy się wokół marudnego małego dziecka, dwunastolatki, która wyobraża sobie, że ma dwadzieścia sześć lat, i męża zażywającego leki na serce.

– Witaj w klubie – odparłam, wzdychając. – Moje życie toczy się zwykle wokół siedmiolatka, który chce być członkiem gangu motocyklowego albo zawodowym paintballistą. Ale ostatnio całym moim życiem jest córka i zięć, którzy bez przerwy się kłócą. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego Tegen nie załapie się do lokalnej gazety, zamiast próbować napisać książkę. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam z nimi pod jednym dachem. Hawk miał tam wrócić do zdrowia, ale nie wiem, jak to ma nastąpić w domu tak przesyconym przemocą.

Nie miałam wątpliwości, że moja córka to dziewczyna z charakterem. Wojownicza i bezpośrednia, delikatnie mówiąc. Tegen była osobą pewną siebie, nieznoszącą sprzeciwu i gotową walczyć na śmierć i życie, niezależnie od tego, czy miała rację, czy nie. Byłam zdumiona jej relacjami z mężem. Ciągłe się kłócili, wrzeszczeli na siebie albo mieli ciche dni, a jednocześnie idealnie się uzupełniali. Ten związek miał szaloną dynamikę, ale jakoś funkcjonował.

Musiałam przyznać, że mam wiele uznania dla Cage'a. Każdy, kto potrafił wytrzymać awantury regularnie wszczynane przez Tegen i jej prostackie zachowanie albo niesamowicie ją kochał, albo był masochistą.

Znając Cage'a, wiedziałam, że bez wątplenia nie ma w sobie nic z tego drugiego. Jednak nawet dysponując tą wiedzą, wolałabym uniknąć bycia świadkiem tego, w jaki

sposób okazują sobie miłość.

Co do Hawka i mnie – nie mieliśmy wystarczająco dużo prywatności na... no cóż, na cokolwiek.

Zamknęłam oczy i zaczerpnęłam powietrza, wiedząc doskonale, że to i tak nie uspokoi moich skołatanych nerwów. Odzwyczaiałam się od tego... tego... tego bezustannego zamętu. W San Francisco wiodłam spokojne, przewidywalne życie. W Miles City miałam wszystko poza spokojem.

– I Hawka – dodała Eva. – Twoje życie toczy się teraz również wokół Hawka.

– A kiedy się nie toczyło? – zażartowałam.

– Doroooooohyyy – Eva specjalnie przeciągnęła sylaby, jak mała dziewczynka.

– Evaaaaaaa... – odparowałam.

– Doroooooohyyy – powtórzyła.

– Dobra, niech ci będzie – skapitulowałam, upuszczając łyżkę. Uderzyła o blat, a ja spiorunowałam przyjaciółkę wzrokiem. – Prawda jest taka, że ostatni raz uprawiałam seks, będąc w ciąży, jeszcze z Jase'em. I mówiąc szczerze, teraz strasznie się tego boję!

Eva, ku mojemu zaskoczeniu, nie była ani trochę zszokowana tym wyznaniem, sprawiała wręcz wrażenie zadowolonej z siebie, zupełnie jakby spodziewała się takiej odpowiedzi. Nie wiedziałam, czy się obrazić, że znów mnie wywiodła w pole, czy cieszyć się, że tak dobrze mnie zna i bez trudu jest w stanie przeniknąć przez ściany, które wokół siebie wzniosłam.

– Wiesz, kim musisz być? – spytała, po czym oparła łokcie na blacie, położyła na dłoniach brodę i spojrzała na mnie z poważną miną.

Pokręciłam głową. Czy ja w ogóle wiedziałam, czego mi trzeba? Nie, oczywiście, że nie.

– Kim? – spytałam, niezbyt pewna, czy chcę usłyszeć rewelacje, jakimi za chwilę mnie obdarzy.

– Dziką cipką – odpowiedziała uroczyście Eva.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

– Słucham?

– Dziką cipką – powtórzyła. – Musisz przejąć inicjatywę. Zapomnieć o wszystkim innym – przeszłości, strachu – zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem ciebie, Hawka i tego, czego pragniesz. Ale głównie o tym, co chcesz zrobić jemu – skończyła z przebiegłym uśmieszkiem.

– Nie jestem... dziką cipką – powiedziałam, ledwo wypowiadając to ostatnie słowo i czując, że się czerwienię. Przez chwilę rozpaczliwie szukałam słowa adekwatnie opisującego mój obecny stan. – Jestem... zakurzoną cipką – skończyłam z westchnieniem, czując się niedorzecznie.

Eva spojrzała na mnie z udawanym przerażeniem.

– Jesteś po czterdziestce, Dorothy, a nie martwa! Wracaj do domu, wykop z niego córkę, idź na górę, rozbierz się i zerznij swojego faceta!

– On ledwo chodzi! – wysyczałam.

– Do tego nie potrzeba nóg! – wysyczała w odpowiedzi.

– Do tego będzie potrzebował tylko swojej trzeciej nogi – rozległ się nagle głos.

Przez wahadłowe drzwi do kuchni weszła Christina, wytatuowana dziewczyna Bucketa. Miała na sobie tylko czarny stanik, takie same figi i czerwone szpilki. Przeszła niepewnie po linoleum, po czym opadła na najbliższe krzesło.

Wyglądała mizerniej niż ostatnim razem, gdy ją widziałam, długie czarne włosy miała potargane, a tusz do rzęs rozmazany, co upodabniało ją do szopa pracza, a czerwona szminka wyglądała tak, jakby została gwałtownie starta.

Uniosłam brwi i spojrzałam na Evę, która przewróciła oczami i pokręciła głową.

– O czyjej trzeciej nodze mówimy? – zapytała dziewczyna.

– Hawka – odparła moja przyjaciółka i obdarzyła mnie uśmiechem, który odwzajemniłam z cichutkim warknięciem.

– Ach tak. – Christina sprawiała wrażenie znudzonej. – Po prostu musisz go dosiąść, dziewczyno, i ujeżdżać, ile tylko masz sił.

– Widzisz? – zatriumfowała Eva. – Mówiłam ci.

– To nie takie proste – zauważyłam.

– Dlaczego, kurwa, nie? – zainteresowała się Christina. – Zachowujesz się, jakbyś nigdy przedtem go nie dosiadała. Tymczasem prawda jest trochę inna. Przypomnij mi, D., ile to lat obrabiałaś jego dżojstika za plecami Jase’a? Pięć? Dziesięć? Cały czas?

Otworzyłam szeroko usta. Zapomniałam już, że Christina potrafi być strasznie chamska. Nie znała umiaru i zawsze bardziej przypominała chłopaków z klubu niż związane z nim kobiety. W sumie miała wiele z mojej córki, tyle że Tegen nigdy nie paradowałaby po klubie w koronkowej bieliźnie i butach na wysokich obcasach.

Właściwie, jak tak się nad tym zastanowić, to większość kobiet z klubu była taka jak Christina. Z nielicznymi wyjątkami były to baby z piekła rodem, na tyle silne, by poradzić sobie z chłopakami Deuce’a.

Jakim cudem w ogóle tu wylądowałam?

Chociaż zdradzanie męża z żonatym mężczyzną, a potem przyprawianie rogów również kochankowi nie odbiegało od klubowych standardów, byłam potulna jak baranek. Gazela wrzucona do legowiska lwów, której jakimś cudem udało się przeżyć.

Chociaż nie wyszłam z tego bez szwanku, przetrwałam. Życie pełne jest niespodzianek.

– O czym tak rozmyślasz, szalona?

Spojrzałam na Evę i wzruszyłam ramionami.

– Po prostu... zastanawiam się, jakim cudem się tutaj znalazłam.

Moja przyjaciółka obdarzyła mnie serdecznym uśmiechem, jednym z tych, które sprawiały, że miało się wrażenie, że wie o czymś, czego nie wiedzą inni. Potrafiła rozświecić pokój



jednym słowem lub uśmiechem. W równej mierze kochałam ją za to, jak i nienawidziłam.

– Znalazłaś się tutaj – powiedziała – bo to twoje miejsce. Może nie zawsze jest fajnie, czasami życie potrafi dać w kość, ale nic nie dzieje się bez powodu, Dorothy. Nic.

To stwierdzenie przypominało słowa Hawka i to, co kiedyś powiedziałam Tegen, żeby ją uspokoić. Chociaż nigdy za bardzo nie wierzyłam w przeznaczenie, musiałam przyznać, że coś w tym jest. Nawet Hawk w końcu przyznał się do błędów.

Niewykluczone, że nasze błędy prowadzą nas tam, gdzie cały czas mieliśmy być.

Czy to możliwe, że bez nich nie bylibyśmy tymi samymi ludźmi? I gdyby nie nasze wybory w ogóle nie stalibyśmy się tacy, jacy jesteśmy?

A może i tak znaleźlibyśmy się w tym samym miejscu?

Z tego wszystkiego zaczęła boleć mnie głowa. Przypomniałam sobie czasy dzieciństwa, kiedy rodzice próbowali wychowywać mnie w duchu swojej religii, a ja broniłam się przed tym ze wszystkich sił. Chociaż byłam bardzo romantyczną dziewczyną, jeśli chodzi o kwestie wiary, wymagałam twardych dowodów, których nie mogli mi dostarczyć.

Może jednak tym właśnie jest miłość – ślepa wiarą w nieznaną? Może to dlatego tak ciężko mi było zapomnieć o tym, co wiem, zamiast iść po to, czego naprawdę pragnęłam?

– Czy wy, beznadziejnie zakochane durne cipy, przestaniecie w końcu nadawać tylko o swoich chłopach? – warknęła Christina. – Rzygać mi się chce, kiedy was słucham.

– To raczej od wody chce ci się rzygać – odgryzła się Eva.

– Skoro już mówimy o tym, od czego chce mi się rzygać... – Dziewczyna spojrzała na nią złośliwie. – Jedna z was, suki, powinna powstrzymać tę nową dupę Coxa, zanim Kami

zorientuje się, co ten kutas wyprawia.

Zmarszczyłam brwi.

– Naprawdę związek Coxa i Karen przyprawia cię o mdłości?

– No właśnie – zawtórowała mi Eva. – Odkąd to zrobiłaś się taka przeczulona na punkcie tego, co robią chłopaki?

– Odtąd – odparła Christina, przywołując nas do siebie skinieniem. Pochyliłyśmy się i zobaczyłyśmy na jej środkowym palcu pierścionek z ogromnym brylantem.

– Gratulacje! – wykrzyknęła Eva, zaczynając klaskać. – Kiedy to się stało?

– Tej nocy – odparła beznamiętnie dziewczyna. – To gównu nie pasowało na właściwy palec.

Cóż, to wyjaśniało jej obecny stan. Musiała mieć za sobą całą noc świętowania. Znajac Bucketa, to świętowanie oznaczało cały harem dziewczyn, którym Christina wydawała rozkazy.

– Łatwo będzie zmienić rozmiar – zauważyłam.

Przewróciła oczami.

– Gówno mnie to obchodzi. Wracając do tematu: nie chcę, żeby te małe kurewki pałętały się po klubie, węsząc za naszymi facetami. Zapowiedziałam już Bucketowi, że ma skończyć z innymi dupami.

Sprawiła wrażenie tak szczęśliwej – to znaczy, szczęśliwej jak na siebie – że nie miałam serca jej powiedzieć, że żadna dziewczyna nigdy nie uganiała się za Bucketem. Jego wymizerowany wygląd i problemy z higieną sprawiały, że zwykle musiał płacić za seks. Dirty, inny chłopak z klubu, był taki sam, dopóki nie wzięła się za niego Ellie. W sumie on, Bucket i Freebird byli najmniej pociągającymi facetami, jakich znałam. Zaniedbani, zwykle brudni i zawsze robiący lub mówiący coś obrzydliwego.

– Ta dziewczyna męczy Coxa, żeby zabrał ją na kolację i poznał jej rodziców. Serio, D., musisz to zobaczyć. Nie daje mu spokoju, jest jak suka w rui. O mało jej nie przyłożyłam.

Jestem teraz pełnoprawną starą i jeśli kiedykolwiek przyłapię ją na tym, że biega za moim chłopem... – Christina zawiesiła głos, po czym zasznurowała wargi i pogroziła nam ostrym, polakierowanym na czerwono paznokciem. – Nie. Po prostu nie. Ona musi znać swoje miejsce.

– Nie jestem w nastroju do dawania szkoły klubowym zdirom, które myślą tylko, jak złapać faceta.

– No coś ty, to przecież należy do twoich obowiązków – zażartowałam. – Wiadomo, że nie masz nic lepszego do roboty. Tak jakbyś nie była matką i żoną...

– Prawda? – Roześmiała się. – W wolnym czasie po prostu uwielbiam uczyć te wszystkie laski zasad naszego klubu i sposobów obchodzenia się z chłopakami. Zasada numer jeden: nie flirtuj w obecności jego żony. Zasada numer dwa: nie próbuj mu obciągać w obecności jego żony. Zasada numer trzy: zdecydowanie nie płacz w obecności jego żony, kiedy on mówi ci, żebyś mu nie obciągała w obecności jego żony.

Były czasy, kiedy gorzkie rady Ewy by mnie uraziły, a może nawet doprowadziły do łez. Jednak nie było się o co obrażać – w końcu, jeśli obrało się je z ich rubaszności, okazywały się prawdą.

– Ja z nią porozmawiam – powiedziałam z westchnieniem. – Jak ma na imię?

– Lucy – odparła Christina. – Podobno ma tak rozciągniętą cipę, że Cox ciągle wali ją w dupę. A skoro już o dupie mowa, muszę się wysrać. – Chwyciła się stołu, wstała i przez chwilę chwiała się na obcasach, zanim udało jej się odzyskać równowagę.

– O wiele za dużo informacji, Christina – wymamrotałam, wychodząc szybko z kuchni. – O wiele za dużo.

Cox siedział przy barze razem z kilkoma chłopakami: Chipsem, Wormem i Dannym D. Lucy prawie na nim leżała.

Kiedy szłam w ich kierunku, dostrzegłam podobieństwo między nią a mną w czasach, kiedy zaczynałam pojawiać się

w klubie. Była młoda, niedługo po dwudziestce, i niska.

Gdyby nie miała na twarzy tak mocnego makijażu, bez wątpienia wyglądałaby zwyczajnie, co najwyżej ładnie. Uczepiła się żonatego faceta, nie mając najmniejszych szans na to, żeby stworzyć z nim prawdziwy związek nieoparty wyłącznie na seksie. Gapiła się na niego tak, jakby był jej wymarzonym facetem, kimś, kogo zawsze szukała, po prostu ideałem.

Cox ideałem. Jezu, czy ta dziewczyna miała dobrze w głowie?

To wszystko wydawało mi się tak boleśnie znajome... Im bliżej byłam baru, tym dziwniej się czułam. Miałam coś w rodzaju *déjà vu*. Nagle przed moimi oczami pojawiły się sceny z przeszłości.

\*\*\*

– Co tam, mała? – zapytał Ripper, uśmiechając się do mnie i unosząc ramiona w powitalnym geście.

Chociaż wciąż czułam się odrzucona, jak zawsze, gdy Jase wracał do domu i żony, dałam mu się objąć i mój smutek nieco zmalął. Chłopaki z klubu zawsze dawali mi poczucie bezpieczeństwa, gdy cały mój świat się walił.

– Nic tam – odparłam, odwzajemniając uścisk. Czy można mi się dziwić? Był niesamowicie przystojny: młody, z długimi, falującymi jasnymi włosami, o złotawej skórze bez skazy i oszałamiającym ciele.

– A ja już się nie załapię na uścisk, suko? – zapytał Cox, kumpel Rippera od wypitki i od bitki. Uniósł znacząco brwi i przywołał mnie gestem. Przystojny Latynos był bez koszulki, eksponując swoje wytatuowane i ozdobione kolczykami ciało.

– Nie ma mowy – odparłam. – Kiedy poprzednim razem cię uściskałam, złapałeś mnie za tyłek.

Cox wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To naprawdę nie fair, że tylko Jase się na niego załapał. Daj trochę pomacać, co ci szkodzi?

Przewróciłam oczami.

– Nie.

Uświadamiając sobie, że nie jestem w nastroju do obmacywania, Cox opuścił ręce i zrobił gniewną minę.

– Kurde – wymamrotał, uderzając pięścią w bar. – Już drugi raz dostałem kosza. Dawać mi tu pierdolonego jacka daniel'sa.

– Wracasz do tego gówna? – zapytał siedzący jak zwykle w kącie baru Blue, po czym chwycił butelkę i schował ją pod swoją skórzaną kamizelką. Uśmiechnął się za swoją długą siwą brodą, a jego mlecznobiałe oczy zabłyśły młodzieńczą wesołością.

Nikt nie wiedział, ile naprawdę ma lat, ale nawet najstarsi bracia nie pamiętali Blue bez długich siwych włosów i takiej samej brody. Mimo zaawansowanego wieku trzymał się naprawdę nieźle i lubił to udowodniać, pijąc więcej niż ktokolwiek inny, młody czy stary.

– Pierdolone stare skąpiradło – wymamrotał Cox. – Nie widzisz, że jestem, kurwa, pogrążony w rozpacz?

Blue uniósł krzaczaste siwe brwi.

– Zamknij ryj, debilu. Nie jesteś pogrążony w żadnej jebanej rozpacz, ty się po prostu dąsas jak małe dziecko.

Patrzyłam na nich zdezorientowana.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic! – wykrzyknął Ripper, śmiejąc się. – Kutas ciągle jest wkurwiony na Kami, że uciekła od nas w środku nocy.

Cox wyprostował się gwałtownie.

– Jebać ją! – wrzasnął. – JEBAĆ!

Ponownie przewróciłam oczami. Kilka tygodni temu pojawiła się u nas Eva Fox, dwudziestodwuletnia córka prezesa Silver Demons, a z nią jej przyjaciółka – Kami. Eva, którą kiedyś łączyło coś z Deucem, skierowała się prosto do

niego, a Kami wylądowała w łóżku z Coxem i Ripperem. Po trzech dniach obie kobiety nagle się ulotniły. Cox, którego jeszcze nigdy nie opuściła żadna kobieta, bo to on zawsze pierwszy odchodził, nie zniósł tego za dobrze. Sądząc z dzikich przekleństw, huku rzucanych z wściekłością przedmiotów i głośnego zawodzenia dochodzącego z gabinetu Deuce'a, on również sobie z tym nie radził.

Właściwie nikomu się nie podobało to, co się stało. Przez krótki czas, kiedy tu była, zdążyłam polubić towarzystwo Evy. Ani razu nie potraktowała mnie z wyższością. Większość rodzin chłopaków, ich żony i dzieci, ledwo zauważała moją obecność. Utrzymywaliśmy z Jase'em swój związek w tajemnicy, wiedziały o nim tylko chłopaki i klubowe dziwki, dlatego inni uważali mnie za dziwkę i traktowali jak persona non grata, kogoś niewartego ich uwagi. Nie byłam starą żadnego z chłopaków, więc byłam nikim. Po prostu zwykłą kurwą.

Miło było pogadać z kobietą, która nie przyszła tu tylko po to, żeby rozłożyć nogi. Evę powszechnie szanowano jako córkę Preachera, a mimo to podchodziła do mnie z sympatią. Podejrzywałam, że na tym między innymi polegała różnica między Demonami a Horsemanami. Pewnie klubowe dziwki pod opieką Evy miały lepiej niż żony chłopaków z klubu.

Jednak największą zmianę jej pojawienie się wywołało u Deuce'a. W te trzy dni był całkiem innym człowiekiem. Już nie marszczył bez przerwy brwi, zaczął rzucać żartami i się uśmiechać, był szczęśliwy. A kiedy Deuce był szczęśliwy, cały klub był szczęśliwy.

Po wyjeździe Evy Deuce znów stracił humor, a wraz z nim wszyscy inni.

Z wyjątkiem Rippera. Jak zwykle niczym się nie martwił ani nie przejmował i śmiał się z ponurej miny Coxa.

– To nadęta, rozpieszczona, jebana dziwka – kontynuował Cox. – Wszystko przez to, że jestem Portorykańczykiem.

A ona, kurwa, nie cierpi Portorykańczyków. Nie docenia ciemnych kutasów.

– Wyluzuj, kurwa – powiedział Ripper. – Zachowujesz się jak pizda.

– Zaraz... – włączył się Blue. – To ty nie jesteś Meksykańcem? – Stary pokręcił głową. – Cały czas myślałem, że jesteś.

Oczy Coxa rozbłyły z gniewu, ale w chwili, gdy otwierała usta, żeby palnąć jakąś głupotę, podwójne drzwi gabinetu Deuce'a otworzyły się tak gwałtownie, że skrzydła odbiły się od ściany.

Odwróciliśmy się, patrząc, jak prezes klubu wparowuje do głównej sali z kamizelką w ręce i rozpiętymi skórzanymi spodniami. Za nim szła Miranda, dziewczyna, z której usług korzystał najczęściej. Usiadła przy barze, wyjęła papierosy i zapalniczkę spod bluzki z ogromnym dekoltem, włożyła jeden do wydatnych różowych ust i zapaliła.

Niektórym mogła się wydawać piękna ze względu na długie nogi i okazałe blond włosy, ja jednak uważałam jej urodę za banalną. Oczywiście zachowałam to dla siebie. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by wyrażać niechęć do pańienek, które bzykał Deuce. Tym bardziej że większość osób również mnie uważała za obiekt do bzykania.

– Zamierzacie, kurwa, w ogóle coś dzisiaj robić, kutasy? – zagrział Deuce. – Czy cały dzień będziecie siedzieć na jebanych dupach, żłopiać moją wódę?

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa, tylko patrzyliśmy, jak przechodzi przez salę. Już miał zniknąć za rogiem, kiedy nagle zatrzymał się i odwrócił.

– Jutro robimy grilla – zarządził. – Upichcisz coś, D.?

Odważyłam się jedynie skinąć głową. Prezes w odpowiedzi również nią kiwnął, po czym zniknął nam z oczu.

– Cierpi – stwierdził Blue. – Ta mała pojawiła się dosłownie znikąd, a już przedtem coś ich przecież, kurwa, łączyło. Wmówiła mu, że go kocha, dała mu przedsmak tego, czego

zawsze pragnął, a potem bach!, i już jej, kurwa, nie ma.

– Co ty, kurwa, pierdolisz? – odparł Cox. – Usiłujesz mi wmówić, że prezesa opętała jakaś pierwsza lepsza cipka?

– Bez jaj! – prychnęła Miranda, kręcąc głową. Pochyliła się i rozwalila na barze, tak że piersi podjechały jej do brody. – Gównu go obchodzi ta mała.

Ignorując ją, Blue spojrzał na Coxa.

– Ale z ciebie jebany kretyn. Sam pomyśl: Preacher zapowiedział mu, że zabije go, jeśli znów dotknie Ewy. I co zrobił? Dotknął jej. A potem znowu. Powiedziałbym, że nieźle go pojebało.

– W takim razie... ją też jebać – wychrypiał Cox.

– Ej! – zawołała Miranda, sprawiając wrażenie zdenerwowanej. – O czym wy mówicie? Eva to po prostu chwilowa rozrywka, nic więcej.

Blue spojrzał na nią i obdarzył ją bezzębnym protekcyjnym uśmiechem.

– Chcesz mi wmówić, że gdyby w tej chwili do tej sali weszła Eva Fox, Deuce nie rzuciłby cię jak gorącego kartofla i nie zaciągnął jej do łóżka?

Miranda zeszywniała i spiorunowała go spojrzeniem, ale nic nie powiedziała.

Blue wzruszył ramionami.

– Może i jestem starym pierdzielem, i nie wiem, który mamy rok, ale kiedy patrzę na Deuce'a i Ewę, wiem jedno: to coś poważnego. Prawda jest taka, że to ty jesteś chwilową rozrywką, dziewczyno. Na twoim miejscu poszedłbym, kurwa, w końcu po rozum do głowy, o ile to jeszcze możliwe.

Zasłoniłam usta dłonią, próbując stłumić śmiech, ale było już za późno. Wszyscy mnie usłyszeli.

– Z czego tak rżysz? – warknęła Miranda, a jej nozdrza zadrżały z wściekłości. – Wcale nie jesteś lepsza ode mnie! Prawda jest taka, że Jase i Chrissy są małżeństwem!

Serce podeszło mi do gardła, momentalnie opuściła mnie pewność siebie i przestałam się śmiać.



Wiedziałam, że nie jestem taka jak Miranda. Ona nie kochała Deuce'a, kochała jedynie korzyści, jakie czerpała ze związku z nim. Ja kochałam Jase'a, i to z całego serca. A on przyrzekł mi, że w końcu zostawi żonę.

Ale... jeśli to wszystko prawda, dlaczego zarzuty kogoś takiego jak Miranda tak bardzo mnie raniły?

Zeszła z barowego stołka, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Najwyższy czas, żebyś poznała swoje miejsce – rzuciła, po czym odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z sali, znikając w tym samym korytarzu, co Deuce.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powiedział Blue. – Zawsze chodziło jej tylko o to, żeby zostać kimś w klubie. Nie jesteś taka jak ona, Dorothy, słyszysz? Nie jesteś jak ona. Znam się na ludziach i wiem, że jesteś dobrym człowiekiem.

– Jasne! Pierdol ją, D. – Ripper znów mnie przytulił. – Nie ma pojęcia, o czym gada.

– Pierdol je wszystkie – przyłączył się Cox. – Zwłaszcza Kami. Tę głupią sukę.

– Facet, do ciężkiej cholery, naprawdę zabujałeś się w tej nadającej się tylko do dymania dupie z Nowego Jorku? – zapytał Ripper.

Cox przeszył go gniewnym spojrzeniem.

– Chcesz powiedzieć, że ty nie?

Ripper wzruszył ramionami.

– Kami to typowe jebadełko. Takie jak ona nie nadają się do niczego więcej. Poza tym jest za chuda. Nie ma, kurwa, za co złapać. W ogóle. Ta dziwka zupełnie nic tam nie ma.

– To dlaczego, kurwa, musiałem się nią z tobą dzielić, jebany dupku?

Ripper sprawiał wrażenie dotkniętego.

– Za kogo ty mnie masz, bracie? Jak mógłbym przepuścić okazję do darmowego dupczenia?

– Pierdol się.

– Ty pierwszy, kutasie.

Kiedy znów rozpoczęli swoje zwykłe połajanki,

uśmiechnęłam się i poczułam, że trochę się odprężyłam. Jeśli ktoś mógł sprawić, że zapomnę o swoich problemach, to właśnie chłopaki. Zwłaszcza te dwa błazny.

– Weźcie się obaj pierdolcie i dajcie mi w spokoju skończyć picie! – ryknął Blue.

– Czy to w ogóle możliwe? – zapytał Cox. – To znaczy, czy to możliwe, żebyś kiedykolwiek skończył z picciem?

Wieczorem, po całym dniu picia i użalania się nad sobą, zostałam w końcu sama przy barze. Właśnie miałam pójść spać do pokoju Jase’a, kiedy z ciemności wychynęła potężna postać.

– Nie ma nic zabawnego w samotnym picciu.

– Hawk! – krzyknęłam, łapiąc się za serce. – Wystraszyłeś mnie na śmierć!

Podszedł do baru, usiadł na stołku obok mnie i pokazał na rząd butelek stojących na półce.

– Wezmę to samo co ty.

A potem się uśmiechnął.

To był pierwszy raz, kiedy widziałam jego uśmiech.

\*\*\*

– Co tam, D.?! – zawołał Cox, przywracając mnie do teraźniejszości. – Masz ochotę na drinka, kochanie?

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Chciałam na chwilę wypożyczyć Lucy.

Dziewczyna z niechęcią oderwała się od Coxa. Usta miała spuchnięte od namiętych pocałunków. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem i zapytała:

– Mnie? A po co?

Wzruszyłam ramionami.

– Chciałam pogadać.

– Idź – ośmielił ją Cox, po czym ponad jej głową powiedział do mnie bezgłośnie: „Dziękuję, dziękuję, dziękuję”.

Wzięłam Lucy pod ramię i wyprowadziłam ją z sali.

– Chcę ci opowiedzieć pewną historię – wyszeptałam. –  
O młodej kobiecie, która zakochała się w żonatym  
mężczyźnie, i wielu nieszczęśliwych latach, które potem  
nadeszły.

Dziewczyna przystanęła, zmuszając mnie do tego samego.  
Popatrzyła na mnie oczami niewinnej szczeniaczki  
i uśmiechnęła się smutno.

– Tak aż to widać? – wyszeptała.

– Nie – skłamałam. – Niestety, jestem ekspertką od takich  
spraw.

## Rozdział piętnasty

Hawk leżał w łóżku i czytał jeden z licznych manuskryptów Tegen, których nie chciał żaden wydawca, kiedy w drzwiach pokoju pojawiła się głowa Cage'a.

– Masz gościa, staruszkę – poinformował z uśmiechem.

Hawk z wdzięcznością odrzucił gruby plik zadrukowanych kartek. Z tego, co zdążył się zorientować, był to romans, czy też raczej coś, co Tegen wyobrażała sobie jako romans. W rzeczywistości tekst okazał się chaotyczną, przegadaną i pełną nienawiści plątaniną słów, która udawała historię miłosną. Po dwóch godzinach lektury czuł się tak, jakby ktoś w jego głowie rozegrał mecz ping-ponga.

Domyślał się, że powieść w pewien sposób odzwierciedlała swoją autorkę; miało to zresztą sens, sam przecież często myślał, że Tegen przydałyby się jakieś mocne leki, żeby w końcu wyluzowała. Musiał przyznać, że zupełnie nie wiedział, jak Cage sobie z nią radził. Na jego miejscu uciekałby jak najdalej od tej dziewczyny.

Ale pewnie na miłość nie da się nic poradzić. Sam przecież zakochał się w mężatce, która na dodatek miała kochankę. Mimo to wciąż uważał, że powiodło mu się lepiej niż Cage'owi, bo matka była znacznie mniej pierdolnięta od córki.

Nie, żeby czasami jej nie odbijało. Dorothy też miewała takie wybuchy, że nic tylko wydrapać sobie oczy, ale Tegen...

Rany boskie.

Ściany w tym domu były stanowczo zbyt cienkie, Hawk

musiał przysłuchiwać się wszystkim kłótniom tej pary. Kończyły się na dwa sposoby: albo hałasem tłuczonych naczyń, albo odgłosami seksu – o ile wściekłe zwierzaki w ogóle uprawiają seks – a Hawk walczył z pokusą, by udusić się własną poduszką.

– Dobrze się bawisz?

W drzwiach sypialni pojawił się Deuce. Omiótł ją szybkim spojrzeniem, zanim zrobił krok do środka. Za nim wszedł Ripper i natychmiast zamknął drzwi. Podłoga zaskrzypiała pod ciężkimi butami prezesa, kiedy ruszył w stronę łóżka. Ripper został przy drzwiach, unikając wzroku Hawka.

Było to jego pierwsze spotkanie z innymi braćmi niż Cage po tym, jak ocalili jego żałosne dupsko przed ruskimi, i Hawk poczuł bolesne ukłucie odrzucenia. Nie obwiniał ich jednak, to oczywiste. Na swój sposób to on ich zdradził, kłamiąc przez te wszystkie lata. Nadal miał jednak nadzieję, że po wyjaśnieniach Deuce'a zdołają mu wszystko wybaczyć. Jednak sądząc po wyrazie twarzy Rippera, raczej nic z tego.

Odsuwając na bok te niewesołe myśli, Hawk skoncentrował się na prezecie. Musieli pogadać o znacznie ważniejszych sprawach niż zranione uczucia. Czekał na to spotkanie, a jednocześnie się go obawiał.

Do pewnego stopnia pragnął, żeby tak się to właśnie skończyło, jednak miał również nadzieję, że będzie inaczej. Głównie ze względu na Dorothy i Christophera. To, co stanie się z nim samym, gówno go obchodziło. Tyle że nie był sam.

Zabawne, jak dzieciak zmienia perspektywę.

– Co wieczór słucham, jak Cage i Tegen się pierdola – odpowiedział, patrząc na Rippera, który wciąż unikał jego wzroku. – Już chyba nawet u rusków było zabawniej.

– No tak... – Deuce pokiwał głową. – Też nie kumam, o co chodzi tym dwojgu, ale ona przynajmniej ustawiła go do pionu, zmusiła, żeby skupił się na robocie i nic innego się, kurwa, dla mnie nie liczy. Skoro już mowa o robocie – kontynuował – to gadałem w klubie z D. Powiedziała, że już

ci lepiej, więc pomyślałem, że chyba czas porozmawiać.

– Dwa tygodnie, prezesie – poprosił bezemocjonalnie Hawk.  
– Wiem, co muszę zrobić. I proszę o dwa tygodnie.

Deuce uniósł dłoń, przejechał nią po włosach i ciężko westchnął.

– Bracie... – zaczął, ale Hawk nie pozwolił mu dokończyć.

– Proszę cię, prezesie. – Uniósł się z wysiłkiem na łożku. – Muszę zobaczyć mojego chłopaka. Chciałbym spędzić trochę czasu z nimi... zanim... – Zamilkł, uświadamiając sobie, że jego słowa i język ciała zdradzają uczucia, które próbował ukryć.

Widząc, że Deuce wbija wzrok w podłogę i nie zamierza odpowiedzieć, Hawk ciężko westchnął.

– Zrobię, co trzeba – powiedział cicho. – Obiecuj tylko, że się nimi zaopiekujecie. Że będziecie na nich uważać. Od lat dawałem Dorothy jakieś pieniądze, ale nigdy ich nie wydawała, wpłacała wszystko na konto dla Christophera. Nie chcę, żeby dalej tak żyła, chcę, żeby była blisko córki, blisko was. Żeby wreszcie zamieszkała we własnym domu.

Deuce uniósł głowę, mierząc Hawka spojrzeniem lodowato błękitnych oczu.

– Nie musisz się przejmować całym tym jebanym gównem, wiesz, że zawsze dbamy o swoich. A skoro trzeba ci dwóch tygodni, to je dostaniesz. Nawet trzy. Wiem, że wiesz, co masz zrobić, i wiem, że to zrobisz. To nie z tego powodu tutaj jestem.

Deuce zamilkł i zrobił głęboki wdech. Tego typu wybuchy emocji w jego przypadku były tak rzadkie, że Hawk nie mógł ukryć zaskoczenia. Nie licząc ciągłego wkurwienia, Deuce zachowywał swoje uczucia dla siebie. Żaden z chłopaków poza Coxem nie okazywał uczuć, a nawet Cox starał się to pokrywać humorem.

– Niepotrzebnie posyłałem cię do Vegas – ciągnął Deuce. – Mogłem się domyślić, że cię wrobią. Aż dziw, że nie przytrafiło się to wcześniej. To moja wina, mogłem być

ostrożniejszy.

Hawk pokręcił głową.

– To nie ruscy mnie wrobili. Już wcześniej miałem ci powiedzieć, ale wyszło mi, że i tak już masz sporo gówna na głowie.

Słyszając te słowa, Deuce momentalnie skupił uwagę na Hawku.

– To kto? – warknął, choć jego mina sugerowała, że doskonale wie kto, chce tylko usłyszeć potwierdzenie.

– ZZ – odparł Hawk. – ZZ odpowiada za to całe gówno. Postrzelił mnie i spuścił mi ostry wpierdol. Pracuje dla Yenny'ego. Walczy dla niego.

Przez kilka chwil po wzmiance o ZZ w pokoju panowało napięcie. Nawet Ripper przestał udawać obojętność i uniósł głowę. Na jego twarzy widać było gniew i zaskoczenie.

– Posłuchaj, prezesie – podjął po chwili Hawk. – Nie byłem pewien, że należy go sprzątnąć, ale... to już nie jest ZZ. Zrobił się z niego zimnokrwisty skurwiel, normalnie chodząca bomba z zapalnikiem.

Ripper ruszył w ich stronę, wymijając wciąż skamieniałego Deuce'a. Ale nawet znieruchomiały prezes emanował ledwie poskramianą wściekłością, miał rozszerzone nozdrza, a pod skórą na ramionach prężyły się mięśnie.

– Powiedział ci coś? – zapytał Ripper. Hawk wiedział, o co mu chodzi. W końcu ZZ uważał, że Ripper odbił mu Danny, obecną żonę Rippera.

– Nie musisz się martwić o Danny – uspokoił go Hawk. – Z tego, co wiem, dalej go to dołuje, ale nie jest aż tak głupi, żeby zbliżać się do Miles City, kiedy próbują dorwać go gliny i chłopaki z klubu.

– Zajebię go – przysiągł ponuro Ripper. Jego słowa wyrwały Deuce'a z transu.

– To ja go zajebię – warknął, patrząc na Rippera. – Słyszysz? Ja. Zajebię skurwysyna.

Hawk widział prezesa takiego wściekłego tylko dwa razy. Po

raz pierwszy, gdy nieżyjący już pierwszy mąż Ewy, Frankie, próbował ją skrzywdzić, i po raz drugi, gdy Mama V., członkini jednego z kalifornijskich gangów, z którymi Horsemeni mieli na pieńku, porwała Danny.

Jednak bardziej zaskakujące od wściekłości Deuce'a było zachowanie Rippera. Choć nigdy wcześniej nie sprzeciwiał się rozkazom, teraz stanął naprzeciwko szefa i milcząco wyrażał swoją niezgodę.

– Chcesz dopaść tych jebanych ruskich? – warknął Deuce.  
– Chcesz, żeby cię rzucili rekinom, chcesz zostawić moją córkę i wnuczkę? Bo tak się to skończy, jeśli na nich ruszysz, nakurwiając ze spluw i próbując rozwalić chujka, którego ochrania jeden z największych karteli na całym jebanym świecie.

– Robię to, żeby chronić moją rodzinę i klub – odparł Ripper. – Chuj mnie obchodzi, czy przy tym zginę.

– No tak, tak, tak. – Gniew Deuce'a momentalnie wyparował. Z ciężkim westchnieniem odwrócił się od Rippera. – Ale i tak ci na to nie pozwolę, więc się, kurwa, ogarnij, zanim sam cię ogarnę.

Wyraz twarzy Rippera sugerował, że sytuacja w każdej chwili może zakończyć się wybuchem. Aby go uchronić przez łomotem spuszczonego przez Deuce'a, Hawk odchrząknął, przyciągając uwagę obu mężczyzn, i zwrócił się do szefa:

– Masz wszystko gotowe do załatwienia ruskich?

Deuce pokiwał głową.

– Dwa kluby aż palą się do roboty. Możemy mieć tylko nadzieję, że ludzie z kartelu za bardzo się nie wkurwią, kiedy skasujemy Yenny'ego, i zgodzą się na naszą propozycję.

Zdaniem Hawka nie powinno być z tym problemu. Rosyjska mafia była chciwa, ale – podobnie jak wszystkie organizacje przestępcze – nie lubiła otwartych wojen. Wojna oznaczała straty w ludziach i finansach. Przynosiła przegraną każdej ze stron.

– Myślę, że tym razem prawo będzie po naszej stronie –



oznajmił ciężko Hawk. Czując, jak przyspiesza mu oddech, ścisnął ze wszystkich sił leżące pod nim prześcieradło.

Ogarnij się, rozkazał sobie w myślach. Natychmiast się, kurwa, ogarnij.

Tyle że nie miał pojęcia, jak to zrobić. Jeśli Deuce wcieli w życie swój plan i chłopaki oraz Dorothy o wszystkim się dowiedzą, następne kilka tygodni będzie prawdziwym emocjonalnym piekłem.

Szlag. Nie chciał przecież ponownie skrzywdzić tej kobiety. Krzywdzono ją przez całe życie, robił to praktycznie każdy, z kim była związana.

– Przepraszam – szepnął Deuce.

Hawk znów wpił palce w prześcieradło i gwałtownie pokręcił głową.

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie masz za co przepraszać. Gdyby nie ty, nigdy bym nie pożył tak długo. – Popatrzył Deuce’owi prosto w oczy. – Nigdy nie poznałbym Dorothy, nie miałbym syna. Niczego bym nie miał, tak naprawdę.

Deuce zmrużył powieki, wykrzywiając twarz w gniewnym grymasie.

– Nie robiłem tego dla ciebie – warknął. – Ani dla Coxa czy Rippera. – Odwrócił się, żeby zmierzyć chłopaka wzrokiem, a potem znów spojrzął na Hawka. – Ani dla Dirty’ego, ani dla żadnego z was. Zgarnięcie was z ulicy, danie wam dachu nad głową, pełnej michy i jakichś ciuchów... robiłem to wszystko dla siebie. Dla siebie – powtórzył z mocą, uderzając pięścią w pierś. – Klub mojego starego składał się z twardych dziadów, takich jak on, i tylko to mi po skurwielu zostało. Musiałem zrobić jebany porządek, znaleźć chłopaków, którzy będą lojalni tylko wobec mnie, a kto mógł być bardziej lojalny niż takie śmieci jak wy, zmuszone do jedzenia z jebanych kubłów i ścigane przez pierdolonych gliniarzy? Wiedziałem, że jeśli uda się was ocalić...

Deuce spojrzął na niego zaczerwienionymi oczami, a w jego

wzroku krył się ogrom uczuć. Stojący za nim Ripper wpatrywał się w szefa z nieskrywanym zaskoczeniem. Hawk zresztą też. Nigdy wcześniej nie widzieli, żeby Deuce dał upust emocjom. Hawk był mu poniekąd wdzięczny za ten wybuch, pozwolił mu bowiem się nieco uspokoić i rozluźnić zaciśnięte palce oraz szczęki. Z jakiegoś powodu cudze wybuchy zwykle go uspokajały i tym razem też tak było.

– Wiedziałem, że jeśli was ocalę – kontynuował Deuce – wy, gówniarze, zrobicie wszystko dla mnie i tego pierdolonego klubu. Tak więc całe to gówno to moja wina. Kumacie, kurwa? Moja.

– Szefie – szepnął Hawk. – Nie musisz zmagać się z tym ciężarem. To moje zadanie, zawsze tak było. Ważne jest to, że niezależnie od tego, co tobą kierowało, dałeś mi życie, jakiego nigdy bym nie miał, i jestem ci za to wdzięczny, czy tego chcesz, czy nie. Klub jest dla mnie najważniejszy, zawsze na pierwszym miejscu, i to się nie zmieni, zrobię, co muszę, bo przede wszystkim jestem Horsemenem, a Horsemeni robią wszystko, żeby klub wciąż działał. Nic nam nie może przeszkodzić.

Jego słowa nie wywarły tak uspokajającego efektu, jakiego się spodziewał, wręcz przeciwnie – Deuce wydawał się jeszcze bardziej wkurzony. Nie mogąc ustać w miejscu, przestępował z nogi na nogę i mierzył go złowrogim spojrzeniem.

Hawk nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby zrobić lub powiedzieć, więc zamilkł, zamierzając przeczekać kolejny nawrót tornada znanego jako Deuce West. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, a Deuce, ku jego zaskoczeniu, zdołał się opanować, zanim nastąpił kolejny wybuch. Wsunął dłonie do kieszeni i przyjął swój zwykły, obojętny wyraz twarzy. Wciąż stał sztywno, ale nie zdradzał nawet cienia gniewu.

Hawk nie mógł się nadziwić, jak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Wyglądało na to, że nie tylko on niedawno

dorósł.

– Sprowadzę Christophera – oznajmił Deuce. – Wyślę po niego jutro Tegen i Cage'a. I tak nie mają nic lepszego do roboty poza praniem się po pyskach.

Po tych słowach wyszedł. Tak po prostu – przemaszerował przez pokój, minął Rippera i zniknął.

Ripper patrzył na Hawka. Wydawał się przygnębiony.

– Prezes ci powiedział?

Ripper pokiwał głową.

– Zmusiłem go, zapędziłem w kozi róg, musiał wyśpiewać wszystko na twój temat.

– Dalej się wkurzasz?

Ripper wzruszył ramionami.

– Nie. – Zamilkł, a po chwili zapytał: – Chcesz pograć w gry?

– Stary – jęknął Hawk. – Jak ci się uda załatwić telewizor, to jestem uratowany. Mam tu do czytania tylko te cholerne manuskrypty Tegen.

– Nie musisz mówić nic więcej – powiedział Ripper, krzywiąc się.

Kiedy zniknął w korytarzu, Hawk opadł z powrotem na poduszki i przymknął powieki. Wypuszczając powietrze z płuc, przypomniał sobie, że nie może być pizdą. W końcu spędził pół życia, spodziewając się, że ten dzień kiedyś nadejdzie, zdarzało mu się nawet na niego czekać.

Nie spodziewał się tylko, że nadejdzie wtedy, gdy wreszcie uda mu się osiągnąć wszystko, czego pragnął.

I to było bardzo, ale to bardzo chujowe.

## Rozdział szesnasty

– Zapomniałeś już, jak się rąbie drewno?

Jase spojrzał na ojca z wrogością.

Nie, kurwa, nie zapomniał, jak się rąbie drewno; zapomniał za to, jak można żyć bez jebanego alkoholu w żyłach.

Po przespaniu kaca obudził się z silną potrzebą klina, ale odkrył, że reszta alkoholu z auta Cage'a gdzieś zniknęła, podobnie jak kluczyki. Z początku wkurzony biegał po całym domu rodzinnym, przeszukując szuflady i szafki. Później pojawiła się desperacja, która zmusiła go do zagładania pod łóżka i do szafy rodziców, z nadzieją, że znajdzie tam jakąś butelkę. Kurwa, cokolwiek. Nic z tego. Nie dość, że niczego nie znalazł, to jeszcze poczuł na twarzy ojcowską piączę.

Leżąc na podłodze i próbując odzyskać przytomność, słyszał, jak ojciec wyzywa go od cholernych moczymordów, a matka protestuje, mówiąc, że po prostu musi dojść do siebie.

Potem wszystko zrobiło się nieco mgliste. Kiedy się ocknął, odkrył, że leży w swoim starym łóżku i wymiotuje do niewielkiego wiaderka, które podsunęła mu matka.

Następnych kilka dni przespał, próbując złagodzić fizyczny ból, albo chodził w kółko po pokoju, starając się rozchodzić ciągłe mdłości i pragnienie pobiegnięcia do najbliższego monopolowego. Do czego na pewno by doszło, gdyby nie to, że przed drzwiami pokoju warował ojciec ze strzelbą. Nawet najstarszy brat Jase'a, Daniel, dołączył do tej szopki i pomagał rodzicom w pilnowaniu.

To było jednocześnie upokarzające i otrzeźwiający.

Kiedy wreszcie przestał się trząść i mógł mówić bez ataku wymiotów, ojciec przygotował mu całą listę obowiązków. Ale zamiast nazwać je właśnie tak – obowiązkami – twierdził, że to niezbędna pokuta za bycie dupkiem.

Zaczął się od zamiatania podjazdu i chodnika, potem musiał umyć okna, doszorować starą i brudną wannę na piętrze, posprzątać bałagan na poddaszu, naprawić płot na tyłach domu, a teraz, niech Bóg ma go w swojej opiece, kazano mu rąbać drewno na śniegu. Trwało to cały dzień, bo z jakichś nieznanych mu powodów jego rodzice ukochali sobie piece opalane drewnem.

A potem było jeszcze gorzej, bo rankiem pojawił się z wizytą kolejny z jego braci, przywożąc ze sobą żonę i dwojkę dzieciaków. Chłopiec i dziewczynka, w obowiązkowych niebieskich i różowych ubrankach, prawdziwe cherubinki i dobrze wychowane gnojki kochające swoich rodziców. Jase nie mógł patrzeć, jak wszyscy się nimi zachwycają. Właściwie wolałby dalej odmrażać sobie dupsko na dworze i dorabiać się kolejnych pęcherzy na dłoniach, niż siedzieć w towarzystwie tej kurewsko szczęśliwej rodzinie.

Ciągle zadawał sobie pytanie, po co w ogóle wracał do domu, i pewnie nadal by o to pytał, gdyby nie to, że właśnie dotarła do niego odpowiedź.

To jego stary miał rację, jak zwykle. Jase był pijakiem. Zaczął chlać na umór, gdy odkrył, że Dorothy urodziła nie jego dziecko, że Hawk go zdradził, a co najgorsze, że Dorothy w ogóle go nie pamiętała i w związku z tym nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Pił przez cały proces Chrissy i przez kolejne lata. Chciał zostać ojcem, a skończyło się na tym, że przynosił wstyd swoim dziewczynkom, stał się pierdoloną żenadą, gościem zbyt przejętym własnym gównianym losem, żeby zwracać na nie uwagę.

Nawet później, gdy Dorothy odzyskała pamięć, a on wciąż próbował nawiązać z nią kontakt, każde odrzucenie

zmuszało go do sięgnięcia po butelkę, bo chciał zagłuszyć ból wywołany przez słowa, których nie mógł do niej wypowiedzieć, przez spojrzenia, którymi go nigdy nie obdarzy, przez dotyk, którego nigdy nie zazna.

Z biegiem lat sięgał po alkohol tak często, że stało się to częścią jego codzienności. Z procentami w żyłach funkcjonował lepiej niż bez nich.

Prawdę mówiąc, przewidywania okazały się stuprocentowo trafne. Przetrwał ten zaskakująco okropny odwyk i musiał przyznać, że jego stary jak zwykle miał, kurwa, rację.

On, Jason Brady, był cholernym alkoholikiem.

A powrót do domu, choć jego zalany promilami mózg wydawał się tego nie dostrzegać, był podświadomym wołaniem o pomoc.

I tak oto rąbał teraz drewno, albo raczej próbował. Nie jest to łatwe, gdy zamiast mięśni masz budyń, a ostry zapach cedru tylko wzmacnia nieustające mdłości.

Mimo że był wyższy i lepiej zbudowany niż ojciec, ledwie mógł podnieść siekiere, a co dopiero mówić o wzięciu zamachu z taką siłą, żeby rozłupać pień jednym uderzeniem. Czuł się jak jakaś cholerna słabowita dziewczynka. Tyle że dziewczynka byłaby pewnie bardziej przydatna.

– Myślałeś, co potem będziesz robił?

Ojciec, nie czekając na odpowiedź, zamachnął się i rozpołowił pień. Przed następnym uderzeniem otarł czoło wełnianym rękawem grubej kurtki.

Kiedy drewno rozpadło się na dwa kawałki i spadło na ziemię, odłożył siekiere i spojrzał na Jase'a.

– No i? Co będziesz robił? – powtórzył.

Jase patrzył na niego zaskoczony, nie rozumiejąc pytania. Jak to: co będzie robił?

– Wrócę do domu – odpowiedział niepewnie. – Wrócę...

– Do klubu – dokończył za niego Walter. – Oraz chlania i ruchania.

Jase milczał, zastanawiając się nad jego słowami. Dotarło do niego, że jest to nawet więcej niż prawdopodobne. Ale czy miał wybór? Nie mógł mieszkać z rodzicami, po czterdziestce nie robiło się takich rzeczy, chyba że nie było innego wyjścia, no i za cholere nie mógł zostać w tym miasteczku. Groziło to wpadnięciem na rodzinę Chrissy. Gdyby ludzie się dowiedzieli, że tu przyjechał, ani chybi przyszliby go zlinczować, przynosząc ze sobą widły i strzelby. A na ich czele stałby ojciec Chrissy.

Co mu więc zostało? Do rezerwy Marines też już nie mógł wrócić, nie w tym wieku. Został mu tylko klub. W tej chwili wiedział tylko to.

– Klub. – Pokiwał głową. – Nie mam niczego innego.

Ojciec popatrzył na niego, marszcząc brwi, a raczej marszcząc je jeszcze bardziej niż zwykle. Tak właściwie to nie przestawał ich marszczyć od chwili jego przyjazdu, towarzyszyło temu też ciągle mamrotanie i potrząsanie głową.

– Wiesz, co mówi się o tych, którzy ciągle popełniają te same błędy, licząc na inny wynik?

– Nie. – Westchnął Jase. – Co takiego?

– Że to durnie, oto, co się o nich mówi!

Jase podrapał się po brodzie, nie zdejmując rękawicy.

– No i co z tego, tato? Co niby, kurwa, mam zrobić, twoim zdaniem?

– Gównu ci powiem! – warknął Walter. – Chodzi o to, co ty myślisz, że powinieneś robić. Jesteś dorosły, więc przestań zachowywać się jak dzieciak!

Wiedział, że stary ma w chuj racji, ale usłyszeć to wprost z jego ust... to wcale nie było przyjemne.

– Znaleźć sobie robotę? – zasugerował w końcu, wzruszając ramionami. Naprawdę nie wiedział, czego oczekiwał ojciec. Jak miałby porzucić klub? Deuce'a i chłopaków? Nie mieściło mu się to w głowie.

– Ciepło – zachęcił go Walter, wzdychając ciężko. – Gdzie

chcesz znaleźć sobie tę robotę?

Jase popatrzył na niego z absolutnym zdumieniem.

– Gdziekolwiek?

Jego ojciec, pomimo skłonności do wypominania błędów, był zazwyczaj spokojnym człowiekiem, więc kiedy nagle przyskoczył do niego i szarpnął go za kołnierz, Jase całkiem zaniemówił.

– Czego pragniesz najbardziej na świecie? – warknął Walter. Jego oddech pachniał karmelowymi cukierkami, które uwielbiał. – Bardziej niż jakiegokolwiek innej rzeczy? – Zacisnął palce na kołnierzu syna. – Czego chcesz od życia, że się tak szybko poddałeś? Nie będziesz miał następnej szansy. Jak już kopniesz w kalendarz, to nie ma kolejnych szans. Więc pytam cię raz jeszcze, Jason, czego ty, kurde, naprawdę chcesz?

Jase musiał opanować gorączkową gonitwę myśli. Czego chciał? Czego, kurwa, chciał? Czego pragnął najbardziej na świecie?

Nie musiał się nad tym długo zastanawiać.

– Chcę odzyskać dziewczynki – odpowiedział. – Chcę odzyskać moje dzieci.

– Jak zamierzasz to zrobić?

Jase nie wiedział, ale jednego był pewien. Dopóki wciąż należy do Hell's Horsemen, córki nie będą chciały mieć z nim nic wspólnego.

– Muszę opuścić klub – szepnął, patrząc na śnieg pod stopami. – Znaleźć pracę, najlepiej gdzieś w pobliżu dziewczynek.

Nie słysząc żadnej odpowiedzi, Jase podniósł głowę i zobaczył uśmiech na twarzy ojca. Był to uśmiech pełen satysfakcji. Nigdy go jeszcze nie widział. Czy też raczej widział, ale ojciec nigdy nie kierował go w jego stronę.

– Zawsze był z ciebie dobry mechanik. – Walter puścił jego kołnierz i z jękiem schylił się po siekiere, żeby zarzucić ją sobie na ramię.



A potem, w typowy dla siebie sposób, odszedł bez słowa. Jase został sam na sam z myślami. Powiódł wzrokiem po hektarach ojcowizny, czując się równie pusty jak otaczający go krajobraz.

Sama myśl o porzuceniu klubu wypełniła go nieznanym dotąd przerażeniem. Klub zawsze był w jego życiu, nawet wtedy, gdy wszystko stracił. Stanowił podstawę. Bezpieczne schronienie. Był jego całym światem.

I może to właśnie stanowiło największy problem? Klub stał się jego protezą, jedynym miejscem, gdzie mógł się ukryć przed bajzłem, jakiego narobił.

Przełknął żółć, która tym razem podeszła mu do gardła nie z powodu detoksu, tylko z lęku przed życiem poza klubem. Zostanie przeciętnym kolesiem. Żadnego braterstwa, jak w klubie czy w woju, nikogo, kto mu powie, co zrobić, nikogo, kto go złapie w chwili upadku. A przecież zawsze wypierdalał się prosto na ryj.

Ale dziewczynki... Kim był bez nich?

Z tego, co zdążył się zorientować – zupełnym zerem.

– Wujek Jason! Wujek Jason!

Odwrócił się na tyle szybko, że zdążył uskoczyć przed rozpędzonymi bratankami, przedzierającymi się przez śnieg sięgający im niemal do pasa. Dzieci w różowym i niebieskim kombinezonie przypominały słodkie pianki.

– Ulep z nami bałwana! – zawołała bratanica, mijając go w pełnym biegu. Jase próbował się do nich uśmiechnąć, ale mu nie wyszło. Chociaż dzieci widziały go po raz pierwszy w życiu, z miejsca zaakceptowały go jako wujka. To tylko pogłębiło jego tęsknotę za córkami, które na pewno nie przyjmą go z taką otwartością. O ile w ogóle.

Jego młodszy brat, Michael, pojawił się chwilę później z uśmiechem na twarzy. No jasne, że się uśmiechał. W końcu był Bradym, a u Bradych wszyscy się kochali niezależnie od wad.

– I jak tam, bracie? – zapytał, witając Jase'a lekkim

kuksańcem w ramię.

Bracie.

Nagle dotarło do niego, że choć nie mógł wrócić do Marines i po opuszczeniu klubu straci chłopaków, zawsze będzie miał swoją rodzinę, w tym dwóch braci, którzy nie przestawali go wspierać.

– Słuchaj... – Spojrzał na Michaela. – Muszę cię przeprosić...

– Daj spokój. – Potrząsnął głową. – Wiedzieliśmy, że kiedyś wrócisz do domu.

Jase przyjrzał się młodszemu bratu, który wyglądał prawie tak samo jak on dziesięć lat temu. Ale zamiast ostrych rysów twarzy i kanciastej szczęki odziedziczonych przez Jase'a po ojcu, Michael miał nieco zaokrągloną twarz i wielkie niebieskie oczy, jak ich matka, co nadawało mu wiecznie młodzieńczy wygląd.

Przypominając sobie, jak bardzo Michael był w niego zapatrzony w dzieciństwie, Jase poczuł ukłucie winy. Brat mógł mu wybaczyć, ale on sam nie potrafił sobie wybaczyć, że nie był na jego ślubie, nie towarzyszył mu przy narodzinach dzieci. U Bradych takie rzeczy robiło się po prostu z miłości.

Jase nie zasługiwał na taką rodzinę.

– Pomożesz mi? – zaproponował Michael. – Te dwa potwory mogą tak ganiać cały dzień, a po tym, jak matka wepchnęła w nie cały talerz swoich ciasteczek... – Pokręcił z rezygnacją głową. – Padnę na pysk, zanim się zmęczą.

Jase spojrzał na dzieci, które próbowały bez skutku utoczyć śnieżną kulę, ale zamiast bratanków przed oczami miał własne córki, ganiające po zaśnieżonym podwórku z szerokimi uśmiechami na niewinnych buźkach.

Tak bardzo się starał, żeby pozostały niewinne, nie miały żadnego kontaktu z jego drugim życiem, z tym, co robił dla zarobku, i z licznymi zdradami...

Nie chciał ich krzywdzić, ale tak się właśnie stało.

Nadszedł czas, żeby to zmienić.

– Lepienie bałwana? – Uśmiechnął się smutno do brata. –  
Czemu, kurde, nie?

Nie był tak głupi, by wierzyć, że odkupienie zostanie mu  
podane na srebrnej tacy. Ale idąc obok brata i zgarniając po  
drodze garść śniegu, doszedł do wniosku, że od czegoś  
przecież musi zacząć.

Na przykład od ulepienia bałwana.

## Rozdział siedemnasty

– Ale jak to, czemu Tegen i Cage sprowadzają tu Christophera? – zapytałam, po czym oparłam dłonie na biodrach i popatrzyłam na Hawka, który wciąż leżał w łóżku, mniej więcej w takiej samej pozycji, w jakiej zostawiłam go rano. Tyle że teraz opierał się o poduszki, pościel zaścielała sterta papierów i okruchy jedzenia, a popielniczka była tak przepełniona, że popiół rozsypał się na białe prześcieradło. A na dodatek ktoś przywłókł na górę telewizor i obie konsole Cage'a.

Wszystko wskazywało na to, że chłopaki wpadły z wizytą, ale nikt nie pomyślał, żeby potem posprzątać.

Okropny bałagan oraz fakt, że Hawk bez pytania mnie o zdanie sprowadzał Christophera do Miles City, zamieniło moje nerwowe podniecenie wydarzeniami nadchodzącej nocy w najprawdziwszą irytację.

– Nie chcę, żeby cię widział w takim stanie – upierałam się.  
– Co sobie pomyśli, gdy ujrzy cię posiniaczonego i ledwie trzymającego się na nogach? Jak chcesz to wytłumaczyć?

Hawk powolnym ruchem odstawił trzymaną w rękę szklankę i zmierzył mnie tym wkurzającym spojrzeniem, które rzucał za każdym razem, gdy wydawało mu się, że świruję. Może faktycznie zachowywałam się wrednie, ale powinien był się już do tego przyzwyczać.

Ale najbardziej wkurzało mnie to, że wydawał się zupełnie nie rozumieć, że najbardziej irytujące było właśnie to spojrzenie.

– Nie było mnie w święta – odpowiedział z taką

ostrożnością, jakby stąpał po cienkim lodzie mojej cierpliwości. – Chcę zobaczyć mojego dzieciaka.

– Ale nawet nie zapytałeś! – jęknęłam. – Jestem jego matką!

– A ja ojcem – przypomniał mi lodowato. – Zamierzałem mu powiedzieć, że miałem wypadek, że rozpierdoliłem się razem z motorem.

Właściwie nie był to zły pomysł, ale z jakiegoś powodu, pewnie dlatego, że nie wiedziałam co powiedzieć i czułam się trochę głupio, że wybuchłam niczym Tegen, znów się na niego wkurzyłam.

– Dobra – wymamrotałam. – Jak chcesz. Ja...

Omiotłam wzrokiem pokój, szukając jakiegoś pretekstu do natychmiastowego wyjścia. A potem wpadłam na najprostsze rozwiązanie.

– Idę się wykąpać – powiedziałam, ignorując spojrzenie Hawka i przechodząc przez pokój.

Zamknęłam za sobą drzwi i otoczona bezpiecznymi murami niewielkiego pomieszczenia, z głębokim westchnieniem oparłam się o ścianę. Po rozmowie z Evą byłam taka obolała i roztrzęsiona, tak pełna nadziei przed wieczornym spotkaniem z Hawkiem, że informacja o przyjeździe Christophera sprawiła, że poczułam się tak, jakby ktoś gwałtownie wyrwał wtyczkę, odcinając mi dopływ szczęścia. To nie tak, że nie chciałam jego przyjazdu. Tęskniłam za nim i chciałam, żeby się zobaczył z ojcem. Ale...

Może chciałam mieć Hawka przez chwilę tylko dla siebie, zanim będę się musiała podzielić nim z dzieckiem, które widywało go zbyt rzadko i pochłaniało cały jego czas za każdym razem, gdy wreszcie się spotkali? Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale teraz wszystko wyglądało inaczej, zmieniało się, może nawet za szybko. Nie mogłam za tym nadążyć i pragnęłam kilku spokojniejszych dni, żebyśmy się mogli znowu poznać z Hawkiem. Pogadać, pokochać się, po raz pierwszy być razem ze sobą zupełnie otwarcie, zanim

dołączą do nas nasze rodziny, nasze życia i klub, i wszystko znów ruszy do przodu.

Z westchnieniem odkleiłam się od ściany i przysiadłam na krawędzi wanny. Nie było sensu tam wracać i robić z siebie jeszcze większej idiotki, więc odkręciłam kurek i czekałam, aż wanna wypełni się wodą.

Zawsze lubiłam się kąpać, najlepiej o poranku, mogłam się wyciszyć i odprężyć, zanim pochłonie mnie codzienna krzątanina. Od dłuższego czasu nie musiałam się już krzątać, ale nie o to chodziło.

Wróciłam do domu, do Miles City. Krzątanina to dość łagodne określenie na to, co działo się wśród dobrych – i tych nie do końca dobrych – obywateli miasteczka.

Kiedy wanna napełniła się wodą, rzuciłam ubranie na podłogę i weszłam do kusząco parującej kąpieli. Westchnęłam z zadowoleniem, czując odprężenie w mięśniach, z których woda zmyła całą frustrację. Zamknęłam oczy, opierając głowę o chłodną porcelanę.

Samotna i odprężona, wróciłam w myślach do rozmowy z Evą i planów na dzisiejszy wieczór. A potem skupiłam się na moim facecie, na naszej przeszłości, na tym, jak się spotkaliśmy, i wszystkich chwilach, jakie udało nam się skraść przez te wszystkie lata. Każde uśpione wspomnienie, wydobyte z pajęczyny zapomnienia, wzbudzało we mnie coraz większe podniecenie, aż w końcu zapragnęłam, żeby mnie dotknął tak jak kiedyś, z nadzieją, że wciąż mnie tak samo pragnie.

Jęknęłam, wyginając plecy i zanurzając się jeszcze głębiej. Ścisnęłam dłonią piersi, a potem zsunęłam rękę niżej. Moje palce musnęły delikatną skórę na brzuchu, przesunęły się po biodrach i wsunęły między uda.

Zdyszana zacisnęłam nogi, więżąc dłoń tam, gdzie jej potrzebowałam, i zwiększyłam nacisk.

Jak zwykle, kiedy byłam sama, wyobraziłam sobie Hawka. Miał na sobie skórzany kombinezon pokryty pyłem szos,

a jego irokez był przyklapnięty od kasku.

Ale to nie jego wygląd mnie kręcił, tylko wyraz twarzy po jeździe, odmłodzonej i tryskającej świeżością. Jego ciemne oczy pałały jasnym blaskiem, stapał powoli, całkowicie odprężony. Były to chwile, kiedy ten człowiek, który się nigdy nie uśmiechał, wyglądał na szczęśliwego.

Potem patrzył mi prosto w oczy, a ja instynktownie wiedziałam, czego ode mnie chce. Kiedy zostawaliśmy sami i znów brał mnie w objęcia, owijałam się wokół niego, wdychałam woń mydła, skóry i spalin, które zawsze mu towarzyszyły.

To były moje ulubione wonie, mogłam je w każdej chwili przywołać w pamięci, nawet w łazience pełnej intensywnie pachnących szamponów i balsamów. Wystarczyło tylko zamknąć oczy i wciągnąć powietrze.

Nagle znieruchomiałam, gwałtownie otwierając oczy.

Co ja wyprawiałam?

Co to było, na miłość boską?

Usiadłam w wannie, rozchlapując wodę po posadzce i moczając ubranie.

– Szlag. – Walnęłam dłonią w wodę, wkurzona na samą siebie.

Bo znów robiłam to, co umiałam najlepiej. Chowałam się. Zamierzałam zrobić sobie dobrze, choć facet, o którym marzyłam, był tuż za drzwiami. I to leżał w łóżku, prawie bez ciuchów!

Nie musiałam już przecież dłużej ukrywać ani uczuć, ani samej siebie, ani w ogóle niczego. Wszystko wreszcie mogło działać się zupełnie otwarcie. Pożegnałam się z Jase'em i pogodziłam się z moimi prawdziwymi uczuciami wobec Hawka.

W końcu zdobyłam to, czego pragnęłam.

I co robiłam? Chowałam się.

Wyskoczyłam z wanny i owinęłam ręcznikiem zerwanym z wieszaka. Opieprzałam się w myślach, że przecież nie

jestem już bezwolną kobietą, która wszystkiego się boi, zwłaszcza siebie samej.

Byłam znacznie silniejsza, może jeszcze nie tak pewna siebie, jak mi się wydawało, ale silniejsza. Pożegnałam swoje demony, nauczyłam się żyć samodzielnie i tak jak chciałam, bez żadnej pomocy.

Wystarczyło kilka dni w Miles City, żebym znów weszła w buty wystraszonej kobiety.

Zgarnęłam z umywalki gumkę do włosów i spięłam je w niezgrabny kok, a potem zaczęłam się wycierać. Myśli wirowały w mojej głowie, a w brzuchu wzbierało nerwowe podniecenie.

Zamierzałam wyjść z tej łazienki jako silna kobieta, pewna swoich sił, taka, która dobrze wie, czego pragnie. Pierwszy raz w życiu chciałam wziąć coś dla siebie, bez martwienia się o konsekwencje i o to, że mogę w ten sposób kogoś skrzywdzić.

I wtedy zobaczyłam się w lustrze.

Przez chwilę stałam nieruchomo, nie mogąc się pozbyć dziwnego uczucia dystansu oddzielającego mnie od odbicia. Nie towarzyszyło temu takie wrażenie kompletnej obcości, jak utracie wspomnień, ale nadal nie wiedziałam, co się stało z tym czasem. I ze mną.

Odbicie zupełnie nie zgadzało się z tym, co widziałam w swoich snach i fantazjach, gdzie byłam młodszą kobietą, której dni i noce wypełniało gorące pożądanie i miłość. A także mężczyźni: wielkie, wysokie ciała, twarde i barczyste, naznaczona tatuażami skóra, silne, pokryte odciskami dłonie zdradzające lata ciężkiej pracy, pokryte warstwą brudu, którego nigdy nie dało się do końca zmyć.

Kobieta w lustrze była znacznie starsza, straciła młodzieńczy urok. Nigdy nie powiedziałabym, że jestem brzydka, ale czułam się nieodpowiednia.

Zrzuciłam ręcznik na podłogę i podniosłam obie piersi tak wysoko, jak się dało. Stałam bokiem, studiując własne



odbicie. Wyraźnie nie tylko moja twarz przechodziła zmiany.

– Obwisłe cycki. – Westchnęłam. Nie tak powinna wyglądać kobieta, która stanie przed facetem takim jak Hawk. To było ciało kogoś...

Przypomniałam sobie o Richardzie, rzeźniku z San Francisco, z którym poszłam na kilka drętwych randek. Miły gość, ale zaokrąglony i lekko łysiejący. Im dłużej na siebie patrzyłam, tym bardziej czułam się kobietą odpowiednią dla takiego właśnie faceta.

A nie tego umięśnionego olbrzyma, który leżał w sąsiednim pokoju. Wytatuowany, potężny Hawk nie wyglądał na swój wiek. Biło od niego poczucie siły, wewnętrznej i zewnętrznej, które sprawiało, że wydawał się ponadczasowy.

A ja... to ja.

– Jebać to – zakląłam pod nosem, odwracając się od lustra. Jeśli będę się dłużej w nie gapić i zamartwiać każdą niedoskonałością, nie osiągnę tego, czego pragnę.

Mogłam być jak Eva czy Christina, mogłam stać się dziką... cipką. Mogłam, prawda?

Albo mogłam, kurde, przynajmniej spróbować.

Chociaż na samo wspomnienie tej „dzikiej cipki” zmarszczyłam nos, chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi. Momentalnie poczułam na sobie wzrok Hawka, tak jakby wpatrywał się w drzwi od chwili, gdy zamknęłam się w łazience. Jego spojrzenie skupiło się na moich piersiach.

Powtarzałam sobie w duchu, że muszę być dzielna.

Walcząc z pragnieniem zakrycia się przed nim, ruszyłam w jego stronę zdecydowanym krokiem kobiety, która ma do wypełnienia ważną misję. Zatrzymałam się przy łóżku. Chwilę to zajęło, ale w końcu Hawk oderwał oczy od mojego ciała i spojrzał mi prosto w oczy.

– Zawsze cię kochałam – szepnęłam z zaciśniętym gardłem.  
– Przepraszam, że tyle zwlekałam, żeby ci to powiedzieć. Wybacz, że się na ciebie wydierałam. To było głupie i samolubne, że chciałam cię mieć przez kilka dni tylko dla

siebie.

Hawk patrzył na mnie z wyraźnym zmieszaniem.

– Rozebrałaś się? – Ton jego głosu wyrażał równie wielkie zdumienie, co wzrok.

– Tak, jestem goła – odparłam, poirytowana jego reakcją na moją nagość, a raczej brakiem właściwej reakcji. Oparłam dłonie na biodrach i popatrzyłam na niego spod przymrużonych powiek. – Rozebrałam się, bo chcę być z tobą, ty głupku.

Delikatny uśmiech, który rozpromienił jego twarz, wygładził zmarszczki wokół oczu i seksownie złagodził jego ostre rysy, zapierał mi dech w piersiach. Hawk rzadko się uśmiechał, zwykle miał stoicki wyraz twarzy. Ale każdy jego uśmiech, jaki widziałam, ścisnął mnie za gardło. To niesamowite, że ten niewielki grymas przekształcał przerażającego faceta z zaciętą twarzą w pięknego mężczyznę.

Tyle że uśmiech Hawka jak zwykle błyskawicznie zniknął, zastąpiony zwyczajną dla niego obojętnością, a ja poczułam nawrót niepokoju. Niezależnie od tego, co udawałam, erotyczna śmiałość przychodziła mi z trudem. Nie byłam jak Eva czy Christina. A teraz stałam tu całkiem naga i zastanawiałam się, co mi odbiło, że pokazałam mu się w taki sposób, prosząc o odrzucenie.

– Jestem trochę połamany – ostrzegł, wskazując głową na swoją nogę.

To wystarczyło, abym natychmiast pozbyła się niepokoju. Hawk niezwykle rzadko przyznawał się do jakichkolwiek słabości, a robiąc to w tej chwili, pokazywał, że nie tylko ja czuję się niezbyt pewnie w tej sytuacji. Sama świadomość, że ten niesamowity facet również ma swoje lęki, dodała mi odwagi.

– Wszyscy jesteśmy trochę połamani – odpowiedziałam, przesuając palcami po bliźnie na głowie. – I nie musisz nic robić, wystarczy, że będziesz leżał. Wszystkim się zajmę.

Moje własne słowa sprawiły, że chciałam natychmiast zakryć usta. Nigdy nie mówiłam takich rzeczy, to były słowa śmiałej kobiety, obytej, samodzielnie podejmującej decyzje i wiedzącej, czego pragnie.

Nie byłam taką kobietą.

Ale być może mogłam ją udawać.

– Kobieto. – Głos Hawka stał się niższy i bardziej melodyjny, co, jak już dawno odkryłam, oznaczało, że narasta w nim podniecenie. – Nie możesz mi mówić takich rzeczy, a potem stać jak słup. Chodź tutaj.

Czując nagły rumieniec wstydu, powoli obeszłam łóżko. Byłam aż nadto świadoma tego, jak na mnie patrzy, wodząc wzrokiem po całym ciele, i z całych sił próbowałam opanować zawstydzenie. Znów poczułam trzepotanie w żołądku, a co gorsza, zaczęłam się pocić.

Zatrzymałam się przy jego połówie łóżka, myśląc, jak się na niego wdrapać, nie robiąc mu krzywdy. Hawk wyciągnął rękę i musnął mój bok, a potem oparł dłoń na biodrze.

Znów straciłam oddech i musiałam przymknąć oczy. Dotyk na mojej skórze był tak znajomy, a jednocześnie tak obcy, kojący i niepokojący, że musiałam sobie przypominać, że to Hawk, którego przez wszystkie te lata musiałam kochać w ukryciu.

– Stęskniłem się – wychrypiał. – Kurewsko się za tobą stęskniłem, D.

Dziwne stwierdzenie w ustach faceta, z którym widywałam się w miarę regularnie, ale taka właśnie była prawda. Też za nim potwornie tęskniłam, jak za utraconą miłością, która wciąż stanowiła część mojego życia, była blisko, lecz nigdy nie aż tak blisko, jak pragnęłam.

Śmierć byłaby o wiele łatwiejsza niż życie ze świadomością, że popełniło się błąd, zrobiło zły krok, którego nie sposób naprawić.

Jednak to już nie miało znaczenia.

Być może Eva miała rację, mówiąc o przeznaczeniu.

Może jednak istniało...

Hawk ścisnął mnie za biodro, wrywając z zamyślenia. Sunął dłonią po moim brzuchu tak delikatnie, jakbym była ze szkła. Jego dotyk był tak niewiarygodnie lekki, że przymknęłam oczy z rozkoszy. Uczucie trzepotania w brzuchu stało się intensywniejsze, gdy jego palce zaczęły rysować niewidzialne linie pomiędzy moimi piersiami. Pokryta odciskami dłoń przesunęła się po moim sutku, a mnie przeszył dreszcz rozkoszy.

– Hawk – wysapałam z trudem. Moje ciało pragnęło więcej, a palce zaczęły drżeć z podniecenia.

I dostałam więcej.

Jego dłoń zacisnęła się na mojej piersi, ugniatając i wykręcając miękkie ciało, a mój oddech znów przyspieszył.

To była cudowna tortura. Niczego więcej nie mogłabym pragnąć. Być może wchodziłam do tego pokoju z myślą, że przejmę kontrolę nad sytuacją, ale tak naprawdę chciałam, żeby Hawk działał jak najwolniej, z jak największą ostrożnością, i pracował nade mną tak długo, aż poczuję się bezpieczna i gotowa na więcej.

Dłoń Hawka zsunęła się z powrotem na mój brzuch, a potem podążyła niżej, wnikając między nogi. Jego palce ledwie muskały wrażliwą skórę. Stłumiłam jęk rozkoszy. Od tak dawna nikt mnie tak nie dotykał, sprawiając, że moje ciało było niczym wulkan, gotów do natychmiastowej erupcji.

Na widok mojej reakcji otworzył szerzej oczy, a jego oddech stał się głośniejszy. Przekonało mnie to, że nie tylko ja dałam się ponieść. To było oszałamiające. Jęczałam, gdy muskał mnie palcami tak delikatnie, że nie potrafiłam się skoncentrować na niczym innym niż jego dotyk i płomień, który powoli spalał mnie od środka.

Głuchym szeptem wypowiedział moje imię, wsuwając we mnie palec. Jęknęłam, przygryzając dolną wargę, a przez moje ciało przeszła fala gorąca, wypełniając żyły adrenaliną,

od której zmiękły mi kolana, a ciało zamieniło się w płatanię drżących mięśni. Zapomniałam, gdzie jestem i kim jestem, i wcale mnie to nie obchodziło.

Chciałam i pragnęłam tylko tego.

Hawka.

– Chodź do mnie – wychrypiał gardłowo, odsuwając dłoń. Potrzebowałam chwili, żeby wziąć się w garść, ale bardzo krótkiej, tak bardzo chciałam go dotknąć, znów poczuć go w sobie.

Usiadłam na nim, rozkładając szeroko nogi, żeby nie zrobić mu krzywdy. Na szczęście byłam dużo mniejsza od niego, więc kiedy przysiadłam na jego biodrach, tylko delikatnie się skrzywił.

– W porządku? – upewniłam się szeptem.

– Lepiej niż w porządku – odpowiedział, a ja poczułam, że pod materiałem bokserek jest twardy i gotowy. Moje ciało stężało, przepełnione gwałtownym pożądaniem.

Pochyliłam się i oparłam dłonie na jego piersi, jednocześnie całując go w usta i ciesząc się tym, że znów mogę go dotykać.

Jego wargi i ciało były ciepłe, a kiedy pogładziłam go po piersi, wytatuowana skóra zadrżała pod moim dotykiem. Nie spieszyłam się, całowałam go powoli, muskając palcami jego umięśnioną klatkę piersiową, wyraźne mięśnie brzucha i zaokrąglenie bioder... aż w końcu sama nie mogłam już dłużej czekać i uniosłam się trochę, wsuwając dłoń w jego bokserki.

Byłam tak roztrzęsiona, że przez chwilę nie potrafiłam połączyć naszych ciał.

Nieprzyzwyczajona do seksu, do tego, że czuję w sobie faceta, mogłam się jedynie poruszać powoli w górę i w dół, wprowadzając go ostrożnie do środka niepewnymi ruchami, aż w końcu moje ciało się poddało i przyjęło go w całości.

– Dorothy – wyjęczał moje imię.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Jesteś taka ciasna – szepnął z zaskoczeniem, wpatrując się we mnie ogromnymi źrenicami.

Zaczerwieniłam się, częściowo dlatego, że miałam go w środku, a zamiast się kochać, gadaliśmy, ale głównie z tego powodu, że faktycznie byłam niesamowicie ciasna. Czułam dosłownie wszystko, każde wybrzuszenie, każdą żyłkę, wszyściutko, to, jak moje ciało wibrowało wokół niego. I choć było to odrobinę niewygodne, czułam się cudownie.

– Miałam chwilę przerwy – szepnęłam.

– Jak długą? – odszepnął.

Wbiłam wzrok w jego pierś, czując się dość głupio, zażenowana tym, że cała gra wstępna doprowadziła do tego, że rozmawialiśmy o tym, jaka jestem ciasna. Jezu.

A potem poczułam palce Hawka, które dotknęły mojego podbródka i zadarły mi głowę do góry.

– Jak długą? – powtórzył. Wiedziałam, że zna odpowiedź. Taki wyraz twarzy widziałam u niego tylko raz, wtedy, gdy po raz pierwszy i jedyny udało nam się spędzić razem całą noc. To było lata temu: klub opustoszał, bo wszyscy pojechali na wyścig dookoła stanu. Kiedy rano się obudziłam, zobaczyłam, że Hawk już nie śpi i nie odrywa ode mnie wzroku.

– Dzień dobry – przywitałam się zaspanym głosem i przeciągnęłam z szerokim ziewnięciem.

Nie odpowiedział, zmierzył mnie tylko spojrzeniem, które mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Spojrzeniem, które mówiło, że jestem dla niego wszystkim.

– Od czasu jak byłaś ze mną? – zapytał teraz, a wyraz jego nagle pociemniałych oczu sugerował, że pragnął, aby tak właśnie było.

Ja też tego pragnęłam, Jezu, najbardziej na świecie chciałam, żeby to był on. Ale to nie była prawda, a przysięgam sobie, że już nigdy nie będę go okłamywać.

Otworzyłam usta, żeby go przeprosić, jednak on przyciągnął mnie do siebie i zamknął mi je pocałunkiem.

– Nieważne – wymamrotał. – To gównu już nie ma znaczenia.

Nie mogłam już dłużej wytrzymać, musiałam oderwać od niego wargi i zacząć ruszać biodrami, żeby pozbyć się wypełniającego mnie napięcia. Wyprostowałam się, oparłam dłonie na jego piersi i zaczęłam kołysać w przód i w tył.

– Hawk... – powtarzałam raz za razem, aż zabrakło mi tchu i byłam bliska utraty zmysłów.

Jego oczy, jeziora czarnego ognia, pożerały każdy centymetr mojego ciała, pulsował pode mną, razem ze mną, niczym wulkan. Ja byłam tylko rozpałką, którą pochłaniał płomień jego uwagi.

Płonęliśmy, płonęliśmy... razem.

Jęcząc, sycząc, dysząc, krzycząc jego imię, rozdrapując jego skórę... cała się spalałam.

Ogień pochłoniął nas tak jak w młodości, gdy przepełniało nas pożądanie, a potem rozgorzał jeszcze bardziej, jak nigdy wcześniej. To nie był seks czy pożądanie, nie była to też miłość, tylko coś zupełnie innego, nienazwane uczucie, bezdźwięczne słowo.

Ale to właśnie tego szukałam.

Szukałam jego.

Chciałam, by wypełnił tę niezgłębioną otchłań w moim wnętrzu.

Kiedy było po wszystkim, położyłam się częściowo na nim, częściowo na łóżku, a Hawk przesunął dłonią po moim ciele i zatrzymał ją na bliźnie przecinającej mój brzuch, muskając ślad po cesarce.

Zaczęłam myśleć o Christopherze. Kiedy popatrzyłam na Hawka, jego spojrzenie również złagodniało. Myśli o synu zawsze to sprawiały. U mnie też. Stawał się wtedy innym, lepszym mężczyzną, a ja byłam lepszą kobietą.

Mimo że trwało to tylko chwilę, poczułam ciepło, a jego dłonie znów podjęły wędrówkę po moim ciele, wywołując lekkie zawroty głowy. Miłość to jedno, ale dzielenie dziecka

z kimś, kogo kochasz, dzielenie miłości między tego kogoś i dziecko... wspólnie...

Było to przejmująco piękne objawienie, które uzmysłowiło mi, co traciłam.

I nagle zrozumiałam. Dokładnie w tej chwili. Tak po prostu. Wszystko nabrało sensu.

Zawsze tak miało być.

Moje jałowe małżeństwo doprowadziło do spotkania z Jase'em, Jase doprowadził mnie do Hawka. I razem z Hawkiem spłodziliśmy dziecko, które uwielbialiśmy.

To nie były błędy. Po prostu obrałam krętą drogę do domu.

Gdybym już wcześniej nie kochała tego faceta, to teraz zakochałabym się w nim bez żadnych wątpliwości.

Zajęło mi to pół życia, całe lata wypełnione bólem i złymi decyzjami. Ale w końcu znalazłam swojego księcia z bajki w facecie, który zawsze mi towarzyszył.

\*\*\*

Dorothy była naga.

Jasne, że wciąż była naga, była naga już od dłuższego czasu, zdążyli się nawet pierdolić, ale Hawk wciąż nie mógł pozbyć się z głowy sceny, gdy wyszła całkiem goła z łazienki. Nigdy wcześniej nie robiła takich rzeczy, gdy byli ze sobą. To zawsze on musiał wykonać pierwszy ruch, rozebrać ją, zachęcić do seksu.

Stała. Przed nim. Nago. To było jak jebana Gwiazdka.

Teraz leżała na nim na plecach. Z powodu bólu nie mógł się ułożyć w innej pozycji, nawet dotykanie jej, gdy się pieprzyli, wiązało się ze sporym wysiłkiem. Wściekał się przez całą ostatnią godzinę, że nie mógł jej dotknąć tak, jak chciał, że musiała leżeć na nim, żeby mógł łatwo dosięgnąć wszystkiego, za czym tak bardzo tęsknił. Na szczęście była tak drobna, że wszystko idealnie pasowało, a na dodatek



mogła się położyć z głową na jego ramieniu.

W tym momencie trzymał jedną dłoń między jej nogami i wsunął w nią palec, delikatnie gładząc skórę wewnątrz i na zewnątrz, raz za razem, a drugą dłonią muskał jej piersi.

Gdy ugryzł ją delikatnie w ramię, wydała z siebie cichy jęk. Uśmiechnął się i przygryzł trochę mocniej, szybciej poruszając palcem.

Wiedział, że powinien jej wyjaśnić, co się wydarzy w ciągu paru tygodni, ale z jakiegoś powodu nie potrafił się do tego zmusić. Najpierw pragnął ją zadowolić, uszczęśliwić. Nie chciał tego zepsuć ani sprawić, że z jej oczu znów popłyną łzy, a tak by się to skończyło, gdyby jej o wszystkim powiedział.

Zależało mu, żeby jeszcze raz doszła. Chciał poczuć jej tężejące ciało, zobaczyć zaciśnięte pięści i podwinięte palce u stóp, usłyszeć te podniecające jęki, które z siebie zawsze wydawała. Przyspieszając, po raz kolejny złapał ją za pierś i zaczął gryźć w ramiona i kark. Kiedy wygięła szyję i zaczęła jęczeć, pocałował ją w usta, wysyłając prosto w kosmos. Doszła z głośnym krzykiem, zaciskając mięśnie wokół jego palców.

Całując pojedynczą łzę, która spłynęła po jej policzku, pomyślał, że powinien za to wszystko podziękować swojemu zdradzieckiemu wujowi. W końcu to czyny Yenny'ego doprowadziły do tego, że był teraz z Dorothy. I w końcu nie musieli się ukrywać.

– Kocham cię – szepnęła, pocierając nosem o jego policzek. Odwrócił się, żeby ją pocałować. Każdy kolejny powolny, wilgotny i ciepły pocałunek wzbudzał pragnienie kolejnych, a jego ciało drżało coraz mocniej z nieopanowanej potrzeby zaspokojenia pożądania.

Niczego bardziej nie pragnął, niż móc rzucić ją teraz na plecy, położyć się na niej i wyłomotać, jak się patrzy.

– Jesteś piękna – szepnął.

– Raczej coraz starsza – odszepnęła ze słabym uśmiechem.

Z trudem powstrzymał się od śmiechu, ale wiedząc, jak bardzo była nieśmiała, utrzymał poważny wyraz twarzy. Zawsze jakoś radził sobie z jej brakiem wiary wtedy i doskonale wiedział, jak radzić sobie z nim teraz.

– Kobieto. – Wsunął w nią kolejny palec. – Przestań bredzić.

I zamknął jej usta pocałunkiem.

Pierdolił wiele kobiet, wszystkie młodsze od niej, ale żadna nie mogła się równać z tym, co przy niej czuł, gdy ją widział.

Nie miała tak gładkiej skóry jak kiedyś, jej piersi już tak nie sterczały, a brzuch zrobił się bardziej miękkim. Ale żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia.

Dorothy wciąż była sobą, tak samo piękna, i nadal była jedyną kobietą na całym świecie, która przynosiła mu ukojenie. To ona trzymała go w pionie, gdy najbardziej tego potrzebował, i dała mu to, czego nie spodziewał się już odzyskać: rodzinę z krwi i kości.

Nieważne, że się odrobinę zestarzała, nawet jeśli będzie miała zupełnie siwe włosy i skórę pokrytą siatką zmarszczek, wciąż będzie dla niego piękna, nadal będzie ją kochał.

– Chyba powinniśmy częściej ze sobą rozmawiać – szepnęła, całując go w usta. – Ale znów się chyba nie udało.

Odwzajemnił pocałunek, a potem obcałował jej policzki i zadarty nos.

– Na chuj nam w ogóle słowa?

Bo przecież nigdy ich nie potrzebowali, ani wtedy, ani teraz. Może pod koniec przydałoby się kilka słów, może gdyby częściej rozmawiali, droga, którą przebyli, nie byłaby tak długa i wyboista, ale nie miało to znaczenia, ponieważ dotarli do tego miejsca. Oboje znaleźli się na mecie.

I kurewsko mocno nie potrzebowali słów.

Chyba że akurat były potrzebne.

– D. – szepnął, odsuwając dłoń. – Musimy pogadać.

Powoli, z zaskoczeniem w oczach, opuchniętymi od

pocałunków ustami i skórą zaczerwienioną od jego dotyku, przewróciła się na bok.

– Hmm? – mruknęła, wtulając twarz w jego ramię. Czując na brzuchu dotyk jej paznokci, przymknął oczy i stłumił jęk. Chciał tego, pragnął jej, przez całą noc, cały tydzień. Kurde, cały rok mogliby nadrabiać stracony czas.

Ale nie miał całego roku. Nie miał nawet miesiąca.

I jeśli jej tego teraz nie powie, to potem go za to znienawidzi. Nie mógł żyć z tą świadomością.

– Musisz coś wiedzieć, kochanie – zaczął, obejmując ją ramieniem.

– Deuce już mi o wszystkim powiedział – szepnęła, całując go w ramię.

– Nie. Nie o wszystkim.

Jej ciało zeszywniało w ułamku sekundy. Natychmiast usiadła i zasłoniła się poduszką, przytulając ją do piersi.

– Mów – poprosiła zaniepokojona.

To było bolesne. Wypowiadanie tych słów sprawiało mu fizyczny ból, bo raz wypowiedziane, nie mogły już nigdy zostać cofnięte. Tej szkody nie da się naprawić, a on zmarnował kilka ostatnich tygodni, zamiast po prostu być z nią. Nie można dłużej ignorować tego, co się stanie.

Mimo bólu, jaki sprawiała mu myśl, że ją skrzywdzi, wiedział, że nie ma już miejsca na tajemnice. Nie chciał dłużej żyć tak jak do tej pory.

– To gówno z ruskimi – wyjaśnił głosem pełnym napięcia – jeszcze się nie skończyło.

– Jak to się nie skończyło? – Popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

Zrobił głęboki wdech, okazując emocje, które zaskoczyły go tak samo mocno jak Dorothy.

– Hawk – powiedziała zaskakująco wysokim głosem, który zdradzał narastający strach. – Przerażasz mnie. Co się dzieje?

– Będę musiał coś zrobić. – Pogładził ją dłonią po policzku,

opierając kciuk na drżącej wardze. – I raczej ci się to nie spodoba.

## Rozdział osiemnasty

Życie składało się z krótkich chwil, ważnych i błałych, dobrych i złych, jasnych i ciemnych. Nigdy nie pamiętaliśmy tej szarości, które była pomiędzy nimi, tylko te wydarzenia, które nas jakoś zmieniły, wryły się w pamięć tak mocno, że stanowiły o tym, kim byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Miałam wiele takich chwil. Zaszłam w ciążę jako piętnastolatka, trzy lata później poślubiłam faceta, którego nie kochałam, a potem, wciąż zamężna, zakochałam się w żonatym mężczyźnie.

Tracąc wsparcie i szacunek rodziny.

Później znów się zakochałam, po raz ostatni, w zupełnie obcym facecie. I ponownie zaszłam w ciążę.

Dzień, kiedy Chrissy mnie postrzeliła, chwila, gdy pierwszy raz zobaczyłam twarz Christophera i od razu wiedziałam, że jest mój, dzień, kiedy zaczęły mi wracać wspomnienia...

Mieszanka tragedii i szczęścia, której nigdy nie zapomnę.

Córka wpadająca w moje ramiona, gdy postrzelono Cage'a, wyraz jej twarzy, gdy szła z nim do ślubu, zdobywając to, czego najbardziej pragnęła.

Każdy z uśmiechów Christophera, razem i osobno.

Boże Narodzenie bez Hawka, które dało mi odwagę, by stawić czoła Jase'owi, żeby go rzucić i w końcu zaakceptować to, co czułam do Hawka.

I sam Hawk. To, że go miałam, wreszcie miałam faceta, którego prawdziwie i niezaprzeczalnie kochałam, który odwdzięczał mi się bezwarunkową miłością, którego

trzymałam w swoim sercu i ramionach, i wreszcie bez żadnego wstydu i skrępowania mogłam mówić, że jest mój.

To chwile, które zapamiętam na zawsze, moje życie, moja historia.

Kończąca się odejściem Hawka.

Zostawiał mnie.

Nie z wyboru, ale z poczucia obowiązku wobec Horsemenów, Deuce'a, a nawet Preachera.

Żaden z tych dwóch nie pozwoliłby, żeby inna organizacja dyktowała im, jak mają prowadzić interesy, od kogo kupować, komu sprzedawać. A Hawk, w zamian za uratowanie mu życia, zgodził się poświęcić dla dobra obu klubów.

Prawnicy klubowi w ciągu paru dni powinni ustalić szczegóły planu. W każdym razie, za trzy tygodnie Deuce odprowadzi Hawka do kwatery głównej FBI, gdzie Hawk przyzna się do tego, kim naprawdę jest.

I znów go stracę.

Chwile.

Dobre... i złe.

Moje życie.

Najpierw płakałam.

Potem zdobyłam się na pytanie wypowiedziane ochryplym szeptem:

– Jak długo cię nie będzie?

Nie dał mi żadnej odpowiedzi, spojrzał tylko tak, że zrozumiałam, że spodziewa się najgorszego i też powinnam być na to gotowa.

– Za co cię ścigają? – dopytywałam nieśmiało, bojąc się odpowiedzi.

Nie chciał powiedzieć. Domyśliłam się tego z głębokiej zmarszczki, która przecięła jego zwykle kamienną twarz.

– Broń, narkotyki, przemyt ludzi. – Westchnął. – Wybierz, co chcesz, mój stary miał taki biznes.

Potem zaczęłam wrzeszczeć, waląc pięściami w poduszki

i łożko, zamiast w leżącego na nim Hawka. Bo nie potrafiłam go obwiniać, nawet gdybym chciała. Nie mogłam go obwiniać za grzechy ojca ani za to, że jego stary był tak lekkomyślny, że pozwolił synowi brać udział w tych niebezpiecznych gierkach.

Później znów się rozplakałam. Dlatego że mogłam spędzić ostatnich osiem lat życia w jego ramionach. Mogłam zignorować dręczący mnie ból i dopuścić go do siebie, otworzyć drzwi, przed którymi tyle czekał, i po prostu go, kurwa, wpuścić.

Jednak nie zrobiłam tego, bo wcale nie byłam taka silna, jak mi się wydawało. Wciąż się chowałam, bałam się samej siebie i własnych uczuć, tego, co miała przynieść przyszłość.

A teraz było za późno.

Potem go pocałowałam. Ujęłam jego twarz w dłonie, wpiłam palce w krzaczastą brodę, zanurzyłam je we włosach i całowałam go ze wszystkich sił. Był to gwałtowny pocałunek, przepełniony moim gniewem i bólem, pocałunek pełen łez. Musiałam go całować, bo w przeciwnym razie zaczęłabym krzyczeć, a bałam się, że nigdy bym nie przestała.

Później znów się kochaliśmy, tym razem bez żadnej nieśmiałości i oporów.

Mimo ograniczonych możliwości poruszania, natarczywość, pożądanie i zaangażowanie Hawka dorównywały moim potrzebom. Nie byłam delikatna, nie potrafiłam. Nie mieliśmy czasu, żeby działać powoli, żeby na nowo się poznawać i wzajemnie odkrywać, co sprawia nam największą przyjemność.

Istniało tylko tu i teraz. Nie chciałam tego marnować. Jego, nas. Naszych chwil.

Chwil, które miałam zapamiętać do końca życia.

Chciałam pamiętać, jak głęboko był we mnie, pulsując w rytm uderzeń mojego serca.

I samą siebie, w pełni zaspokojoną, otoczoną i wypełnioną

nim, jednocześnie za bardzo i zbyt słabo, doznającą satysfakcji znanej jedynie tym kobietom, które doświadczyły prawdziwej miłości.

Chwile.

Znów załkałam w chwili spełnienia. Roztrzęsiona i bez tchu opadłam na jego pierś, wciąż czując go w sobie. Otoczył mnie ramionami i mocno przytulił, chowając twarz w moich włosach. Oboje milczeliśmy, ignorując moje łzy.

Kiedy w końcu przestałam płakać i mogłam go puścić, nie chciałam poluzować uścisku.

– Jesteś moja, Dorothy Kelley – powiedział łagodnie. – Zawsze byłaś i będziesz. Czekałem na to cholernie długo, więc jeszcze jedna dodatkowa chwila mnie nie zabije.

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Były zaskakująco wilgotne. Hawk naprawdę się zmienił. Wreszcie uwolnił się od przeszłości, tajemnic, nie musiał się dłużej ukrywać, mógł być tym, kim zawsze był, i kogo tak mocno kochałam.

– Zawsze będę czekać – szepnęłam, mówiąc sobie, że muszę być silna, przynajmniej w tej chwili. – Zawsze, kurwa – powtórzyłam z większą mocą, a każda tkanka w moim ciele rozpalila się od prawdziwości tych słów. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że będę zawsze czekać na powrót tego faceta.

Hawk uśmiechnął się tak szeroko, że nawet jego broda nie potrafiła tego ukryć.

Nie mogłam się powstrzymać i też odpowiedziałam uśmiechem.

Hawk nigdy się tak nie szczerzył. Zdarzało mu się czasem zaśmiać, gdy chłopaki z klubu się wygłupiali, ale uśmiechać się jak kot, który właśnie zżarł kanarka?

Nigdy.

Silny klaps w pośladek sprawił, że aż podskoczyłam.

– Kobieto – powiedział ze śmiechem. – Uwielbiam, kurwa, jak przeklinasz.



## Rozdział dziewiętnasty

Meredith Jamison była jak czołg. Czołg na obcasach.

Miała na sobie białą bluzkę wpuszczoną w opięte, jedwabne czarne spodnie, podkreślające jej kształty, lśniące czarne włosy związała w koński ogon, a twarde i wszytkowidzące spojrzenie jej brązowych oczu, wyraz twarzy i zdecydowany ton głosu sugerowały, że jest kobietą, która byłaby w stanie zawojować świat, powalić go na kolana i zrobić z niego swoją dziwkę.

Super.

Po prostu, kurwa, idealnie.

Była dokładnie takim typem adwokata, jakiego Hawk potrzebował, żeby wymigać się od więzienia.

Była najlepsza ze wszystkich prawników, z jakimi klub miał do czynienia przez te wszystkie lata. Pracowała z zaciętością, którą sugerował jej wygląd, i reprezentowała ich już wiele razy, zapewniając kilku chłopakom o wiele mniejsze wyroki, a niektórych w ogóle chroniąc od odsiadki.

W tym przypadku tak nie będzie. Hawk zdawał sobie sprawę, że na pewno wyląduje w więzieniu, nie wiadomo było tylko, na ile lat.

– Panie Polachev – powiedziała prawniczka i oparła się o krawędź biurka Deuce'a. – Jest pan ścigany w związku z przestępstwami pańskiego ojca, ale jak pan wie, większość członków kartelu jest oskarżona o imponującą liczbę przestępstw. Najmniej istotne z nich to sprzedawanie narkotyków i przemyt broni. Federalni podejrzewają, że stoją

za serią wybuchów, które nastąpiły w całym kraju. I nie zapominajmy o handlu ludźmi. Jeśli pójdziemy do siedziby FBI, oświadczając, że jest pan zaginionym przed laty synem Augusta Polacheva, i wie pan tylko o działaniach gangu sprzed prawie dwudziestu lat, nie zaproponują panu żadnego układu. Zamkną pana w więzieniu o zastrzonym rygorze. Zgnije pan w nim.

Hawk doskonale o tym wszystkim wiedział. Zdawał sobie również sprawę, że jeśli plan Deuce'a i Preachera weźmie w łeb, właśnie tak skończy: zgnije w pierdłu.

– A jeśli wydam im Yevgeniya Polacheva? – zapytał cicho.

Oczy Meredith zabłyśły na chwilę. Spojrzała na Deuce'a, a ten kiwnął głową.

– Tak po prostu? – zapytała zaskoczona. – Zostaniecie kapusiami?

Deuce wzruszył ramionami.

– To on zaczął – wymamrotał. – Ten pierdolony ruski kutas zaszantażował mnie przy pomocy jednego z moich chłopaków.

– To bardzo dojrzałe z waszej strony – stwierdziła Meredith i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Dojrzałe czy nie – odparł Hawk – to może się udać. Wtajemniczymy federalnych w szczegóły następnej dostawy Horsemenów. Zrobią nalot i przymkną wszystkich. Horsemenów też.

– Zgadza się – włączył się Deuce. – Tylko chcę gwarancji na piśmie, że zrobią to wszystko dla picu i żaden z moich chłopaków nie zostanie o nic oskarżony. Federalni dostaną Yenny'ego i jego ludzi, kartel dalej będzie mógł prowadzić interesy z klubami, i wszyscy będą żyć długo i, kurwa, szczęśliwie. Kuma pani?

Meredith uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd weszła do klubu.

– Kumam, panie West. Jeśli poda im pan na talerzu Yevgeniya Polacheva, na pewno uda mi się uzyskać

zapewnienie, że żaden z pana chłopaków nie zostanie o nic oskarżony... Oczywiście z wyjątkiem pana Polacheva. – Spojrzała na Hawka.

– Oczywiście – burknął Hawk, zdenerwowany przez jej zwyczaj wymawiania nazwiska, którego wolałby nie pamiętać.

– Co do wyroku... – kontynuowała – jeśli pomoże pan w aresztowaniu wujka, mam osiemdziesiąt pięć procent pewności, że uda mi się wytargować dla pana jakieś pięć do dziesięciu lat za kratkami. Ale tylko pod warunkiem, że zgodzi się na to prokurator federalny, a z tego co słyszałam, to najbardziej nieprzejednany człowiek na tej planecie.

Tym razem to Hawk się uśmiechnął.

– Serio? – zapytał. – To chyba nie zna pani prezesa.

– Co racja, to racja – powiedziała, prostując się. Obcasy jej butów zastukały na betonowej posadzce, gdy przemierzała pokój. Wzięła torebkę i aktówkę, po czym podeszła do wyjścia.

– Niedługo się odezwę – powiedziała, nie oglądając się za siebie.

Kiedy otworzyła drzwi, do gabinetu wdarły się odgłosy imprezy pożegnalnej, którą chłopaki postanowiły wydać na cześć Hawka. Po chwili znów zapadła cisza i Hawk wyobraził sobie zatraskujące się drzwi celi, które odetną go całkowicie od świata.

Pomyśleć tylko, że kiedyś sądził, że ten świat gównem go obchodzi. W rzeczywistości było inaczej. Zupełnie inaczej.

– Tak naprawdę nigdy nie byłem w więzieniu dłużej niż kilka miesięcy, nie licząc jakichś drobnych odsiadek to tu, to tam – powiedział Deuce, wstając z fotela i okrążając biurko. Usiadł na kanapie obok Hawka i westchnął ciężko. – Dzięki Mickowi – dokończył, przewracając oczami. – Ale ty postępujesz słusznie. Nie możesz tylko podnosić głowy i się odzywać. Jeśli będziesz musiał, jeśli ktoś będzie miał coś do ciebie, jeśli wpadniesz w poważne kłopoty, daj mi znać.

Preacher ma oko na cały ten burdel. Cokolwiek ci się przytrafi, na pewno zna kogoś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto może ci pomóc i w trymiga wyciągniemy cię z gówna.

Hawk nie wiedział, czy Deuce próbuje go przekonać, że wszystko będzie dobrze, bo widzi, że ma nietęgą minę, czy sam tak uważa. Jednak ani przez chwilę nie wątpił w jego możliwości. W końcu to on wykończył własnego ojca w pierdłu. Został zadźgany pod prysznicem.

Nie, żeby Hawk się z tego nie cieszył. Kto wie, co stałoby się z nim, Coxem, Ripperem albo Dirtyym, gdyby nie śmierć Reapera Westa? Reaper z pewnością nie przygarnąłby żadnych bezdomnych nastolatków.

Chociaż zabicie własnego ojca może się wydawać czynem okrutnego, zimnego człowieka, to Deuce, w przeciwieństwie do swojego ojca, taki nie był. Po prostu musiał to zrobić, żeby przetrwać. Ustalał własne zasady, żył po swojemu, a każdy, kto z nim zadarł, musiał się liczyć z tym, że...

Pewnego dnia Deuce wymierzy mu sprawiedliwość.

– Skoro już o gównie mowa... – zaczął Hawk. – Co zamierzasz zrobić z chłopakami z Vegas i... – Zawahał się, nie chcąc wymieniać imienia największego zdrajcy, ale to nie miało znaczenia. Deuce doskonale wiedział, o kim mowa.

– Zostaną usunięci – odparł prezes. – Nie można inaczej potraktować kogoś, kto zadał się z kartelem. Poza tym znasz Rosjan: nie lubią trzymać u siebie za długo ludzi z zewnątrz. Tak czy owak, wszyscy pójdą do piachu. Co do ZZ... – ciągnął Deuce i mięśnie jego twarzy zaczęły nerwowo drgać. – Nie wiem, co on sobie, kurwa, wyobraża. Nie przestanę go szukać, choćby nie wiem co, a kiedy go już znajdę, wyrwę mu, kurwa, serce.

Błękitne oczy Deuce'a rozżarzyły się z wściekłości.

– Postrzelił mojego syna, zdradził mnie, a potem jeszcze to gówno z tobą...

Stary zacisnął pięści.

– On ją ciągle kocha – stwierdził Hawk.

Prezes uniósł gwałtownie głowę i spojrzał na niego.

– Kogo? Danny? – zapytał.

Hawk potwierdził skinieniem.

– Doszedłem do tego wniosku po tym, jak mnie postrzelił, ale zanim jeszcze zaczął we mnie nakurwiać jak w worek bokserski.

Nie chciał wdawać się w szczegóły.

Deuce chyba trochę złagodniał, ale wściekłość pozostała gdzieś pod powierzchnią.

– Nieważne – wychrypiał. – Tyle lat rozpaczałeś po utracie D., a mimo to nie zaczęłeś strzelać do braci.

Hawk stłumił śmiech. Mnóstwo razy miał ochotę wpakować kulkę w pustą głowę Jase'a. Powstrzymywało go tylko to, że sprawiłby ból Dorothy. Nieważne, co czuł do tego faceta, nie chciał przysparzać jej cierpień.

– Jebać całą tę babską gadaninę – rzucił nagle Deuce, zrywając się z kanapy. Wziął kule Hawka, po czym wyciągnął do niego rękę. – Mamy tam imprezę na twoją cześć. Wszyscy chcą cię zobaczyć.

Hawk złapał Deuce'a za rękę i jakoś udało mu się wstać. Podczas gdy stał na zdrowej nodze, Deuce włożył mu kule pod ramiona. Hawkowi zajęło chwilę przyzwyczajenie się do nich, ale miał do wyboru albo je, albo wózek inwalidzki. Mimo wszystko kule wydawały się o wiele lepsze do manewrowania.

Deuce miał już otworzyć, kiedy ktoś mocno zapukał.

Hawk cofnął się chwiejnie, a Deuce otworzył drzwi, za którymi stał... Jase.

– Wróciłeś – stwierdził prezes.

– Yyy... – Wzrok Jase'a spoczął na Hawku, który przypatrywał mu się, mrużąc oczy.

Dorothy wyjaśniła Hawkowi, co zaszło między nią a Jase'em. Wiedział, że spała w jego łóżku i rano pocałowali się na pożegnanie. Wiedział, że był to ich ostatni pocałunek,

ale i tak mu się to nie podobało. Może i nie miał w tej chwili prawa do Dorothy, jednak nie mógł nic poradzić na to, że był trochę zaborczy.

Właściwie strasznie zaborczy.

Deuce popatrzył na nich, po czym zaprosił Jase'a gestem do środka, a Hawka poklepał po plecach i uśmiechnął do niego.

– Idź – powiedział, pokazując na drzwi.

Hawk wkuśtykał do głównej sali, myśląc o tym, że jedynie kula w głowie albo przedawkowanie narkotyków sprawiłyby, że zapomnieliby o tym, co się stało, ale cieszył się uśmiechami i wiwatami, uniesionymi butelkami i smutnym uśmiechem pewnej małej rudej, o której prawie zapomniął.

Prawie.

\*\*\*

Jeszcze zanim Jase zobaczył, że Hawk przeszedł przez salę prosto do Dorothy, objął ją jedną ręką i przyciągnął do siebie, żeby pocałować z namiętnością, która zawstydziłaby gwiazdy porno, wiedział już, że między tymi dwójkiem do czegoś doszło.

Hawk i Jase od dawna czuli niechęć do siebie i zwykle, gdy byli zmuszeni spędzić choć trochę czasu w jednym pomieszczeniu, po prostu się ignorowali. Działo się tak od dnia, gdy Hawk pojawił się w szpitalu, żeby poinformować wszystkich, że to on jest ojcem dziecka Dorothy, a potem pobił Jase'a do nieprzytomności.

Dzisiaj jednak było inaczej. Kiedy Hawk zobaczył Jase'a, wyraźnie zeszywniał i chociaż był ranny, wyprostował się. Był to ludzki odpowiednik zwierzęcego zjeżenia sierści.

Kiedy patrzyli na siebie, Jase wyczuł potężniejące napięcie. Wydawało się większe niż kiedykolwiek przedtem. Wiedział, że tym razem było inaczej, a gdy jeszcze zobaczył ten ich

pocałunek...

Deuce zatrzasnął drzwi i Jase zamknął oczy. Czuł ten pocałunek, czuł całe to gównno. Nawet gdyby Hawk mu przywalił, nie poczułby się tak źle, jak widząc kobietę, która go kiedyś uwielbiała i wiernie czekała przez tyle lat, aż ją wybierze...

Zaraz, wróc. Wcale nie była mu wierna. Zupełnie nie. Jednak nie mógł się o to na nią wkurzać. Przyganiał kocioł garnkowi.

Mimo to, kiedy zobaczył, że publicznie wyraża uczucia innemu, poczuł się beznadziejnie.

– Wyluzuj – wymamrotał Deuce – i siadaj mi tu, kurwa. Mamy od chuja gównianych spraw, które musimy omówić.

Prezes podszedł do biurka, a Jase usiadł w fotelu i westchnął.

– Jeśli chodzi o gówniane sprawy, prezesie, to chyba nie powinienesz mnie w nie wtajemniczać.

Deuce usiadł, ale zamiast oprzeć łokcie o blat biurka, jak to miał w zwyczaju, odchylił się do tyłu, skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył obojętnie na Jase'a.

– Tak? – zapytał. – A to niby czemu? Czyżbyś mnie opuszczał?

– Dzieci się do mnie, kurwa, nie odzywają – powiedział Jase, zaczynając się martwić, że Deuce nie rozstanie się z nim w zgodzie, tylko wyjebie go i zmusi do ukrywania klubowych tatuaży. – Byłem z tobą wiele lat – kontynuował nerwowym tonem. – Przez jakąś połowę mojego zasranego życia. A teraz muszę odejść. Nie mam wyjścia. Muszę naprawić stosunki z córkami.

– Gdzie zamierzasz osiąść? W głębi stanu? Niedaleko college'u?

Jase tylko skinął głową.

Deuce otworzył szufladę. Wyjął z niej paczkę papierosów, wytrząsnął jednego i zapalił.

Jase zerknął na drzwi, jakby spodziewał się, że zaraz

wparuje tu Eva i zacznie opierdalać swojego starego, ale nic się nie stało, więc wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na prezesa.

– No, co tak na mnie łypiesz? – burknął Deuce. – Straciłem dwóch swoich chłopaków, zasługuję na dymka.

Jase chciał zapytać, kto jeszcze odszedł, ale ugryzł się w język. Jeśli prezes pozwoli mu odejść, formalnie pozostanie członkiem klubu, tylko w stanie spoczynku. To tak jak w wojsku – jeśli wymagają tego okoliczności, w każdej chwili możesz zostać wezwany do pomocy.

– Oooch... – Westchnął Deuce, wydmuchując duży obłok dymu. – Kurwa, jakie zajebiste uczucie.

Jase zachował milczenie, pozwalając rozkoszować się szefowi papierosem i rozglądając się po gabinecie, w którym prawdopodobnie przebywał ostatni raz. Myśl o wyjeździe, o tym, że będzie musiał się pożegnać z dotychczasowym życiem, przerażała go, choć równocześnie czuł podniecenie, że zacznie wszystko od początku.

Deuce nagle wstał zza biurka, przykuwając jego uwagę.

– Daj mi swoją kamizelkę – powiedział, a serce podeszło Jase'owi do gardła.

Powoli wstał z fotela i jeszcze wolniej zsunął z ramion czarną skórzaną kamizelkę. Złapał ją, zanim spadła na podłogę, i wpatrywał się w nią przez chwilę, myśląc, ile wspomnień wiązało się z tym malutkim skrawkiem materiału.

– Zdjęcie zostanie na ścianie – powiedział Deuce. – A barwy klubowe na twojej skórze. I za każdym razem, kiedy będę cię potrzebował, masz się tu zjawić szybciej niż gówno w klozecie, kumasz?

Deuce zgniótł niedopałek, po czym obszedł biurko i zbliżył się do Jase'a. Wyciągnął rękę i powiedział:

– Daj mi ją.

Patrząc na niego, Jase przypomniał sobie swojego starego. Deuce był dla niego niczym ojciec. Pożegnanie z nim



przypominało utratę członka rodziny.

Prezes wziął od niego kamizelkę, po czym odwrócił się i pokazał na gablotkę z kamizelką Blue wiszącą na ścianie nad biurkiem.

– Trafi tam – wyjaśnił. – Znajdziesz się, kurwa, w dobrym towarzystwie.

Podniosło go to na duchu. Jego kamizelka miała wisieć obok kamizelki Blue? Na taki zaszczyt mogli liczyć jedynie nieliczni. Jase nie zostanie wywalony, nic z tych rzeczy. On po prostu się przeprowadzi, tak jak młodzi ludzie wyprowadzają się z domu rodziców, kiedy nadchodzi właściwy czas.

Ten czas nadszedł właśnie dla niego.

– Dzięki, prezesie – powiedział cicho.

– Deuce – sprostował stary, po czym odwrócił się do niego i wyciągnął rękę. – Mam na imię Deuce, bracie.

Jase uściskał ją mocno, a potem Deuce przyciągnął go do siebie i uściskał. Ledwo zdążył się zdziwić, gdy został odepchnięty.

– Chłopaki robią tam jebaną imprezę – powiedział Deuce, pokazując na drzwi. – Idź się z nimi pożegnać.

Jase wiedział, kiedy trzeba posłuchać, gdy każą ci wyjść, ale wiedział również, że Deuce wyprasza go tylko dlatego, że nie chce się przy nim rozkleić. Coś go wyraźnie trapiło i Jase tylko dodał mu trosk.

– A, jeszcze jedno...

Popatrzył na niego i uniósł pytająco brwi.

Deuce uśmiechnął się ponuro.

– Niektóre chłopaki mogą mieć jakieś wąty, że zostawiasz klub, ale nie zwracaj na nich uwagi. Nie ma nic ważniejszego od rodziny. Minęło wykurwiście dużo czasu, zanim to zrozumiałem.

Jase zrobił głęboki wdech i zamknął oczy. Po chwili je otworzył i przeszył Deuce'a lodowatym spojrzeniem, chcąc wydać się silnym. Tak silnym jak on.

– Dzięki, bracie.  
– Idź już – nakazał mu prezes i odwrócił się. – Zaczynaj znów żyć.

Jase zacisnął szczęki. Nie chciał okazać się cipą, musiał wyjść przez te drzwi z podniesioną głową, dumny z tego, co zamierzał zrobić. Musiał powściągnąć jebane emocje.

Położył rękę na klamce i otworzył drzwi.

– Ty kutasie! – zawołał Cage, pokazując na niego placem. – Coś ty, kurwa, zrobił z moim samochodem? Nie wolno rozpierdalać cudzych wozów!

– Przestań jęczeć! – krzyknął Ripper z drugiego końca sali.  
– Przecież to kupa złomu!

– Jase! – Cox uderzył dłonią w kontuar. – Jazda mi tutaj. Mam historię do opowiedzenia, a nikt nie chce mnie słuchać!

Jase uśmiechnął się, zamknął za sobą drzwi gabinetu Deuce'a i powoli ruszył do baru.

Ostatni raz.

## Rozdział dwudziesty

Oficjalnie miała to być zwyczajna impreza, ale świetnie wiedziałam, czym w rzeczywistości jest to pospiesznie zorganizowane spotkanie w klubie: imprezą pożegnalną. Zjawili się na niej wszyscy: chłopaki, ich żony, dziewczyny i dzieci. Nawet przybysze spoza Miles City.

Byli tak dumni z Hawka, że zapomnieli o jego przeszłości i przyjechali złożyć wyrazy szacunku oraz pożegnać jednego ze swoich.

Chociaż doceniałam ich starania, nie byłam w zbyt imprezowym nastroju. Trzymałam się z boku, unikając wszystkich. Pragnęłam tylko znaleźć się w łóżku z Hawkiem, sunąć dłońmi po jego ciele, przypominać sobie każdy jego centymetr, czuć pod palcami każdy mięsień, każdą zmarszczkę na jego twarzy, każde zgrubienie na jego rękach, każdy włos na ciele.

Pragnęłam patrzeć na jego twarz, w jego oczy, tak długo, aż staną się wszystkim, co widzę, i tak intensywnie, że za każdym razem, gdy będę przymykać powieki, ujrzę jego przystojne, groźne oblicze.

Pragnęłam mieć go przed oczami nawet wtedy, gdy nie będzie mógł być ze mną.

Jednak nie tylko ja kochałam Hawka i chciałam z nim spędzić trochę czasu, zanim nas opuści. Może i nie był przesadnie rozmowny, zawsze więcej robił, niż gadał, ale to nie znaczyło jeszcze, że przez te wszystkie lata nie połączyły go z innymi silne więzi.

Rozglądałam się po sali, przyglądając twarzom zgromadzonych, dopóki nie znalazłam tej, której wypatrywałam.

Hawk siedział na stołku barowym, przechylony w prawo, opierając się na kuli tkwiącej pod pachą. Głowę miał świeżo ogoloną, jego irokez przepadł bez śladu, a zamiast brody miał ostry kilkudniowy zarost.

Ale to nie jego przystojna twarz przyciągnęła moją uwagę. To jego wewnętrzna siła.

Kochałam go za nią. Za to, że był tak oddanym ojcem, i że nigdy sobie mnie nie odpuścił, mimo mojej niechęci. Jednak najbardziej kochałam go za to, że kochał mnie, chociaż doskonale wiedział, jaka jestem słaba.

Jase i ja nie pasowaliśmy do siebie. Byliśmy za bardzo do siebie podobni – oboje zbyt słabi. Znaleźliśmy się w pułapce życia, którego nie chcieliśmy, i dlatego związaliśmy się ze sobą w najmroczniejszym i najbardziej pozbawionym nadziei okresie mojego życia.

Przez krótki czas naprawdę go pragnęłam.

Jednak nigdy nie potrzebowałam.

To Hawk był silnym, stabilnym emocjonalnie mężczyzną, jakiego potrzebowałam. Miałam nadzieję, że Jase również kiedyś zda sobie z tego wszystkiego sprawę i znajdzie kobietę, która zapewni mu tyle samo wsparcia i bezwarunkowej miłości.

Jedynym pocieszeniem z powodu utraty Hawka była świadomość, że nigdy nie utracę jego miłości. Może i nie będzie go ze mną fizycznie przez jakiś czas, ale nigdy mnie nie zostawi. Nie pozbawią mnie tego nawet grube mury i kraty więzienia.

– Podejrzewam, że w najgorszym razie dostanie dziesięć lat.  
– Poduszki kanapy zapadły się, gdy Deuce usiadł obok. – Przy dobrym sprawowaniu wyjdzie za jakieś pięć albo siedem. Zleci szybciej, niż się spodziewasz. Niedługo znów będzie w domu.

Z westchnieniem oderwałam wzrok od Hawka i przeniosłam go na prezesa.

Deuce podał mi drinka.

– Dasz radę, D.

Dał mi do zrozumienia, że dziesięć lat to zaledwie chwila, zupełnie jakby był to drobny punkcik na wykresie życia, które trwało przecież jakieś sześćdziesiąt albo siedemdziesiąt lat, i to tylko pod warunkiem, że miało się fart.

Dziesięć lat oznaczało dziesięć długich lat bez mężczyzny, którego kochałam, a także to, że Christopher będzie wychowywał się bez ojca. Dziesięć lat było dziesięcioma cholernymi latami, a nie żadnym punkcikiem. Za dziesięć lat będę po pięćdziesiątce, Christopher skończy liceum, a Hawk w ogóle może nie żyć. Stłumiłam żal i wypiłam łyk drinka, który przyniósł mi Deuce, o mało się przy tym nie dławiając. Co to? Czysta wódka?

– On chce, żebyś tu była, wiesz? – powiedział cicho, nachylając się do mnie. – Chce, żebyś przeniosła się tu z chłopcem, bo wie, że się tobą zajmiemy. Muszę powiedzieć, D., że zgadzam się z nim. Pomogę ci znaleźć dom, pracę, cokolwiek zechcesz.

Chociaż nie podobało mi się, że będę musiała zabrać Christophera ze szkoły i pozbawić go przyjaciół, skłamałabym, gdybym powiedziała, że chcę wracać do San Francisco. Nie miałam tam nikogo poza Christopherem. Przyjaciele Tegen byli całkiem mili, ale nie do końca do siebie pasowaliśmy. Chciałam być ze swoją córką, z kobietami w moim wieku... i oczywiście z klubem.

Jednak Deuce wcale nie musiał mi szukać domu, przecież moja siostra była jedyną agentką nieruchomości w mieście.

Najwyższy czas, żebym skontaktowała się ze swoją rodziną.

– Zadzwońię do siostry – powiedziałam. – Sprawdzi, jakie oferty właśnie są na rynku.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Bardzo dawno temu.

– Z rodzicami też?

Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Wiem, że kilka razy próbowali spotkać się z Tegen, tak samo jak i rodzice jej ojca, ale oświadczyła im, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Potem oczywiście poszła jeszcze dalej i powiedziała im, że nazywa się teraz Tegen West, upewniając się przy tym, że wiedzą, kim jest jej teść. – Spojrzałam wymownie na Deuce'a. – Wyobrażam sobie miny tych dewotów.

Prezes wybuchnął gromkim śmiechem, który przyciągnął uwagę niemal wszystkich wokół nas.

– Możesz mi to dopisać do rachunku – powiedział, wciąż się śmiejąc. – Aha, D., nie przyjmuję odmowy.

Tak właśnie sądziłam. Zawsze tak było, a przekonałam się o tym, kiedy naciskał, że będzie opłacał życie Tegen w San Francisco. Nie byłam aż tak głupia, żeby odrzucić jego propozycję, zwłaszcza że utrzymywałam się z renty i prawie nie miałam oszczędności. Ledwo wiązałam koniec z końcem, a miałam syna na utrzymaniu.

– Zgoda, prezesie – odparłam. – Ale tylko pod warunkiem, że obiecasz mi, że to bezpieczne.

Deuce popatrzył na mnie z ukosa.

– Bezpieczne? – powtórzył zdumiony.

Wzruszyłam ramionami. Czułam się niezręcznie, rozmawiając z Deucem o jego interesach.

– To przecież Rosjanie. Z tego, co mi opowiadał Hawk o swoich planach... Czy oni nie będą chcieli się zemścić? Co będzie, jeśli odkryją, że Christopher jest jego synem?

Deuce się skrzywił.

– Mamy ochronę. Nie mogę ci obiecać, że ruscy nie będą chcieli się zemścić, ale mogę ci obiecać, że nie zrobią tego w moim jebanym mieście. A poza tym nikt nie wpadnie na to, że ten mały jest synem Hawka.

Popatrzył na Christophera. Mój syn siedział w kółku

z innymi dziećmi.

– Wygląda tak, jakbyś sama go sobie zrobiła.

Roześmiałam się, po czym przyjrzałam się baczniej dzieciom.

– Co one robią? – zapytałam. – Czy ja dobrze widzę, że Ivy uczy je... – Przerwałam i otworzyłam szeroko oczy. – Jezu, Deuce, ona ma zaledwie dwanaście lat, a uczy je grać w pokera!

Deuce wzruszył ramionami.

– To Devin, ten mały chujek, nauczył ją grać. – Ponownie wzruszył ramionami. – Dobrze przynajmniej, że to nie poker rozbierany. – Kiedy się w niego wpatrzyłam, poklepał mnie uspokajająco po nodze. – Tak czy siak, pozwól, że to ja zajmę się ruskimi i problemami mojej córki z hazardem. Ty masz wychowywać syna i żyć własnym życiem, kumasz?

Znów spojrzałam na Christophera, a potem na pogrążonego w rozmowie Hawka. W końcu przeniosłam wzrok z powrotem na Deuce'a. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby tak łagodnie na mnie patrzył.

– Kumam – wyszeptałam, wdzięczna, że mnie wspiera, ale zarazem czując się przytłoczona tym wszystkim.

– Gdziekolwiek umieszczą Hawka – dodał – będę cię woził na widzenia raz w miesiącu. Osobiście.

Raz w miesiącu to niezbyt często, ale zawsze coś. Będzie mi to musiało wystarczyć przez następne... dziesięć lat.

\*\*\*

– To miłe – powiedziała Dorothy, przytulając się do Hawka.

Siedząc w jednym z wielu klubowych rozkładanych foteli, Hawk mógł wyciągnąć wygodnie nogę i jeszcze wziąć na kolana drobną Dorothy.

To było miłe. Dziwne i kurwa, naprawdę miłe. Miłe, bo środki przeciwbólowe, które wziął jakiś czas temu, zaczęły

działać, i dziwne, bo on i Dorothy próbowali tego po raz pierwszy... po prostu się wylegiwali, nic nie robiąc i gadając głupoty.

Jeszcze dziwniejsze było to, że nie dość, że spędzili dzień w klubie razem, to jeszcze po raz pierwszy spędzili go jako para na oczach wszystkich, w tym Jase'a.

I chociaż Hawk nie żywił nigdy do niego ciepłych uczuć, musiał przyznać, że utrata brata zawsze boli, nawet jeśli jest on pojebem i dupkiem. Jase ciągle szukał czegoś więcej, każdy kretyn, który go znał, wiedział o tym. Jedynym problemem było to, że największy kretyn z nich wszystkich, Jase, nie miał o tym pojęcia.

Hawk miał nadzieję, że teraz, kiedy Jase odzyskał władzę nad swoim życiem, wreszcie odnajdzie to, czego szukał przez tyle lat.

A jeśli na dodatek będzie go to utrzymywać z dala od Dorothy, to świetnie. Super. Hawk nie mógłby być, kurwa, szczęśliwszy.

– To miło ze strony Tegen, że wzięła Christophera do siebie – powiedziała Dorothy. Sunąc powoli dłonią po jego piersi, podciągnęła mu koszulkę, odsłaniając brzuch i zaczynając go pieścić.

– Miło, że wszyscy się stąd, kurwa, wynieśli – odparł, zamykając oczy. Tak, to było naprawdę miłe.

Dorothy prychnęła, sprawiając, że jej ciało leciutko zadrżało.

– Cox wrócił – wyszeptała. – Zgadnij, co robi?

Hawka gównu obchodziło, co robi Cox. Właściwie gównu go obchodziło, co robi ktokolwiek z wyjątkiem Dorothy, która sunęła palcami w dół jego brzucha, sięgając teraz pod spodnie od dresu.

– Czuję się, kurwa, śmiesznie w tych ogromnych jebanych gaciach – wymamrotał. Jeszcze śmieszniejsze było to, że jedna z nogawek została rozcięta, żeby zmieściła się w niej jego spierdolona noga i opatrunek.



– Nieważne – odparła Dorothy, sięgając jeszcze niżej. Pod wpływem jej dotyku kutas Hawka, na którego tabletki przeciwbólowe nie miały wpływu, natychmiast się wyprężył.  
– Dzięki temu mam łatwy dostęp.

Tak, to było miłe. Chyba nawet bardziej niż miłe, Hawk jednak odczuwał skutki zażycia środków przeciwbólowych i jego mózg nie pracował na pełnych obrotach. „Miłe” było najlepszym słowem, jakie przychodziło mu do głowy.

– Rozmawiałam dziś z Deucem – powiedziała Dorothy.

Skrzywił się. Po chuja o tym gada? Obrabia mu kutasa, równocześnie opowiadając o Deuce’u? Te dwie rzeczy zdecydowanie się ze sobą kłóciły.

– Zgodziłam się na jego propozycję zamieszkania tutaj.

– Tak? – Spojrzał na nią. – Wrócisz do domu?

Uśmiechnęła się do niego i nagle uświadomił sobie, że jest bardzo odprężona. Zbyt odprężona jak na Dorothy.

– Piłaś? – zapytał. Jej chichot wystarczył mu za odpowiedź.

Z uśmiechem odchylił głowę i zamknął oczy. Na szczęście jebany Deuce dotrzymał słowa. Nic go tak nie uszczęśliwiało jak świadomość, że Christopher będzie dorastał tutaj, wśród rodziny i członków klubu. Nigdy nie podobało mu się to, że Dorothy wyjechała do Kalifornii. Miał nadzieję, że wróci za Tegen, ale się przeliczył. A ponieważ ich stosunki były strasznie skomplikowane, nigdy tego nawet nie zasugerował.

To jednak nie ma już znaczenia, nie?

Łatwiej mu będzie wytrzymać w pierdлу, do którego władują go federalni, gdy będzie miał pewność, że Dorothy i jego syn znajdują się na terytorium Horsemenów i pod specjalną opieką Deuce’a.

– Chcę widzieć każde świadectwo – powiedział. – Każdą uwagę, każde zdjęcie szkolne. Chcę o wszystkim wiedzieć, D.

– Tak właśnie będzie, obiecuję – wyszeptwała.

– I żadnych zapasów – dodał, sunąc dłonią w dół jej pleców. Jego dłonie były tak duże, a jej tyłek tak mały, że bez problemu mógł objąć cały pośladek. Tak, było kurewsko

miło. Jezu, czy przez te prochy jest na takim haju, że jego słownictwo ograniczało się do słowa „miło”?

– Zapasów? – powtórzyła zaskoczona.

– Tak. Nie pozwól, żeby Christopher uprawiał zapasy w szkole. Nie chcę, żeby mój syn nosił wrzynające się w dupę gejowskie wdzianka. Może być futbol, baseball, koszykówka, kurwa, nawet piłka nożna. Wszystko tylko nie jebane zapasy.

Dorothy znów zachichotała.

– Żadnych zapasów – powiedziała. – Zrozumiałam.

– Nie żartuję, kobieto – wychrypiał, ściskając jej tyłek.

– Czyżbyś jako dziecko uprawiał zapasy? – zapytała ze śmiechem. – Masz jakieś bolesne wspomnienia?

Hawk nie odpowiedział. Jego dzieciństwo z pewnością nie należało do zwyczajnych. Chodził do prywatnej szkoły i zamiast angażować się w sport i typowe zajęcia pozalekcyjne, uczestniczył w ekskluzywnych przyjęciach. Nawet gdy był małym dzieckiem, jego życie było wyjątkowe.

Pogrzebał głębiej w pamięci i przypomniał sobie lekcje gry na pianinie, przymiarki garniturów i armię nianiek, które ojciec zatrudniał bardziej dla swojej przyjemności niż po to, by zajmowały się dzieckiem.

– Przepraszam – wyszeptała Dorothy. Patrzyła na niego z zatroskaną miną. – Powiedziałam coś nie tak?

– Nie – odparł. – Po prostu się zamyśliłem.

– Możesz mi opowiedzieć o swoim poprzednim życiu – powiedziała z nadzieją. – Tak mało o tobie wiem...

– Nie – przerwał jej gwałtowniej, niż zamierzał. Dorothy aż się wzdrygnęła. – Kurde, przepraszam, D. – wyszeptał, przytulając ją do siebie. – Mówiłem ci już: to nie jest moje życie. Ty, Christopher i klub, to w tej chwili jest moje życie. Nie ma potrzeby wracać do tego gówna.

Jej oczy się rozjaśniły. Myślał, że Dorothy zaraz się uśmiechnie, ale nagle jej dolna warga zaczęła drżeć i w oczach pojawiły się łzy.

– Nie, nie, nie... – szeptał, głaszcząc ją po plecach. – Nie płacz, D., lepiej zajmij się moim kutasem.

Zamiast się uspokoić, wybuchła płaczem, a jej ciało zaczęło się spazmatycznie trząść. Hawk przechylił się na bok, żeby przyjrzeć się jej twarzy, i ze zdumieniem odkrył, że Dorothy się śmieje. To znaczy: płacze, ale jednocześnie się śmieje.

Miał już jej powiedzieć, żeby przestała sobie stroić żarty i naprawdę zajęła się jego kutasem, gdy nagle zapikał ukryty za barem czujnik.

– Ktoś otworzył bramę – wymamrotała Dorothy i obejrzała się za siebie.

– To znaczy, że ten ktoś musiał mieć klucz i znać kod – powiedział, po czym dodał: – Ktokolwiek to, kurwa, jest, zabiję go za to, że nam przeszkodził.

– O cholera! – krzyknęła nagle Dorothy i Hawk zamarł.

Przeklinając, tak szybko zeszła mu z kolan, że o mało nie upadła na podłogę.

– Cholera!

– Co?! – krzyknął Hawk, daremnie wypatrując zagrożenia.

– Co się, kurwa, dzieje?

– Kami! – wrzasnęła Dorothy, pokazując na okno i biegnąc do drzwi. – To Kami!

– I co z tego, kurwa? – wymamrotał.

– Jak to co? Przecież tutaj jest Cox! Z dziewczyną!

Zirytowany Hawk zamknął oczy i wzruszył ramionami.

– To jego problem.

– OTWIERAĆ DRZWI! – rozległ się znajomy i denerwująco piskliwy głos.

– Nie żartuj – oburzyła się Dorothy, w ostatniej chwili łapiąc za klamkę. – Co z twoim poczuciem braterstwa? Zamierzasz pozwolić Kami, żeby go zabiła?

– Nigdy nie podobały mi się te wszystkie zdrady, do których tu dochodziło.

Dorothy puściła klamkę i odwróciła do niego z otwartymi

ustami. Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyła o ścianę, a potem wylądowała na podłodze.

– Gdzie on jest?! – wrzasnęła Kami, a blond włosy smagały ją po twarzy, gdy rozglądała się na wszystkie strony. – Gdzie ten jebany zdrajca?

– Chryste, Kami! – krzyknął Hawk, usiłując usiąść na fotelu i żałując, że nie może sięgnąć po kule. – D.! Nic ci nie jest?

– Nie – odparła. Kiedy uniosła głowę i zobaczył jej twarz, z ulgą opadł z powrotem na fotel.

– Pierdolcie się – warknęła Kami, ruszając w głąb sali.

– Kami! – Dorothy udało się wstać. – Kami, masz broń?

– Nie mam żadnej jebanej broni! – krzyknęła przez ramię. – Serio myślisz, że mam ochotę zgnić w pierdłu przez tego meksykańskiego chujka?

– Portorykańskiego – sprostował Hawk, przewracając oczami.

– Stul mordę, Gorbaczow!

– Bardzo śmieszne! – zawołał za nią, żałując, że nie może dosięgnąć przynajmniej jednej kuli i zdzielić ją w łeb. – Bardzo, kurwa, śmieszne!

Masując tył głowy, Dorothy wróciła do niego i popatrzyła szeroko otwartymi oczami na korytarz, w którym zniknęła Kami.

– Zbierajmy się stąd – wyszeptała. – Zanim zrobi się niemiło.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Ta głupia dupa nam przerwała. Z chęcią popatrzę, jak przerywa też Coxowi.

Ledwo to powiedział, z oddali dobiegły ich huk i krzyk. Hawk uśmiechnął się do siebie.

– Raz – wyszeptał. – Dwa...

W tej chwili do sali wpadła całkowicie naga, pulchna dziewczyna. Do piersi przyciskała ciuchy.

– Pomóżcie mu! – krzyknęła, biegnąc do drzwi. – Ta wściekła suka go zabije!

– Trzy – dokończył Hawk.

– Okropny jesteś – stwierdziła Dorothy, tłumiąc śmiech.

Wyciągnął do niej rękę, pokazując, żeby do niego wróciła, ona jednak wpatrywała się w korytarz.

– Gotowi się pozabijać...

– I co z tego, kurwa? Czym to się różni od tego, co się tu codziennie wyrabia?

Wciąż gapiąc się na korytarz, Dorothy pokręciła głową.

– Widziałeś jej minę? Była inna. Ona cierpi, Hawk, naprawdę cierpi.

– No dobra, a Cox ostatnio nie jest przykładowym mężem, ale to są ich sprawy i ich małżeństwo.

Dobiegł do nich kolejny odgłos, tym razem przypominający szloch.

– SUKO! – zawył Cox. – NIE CHCESZ MNIE DOTYKAĆ I KURWA, NIE POZWALASZ, ŻEBYM JA DOTYKAŁ CIEBIE!

– Nieważne! – krzyknęła Kami. – Jesteś mój! Jesteś mój i nie masz prawa pierdolić się z innymi!

– WIĘC MNIE, KURWA, DOTKNIJ, KAMI! ALBO PRZYNAJMNIJ NA MNIE SPÓJRZ OD CZASU DO CZASU!

Po tych słowach nawet Hawk musiał przyznać, że to coś więcej niż zwykła kłótnia. Mimo to za chuja nie zamierzał się wtrącać.

– D. – wychrypiał. – Siadaj tu, kurwa.

Westchnęła, pokręciła głową, po czym wreszcie – wreszcie, kurwa! – wróciła na jego kolana. Znów położył rękę na jej tyłku, a drugą naprowadził jej dłoń na swojego kutasa.

Podczas gdy wciąż rozlegały się krzyki, Dorothy spojrzała na niego i zmarszczyła nos.

– Już nie jest miło – wyszeptała.

– Po prostu rób swoje – odszepnęła.

– Nigdy się nie zmienisz! – krzyknęła Kami.

– Daj mi, kurwa, choć jeden powód, żebym to zrobił – odwarknął Cox.

Hawk, trzymając mocno Dorothy, zamknął oczy

i westchnął. Para jebanych wariatów. Ale naprawdę będzie mu brakowało tego miejsca. Tych jebanych wariatów i w ogóle.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Większość wieczoru poprzedzającego wyjazd Hawka zajęło mi przygotowywanie wystawnej kolacji dla rodziny. Tegen i Cage spędzili cały dzień poza domem, żebyśmy mieli sposobność pobyć trochę razem, tylko we troje. Hawk bawił się przez większość dnia z Christopherem. Starał się, jak mógł, mimo swoich ograniczeń w poruszaniu.

Co do mnie, nie mogłam usiedzieć na miejscu. Byłam jednym wielkim kłębkim nerwów, tak bardzo bałam się tego, co nastąpi, że musiałam się czymś zająć, żeby nie płakać czy nie krzyczeć.

Po upieczeniu ogromnej szynki zaczęłam przygotowywać szparagi, purée i sos do pieczenia. Potem przyszła kolej na szarlotkę po irlandzku i ciasto jeżynowe z whisky. Przepisy odtworzyłam z pamięci – poznałam je dawno temu, gdy piekłam razem z babcią.

Kiedy już nie było nic więcej do przygotowania i pozostało mi tylko czekać, aż wystygną ciasta, zdjęłam fartuch i poszłam na górę wziąć prysznic.

Umyta i z wysuszonymi włosami zaczęłam przeglądać tę niewielką ilość ubrań, które wzięłam ze sobą. Nie znalazłam jednak nic, co miałabym ochotę włożyć. Nie chciałam pokazać się w znoszonych dżinsach i wypłowiałej koszulce, ta noc miała być wyjątkowa, chciałam, żeby na jej wspomnienie Hawk się uśmiechał.

Nie znalazłszy nic w swoich ciuchach, poszłam do pokoju Tegen i zaczęłam grzebać w szafie, mając nadzieję na

znalezienie czegoś prostego, a jednocześnie seksownego. Nie była już tak przeraźliwie chuda, więc jej rzeczy powinny w miarę na mnie pasować, choć na pewno były za długie.

Po przeszukaniu ogromnej liczby koszulek z nazwami zespołów, wielobarwnych topów i długich powłóczystych spódnic, już miałam skapitulować i wrócić do swojego pokoju, gdy wreszcie znalazłam to, czego szukałam.

Była to jedwabna czarna suknia z głębokim dekoltem. Tegen sięgała pewnie do połowy ud, w moim przypadku do kolan. Sprawiała wrażenie drogiej. Rzeczywiście, kiedy popatrzyłam na metkę, okazało się, że kosztowała fortunę. Doszłam do wniosku, że to pewnie prezent od Kami. Znając moją córkę, wiedziałam, że nigdy jej nie włoży.

Dla mnie jednak była wprost idealna.

Zrobiłam sobie tak intensywny makijaż jak jeszcze nigdy, włączając w to podkład, puder, połyskujący cień do powiek i grubą warstwę tuszu do rzęs, po raz ostatni wyszczotkowałam włosy, założyłam czarne kolczyki Tegen, po czym przez chwilę wpatrywałam się w siebie w wielkim lustrze.

Tak jak wtedy, gdy straciłam pamięć, nie rozpoznałam kobiety, która na mnie patrzyła.

Mimo że moje piersi nieco zwisały z powodu braku stanika, mimo że moje ciało było starsze i już nie tak jędrne jak kiedyś, mimo zmarszczek zaczynających formować się przy oczach i bardziej dojrzałych rysów twarzy, wyglądałam pięknie jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

Denerwując się, a zarazem czując się zaskakująco pewnie, zesłam po schodach, minęłam kuchnię, wdychając z radością wspaniałe zapachy, i skręciłam w lewo, do salonu.

Hawk i Christopher byli bez reszty pochłonięci jakąś grą, nie odrywali oczu od telewizora, podczas gdy ich palce skakały po padach.

Wpatrywałam się w nich przez chwilę, upajając się



widokiem ojca i syna, i wiedząc, że to ostatnia taka chwila na bardzo, bardzo długo. Myśl, że moje drugie dziecko również wychowa się bez ojca, napełniła mnie bezgranicznym smutkiem.

Hawk i ja staraliśmy się jak najlepiej przygotować Christophera na to, co się stanie, nie wtajemniczając go w bardziej drastyczne szczegóły. Chociaż niedługo będzie odwiedzał ojca w więzieniu, żadne z nas nie chciało wtajemniczać go w życiorys Hawka. Nasz syn był zasmucony, słysząc, że ojciec nie będzie już przyjeżdżał, ale nie do końca wszystko rozumiał. W tym przypadku jednak postanowiliśmy zdać się na upływ czasu.

– Mamo! – zawołał Christopher, gapiąc się na mnie szeroko otwartymi oczami. – Super wyglądasz!

Uśmiechnęłam się do syna, jednak szybko przeniosłam wzrok na Hawka, który również odłożył pada i pochłaniał mnie wzrokiem.

Sprawiał wrażenie zdziwionego, ale jeszcze bardziej... podnieconego.

Jego niewypowiedziane myśli sprawiły, że mimo gorąca panującego w pokoju przeszył mnie dreszcz i z emocji dostałam gęsiej skórki. Doskonale zdawał sobie sprawę z reakcji mojego organizmu i wpatrywał się we mnie z radością. Jego ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały, a mięśnie się napięły. Czułam się uwięziona przez to jego spojrzenie.

Ostatni raz widziałam to spojrzenie, kiedy oboje byliśmy po dwudziestce. Było pełne ukrytych znaczeń i tajemnych emocji. Oboje rozpaczaliśmy z różnych powodów i wykorzystywaliśmy się nawzajem, żeby złagodzić buzujący w nas ogień.

Tym razem jednak było inaczej.

To nie było potajemne spojrzenie.

Było całe dla mnie.

I dla niego.

Dla nas.

Wpatrywałam się w niego, a moje myśli i ciało płonęły.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

Przysięgam: w tej chwili poczułam jego oddech, zimny na moim rozgrzanym ciele, ochładzający moje ciało, sprawiający, że znów pokryło się gęsią skórką.

– Kolacja gotowa – wyszeptałam ochryple, a potem przyłożyłam dłoń do szyi, do wisiorka, którego nigdy nie ścigałam, skrywając emocje, które mnie przepełniały.

Christopher zerwał się z kanapy i przebiegł obok mnie, podczas gdy Hawk nie odrywał ode mnie spojrzenia.

– Nie chcę tam iść – powiedział łagodnie, kompletnie mnie zaskakując.

Te pełne emocji słowa przepełniły mnie bólem.

Bałam się, że moje serce go nie wytrzyma.

Wyglądał tak bezbrinnie, zupełnie jak nie on, że nie mogłam się powstrzymać. Podbiegłam do niego, usiadłam na kanapie i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– To nie idź – wyszeptałam rozgorączkowanym głosem, wtulając się w jego koszulkę. – Ucieknijmy razem. Wyjedźmy daleko, tam, gdzie nikt nas nie znajdzie. Będziemy rodziną.

Kiedy zeszytniał i wstrzymał oddech, wiedziałam już, jaka będzie jego odpowiedź. Nie uciekniemy. Nie będziemy razem.

– D. – powiedział łagodnie. – Ukrywałam się przez większą część swojego życia. Nie chcę tego robić dalej.

– A ja nie chcę cię stracić – jęknęłam. – Nie po tym, jak cię odzyskałam.

– Pewnego dnia – wyszeptał, obejmując mnie jedną ręką – w końcu wezmę cię na tę przejażdżkę. Pojedziemy tylko we dwoje, D. Ja będę miał na sobie swoją kamizelkę, twoje rude włosy będą powiewać na wietrze. Oboje wreszcie będziemy, kurwa, wolni. Żadnego ukrywania się więcej.

Po tych słowach nie było już możliwości, żebym nie przepłakała całej kolacji.

Całkowicie się załamalam, niszcząc starannie zrobiony

makijaż i plamiąc koszulkę Hawka, którą trzymałam tak mocno, że palce zaczęły mi pulsować.

– Chcę zapamiętać tę noc na zawsze – wyszeptałam.

Bo jej wspomnienie musiało mi starczyć, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na dziesięć lat.

\*\*\*

Ostatnie trzy tygodnie były pełne niespodzianek. Hawk myślał, że największą z nich było to, że on i Dorothy ostatecznie się zesłi.

Mylił się, kurwa, i to jak.

Największą niespodzianką okazała się... Dorothy.

To była najbardziej racjonalna myśl, na jaką mógł się zdobyć podczas ujeżdżania przez piękną kobietę, w którą wpatrywał się z zachwytem.

Sukienka zjechała jej do pasa, odsłaniając piersi. Jej ciało było wygięte, palce zacisnęła na jego kolanach i odrzuciła do tyłu głowę, muskając koniuszkami długich rudych włosów jego uda. Z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami poruszała się do przodu i do tyłu w nieznośnie, a zarazem zachwycająco powolnym tempie.

To nie była ta sama kobieta, w której się zakochał. Ale z pewnością kochał kobietę, którą się stała, równie mocno.

I szaleńczo się bał, że znów ją straci.

Wciąż przyrzekała, że będzie na niego czekać. Jednak nie mógł żądać od niej, żeby przez tyle lat była sama. Już i tak pozostawała samotna zbyt długo.

Pragnął jej szczęścia, nawet jeśli miałoby to oznaczać szczęście bez niego.

Oczywiście nigdy, nawet za milion pierdolonych lat, nie podzieli się tymi myślami z nią ani z nikim innym na świecie. Bo chociaż pragnął jej szczęścia, pragnął również, by czekała przy bramie więzienia, gdy w końcu wyjdzie na

wolność.

Hawk wiedział, że przemawia przez niego egoizm.

Ale zawsze był egoistą, gdy chodziło o kobiety. Nawet jeśli pozwoli jej odejść, nigdy tak naprawdę się jej nie wyrzeknie.

Zawsze gdzieś tam będzie się kręcił, niezależnie, czy będzie go chciała, czy nie.

Akurat w tej chwili chciała, żeby był tutaj, z nią, żeby wreszcie coś razem zbudowali...

Więc będzie, kurwa, egoistą.

Nawet w więzieniu będzie egoistą.

Wsunął dłoń pod jej sukienkę, zacisnął palce na biodrze, a drugą ręką objął pierś, ściskając miękkie ciało. W odpowiedzi jęknęła głośno, jej oddech stał się nieregularny, przyspieszyła, gubiąc rytm.

– Szybciej – wychrypiał.

Próbowała spełnić tę prośbę, lecz zaczęła drżeć, zbliżając się do orgazmu. Puścił jej pierś, ścisnął drugie biodro i mimo bólu nogi zaczął poruszać biodrami do przodu i do tyłu, tak szybko, jak tylko mógł, aż w końcu skończył razem z nią.

Po wszystkim, patrząc na jej piękne ciało, nagle poczuł się wreszcie jak w domu. Może kiedyś nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ważna jest dla niego ta kobieta, jednak wiedział to teraz.

Oddychając ciężko, Dorothy puściła jego nogi i przytuliła do niego. Jej włosy, sposób, w jaki spadały jej na piersi, oczy, to, jak błyszczały nawet w ciemności, usta lśniące i nabrzmiące od pocałunków, ciało, zaokrąglone i miękkie tam, gdzie powinno – wszystko to chłonął wzrokiem, usiłując jak najlepiej zapamiętać.

Właśnie tak.

Właśnie taką chciał ją zapamiętać.

– O kurwa, kobieto – wychrypiał, nie mogąc się powstrzymać przed dodaniem: – Kocham cię.

Spojrzała mu w oczy, a na jej ustach pojawił się uśmiech,

oczywiście seksowny jak diabli.

Tak. Właśnie taką ją chciał zapamiętać.

Dzięki temu jakoś przetrwa.

## Rozdział dwudziesty drugi

Znalezienie domu do wynajęcia nie sprawiło Jase'owi najmniejszej trudności. Podobnie jak wypełnienie go nielicznymi sprzętami, które ze sobą przywiózł.

A po telefonie Deuce'a do miejscowego warsztatu samochodowego dostał też pracę.

Najtrudniejsze okazało się pożegnanie. Nawet Hawk, mimo gniewnej miny, uścisnął mu rękę. Dopiero podczas imprezy Jase dowiedział się, że Hawk zamierza zgłosić się na policję, żeby Rosjanie nie mieli czym szantażować Deuce'a i Preachera. Niezależnie od tego, co czuł w związku z tym, że Hawk i Dorothy byli razem, nie mógł nienawidzić człowieka, który poświęcił się dla dobra klubu.

Do pewnego stopnia Hawk miał wszystko to, czego zawsze brakowało Jase'owi. Kobieta, którą obaj kochali, oraz szacunek wszystkich w klubie. Podczas gdy Jase musiał porzucić klub, Hawk nie zrobił tego mimo uwięzienia.

Był o wiele lepszym człowiekiem od Jase'a, podobnie jak ojcem.

Hawk zasługiwał zarówno na Dorothy, jak i na klub.

Jase natomiast zasługiwał na...

Cóż, nie miał, kurwa, pojęcia, na co, lecz ciągle powtarzał słowa swojego ojca. Miał tylko jedno życie do przeżycia, tylko to jedno życie, żeby wszystko wyprostować i, Jezu Chryste, stanie na głowie, żeby mu się to udało.

Jego pierwszy tydzień w mieście przebiegł spokojnie. Obserwował córki z oddali, lecz nie kontaktował się z nimi.

Bliźniaczki mieszkały razem w dużym bloku niedaleko college'u, do którego chodziły, a Maribelle w kawalerce nad sklepem z antykami. W odróżnieniu od sióstr często pozostawała sama, jej jedynym towarzystwem byli klienci pobliskiej kawiarni, w której pracowała.

Przez kilka pierwszych dni po pracy Jase stał po drugiej stronie ulicy, nie do poznania pod zimowymi ubraniami, po prostu przyglądając się jej za zaparowanymi szybami kawiarni. Uśmiechała się do wszystkich, jednak wiedział, że to sztuczny, wymuszony uśmiech. Naprawdę szczęśliwa Maribelle odsłaniała w uśmiechu zęby. Tutaj wyglądała niemal jakby cierpiała, usta miała zaciśnięte, brwi zmarszczone, a na jej lewym policzku nigdy nie pojawiał się dołeczek, który, jak wiedział, towarzyszył chwilom prawdziwej radości.

W odróżnieniu od bliźniaczek, które sprawiały wrażenie równie pogodnych jak większość studentów i oddawały się z upodobaniem życiu towarzyskiemu, Maribelle przygasła. Nie była już tą dawną ambitną dziewczyną z ikrą, która skończyła college z wyróżnieniem. Mimo wykształcenia została kelnerką i raczej ukrywała się przed światem, zamiast w nim aktywnie uczestniczyć. Przypisywał ten kryzys zbyt wielu obowiązkom, które na nią spadły, gdy jej matka poszła do więzienia. Opiekując się bliźniaczkami, zastępując im matkę i zajmując się kwestiami prawnymi Chrissy, Maribelle zapomniała o sobie.

Mógł iść prosto do bliźniaczek. Nie miał wątpliwości, że nie mając w pobliżu Maribelle, na pewno by go wysłuchały, jednak to ona najbardziej ucierpiała i spotkanie z jej siostrami za jej plecami z pewnością nie polepszyłoby ich stosunków.

Najpierw musiał zdobyć miłość i szacunek Maribelle, bliźniaczkami zajmie się później.

Po tygodniu postanowił się ujawnić. Zaparkował pikapa naprzeciwko kawiarni, w której pracowała, i przez dłuższą

chwilę próbował zetrzeć smar z rąk. W końcu wytarł je w kombinezon i przyjrzał swojemu odbiciu w lusterku wstecznym. Nie był już przystojnym kogucikiem. Ostatnio się postarzał i obecnie wyglądał na swój wiek. Przez większość dni w ogóle się nie golił i bez wątpienia przydałoby mu się strzyżenie.

Niestety, zaczął wyglądać jak nieudacznik, który wszystko stracił.

Kiedy otworzył drzwi, zabrzmiał dzwonek i wszyscy goście niewielkiej kawiarni odwrócili się w jego kierunku. Zrobiła to także Maribelle. Stała z długopisem i notesem przy niewielkim okrągłym stoliku, ubrana w czarny fartuszek i z włosami zebranymi w kucyk. Kiedy usłyszała dzwonek, właśnie coś zapisywała. Podniosła na krótko wzrok, po czym go opuściła, najwyraźniej postanawiając go zignorować.

Kiedy wróciła do pisania, serce Jase'a zaczęło mocniej bić. Zastanawiał się już, czy się nie odwrócić i nie odejść z podkulonym ogonem, kiedy dziewczyna nagle znów uniosła głowę. Zmierzyła go wzrokiem, a potem jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Jase ściągnął czapkę z głowy, przeczesał palcami zmierzwiłone włosy i uśmiechnął się nieśmiało do córki.

Sprawiająca wrażenie oszołomionej Maribelle odwróciła się do gości kawiarni, powiedziała kilka słów, których Jase nie dosłyszał, po czym ruszyła w jego kierunku. Patrzył, jak idzie niepewnym krokiem i przypomniał sobie tę małą dziewczynkę, która przebiegała podjazd za każdym razem, gdy wracał do domu po weekendzie spędzonym na ćwiczeniach wojskowych albo wyjeździe z braćmi z klubu.

Stanąła przed nim, zatknęła długopis za ucho i schowała notes do kieszeni z przodu fartuszka.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała cicho. – I dlaczego masz to na sobie? – Pokazała na jego kombinezon.

– Pracuję w warsztacie kilka ulic stąd – wyjaśnił. – Taka tam zwyczajna robota.



Maribelle otworzyła szeroko swoje karmelowe oczy.

– Dlaczego? – wyszeptała. – To znaczy, co się dzieje? Mieszkasz teraz tutaj?

Jase zacisnął palce na czapce i zaczął ją nerwowo miętosić. Czuł się strasznie niezręcznie.

Wyobrażał sobie, jaką scenę mu urządzi, jeśli nie przypadnie jej do gustu jego odpowiedź. Nie chciał, żeby przez niego wyrzucono ją z pracy. Jeśli coś takiego się stanie, będzie to kolejna pozycja na długiej liście rzeczy do naprawienia.

Dlatego zmienił taktykę.

– Odszedłem z klubu – wyszeptał, mając nadzieję, że dzięki temu ona również obniży głos. – Przeprowadziłem się tutaj, żeby wszystko wyprostować.

– Odszedłeś z klubu – powtórzyła, patrząc na niego w osłupieniu. – Odszedłeś z klubu, który był całym twoim życiem, który zawsze był dla ciebie ważniejszy od wszystkiego innego, nawet od własnej rodziny?

Palce Jase'a zatrzęszczały, gdy zacisnął je jeszcze mocniej na czapce. Fakt, był chujowym ojcem. I zasłużył na te słowa.

– To prawda – odparł ochryple. – Ale nie należałem tam całe życie, przedtem też coś robiłem, coś, co było o wiele ważniejsze niż jebany klub. Trochę czasu zajęło mi zrozumienie tego, że najważniejsze dla mnie było bycie ojcem. Znów chcę nim zostać, Belle.

Zapadło niezręczne milczenie. Jase czuł już odrzucenie, które za chwilę nastąpi, jednak Maribelle nagle spuściła głowę, a usta jej zadrżały. Znał tę minę. Jego córeczka wyglądała tak, gdy próbowała powstrzymać płacz.

– Belle – powiedział łagodnie. – Nie przyszedłem tu, żeby cię denerwować. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że bardzo kocham ciebie i twoje siostry. Daj mi szansę, pragnę, żebyśmy znów byli rodziną.

– Oczekujesz ode mnie przebaczenia? – wyszeptała,

mrugając powiekami. Łza spadła z jej rzęsy na podłogę tuż przy bucie. – Mam o wszystkim zapomnieć tylko dlatego, że odszedłeś z klubu i przeprowadziłeś się do mojego miasta? Ot tak?

– Nie – zaprzeczył, żałując, że nie może jej objąć i że wszystko nie może być proste jak dawniej, gdy dziewczynki były małe i ich ból można było z łatwością uśmierzyć odrobiną miłości. – Niczego od ciebie nie oczekuję – dodał. – Miałem tylko nadzieję, że może dasz mi szansę...

Kiedy nie odpowiedziała, Jase uznał to za sygnał do wyjścia. Włożył czapkę i odchrząknął.

– Zostawię cię teraz – wyszeptał. – Jeśli kiedyś będziesz chciała pogadać, mieszkam w tym małym białym domku na rogu Forest Street.

Odwrócił się, czując rozczarowanie, kiedy nagle poczuł delikatny dotyk na ramieniu.

– Zaczekaj – powiedziała.

Odwrócił się z powrotem i popatrzył w jej pełne łez oczy.

– Zaraz będę miała przerwę – powiedziała, przełykając ślinę.

Jase nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Uśmiechnął się do niej. To był naprawdę, kurwa, szczerzy uśmiech.

– Świetnie – powiedział łamiącym się głosem. – Twój stary z chęcią postawi ci kawę.

Mimo wzruszenia Maribelle prychnęła.

– Jesteś jak dziadek.

Kiedy jego córka odeszła, Jase otrzepał buty ze śniegu, po czym ruszył w głąb kawiarni, żeby znaleźć jakieś ciche miejsce. Czekał na Maribelle, myślał o tym, co powiedziała: że jest jak swój ojciec. Nigdy nie sądził, że odbierze to jako komplement, a jednak nagle wydało mu się, że to najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszał.

Na stole przed nim pojawił się kubek z kawą i Maribelle usiadła naprzeciwko. Położyła ręce na kolanach i spojrzała na niego.

– To o czym mamy rozmawiać? – zapytała cicho.

Sięgnął po kawę, otoczył dłonią ciepły kubek i czując, że ciepło rozlewa się po całym jego ciele, wzruszył ramionami.

– O wszystkim – odparł. – Chcę wiedzieć o wszystkim.

Droga do przebaczenia mogła być cholernie wyboista, ale jego ojciec miał rację: warto było dotrzeć na jej koniec.

Maribelle była tego warta.

Zabawne, to przecież z powodu jej narodzin rozpoczął tę drogę, a teraz, również z jej powodu, się zatrzymał.

Życie w ogóle jest, kurwa, zabawne.

## Rozdział dwudziesty trzeci

– Za Hawka! – krzyknął Cox, unosząc butelkę whiskey. – Brata nad braćmi!

Wszyscy zgromadzeni przy klubowym barze unieśli szklanki i wypili.

– Za Hawka! – krzyknęli.

– Za mojego tatę! – pisnął Christopher siedzący obok niego. Uniósł szklankę z colą i mężczyźni jeszcze raz wznieśli toast. Kiedy patrzyłam na tego małego chłopca wiwatującego razem z chłopakami na cześć swojego ojca...

Cóż, gdyby nie stała przy mnie Tegen i nie ścisnęła mojej ręki, pewnie bym zemdląła.

Do odjazdu została zaledwie godzina. Na dodatek musiałam ją jeszcze dzielić z innymi. Rozumiałam, że wszyscy chcą się pożegnać, ale po nocy miłości, bardzo niewielkiej ilości snu i wypełnionym płaczem poranku klub był ostatnim miejscem, w jakim chciałam być.

Nie byłam gotowa na rozstanie.

Nigdy nie będę.

– Tylko nie upuść mydła pod prysznicem! – krzyknął Tap. Jego uwaga wywołała salwę śmiechu.

– A teraz za prezesa – podjął Cox, gdy śmiechy w końcu ucichły. Odwrócił się do Deuce'a. – Za to, że zapewnił wszystkim nam, dupkom, pierdolony dom!

Deuce stał przy drzwiach swojego gabinetu, opierając się o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, i obserwował ich z poważną miną.

– I za Foxy! – Cox spojrzał na Evę, stojącą przy mężu,

i uśmiechnął się oblesnie. – Za to, że zrobiła z nas, dupków, rodzinę!

– I za Coxa! – krzyknęła Kami. – Za to, że zrobił z nas pośmiewisko!

– I za Kami! – odgryzł się Cox. – Za to, że wydaje całą moją kasę!

– Jezu – wyszeptałam, puszczając Tegen i odwracając się od wszystkich. Chociaż cieszyłam się, że sprawy między Coxem i Kami wróciły do normalności, nie mogłam tego znieść. Wszyscy zachowywali się tak jak każdego innego dnia, robili głupie żarty, jakby zupełnie nieświadomi, że Hawk pójdzie do więzienia za niepopelnione przestępstwa. A wszystko dlatego, że Deuce nie chciał być pokonany przez kartel, który w to wszystko Hawka wpakował.

– Mamo! – zawołała Tegen, kiedy ruszyłam przed siebie. Przyspieszyłam, ignorując ją, i chwilę później znalazłam się w korytarzu, który prowadził na tyły klubu, z dala od nieczułych, bezdusznych ludzi.

Na szczęście drzwi sypialni Hawka okazały się otwarte. Zatrzasnęłam je za sobą i wybuchnęłam płaczem.

Ostatni miesiąc, delikatnie mówiąc, obfitował w emocje i teraz wszystkie mnie dopadły. Za dużo tego wszystkiego. Nie mogłam sobie z nimi poradzić, nie mogłam przyswoić sobie tego, co wydarzyło się w tak krótkim czasie. Co więcej, nie rozumiałam, jak to wszystko mogło się skończyć, zanim tak naprawdę się zaczęło.

Ze łzami spływającymi po policzkach usiadłam na brzeжку nienagannie pościelonego łóżka Hawka i rozejrzałam się po tym niewielkim pokoju. Pokoju, w którym wiele lat temu to wszystko się zaczęło. Pokoju, w którym z nieznanym sobie wówczas powodów połączyło się dwoje ludzi, którzy ostatecznie...

Westchnęłam. Czy powinnam być zła? Pozwolenie sobie na wściekłość w takiej chwili byłoby z mojej strony strasznie samolubne i bezcelowe.

Kiedy trochę się uspokoiliam i otarlam łzy z policzków, drzwi nagle się otworzyły.

Do pokoju wtoczył się Hawk, podpierając na kulach.

– Nie mają nic złego na myśli – powiedział. – Po prostu próbują mnie trochę rozbawić przed tym gównem, które mnie czeka.

Odgarnęłam włosy z twarzy i westchnęłam głośno.

– Wiem. Ja tylko... nie mogę...

Ponownie westchnęłam, tym razem z frustracji, że nie mogę ubrać w słowa tego, co już setki razy powtarzałam w myślach. Wstałam, przeszłam przez pokój, objęłam Hawka w pasie i przytuliłam się do niego.

– To po prostu boli – udało mi się wyszeptać. – Dlaczego to zawsze musi aż tak bardzo boleć?

– Dlatego że życie jest bolesne. – Pochylił się, zanurzył twarz w moich włosach i wciągnął głęboko ich zapach. – Ukrywanie się jest kurewsko łatwe. Za to prawdziwe życie jest tak ciężkie, że czasami boli jak skurwysyn. Ale wiesz co? – dodał, powoli pocierając nosem o czubek mojej głowy. – Przejdziemy przez to gówno, bo to jest tego warte, kotku. A kiedy już ta chujnia się skończy, będziemy wdzięczni, że to przeżyliśmy. Ja już jestem wdzięczny – kontynuował. – Za ciebie, za Christophera, za klub.

Milczałam, bo wszystko już zostało powiedziane. W tej chwili kończył się pewien etap mojego życia, jutro rozpocznie się nowy. Tuliłam się do Hawka, wdychałam jego zapach, usiłując go zapamiętać, i rozkoszowałam się ciepłem jego potężnego ciała.

Zawsze w równej mierze uwielbiałam jego siłę, jak i mu jej zazdrościłam. Był prawdziwym mężczyzną.

Teraz jednak to ja musiałam być silna.

Dla niego. Dla nas. Dla naszej rodziny.

Będę taka, choćby się waliło i paliło.

\*\*\*

Hawk przeżył wiele naprawdę kiepskich dni. Niektóre z tych naprawdę chujowych z łatwością zapomniał.

Ten z pewnością nie będzie jednym z nich.

Ten chyba będzie najgorszy.

Siedział na kanapie z synem. Otoczył go ramieniem, przyciągnął do siebie i po raz ostatni uściskał.

– Pora na mnie – powiedział. – Ale niedługo się zobaczymy.

Kiedy Christopher na niego spojrzał, a na jego okolonej rudymi włosami twarzy pojawił się wyraz bólu, Hawk z ledwością powstrzymał emocje. Po raz pierwszy od bardzo dawna był tak bliski płaczu. Ostatni raz zdarzyło się to, gdy widział, jak kula przeszywa głowę jego ojca. Od tamtej pory odczuwał masę emocji, czasem dobrych, w większości złych, jednak nic go tak nie poruszyło jak wyraz twarzy jego syna.

– Chodź tutaj – wyszeptał i raz jeszcze uściskał Christophera. Kiedy chłopiec wtulił się w niego, otaczając chudziutkimi rękami jego szyję, Hawk zacisnął mocno powieki i włożył całego siebie w ten uścisk.

– Dbaj o mamę – powiedział cicho, zanurzając twarz we włosach syna. – Obiecuj mi, że się nią zajmiesz.

Poczuł, że chłopiec kiwa głową. To mu całkowicie wystarczało.

Otworzył oczy i zobaczył, że Tegen czeka, by zabrać małego. Serce podeszło mu do gardła, ale kiwnął głową i puścił syna.

– Chodź do mnie, braciszku – powiedziała łagodnie.

Christopher przylgnął do niego, nie chcąc odchodzić, a kiedy Hawk próbował go od siebie odsunąć, zaczął szlochać. Słyszając płacz syna, sam również się rozkleił. Położył dłoń z tyłu jego głowy, tulił do siebie to małeńkie ciało i sam płakał, nie dbając o to, czy ktoś to widzi, po prostu trzymał małego tak mocno, jak tylko mógł. Bo, kurwa jego mać, kiedy następnym razem będzie miał szansę

trzymać w ramionach swojego syna jako wolny człowiek, ten syn będzie już dorosłym mężczyzną.

Strasznie mu będzie tego brakować.

Jakby już to nie było wystarczająco złe, to, co nastąpiło potem, okazało się równie przygnębiające.

Kiedy Christopher znalazł się już w ramionach Tegen i Cage pomógł Hawkowi wstać, reszta chłopaków podniosła się ze swoich miejsc. Stanęli wszyscy ze smutnymi minami przy drzwiach.

Nie wypuszczając Christophera, Tegen chwyciła Hawka za rękę i mocno ją ścisnęła. Zaskakujący gest jak na nią, ale spodobał się Hawkowi.

– Wróc do nich – wyszeptała. – Wróc do nich albo cię zabiję.

Włożył pod pachę kulę, żeby utrzymać równowagę, i wyciągnął rękę do dziewczyny. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

A potem ruszył do chłopaków.

Cholerne kule strasznie go spowalniały, co czyniło całe pożegnanie jeszcze gorszym, bo musiał dłużej patrzeć na te wszystkie smutne twarze.

Pierwszy był Mick. Stary pocziwiec wziął go w ramiona i mocno ścisnął.

– Mogę nie dożyć twojego wyjścia, dlatego cię tak wykurwiście ściskam.

Stojący obok niego Freebird prychnął.

– Dożyje, dożyje – powiedział stary hipis. – Ale ja pewnie nie, więc teraz musisz się trochę pomiziać ze mną.

Kiedy Freebird uściskał go, po czym pocałował go w policzek, reszta mężczyzn czekających na swoją kolej wybuchnęła śmiechem

Następny był Dirty. Wiedząc, że nie znosi jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, Hawk wyciągnął do niego rękę, spodziewając się, że po prostu przybiją żółwika, jednak Dirty zaskoczył wszystkich, chwytając jego pięść w obie ręce



i mocno ją ściskając.

– Do zobaczenia, bracie – powiedział. Wzruszony Hawk tylko skinął głową w odpowiedzi.

Ruszył dalej i pożegnał się z Bucketem, Wormem, Dannym D., Dannym L., Tapem, Angerem i Chipsem, a potem z przyjezdnymi: Marshem, Dimebagiem i Trampem. Uściski rąk, klepanie po plecach i więcej obejmowania, niż zaznał w całym swoim życiu.

Kiedy dotarł do Coxa, ten, mimo podbitego oka i spuchniętej wargi, które zawdzięczał Kami, szeroko się uśmiechał.

– Pamiętaj – powiedział. – Nie upuszczaj jebanego mydła.

Hawk prychnął i przywołał go skinieniem palca.

– Chodź tu, dupku – powiedział, a kiedy Cox się do niego nachylił, przyciągnął do siebie jego głowę.

– Ty i Kami – wyszeptał. – Nie pozwól, żeby jakieś gówno stanęło wam na drodze. Uszczęśliwiał ją, sam bądź szczęśliwy, a, kurwa, przyrzekam ci, że nie będę upuszczał żadnych mydeł.

Odsunął od siebie zaskoczonego Coxa, poklepał go po policzku, obdarzył bardzo Coxowym uśmiechem, po czym odwrócił się do Rippera, ostatniego w kolejce.

Hawk kochał wszystkich braci, chociaż, jak to bywa wśród przyjaciół, niektórzy byli mu bliżsi niż inni. Nigdy tak naprawdę nie zbliżył do nikogo, bo nie chciał, żeby na drodze przyjaźni stanęła jego przeszłość. Był samotnikiem.

Dlatego jeśli chodzi o przyjaciół, to chyba nie miał ani jednego, ale najbliższy był mu Ripper. Nadawali na tych samych falach i w jego towarzystwie Hawk zawsze czuł się swobodnie. Do pewnego stopnia dbał o niego, podobnie jak Ripper o niego, dotrzymywali swoich tajemnic i zawsze sobie pomagali. Łączył ich wzajemny szacunek, byli dla siebie braćmi. Dla Hawka było to coś lepszego niż przyjaźń.

– Mój syn... – zaczął, ale Ripper pokręcił głową.

– Nie musisz prosić – powiedział. – Wiesz, że to zrobię.

Hawk podał mu kule, zdjął z trudem kamizelkę, po czym mu ją podał i wziął kule z powrotem.

– Będziesz ją jeszcze miał na sobie – zapewnił go Ripper. – Jestem tego, kurwa, pewien, bracie.

– Pewnie, że tak – odparł Hawk. Kiedy Ripper przyciągnął go do siebie, uściskał go nieco mocniej niż innych.

Wreszcie doszedł do Deuce'a i Ewy. Kobieta pokazała, aby się do niej zbliżył. Kiedy otoczyła go rękami w pasie, oparł brodę na jej głowie i popatrzył na jej męża.

– Uważaj na swojego starego – powiedział. – Chcę, żeby nadal tu szefował, kiedy stamtąd wyjdę.

– Obiecuję – wyszeptła i pociągając nosem, odsunęła się od niego.

Stojąc obok Deuce'a, Hawk odwrócił się i po raz ostatni spojrzął na klub i chłopaków.

Omiótł spojrzeniem to miejsce, które było dla niego domem, i twarze mężczyzn, których nazywał braćmi, a potem jego wzrok zatrzymał się na Christopherze i łzach spływających po policzkach chłopca. Wiedział, że nie wytrzyma ani chwili dłużej tej całej miłości i smutku – a zwłaszcza widoku swojego syna – dlatego odwrócił się i wreszcie stamtąd, kurwa, wyszedł.

– Będę w samochodzie – wymamrotał Deuce, mijając go. – Nie żałujcie sobie, poczekam, ile będzie trzeba.

Hawk przez chwilę rozglądał się po parkingu, szukając Dorothy. Ostatnie tygodnie przyniosły ocieplenie i większość zalegającego tu śniegu się roztopiła, ale i tak było cholernie zimno. Dlatego gdy zobaczył, że chuj wie od jak dawna stoi oparta o swój samochód bez kurtki, strasznie się wkurwił.

– Kobieto – wychrypiał, idąc najszybciej, jak tylko mógł, w jej kierunku.

Odwróciła się do niego i nawet z tej odległości widział łzy spływające jej po policzkach. Sądząc z czerwonych plam pokrywających jej zwykle bladą skórę i spuchnięte powieki, płakała już od dłuższego czasu.

– Przepraszam – wyjąkała. – Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić. Myślałam, że mi się uda, że jestem silna. Kogo chciałam oszukać? Zawsze byłam słaba! Tym bardziej teraz!

Odrzucił kule i wyciągnął do niej rękę, a potem pchnął ją do tyłu na drzwi samochodu. Stojąc na jednej nodze i przytrzymując się jedną ręką dachu auta, popatrzył na nią, marszcząc brwi.

– Jesteś silna – powiedział z mocą. – Jesteś jedną z najsilniejszych kobiet, jakie, kurwa, spotkałem w swoim życiu. Zanim znów zaczniesz kłapać dziobem, powtórzę to jeszcze raz: Dorothy Kelley, jesteś silna. Przypomnij sobie, przez jaki syf przeszłaś. Zabiłyby większość ludzi. Nie jesteś jak większość, jesteś, kurwa, wyjątkowa, wiedziałem o tym od chwili, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Byłaś młoda i głupia, nie miałaś pojęcia o życiu, ale kiedy życie zaczęło ci dopierdalać, co zrobiłaś? Położyłaś się i umarłaś?

Patrząc na niego i nie przestając płakać, Dorothy pokręciła głową.

– Nie – wyszeptała.

– I teraz też nie położysz się i nie umrzesz, prawda?

Jakby zeszło z niej całe napięcie, westchnęła, odprężyła się i znów pokręciła głową.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie zrobię tego.

– To dobrze – wyszeptał. – A teraz pożegnaj się ze swoim facetem.

Słyszając to, znów wybuchnęła płaczem.

Kręcąc głową, Hawk spróbował stanąć w wygodniejszej pozycji, która pozwoliłaby mu objąć ją i pocałować. Nie zważając na łyzy i smarki, pochylił się i dotknął ustami jej ust.

Zamierzał całować ją długo i delikatnie, myśląc, że tego właśnie pragnęła, jednak Dorothy najwyraźniej miała inne plany. Tłumiąc płacz, chwyciła go za kołnierz kurtki i gwałtownie przyciągnęła do siebie. Podczas gdy rozpaczliwie próbował utrzymać równowagę, całowała go mocno,

namiętnie i z rozpaczą.

Stojąc cały czas na jednej nodze, użył całej swojej siły, żeby ją odwrócić i oprzeć o szybę samochodu. Zarzucił sobie jej nogę na biodro, zanurzył dłoń w jej włosach i zaczął równie mocno odpowiadać na pocałunki.

I nie zamierzał przestać, nie chciał jej, kurwa, puścić.

Nigdy nie będzie chciał jej puścić.

Tyle że musiał to zrobić.

– Pamiętaj o naszej przejażdżce – powiedział łagodnie, opuszczając ją na ziemię.

– Nie! – krzyknęła, wczepiając się w niego. – Nie, Hawk, nie odchodź!

Zacisnął szczęki i sięgnął po kule, podczas gdy ona wciąż wczepiała się w jego ubranie.

– Cage! – zawołał, próbując ją uspokoić, mając nadzieję, że ktoś w klubie go usłyszy. – Cage!

Cage w końcu się pojawił i odciągnął od niego Dorothy. Kobieta z płaczem usiłowała wyrwać się z jego uścisku, bez przerwy powtarzając imię Hawka. Czując się jak największy kutas świata, Hawk popatrzył na nią ostatni raz, po czym się odwrócił.

Dopiero gdy minęli granicę hrabstwa, stracił panowanie nad sobą i zaczął walić pięściami w deskę rozdzielczą. Skończył dopiero, gdy rozbite kawałki plastiku poraniły mu rękę.

Deuce przez cały ten czas nie powiedział ani słowa.

I wtedy Hawk się rozplakał.

## Rozdział dwudziesty czwarty

### *Siedem lat później*

Pod zachmurzonym niebem Kolorado potężne mury więzienia federalnego, które wznosiły się przede mną, wyglądały tak samo groźnie jak mężczyźni za nimi przebywający. Nawet po blisko ośmiu latach widzeń, które odbywały się czasem dwa razy w miesiącu, ten widok wciąż wywoływał u mnie gęsią skórkę i napełniał silnym poczuciem osamotnienia i rozpacz.

Mimo to nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby tu nie przyjeżdżać. Mało tego: wzięłam tutaj ślub.

Dwa lata po skazaniu Hawka i wypełnieniu niedorzecznej liczby papierków, w końcu zostaliśmy mężem i żoną. Odbyło się to podczas skromnej ceremonii, w której oprócz nas uczestniczył Christopher, więzienny kapelan i kilkudziesięciu strażników.

Ślub w więzieniu z pewnością nigdy nie był moim marzeniem, ale już dawno porzuciłam dziecięce rojenia. Chwila, gdy Hawk w obecności Christophera włożył mi obrączkę na palec, była jedną z najszcześniejszych w moim życiu.

Chociaż w więzieniu federalnym – ani w żadnym innym w całym stanie Kolorado – nie pozwalano na wizyty małżeńskie, nie miało to znaczenia. Liczył się tylko ten ślub.

Tym razem nie przechodziłam przez więzienną bramę. Nie musiałam wypełniać żadnych papierków ani znosić

uciążliwej kontroli osobistej.

Tym razem nie będę widziała Hawka przez stół, mogąc dotknąć tylko jego dłoni.

Tym razem to Hawk przekroczy bramę więzienia, odzyska swoje życie i powróci do mnie jako wolny człowiek.

Czekałam na to siedem i pół roku, ale w końcu się doczekałam. Niemniej jednak siedem lat to szmat czasu i strasznie się stęskniłam.

Przez ten czas kilka osób związanych z klubem od nas odeszło. Najboleśniejszą stratą była śmierć Preachera, ojca Evy. Ponieważ ukrywał swój stan zdrowia przed córką, kiedy w końcu odkryła, że jest śmiertelnie chory, był już w szpitalu i pozostało mu bardzo mało czasu. Długo dochodziła do siebie po jego śmierci. Jeszcze podczas żałoby straciliśmy jednego z Horsemenów, Freebirda. O ile jednak choroba Preachera zabrała go szybko i zaskoczyła jego rodzinę, o tyle śmierć Freebirda poprzedziła długa i wyczerpująca walka, która nie zostawiła prawie nic z tego kiedyś tak skorego do zabawy mężczyzny. Jego żona, Apple Dumplin', pograżyła się w tak wielkiej rozpacz, że dołączyła do niego ledwie kilka miesięcy później.

Jednak oprócz rozpacz towarzyszyła nam również radość. Odbyło się kilka ślubów, dając nam powody do świętowania. Na ślubnym kobiercu stanęli Bucket i Christina oraz Dirty i Ellie. A zaledwie rok temu, ku mojej ogromnej radości, moja córka urodziła blondwłosą, zielonooką i mogącą się pochwalić dołeczkami w policzkach diabolicę, której ona i Cage nadali imię Samantha.

Mniej więcej w tym samym czasie w klubie odbyło się głosowanie. Deuce ustąpił ze stanowiska, a jego miejsce zajął – wybrany jednogłośnie – Cage.

Tymczasem klub rozrósł się, łącząc się z Silver Demons. Powstała tak wielka i silna organizacja, że rosyjska mafia nawet nie próbowała zemścić się na Deuce'u za to, co zrobił.

Doszło do tego niedługo po tym, jak wujek Hawka i kilku

jego ludzi zostało aresztowanych w wyniku operacji, w której uczestniczyli zarówno Horsemeni, jak i Demoni. Kilka miesięcy po uwięzieniu Yenny został zabity przez jednego ze swoich ludzi.

Do pewnego stopnia cieszyłam się, że tak podły człowiek nie chodzi już po tej ziemi, jednak z drugiej strony trochę mnie smuciło, że Hawk stracił ostatecznie ogniwo łączące go z przeszłością.

Obiecałam sobie nigdy więcej nie oglądać się za siebie, więc zamiast dalej rozpamiętywać to, czego już i tak nie zmienię, spojrzałam na siedzenie dla pasażera, na którym siedział pewien młody człowiek.

Przyszłość Hawka.

W wieku piętnastu lat Christopher szybko stawał się mężczyzną, każdego dnia coraz bardziej przypominając swojego ojca. Był już trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie, zaskakująco umięśniony jak na chłopca w jego wieku, barczysty i silny. Zawsze podchodził do wszystkiego z takim samym stoickim spokojem i pewnością siebie, które charakteryzowały Hawka.

Jednak pod wieloma względami wciąż jeszcze był chłopcem.

Sądząc po jego pełnej wyczekiwania minie, chłopcem, który wciąż bardzo potrzebował ojca.

– Spóźnia się – wymamrotał, mając na myśli nie Hawka, ale Rippera.

Wzięłam go za rękę i ścisnęłam.

– Przyjedzie – powiedziałam. – Obiecał to twojemu ojcu, a Ripper nigdy nie łamie danego słowa.

Ripper i Cage zastępowali Hawka, robiąc z Christopherem wszystko to, co powinien robić ojciec z synem. Początkowo były to drobiazgi, takie jak mocowanie się z nim, wspólne granie w gry i uczestniczenie w uroczystościach szkolnych.

Kiedy podrósł, zaczęli zabierać go na szkolne boisko do koszykówki, żeby potrenował wsady, na tor gokartowy i, ku

mojemu przerażeniu, nauczyli go jeździć na rowerze terenowym.

Gdy w wieku trzynastu lat zainteresowanie Christophera płcią przeciwną przybrało większe rozmiary, postanowiłam odbyć z nim pogadankę uświadamiającą. On jednak oświadczył, że rozmawiali z nim na ten temat już niemal wszyscy członkowie klubu. Początkowo byłam przerażona, zachodząc w głowę, jakie zwyrodniałe historie mu opowiedzieli, dopóki mój syn, z twarzą zaczerwienioną ze wstydu, nie przedstawił mi w ogólnych zarysach tematyki, jaką mu przedstawiono, a potem poinformował o prezerwatywach, które bez przerwy wpychali mu do kieszeni.

W tym momencie postanowiłam odpuścić.

Ostatnio Cage nauczył Christophera prowadzić, przygotowując go do egzaminu na prawo jazdy. Przymierzali się także do nauki jazdy na motocyklu, ale stanowczo się sprzeciwiłam. Mieli dobre intencje, ale uważałam, że to ostatnie powinno należeć do Hawka.

Patrząc na mnie, Christopher pokręcił głową.

– Nie, Ripper nigdy nie łamie danego słowa – powiedział, ale jego cichy głos i poważna mina przekonały mnie, że wciąż się martwi.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam go łagodnym tonem. – Na pewno zaraz się tu zjawi.

Jakby na potwierdzenie tych słów, z oddali dobiegł pomruk motoru. W miarę jak stawał się coraz głośniejszy, jasne się stało, że to nie jeden motocykl, ale cała kawalkada. Christopher i ja patrzyliśmy, jak jeden po drugim zatrzymują się przy nas członkowie Hell's Horsemen z Deucem na czele.

Syn odwrócił się do mnie i spojrzał ze zdziwieniem.

– Ty to wymyśliłaś?

Uśmiechnęłam się.

– Chciałabym sobie przypisać tę zasługę, ale to sprawka Deuce'a.



Christopher zerknął na mnie ostatni raz, po czym wysiadł z samochodu, żeby przywitać nowo przybyłych.

Deuce zaczął zdejmować kask, a Eva zeskokczyła z tyłu jego motoru i podbiegła do mnie. Uściskałyśmy się, po czym odsunęła się, złapała mnie za rękę i popatrzyła na mnie z uśmiechem.

– Są wszyscy – powiedziała, pokazując za siebie na harleye stojące na ulicy.

Miała rację, byli wszyscy: Deuce, Mick i Adriana, Cox i Kami, Ripper i Danny, Cage i Tegen, Dirty i Ellie, Bucket i Christina, Danny D. i Danny L., Worm, Anger, Tap...

Pojawił się nawet Devin, syn Coxa, skóra zdjęta z ojca. Z tyłu jego motocykla siedziała jego dziewczyna Ivy, córka Deuce'a i Evy. Była teraz młodą kobietą i stanowiła piękne połączenie swojej matki i siostry.

Kiedy zobaczyłam ich wszystkich, zrobiło mi się tak ciepło na sercu, że nie mogłam wyrazić słowami swojej wdzięczności.

– Dobrze wyglądam? – wyszeptałam, ściskając rękę Evy. – Wczoraj farbowałam włosy, ale przysięgam, te siwuchy wyrastają jak grzyby po deszczu.

Zrobiłam wszystko, by wyglądać jak najlepiej, a jednocześnie nie popaść w przesadę. Włosy ufarbowałam na ich naturalny kolor, makijaż był naprawdę minimalny, a ubranie nowe, ale zarazem niezbyt wyszukane.

– Przestań – odparła Eva ze śmiechem. – Wyglądasz obłądnie. I nie mów mi o siwych włosach.

Mimo coraz większej paniki uświadomiłam sobie swój nietakt i też się roześmiałam. Eva nie farbowała włosów i miała o wiele więcej siwuchów niż ja, a na dodatek bardziej rzucały się w oczy, bo była brunetką. Jednak mimo swojego wieku wciąż bez problemu wchodziła w złachane stare koszulki z nazwami zespołów i džinsy, które wyszły z mody w latach siedemdziesiątych. Chociaż dobiegała pięćdziesiątki, wciąż była tak wyjątkowa i piękna, jak wtedy,

gdy ją poznałam.

Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej przyjaciółki.

Chociaż Deuce uparł się, żeby kupić mi dom, to właśnie Eva najbardziej mi pomogła. Na skutek jej nalegań zdałam maturę i znalazłam pracę w kwiaciarni. Teraz studiowałam, chociaż online i z dużą pomocą córki.

Byłam po pięćdziesiątce, ale moim zdaniem możemy odmienić swój los w każdym wieku. W chwilach zniechęcenia często powtarzałam sobie, że lepiej późno niż wcale.

Niestety, moja rodzina nie podzielała moich poglądów. Wprawdzie jakoś dogadałam się z siostrą, ale rodzice pozostali nieprzejednani. Choć ich utrata zawsze będzie mnie bolała, miałam teraz nową rodzinę, która akceptowała mnie bez zastrzeżeń.

– Tam jest!

Nie byłam pewna, kto go pierwszy zauważył ani kto to obwieścił, jednak nie miało to znaczenia. Najważniejsze, że go widziałam. Wciąż był daleko, ale jego postać robiła się coraz większa. Chociaż nie widziałam jeszcze jego twarzy, poznałam go po tym, że nieznacznie utykał. Mimo opieki lekarskiej w więzieniu jego noga nie wróciła do pełnej sprawności.

W miarę jak się zbliżał, powoli idąc do głównej bramy, wszyscy na ulicy zamilkli.

Odszukałam Christophera i przywołałam go gestem. Puściłam rękę Ewy, objęłam syna i czekałam.

Kiedy był już na tyle blisko, że widziałam siwe włosy w jego krótkiej brodzie i ubranie, które mu zostawiłam, a także że patrzy tylko na mnie, zrobiło mi się cieplej na sercu, a to ciepło rozniosło się szybko po całym ciele.

Wciąż nie opuszczała mnie myśl, że niełatwo nam będzie przywyknąć do wspólnego życia. Hawk spędził za kratkami prawie osiem lat, a co tu dużo mówić, więzienie jest nieustającą traumą. Każde widzenie mnie w tym

utwierdzało. Jego jedyne kontakty ze światem zewnętrznym opierały się na spotkaniach z ludźmi przychodzącymi w odwiedziny. Musiał mieć pewność, że cały czas stanowi ważną część ich życia. Staralam się utwierdzać go w tym przekonaniu.

Równocześnie wiedziałam, że czekają nas konflikty. Przewidywałam kłótnie, bardziej między jego synem a nim niż między nim a mną. Jednak byłam zdecydowana pokonać wszelkie przeszkody, jakie przewidywał dla nas los.

Hawk czekał na mnie cierpliwie przez lata i zasługiwał na to, żebym odpowiedziała mu tym samym.

Ostatecznie, co to za życie bez kogoś, z kim można dzielić radości i z kim można się zestarzeć, co to za życie bez kogoś do kochania.

Z pewnością nie chciałam go znowu zaznać.

Nagle zapaliły się światła na szczycie bramy, rozległ się dzwonek, brama się wolno otworzyła i w końcu Hawk do nas wyszedł. Kiedy wreszcie znalazł się na wolności i brama zaczęła się za nim zamykać, przyjrzał się zebranym z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Jestem WOLNY! – krzyknął i uniósł ręce.

Chłopaki, krzycząc ogłuszająco, przebiegli przez ulicę i go otoczyli. Dopiero kilka długich minut później na ulicę powrócił jako taki spokój, a kiedy to nastąpiło, kiedy tłum zaczął rzednąć i Hawk znów ukazał się moim oczom, mając na sobie swoją kamizelkę, ruszyłam do niego, trzymając wciąż za rękę Christophera.

– Te, Irlandczyk! – wrzasnął Ripper. – Chodź tu, kurwa, uściskać starego!

Hawk spojrzał na niego.

– Nadałeś mojemu synowi ksywkę?

– Zgadza się! – krzyknęłam. – Wszyscy to zrobili!

Ripper wzruszył ramionami.

– Chyba Irlandczyk lepszy niż Rusek, nie?

Puściłam rękę Christophera i popchnęłam go lekko

w kierunku ojca.

– Idź się przywitać – powiedziałam cicho.

Popatrzył na mnie, a potem na Hawka, który stał nieruchomo, czekając, aż syn zrobi pierwszy krok.

Chociaż widywali się w więzieniu, wiedziałam, że obaj bali się tej chwili. Przyzwyczaili się do tego, jak dotychczas wyglądały ich stosunki – Hawk wychowywał syna najlepiej, jak mógł z więzienia odległego o dwa stany, a Christopher dorastał pogodzony z faktem, że tak wyglądają jego stosunki z ojcem, i przyzwyczajał się do tego, że to on w domu pełni rolę mężczyzny. Żaden z nich nie wiedział, co zrobi, gdy wreszcie nadejdzie chwila, gdy realnie zaczną wpływać na swoje życie.

Już zaczynałam się martwić, że żaden z nich nie zdobędzie się na ten pierwszy krok, gdy Hawk ruszył przed siebie. A kiedy Christopher to zobaczył, również zaczął iść. I chociaż poruszali się w żółtym tempie – Hawk z powodu nogi, Christopher z powodu towarzyszących mu obaw, w końcu dotarli do siebie i ojciec uściskał syna, a syn odpowiedział mu tym samym.

Ze łzami w oczach patrzyłam, jak dwaj mężczyźni mojego życia trzymają się w ramionach. Byłam tak blisko wybuchu, że nie byłam pewna, czy wytrzymam choćby sekundę dłużej. Jednak, jak się okazało, nie musiałam dłużej czekać.

Cała drżąc, patrzyłam, jak Hawk rusza do mnie. A potem chwycił mnie w ramiona i mocno przytulił. Płacząc cicho, stałam przy nim, pozwalając odejść strachowi i wszystkim smutkom. Zamiast myśleć o tym, co się stanie, po prostu rozkoszowałam się darem, który właśnie otrzymałam.

Hawkiem.

Był tutaj, nie za murami więzienia, nie w otoczeniu strażników, ale naprawdę tutaj. Dotykałam go, a on dotykał mnie, i trwało to tak długo, tak boleśnie długo, że w końcu ludzie wokół nas, więzienie za nami i w ogóle cały świat zniknął.

– Zabójczo pachniesz – powiedział cicho, zanurzając twarz w moich włosach i pociągając nosem.

Ściskając go mocno, zamknęłam oczy.

To po prostu ja. Po prostu on.

My.

Nasze chwile.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby ktoś nas rozdzielił.

No, chyba że Ripper.

– Weź ją na przejażdżkę, bracie – powiedział z uśmiechem, wchodząc między nas. – Irlandczyk i ja planowaliśmy to od dłuższego czasu. Twój chłopak pomógł mi go złożyć.

Odwróciliśmy się z Hawkem do zebranych, a oni się rozstąpili i naszym oczom ukazał się piękny motocykl. Chociaż nie znałam się na motorach, byłam pewna, że Ripper i Christopher poświęcili mu wiele godzin. Efekt był olśniewający.

Jednak Hawk nie patrzył już na maszynę, on znów patrzył na mnie.

– Pamiętałaś o naszej przejażdżce, D.?

Moje oczy wypełniło jeszcze więcej łez.

– Pamiętałam o wszystkim – wyszeptałam. – O wszystkim.

Wyciągnął rękę i otarł kciukami łzy z moich policzków.

– Dobrze sobie poradziłaś, mała – powiedział. – Naprawdę nieźle sobie, kurwa, radziłaś beze mnie.

Pokręciłam głową.

– Nigdy nie byłam bez ciebie.

Kiedy wpatrywałam się w jego ciemne oczy, siwe włosy w jego brodzie nagle zniknęły, podobnie jak zmarszczki przy oczach, a kiedy ujrzałam w nich swoje odbicie, okazało się, że też jestem młoda, piękna i uśmiecham się do niego. Gotowa na przejażdżkę.

Taką, o jakiej zawsze marzyłam.

Taką, jaką zawsze była i zawsze będzie w moim sercu.

– A wy co, kutasy, zamierzacie tkwić przed tym pierdłem cały jebany dzień? – krzyknął Cox. – Jak tam se chcecie, ja

w każdym razie zabieram stąd dupę. Wkurwia mnie myśl, że za chwilę mogą mnie tu zakuć w kajdany albo co!

Pokręciłam głową, po czym uśmiechnęłam się do Hawka.

– Pamiętasz jeszcze, jak się jeździ?

Jego śmiech był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki słyszałam w życiu.

– Kobieto – powiedział, patrząc mi w oczy. – To jak pierdolenie. Tego się nigdy nie zapomina.

## Epilog

Zachary Jeffries, zwany ZZ, założył kłódkę na drzwi ostatniego kontenera i zamknął ją z głośnym trzaskiem. Po dodaniu metalowej plomby zabezpieczającej odwrócił się do pozostałych mężczyzn stojących na nabrzeżu. Kiwnął głową na znak, że wszystko gotowe do załadunku, po czym odszedł.

Za sobą słyszał przytłumione jęki i krzyki dobiegające z kontenera. Ogarnęło go podniecenie i serce zaczęło mu szybciej bić. Mimowolnie zacisnął pięści.

Wiedział, jaki los czeka kobiety zamknięte w tym brudnym, ciemnym kontenerze, chociaż one same nie znały swojej przyszłości. Znał aż za dobrze emocje, które sprawiają, że serce bije ci jak szalone i ledwo możesz oddychać, bo tak kurewsko wielki strach cię ogarnia. Od tak dawna uciekał od... cóż, właściwie od wszystkiego, że strach to było jego drugie, kurwa, imię.

To on zresztą tak długo utrzymywał go przy życiu.

Zamienił strach w gniew. Dotarł na szczyt i zajął miejsce na tronie ze śmieci.

Nic go, kurwa, nie obchodziło, że swoje imperium zbudował na krwi i kościach niewinnych mężczyzn i kobiet, tak jak nic go nie obchodziło, że jeszcze więcej ludzi zginie, żeby utrzymał się u władzy. Teraz to było jego życie, życie potwora, którym przez nich się stał.

– Szefie...

ZZ dalej szedł nabrzeżem. Zerknął spod oka na

Tommy'ego, jednego ze swoich ludzi, który zaczął iść obok niego.

– Czego? – rzucił, zatrzymując się raptownie.

Tommy przełknął z trudem ślinę, a ZZ o mało nie parsknął śmiechem. Wszyscy się go bali, nawet taki skurwysyn jak Tommy umierał ze strachu, że jego gniew obróci się przeciwko niemu. Gdy ZZ wpada w złość, nikt może czuć się bezpieczny. Ani, kurwa, jedna osoba.

– Wielkolud potrzebuje numerów – powiedział cicho Tommy.

ZZ prychnął.

– Dostanie je, kiedy będę gotów, żeby mu je, kurwa, dać.

Rosyjscy mafiozi myśleli, że im podlega, ale prawda była taka, że jego ludzie byli lojalni tylko względem niego. Jeśli ruski kiedykolwiek zwrócić się przeciwko niemu, ZZ rozpocznie wojnę, która pozbawi tych kutasów władzy.

Kiedy Tommy niechętnie skinął głową, ZZ ruszył dalej, przeklinając po cichu letnie upały, które dawały się we znaki nawet w środku nocy. Nie mógł jednak nosić koszulek z krótkimi rękawami. Tatuaze z barwami jego byłego klubu wciąż znaczyły całe jego ciało. Specjalnie się ich nie pozbywał, bo stanowiły przypomnienie, dlaczego skończył w tej jebanej norze.

Wciąż przeklinając, sięgnął do kieszeni džinsów, wyjął gumkę, związał nią swoje długie brązowe włosy, po czym otarł pot z czoła, poruszył kilka razy z trzaskiem szyją i skręcił w prawo na parking, na którym stał jego pikap. Chciał już być w domu – schlać się, upalić, zwalić konia – nawet jeśli ten dom był taki chujowy.

Liczyło się tylko to, że jest nie do wykrycia.

Właśnie wchodził na parking, kiedy usłyszał ryk motocykla. Instynkt samozachowawczy kazał mu przystanąć i skryć się za najbliższym samochodem. Ukucnął, wyjął broń i czekał.

Kogo, do chuja, przyniosło tutaj o tej porze? Do ostatniej



chwili utrzymywał w tajemnicy terminy swoich transportów, żeby nikt poza ludźmi, których milczenie kupił, ich nie znał. Z tego co wiedział, na tę noc nie wyznaczono żadnych innych dostaw. To niespodziewane pojawienie się kogoś wytrąciło go z dobrego nastroju.

Nagle na parkingu pojawiło się pięć motocykli. Zatrzymały się na środku. ZZ wychylił się zza samochodu, żeby lepiej widzieć, i nagle serce podeszło mu do gardła.

Światło księżyca padło na pięć skórzanych kamizelek. Wszystkie miały na plecach Ponurego Żniwiarza, a nad nim emblemat Hell's Horsemen i naszywkę Miles City.

Nie ma takiej, kurwa, opcji. Nie mogli wiedzieć, że tutaj jest, a poza tym minęło już tyle lat, niby czemu mieliby go szukać? Był pewien, że kiedy Deuce zawarł rozejm z ruskimi, przestał wysyłać za nim swoich ludzi. I tak było. ZZ od lat nie słyszał, żeby jakiś Horsemen węszył przy jego interesach.

Kiedy jednak motocykle stanęły w rzędzie i kierujący nimi jeden po drugim wyłączyli silniki, postawili nóżki i zsiadli, ZZ zaczął się zastanawiać, czy nie taki właśnie mieli plan. Uśpili jego czujność, pozwolili mu wierzyć, że jest bezpieczny, i uderzyli wtedy, gdy się tego nie spodziewał.

Tyle że on zawsze spodziewał się niespodziewanego.

– Jesteś głupi jak chuj, Dev – powiedział jeden z mężczyzn. ZZ nie znał jego głosu. – Kiedy prezes dowie się, że przywiozłeś tu swoją dupę, będziesz miał przejebane.

– Zamknij się, dupku – rozległ się kobiecy głos. ZZ wpatrzył się w pogrążoną w mroku postać, która stała obok mężczyzny. Ubrana w skórzany strój, ukrywający ciało warte grzechu, uniosła ręce, żeby zdjąć kask.

Serce ZZ przestało bić. To nie mogła być ona... Ale była. Blond włosy, zabójcze ciało, uśmiech i dołeczki w policzkach, które zabłysły w świetle latarni. Danny wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał, zupełnie jakby nie imał się jej czas.

– Ona zostaje na parkingu – powiedział jeden z mężczyzn. ZZ rozpoznał głos swojego byłego brata, Bucketa. Kiedy odwrócił się, żeby mu się przyjrzeć, zobaczył, że z nim czas nie obszedł się zbyt łaskawie.

Był brudny jak skurwysyn i wyglądał na starszego niż w rzeczywistości.

– O co ci, kurwa, chodzi? – zapytał kolejny mężczyzna, o wiele młodszy od Bucketa. Stał obok Danny, otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

ZZ zamrugał. Miał déjà vu. Minęło trochę czasu, odkąd widział któregoś ze swoich byłych kolegów, ale mógłby przysiąc, że ten facet to Cox. Tyle że to niemożliwe.

Cox był cały w tatuażach, a ten chłopak nie miał ani jednego.

– Kurwa, to zwykłe przejęcie kasy – ciągnął młody człowiek. – Spotykamy się, inkasujemy gotówkę i wracamy na trasę.

Bucket pokręcił głową.

– Ona zostaje na parkingu – powtórzył głosem nieznoszącym sprzeciwu i młodszy mężczyzna przestał obejmować Danny.

– No dobra – wymamrotał. – Zostajesz na parkingu.

– Ale z was kutasy – rzuciła Danny. – Zepsuliście mi, kurwa, całą zabawę.

ZZ gorączkowo myślał. Przecież Danny wyszła za Rippera i miała z nim dziecko.

Tymczasem tutaj najwyraźniej jest z innym bratem.

Nagle jego zmieszanie przeszło w gniew.

Pierdoleni Horsemeni wjechali na jego, kurwa, terytorium i zamierzali tu przeprowadzić jakąś akcję.

Najgorsze jednak, że była tu... Danielle West. Kobieta, przez którą jego bliskie ideału życie stało się jebanym bagnem, BYŁA TUTAJ. I to tak piękna jak zawsze, wiodąc beztroskie jebane życie i robiąc, co jej się, kurwa, podoba.

Ogarniała go coraz większa wściekłość. Poczował zimny

dreszcz i ręce zaczęły mu drżeć.

Nagle zapragnął bardziej niż kiedykolwiek przedtem zacisnąć palce na jej idealnej pierdolonej szyi i ją udusić.

Kiedy mężczyźni ruszyli w kierunku nabrzeża, ZZ już nie myślał, dlaczego tutaj są. Był całkowicie skupiony na Danny, która podeszła do motocykli.

Prychnęła głośno i walnęła kaskiem o siedzenie harleya, na którym przyjechała. Potem odwróciła się tyłem do ZZ, sięgnęła do tylnej kieszeni i wyjęła z niej komórkę.

ZZ cofnął się, żeby mężczyźni przechodzący obok go nie zauważyli. Oddychał płytko i z mocno bijącym sercem odliczał w myślach. Często to robił, przygotowując się do czegoś nieznanego.

Kiedy już odgłos kroków ucichł, porzucił swoją kryjówkę i ostrożnie ruszył na palcach do motocykli stojących na parkingu.

Kiedy doszedł do Danny, która wciąż stała odwrócona do niego tyłem, całkowicie nieświadoma jego obecności, uniósł rękę z pistoletem.

Nie zamierzał jej zastrzelić. Nie, chciał, żeby zapłaciła za to, co mu zrobiła.

– Danny – wychrypiał, czując, że mięśnie jego twarzy zaczynają drgać. Długo powstrzymywany gniew wreszcie znalazł ujście, krążąc gwałtownie w jego żyłach w tempie, nad którym nie miał władzy.

Wystraszona Danny upuściła telefon i odwróciła się do niego tak gwałtownie, że jej długie blond włosy smagnęły ją po twarzy. Kiedy opadły, ZZ uważnie jej się przyjrzał. Opięta skórzana kurtka, takie same spodnie, pomalowane na czerwono usta, oczy podkreślone czarną kredką. To nie była Danny. Już mniejsza o to, że była o wiele za młoda, nawet młodsza, niż początkowo myślał. Teraz, kiedy stał tuż przed nią, dostrzegł subtelne różnice między nią a swoją byłą kobietą. Jej ciało nie było aż tak szczupłe, błękitne oczy większe, niemal niepasujące do twarzy, a usta wydatniejsze,

dolna warga wyginała się w ten zmysłowy sposób, który przypominał mu...

Evę.

Dziewczyna popatrzyła ze zdziwieniem na pistolet w jego ręce, a potem przeniosła wzrok na jego twarz.

W chwili, gdy otwierała usta do krzyku, ZZ się na nią rzucił...

## POLECAMY



Nie ma znaczenia, kim jest ona ani kim jest jej Ukochany. Liczą się tylko uczucia, emocje i pożądanie...

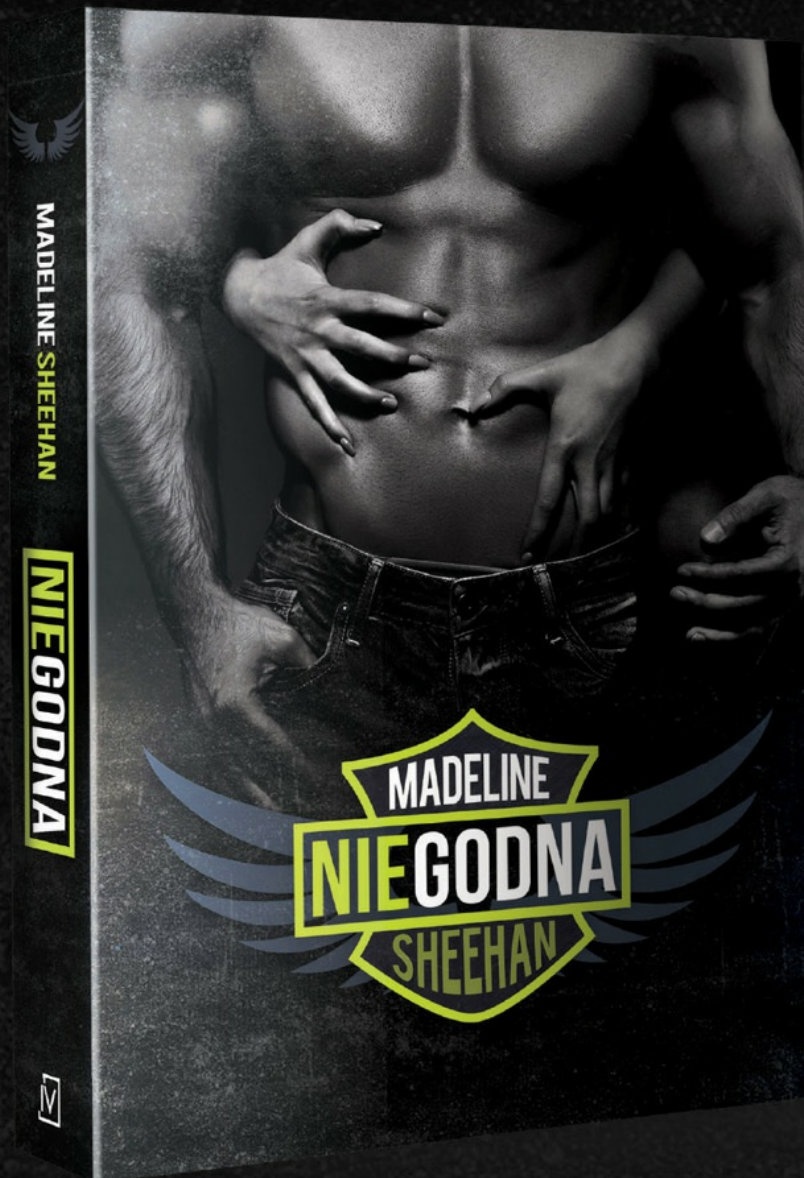
Mieszanka zmysłowych wspomnień, faktów i marzeń zamknięta w zapiskach kobiety zakochanej bez pamięci. Miłość w jej życiu zjawiała się w nieodpowiednim czasie, ale czy w wypadku uczuć to w ogóle ma znaczenie? Kochanka wierzy, że wkrótce osiągnie Pełnię Szczęścia i na zawsze połączy się ze swym Ukochanym. Nim jednak to się stanie, postanawia zapisywać swoje przeżycia, by dać ujście emocjom. Pragnie pokazać prawdziwe – piękne i trudne zarazem – oblicze miłości. Gdy w grę wchodzi zakochanie, nie ma miejsca na racjonalizm. Niepohamowana namiętność przeplata się z zazdrością, a radość z niepewnością i strachem.

Czy odważysz się przyjąć zaproszenie do jej intymnego świata?



*Zatrac się w namiętnej i nieprzewidywalnej odśnie miłości, dla której bohaterowie są w stanie zrobić dosłownie wszystko...*

**DOMINIKA EMILIA LEWANDOWSKA, LIFE BY BOOKAHOLIC**



**BESTSELLEROWA  
SERIA EROTYCZNA**

# Spis treści

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)



[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Epilog](#)

[Polecamy](#)